LISOWICE

1907 - 1921

Tom. III.



Odbito jako rękopism w 250 egzemplarzach.

KRONIKI MYŚLIWSKIE TOWARZYSTWA LISOWICKIEGO

W CIĄGU LAT CZTERNASTU

OD JESIENI 1907 DO ZIMY 1921, WŁĄCZNIE.

TOM III.



KRAKÓW ∴ NAKŁADEM TOWARZYSTWA ∴ 1921 ROKU.



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Myśliwskie Towarzystwo Lisowickie, po wydaniu I. tomu swych dziejów, obejmującego kroniki polowań, od roku założenia 1871 do roku 1895 — a zatem dzieje 24 lat, drugi swój tom poświęciło następnemu dwunastoleciu, od roku 1895 do roku 1907.

W przedmowie II. tomu, wydawnictwo nieśmiałe, acz szczere, wyraziło życzenie, wytrwania na tej placówce, przez dalszych lat kilkadziesiąt — i oto dziś, już odważnie, przystępuje do ogłoszenia drukiem następnych swych dziejów, za przeciąg 14 lat, dobiegłszy do **pięćdziesięciolecia** *swego istnienia.*

Zamykając bowiem bieżący okres, od roku 1907 do roku 1921, z dumą łowieckiemu możemy się okazać światu, przypominając mu, o tym, niezwykłym, w historji łowiectwa, trwania okresie, w którym jedno i to samo stowarzyszenie, o jednym i tym samym ustroju, na tych samych przestrzeniach, pół wieku istniało i obchodziło **50-letni swój jubileusz.**

Pozwalamy sobie jeszcze zwrócić uwagę, życzliwych dla naszej kongregacji Czytelników, na wykaz imienny ubitej zwierzyny w kniejach Lisowickich, przez przeciąg całego półwiecza, t. j. od roku 1871 do roku 1921, a zatem wykaz, kto i ile, w kniei zabił,

przez przeciąg 50 lat, jako zebranie z trzech tomów, już wydanych, naszych „Kronik“.

Nie wahaliśmy się podjęcia tej żmudnej pracy (a jest to niemały trud, rozłożyć 10.000, bez mała, zabitych sztuk, najróżnorodniejszego zwierza, pomiędzy 145 strzelających) albowiem daje obraz ilości i przez kogo ubitej, wszelkiego rodzaju zwierzyny, od początku istnienia Towarzystwa — i kto wie, czy, w łowieckiej dziedzinie, na światowej, nawet, arenie, nie jest unikatem.

Ten ostatni okres łowieckiej naszej działalności, najmniej, ze wszystkich, nam blasku świetności przysporzył, pod względem łownych wyników — jak to, łatwo Czytelnik z poczynionych zestawień się przekona; nie powinno to jednak wywołać zdziwienia, z uwagi, że okres ten naszej historji, to okres nietylko wielkiej wojny Europejskiej, ale i okres następnych naszych większych i mniejszych inwazji, bliższych i dalszych, wrogów, po których, w kraju, pozostały, zniszczenie, pustka i ruina we wszystkich życia dziedzinach, odczuwać się dające a w których, łowiecka, zaiste, nie najmniej ucierpiała.

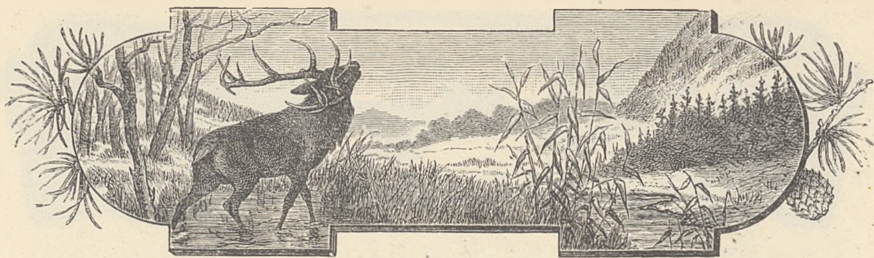
Przezwyciężyliśmy jednak, jak dotąd, wszystkie trudności; trwamy i trwać będziemy a po złotych, z kniejami, już obchodzonych godach — czyżbyśmy w djamentowy z niemi mieli wejść związek?

Wydawnictwo.

SZEŚCIOLECIE
od 1907—1913.

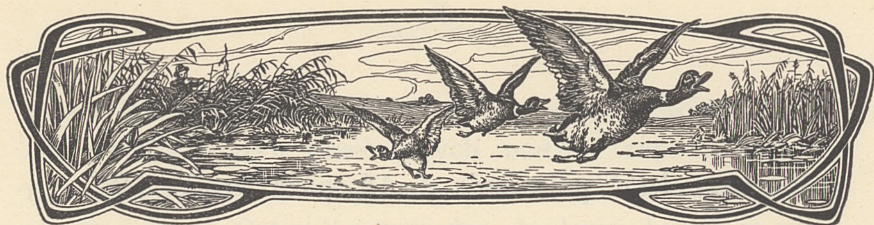
UCZESTNICY
ŁOWIECTWA LISOWICKIEGO
W SZEŚCIOLECIU
1907—1913.

Włodzimierz Barański (wystąpił 1913)
Juljusz hr. Dunin-Borkowski (wystąpił 1913)
Juljusz Aleksander hr. Bielski
Cyryl Czarkowski-Golejewski
Władysław Garapich
Jan Gorayski
Tomisław Jędrzejowicz
Stanisław Kiełczewski
Kazimierz Marmarosz
Zdzisław Marmarosz
Edward Münter (wystąpił 1912)
Stanisław Piegłowski (wystąpił 1912)
Eustachy Ścibor-Rylski
Stanisław Sozański
Stanisław hr. Stadnicki
August Stojowski (wystąpił 1908)
Juljusz hr. Tarnowski
Aleksander Weissmann-Zawidowski
Antoni Kazimierz hr. Wodzicki.



Rykowisko, w tym tak dla jeleni niepomyślnym roku 1907, udało się nadspodziewanie, wcielając do rozkładu trzy jelenie, chociaż nie świetnymi opatrzone wieńcami, przecież godnymi przechowania, jako trofea, ciągle w jelenie bogacącej się knieji. Z trzech wieńców, najgrubszych dostarczył Marmarosz, zabiwszy w Binnem Dwunastaka; Czarkowski zabił Dziesiątaka, za Pasieczyną i Dwunastaka w Pasiecznej. Jeden z tych jeleni zakrawał na czternastaka — w poczęciu jednak będąca łopata nie wysunęła dwóch odnóg w zawiązku, tak, by jeleń na miano starszego aniżeli dziesiątaka zasłużył. Czarkowski nadto strzelał na zrębach Dubowego do jelenia o wyniosłych rogach, którego jednakże, chociaż postrzelonego, nie podniesiono; Piegłowski, również w rykowisku udział biorący, do jelenia strzału nie dał, nie spotkał bowiem jeleni strzału godnych — jeleni młodszych spotykał wiele. Jeszcze jednego Dziesiątaka zapisujemy na nasze dobro: oto chłop czatujący na dzika i w przekonaniu, że strzela do dzika, zabił jelenia; o takiej pomyłce jeszcze chyba dotąd nikt nie słyszał. Rogi tego jelenia znajdują się w naszem posiadaniu.





Polowanie jesienne 1907 r.

Zjeżdżający w dniu zwołania polowania 15-ym października Prezes, Łowczy, Sekretarz, Marmarosz, Piegłowski i Goście: Münter i Sołowij, na różowo, w nadziejach, barwią swe myśli. Nadzieje różowe przechodzą w kolory rozważanych przedmiotów, oto bowiem z powodu obfitości żołędzi, tak wielka, w nizinnych rewirach, spodziewana jest ilość dzików, iż myśl o nich (na wesoło) zaczernić się musi — jeżeli zaś tu się sprawdzą pogłoski o niezwykle bogatym słonek ciagu (oby tak dobrym jak w lasach podlwowskich, w których ich łatwo po kilkadziesiąt jednego dnia polowania ruszyć można było) myśl wnet rudawą na pamięć przywiedzie barwę, tę ponętną rudość martwego, jesiennego liścia, tak bardzo słonkę przypominającego. O nadziejach jednak się nie rozpisujmy — oczekujmy lepiej wyników: zwierz gruby często nieuchwytny, na nie białej stopie; ciągi słonek to najkapryśniejsza z myśliwskich chimer. — Nad ranem uzupełniają łowców grono Barański i Gorayski.

Pierwszy dzień polowania d. 16. października 1907.

Towarzysze obecni: *Prezes, Juljusz Tarnowski, Łowczy, Stanisław Stadnicki, Sekretarz, Antoni Kazimierz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Jan Gorayski, Kazimierz Marmarosz, Stanisław Piegłowski*
Goście: *Edward Münter i Władysław Sołowij.*

W miotach I. i II., Krzakach Łukawickich, słonek tylko dwie; to nas jeszcze nie przeraża; w panującą bowiem tropikalną posuchę, tu bardzo twardo, sucho a i nie zachęcająco rzadko w zaroślowem tem pastwisku. Sezonu jesiennego palbę rozpoczął gość Sołowij, zabijając lisa. Lis ten, odczuwając, na równi z nami, upalną tę suszę, w potoku chciał pragnienie zaspokoić; strzelający pomny, że skazańcowi niczego się przed śmiercią nie odmawia, pozwolił mu wpierw pragnienie ugasić, poczem wyrok wykonał. Widziano dwa cietrzewie; słonkę zabił Barański, do słonki chybili Sekretarz i Piegłowski.

Miot III, od drogi Niniowskiej, na Andruniową, słynący w »Kronikach«, jako stałe słonek schronisko, dotkliwy sprawia zawód. Gorayski zabił zająca a Prezes krogulca *(astur nisus)*, w szponach niosącego grubodzióba.

W miotach IV. i V., na przerąb Niedźwiedzi, nie opuściło Prezesa spotkanie z krogulcami: znowu jeden z tych drobnych szkodników, chybiony przez strzelca Gościa Müntera, padł od śrutów wspomnianego Dygnitarza. Strzelec Marmarosza zabił lisa. W następnych

Miotach VI. i VII., na Przerębie Książęcym, po zającu zabili Łowczy, Marmarosz i gość Sołowij, Gorayski słonkę. Łania z cielęciem bezpiecznie linję strzelb przebyła, wobec bowiem zimowego pogromu nie ma mowy

o strzelaniu do nich. Gdzież słonek szukać wobec zawiedzionych a wpierw przebogatych nadziei, zapowiadań, Barańskiego zbrojeń w wory nieprzeliczonych ładunków, skoro ich tu niema? Optymiści twierdzą, że lepiej będzie w cienistych, wilgotnych a chłodnych szpilkowych zapustach — będzie czas i na te próby: wzruszenie niepewności pytanie stawia, jak one wypadną?

Miot VIII. Taniawskie Krzaki, a więc nie głęboki bór i o dziwo! ruszamy cztery słonki. Dlaczego? Te czahary zarówno przecież suche jak miejscowe gąszcze. Zagadkowy ptaku! Nie nadużywaj cierpliwości naszej! Po zającu zabili Sekretarz, gość Münter i Barański, który też zabił słonkę. Do słonki chybili Marmarosz i Barański. Sekretarz chciał sobie również chybny do słonki zakarbować strzał — ale jest sprawiedliwość na świecie! Gdy kilkadziesiąt kroków od stanowiska Sekretarza, strzelcy, z psem idąc, przodem, niczego uwagi godnego nie spostrzegli, przy ścieżce, po której wszyscy zdążamy, Sekretarz ujrzał zabitą słonkę i zwraca uwagę strzelców, wyrzuty im czyniąc za zgubienie słonki — nie! nie zgubili, tę którą nieśli mają przy sobie — a więc to słonka Sekretarza, który ją sam sobie w ten niespodziewany i niezwykły odnalazł sposób. Opolowawszy

Mioty IX. i X., na przerębie Ulricha, w których, przerażająco pustych, tylko Marmarosz strzelał niefortunnie do rogacza, przegoniwszy jeszcze wyrąbaną przestrzeń między sianożęciami a przerębem Thuna, na linję Dąbrowy,

Miot XI., w którym gość Münter chybił do zająca, przenosimy się na Krzaki Niniowskie; w nich

Mioty XII. i XIII. o dwóch tylko słonkach; nie zabili gość Sołowij, Gorayski i Barański.

Miot XIV., wilgotniejsza część ostępu, od drogi Szkółki, wzdłuż Niniowskiej, na przerąb Farcasa, dowodzi, że próżne czynimy wysilenia, wbrew wszel-

kim nadziejom słonek w całej Dąbrowie tak, jakby nie było. Widziano tu tylko łanię z cielęciem. Więc bezwzględne, okrutne, zapanowały chimery rządy — pod tak srogiem berłem nie można więcej zabić, jak: lisów 2, zajęcy 7, słonek 4, jastrzębi 2.

Razem 15, na strzałów 31.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 17. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski.
Goście: Münter, Sołowij.

Szczupleją̨c na dzień dzisiejszy o Barańskiego, próbujemy szczęścia w Salisach, na przerąb O. Horodyńskiego

Mioty I. i II. Gość Sołowij przedłuża przyjemność łowną, chybiając wpierw do słonki, którą następnie (oczywiście tę samą, więcej ich bowiem, niestety, tu niema) zabija. Piegłowski zabił sowę uralską, Marmarosz jastrzębia myszołowa. Widziano jelenia.

Miot III. od Morszyńskiego, wzdłuż przecinki Rządowej, ku drodze Niniowskiej, nie dał zająca, chybionego przez Sekretarza, jastrzębia, chybionego przez Gorayskiego, ani dzika, którego jakoby miano tu widzieć w nagance. Przepolowawszy w najbliższem sąsiedztwie przestrzeń, wzdłuż drogi Niniowskiej, na przerąb Anatomiczny, jako

Miot IV., podnosząc sowę uralską, zabitą przez Prezesa, nie podnosząc drugiej, przez tegoż chybionej, ani astrzębia, chybionego przez gościa Müntera, posuwamy się

ku Grabnikom, w których na przerąb Bzowskiego brano

Mioty V. i VI., o jaśniejszym myśli nastroju, wobec wycinka, zabitego w części miotu od Salisów, przez strzelca gościa Müntera; nadto Marmarosz zabił lisa. Krzaki Żulińskie,

Mioty VII. i VIII., udzieliły lisa, trafionego przez Gorayskiego i Prezesa — zabił Gorayski. Już zachodząc do miotu widziano słonkę, a mimo to nie o wiele więcej ich tu było, gdyż tylko dwie; do jednej chybili gość Sołowij i strzelec Marmarosza. Po lisie zabili: gość Sołowij i Łowczy, Piegłowski chybił do koguta i do kota domowego, ale tu polującego, Prezes do koguta i do lisa, Gorayski do jastrzębia. Były tu trzy jelenie, w których rozpoznano łanię, cielę i szóstaka. W wielkim rygorze trzymany strzelec Marmarosza, stentorowym swego Pana głosem do bezwzględnej karności zawsze zmuszany, tu pokuśnej uległ pomyłce i miasto kogutowi, cieciórce pasmo dni życia przerwał; bardzo się tem zmartwił pan jego srogi, Marmarosz, niepoprawny natomiast Lisowicki naród, w tym smutnym dniu, w wesołości wybuchach z trudnością kająć się dawał. W Świerczynie, od przerębu Grabowskiego, na drogę Mensdorfa,

Miocie IX., mieszkały dwa jelenie i dwie łanie. Piegłowski jelenia Dziesiątaka zachwycił kulą, tak jednak nizką, że prócz złamania przedniego badyla, innej mu szkody nie wyrządził; w ślad zatem jedyny miał miejsce wypadek, by strzelec zabił jelenia: oto bowiem strzelec gościa Müntera, widząc słaniającego się jelenia, strzelił doń w celu dobicia — w istocie jednak nie dobił, lecz zabił. Lisa, chybionego przez gościa Müntera, zabił Sekretarz, lisa też zabił Marmarosz, do lisa chybił gość Sołowij, do słonki strzelec gościa Müntera. Na zakończenie

Mioty X. i XI., Świerczyna, na przerąb Świer-

czyny, od przerębu Grabowskiego i od gościńca pozwoliły Prezesowi zabić, już o zmroku, rogacza i zająca, Gorayskiemu sowę uralską a gościowi Sołowijowi chybić do czegoś, czego, wobec zapadającej nocy, nie mógł określić, ani on sam, ani jego sąsiedzi.

Ze słonkami już się stanowczo żegnamy, a dzisiejszy dzień weselszy, tylko dzięki pokaźnym rozkładu osobnikom i wielkiej jego rozmaitości.

Ubito: jeleni 1, dzików 1, rogaczy 1, lisów 6, zajęcy 1, cietrzewi 1, słonek 1, sów 3, jastrzębi 1.

Razem 16, na strzałów 37.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Po powrocie Barańskiego a przybyciu Juljusza Al. Bielskiego, Czarkowskiego i gościa T. Jędrzejowicza, o tak możnie zasilonym strzelb kontyngencie, w dalsze wyprawiamy się strony, z żalem pożegnawszy odjeżdżającego gościa Sołowija.

Stojowski nie chcąc łaknących jego przybycia na wyschnięcie z oczekiwania narazić, ich tęsknotę wprawdzie tem umniejszył, że przysłał służącego, który tu od niepamiętnych czasów obozem się rozłożył i dawał zapewnienia o przyjeździe swego pana, co nas krzepiło — lecz niedostatecznie: Stojowskiego oglądać serca się rwały i wreszcie dziś, do dawno rozpiętych namiotów, wszedł oczekiwany Towarzysz.

Trzeci dzień polowania d. 18. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Barański, Bielski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski, Stojowski

Goście: Tomisław Jędrzejowicz, Münter.

Polując w Miocie I., Starej Jedlinie, na przerąb Mycielskiego, sprawdzamy, że Stojowski zaledwie

wysiadł z wozu, już zabił rogacza, dalej że słonkę zabił Gorayski a Czarkowski zająca, że nadto była tu jeszcze jedna słonka i że jeleń szpiczak pilnie obchodził kilka stanowisk myśliwych. Posunąwszy się na

Miot II., drugą część Jedliny, na przerąb Aleksego, wzdłuż gościńca, w której strzelec Marmarosza zabił zająca a Sekretarz nie zabił sowy uralskiej, oparliśmy się aż na Czerteżu górnym,

Miocie III., który goniono ku Punktowi Astronomicznemu i Sadowinie, w nadziei spotkania dzików; nadzieje zawiodły, tylko po lisie zabili: gość Münter (który też zabił zająca) i strzelec Marmarosza a Prezes jarząbka; do zająca chybił Barański, podobnie postąpił Stojowski a nieinaczej obszedł się z lisem Czarkowski. Jako

Miot IV., przyległa Sadowina, wraz z przynależnym do niej zrębem, zawierała w sobie dziki w dwóch oddziałach po cztery i dwa, które widział Piegłowski; gon miotu się nie powiódł i na linję strzelb dziki nie wyszły, łania natomiast dała się stąd wyruszyć. Nie zabili zajęcy: gość Münter i Czarkowski, Prezes zaś zabił zająca kulą. Nadto Sekretarz zabił lisa a jego strzelec zająca. Zniżywszy się ku Dubowemu, goniono je jako

Miot V., na przerąb Piegłowskiego, przekonywując się, że zawierał w sobie kilka słonek; z nich po jednej zabili Marmarosz i Sekretarz (ten ostatni, chybioną przez Czarkowskiego); do słonki chybił Piegłowski, do dwóch Stojowski, Prezes chybił do rogacza, Gorayski jednego zająca zabił, do drugiego chybił. Widziano dwa jelenie.

W miocie VI., Dubowem od Rówienek, głośniejszym, zabija słonkę gość Jędrzejowicz, nieinaczej postępuje Sekretarz, zabijając podobną, chybioną przez strzelca Łowczego. Dalej jarząbka zabił Bielski a Marmarosz zająca. Do słonki chybili Stojowski, gość Münter i Piegłowski. W klinie Dubowego na Łąkę Parandziejową,

Miocie VII., dwa konsorcja utworzyli w ujemnem strzelaniu do słonek: I-e gość Jędrzejowicz i Marmarosz; II-e Piegłowski, Łowczy i gość Jędrzejowicz.

Miot VIII., ostatni Purkarety, na przerąb Hudetza, nie usłyszał strzelbowej detonacji a przysporzył wiele zmartwienia gościowi Münterowi, który miał kunę na odległość strzelbowego pocisku, gdyby go jednąk był wypuścił, byłby godził na całość Stojowskiego lub obławy.

Ubito: rogaczy 1, lisów 3, zajęcy 7, jarząbków 2, słonek 5.

Razem 18, na strzałów 47.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Odczuwamy dotkliwie wyłom w szeregach naszych, powstały przez wystąpienie z Towarzystwa Stanisława Homolacsa. Pociechą w tem strapieniu jest okoliczność, iż b. Towarzysz ma się nie byle kim zastąpić, bo swoim synem, a że w tym wypadku trafne znajduje zastosowanie przysłowie, że »niedaleko pada jabłko od jabłoni«, a jabłoń w łowieckiej dziedzinie wybitnie dobra, cieszymy się nowym, na dniu 18 października b. r. wybranym Towarzyszem, Stanisławem Honoratem Homolacsem. Lecz nie na tem strat koniec; drugi, długoletni, zasłużony Towarzysz, Jan Urbański, również zgłosił swe wystąpienie z naszego grona. Czyż wobec tej nowej przykrości pozostaje nam już tylko rezygnacja na pociechę? Nie! Urbański o tyle śmielej nas porzucał, że równocześnie zastępcę umyślił, który chociaż gość dotąd, z krwi i kości Lisowczykiem już dawno mienić się był powinien: łatwo odgadnąć: upragnionym nowym Towarzyszem mógł być tylko Edward Münter i jest nim w istocie od d. 18 października b. r.

Czwarty dzień polowania d. 19. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Barański, Bielski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Stojowski.

Goście: Jędrzejowicz.

W Żbyrku Miocie I., Łowczy wyraźnie przestrzega, by blisko Barańskiego postawić następnego myśliwego. — Co to ma znaczyć? Czy to nieufność, by mu pomagać w trudniejszej jakiej strzelania imprezie? Nie! Do tak złego mniemania o Towarzyszu jeszcze nie doszło, ale stało się nie dobrze: oto Barański znalazł się bezbronnym: nie rozłączył się wprawdzie z ogromnym swoim trzylufkiem, ale trzylufek pusty: ładunki zabrał pachołek, spaźniając się z niemi na pierwszy zakład. Sens moralny: przysłowie każe wierzyć, że »jak Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści«, ale z nienabitego trzylufka Barańskiego — nigdy! Ku radości zgromadzonych szpilki Żbyrkowe wykazują najmniej cztery słonki. Z nich Marmarosz zabił dwie a do jednej chybił. Do słonki chybili: Piegłowski i Gorayski, po zającu zabili: Prezes i Piegłowski oraz Sekretarz, Gorayski zaś nie zabił jarząbka. Długie dzióby coraz częściej się pojawiają, tak

w Miocie II., Gromana, na przerąb Kazimierza Wodzickiego, jak

i w Miocie III., między przerębem Kazimierza Wodzickiego a miotem Kocim, na drogę Piły. W pierwszym z wymienionych zabił jednę Marmarosz a chybili: gość Jędrzejowicz i Barański; Gorayski zaś zabił zająca; w drugim, słonkę zabił Piegłowski, do słonki chybili strzelcy Sekretarza, Marmarosza i Gorayskiego, w następnym zaś

Miocie IV., na drogę Sucharyny, wzdłuż drogi Piły, do dwóch słonek chybił Bielski, do jednej Prezes i Gorayski. Po sprawdzeniu, że

w Miocie V., Rysim od Kociego, na przerąb J. Al. Bielskiego, Sekretarz zabił słonkę a Piegłowski do podobnej chybił, udajemy się na Spalone Zręby,

Miot VI., które wzięto na przerąb St. Stadnickiego. Można być zmartwionym niepowodzeniami w kniei naszej, można się żalić na brak jej hojności, lecz wątpić o niej nie wolno! I oto w szczodrobliwości granic nie zna, użyczając licznego a poważnego spotkania; prawda, że Łowczy jej swą skuteczną ofiarował pomoc, najpierw z powodu, że nas na swoim ustawił przerębie i gościnnie na nim przyjął, powtóre, że przy skrzętnem słonek szukaniu nie przepomniał o grubym zwierzu, którego tu przeczuł siedlisko. Pierwszy Prezes spotkał się oko w oko z poważnym wycinkiem; dzik ugodzony śmiertelnie legł opodal, nie potrzebując kuli Bielskiego, którą na szczęście, bez potrzeby i rezultatu, za nim słał Towarzysz. Drugi wycinek wypadł między stanowiska Gorayskiego i Sekretarza i padł w ogniu kuli ostatniego. Pocisku Gorayskiego w dziku nie znaleziono. Dalej Münter, chcąc być prawornego triumwiratu członkiem, zabija samuręprzelatka. Jeszcze Łowczy i strzelec Gorayskiego strzelali do dzika, bez rezultatu; nie wiadomo, czy to były dziki następnie strzelane, czy też inne. Dopełniają wspaniałego rozkładu: Bielski zabijając lisa i jarząbka, strzelec Gorayskiego zająca; Barański i gość Jędrzejowicz chybili do słonki. Klin, wzdłuż drogi Zaderewackiej, na linję Długą,

Miot VII., nie mniej głośny strzałami, których dodatnim wynikiem było zabicie przez Piegłowskiego słonki, przez Prezesa, Marmarosza i tegoż strzelca po zającu, przez Czarkowskiego lisa, ujemnym zaś, nie zabicie przez Bielskiego lisa i zająca, przez Marmarosza jarząbka a przez gościa Jędrzejowicza słonki. Matnią słonek o wybitnie pokaźnej ich ilości okazał się

Miot VIII., od przerębu Szembeka, na przerąb Mniszka. Bardzo wiele przeleciało ich, niestety, niestrzela-

nych i chybionych z powodu zwieszających się parasoli drzew szpilkowych, a padły tylko dwie: jednę zabił strzelec Gorayskiego, druga padła od ciosu kija, w nagance jej zadanego. Dostawiono dalej trzy lisy, dwa, wskutek śrutów Barańskiego, jednego, od strzału Marmarosza; po zającu zabili Prezes i Czarkowski, do lisa chybił Łowczy, do słonki: Prezes, Gorayski (który też chybił zająca), Czarkowski, Piegłowski i strzelcy Łowczego, Müntera i Marmarosza. Ostatnie

Mioty IX. i X. na przerębie Brzezinek (w II-ej części już bez Gorayskiego i Bielskiego, którzy wcześniej, z powodu wyjazdu, udali się do domu). Piegłowski zabił lisa, Gorayski chybił do lisa i do słonki. Lisa nie zabili Marmarosz* i Sekretarz, strzelec Müntera, zająca, również nie zabili słonki: Piegłowski i Czarkowski. Przecież słonkę zabił Münter, Barański krogulca *(astur nisus)* a strzelec Marmarosza piękny okaz jastrzębia gołębiarza *(astur palumbarius)*. Późno, gdyż już noc zupełna w ostatnim nas chwyta miocie, ale wesoło, z powodu odkrycia słonek w gąszczach szpilkowych, powracamy, chełpiąc się rozkładem bogatym a urozmaiconym, gdyż

Ubito: dzików 3, * lisów 7, zajęcy 10, słonek 9, jarząbków 1, jastrzębi 2.

Razem 32, na strzałów 73.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Niedzielę przepędzili tu tylko Marmarosz, Stojowski i Czarkowski i dobrze uczynili dla nich samych i dla nas; dla nich, gdyż się doskonale bawili na ciągu słonek, który świetnie wypadł, po słonce bowiem zabili Marmarosz i Czarkowski, strzelali do dziewięciu, a widzieli kilkanaście — dla nas, gdyż otuchą napełnili serca nasze, powiększyli jeszcze nadzieje spotkania słonek w szpilkowych gąszczach Piły. — Nie powrócili na łowy Łowczy, Barański i Gość Jędrzejowicz.

Ubito: 2 słonki.

Piąty dzień polowania d. 21. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Juliusz Aleksander Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski i Stojowski.

Pod kierownictwem Wicełowczego, Bielskiego, udajemy się powtórnie na Piłę, dla sprawdzenia, czy się uda prześladowanie słonek, tu w dniu 19 b. m. spotkanych i tych, które jeszcze wczoraj, tak licznie, wieczorem, ciągnęły, i czy dzisiejszy przymrozek już nam ich nie odebrał.

W Miocie I., połowie miotu Gromana, ku Żbyrkowi, do słonki chybił Gorayski, do jastrzębia małego, Marmarosz, do dużego, Wicełowczy. Opolowawszy Żbyrek,

Miot II., w którym, dzięki śrutom Marmarosza, podniesiono jastrzębia gołębiarza, co ocalił życie w I. miocie, dążymy ku Brzezinkom

Miot III., z których część I. brano wzdłuż przecinki Rządowej, na przerąb Brzezinek. Tu zabili po słonce Piegłowski i strzelec Gorayskiego, Münter zająca, do słonki chybili: Marmarosz i Gorayski, Czarkowski do zająca, Piegłowski do rogacza **, nadto strzelali Münter i Czarkowski do lisa, którego, przyznanego losem Münterowi, podniesiono

w Miocie IV., przyległym do II. części Brzezinek, wzdłuż przerębu Brzezinek, na przecinkę rządową, w którym po słonce zabili Marmarosz i strzelec Müntera, do słonki chybili Marmarosz i Sekretarz a Stojowski do zająca. Mówią w nagance o dziku, którego zresztą nikt z myśliwych nie widział. Jeszcze dwa

Mioty w Brzezinkach V. i VI., o lisie *, podniesionym także w części miotu, wzdłuż przecinki Rządowej, na

przerąb Brzezinek, którego zabił Marmarosz d. 19, przez co rozkład, z dnia wspomnianego, dosięga liczby 7 lisów a sztuk 32, a w której nadto słonkę zabił strzelec Müntera, zająca Gorayski, w śruty zaś Stojowskiego i Piegłowskiego słonka nie wpadła — w części zaś II., wzdłuż przerębu Brzezinek, na linję Długą, po zającu zabili: Piegłowski i Czarkowski, do słonki chybili Czarkowski, Piegłowski, Stojowski i Wicełowczy. Przegoniono następnie przestrzeń od pola, wzdłuż przecinki Rządowej, na drogę, będącą przedłużeniem przerębu Rządowego, dzielącego przerąb Brzezinek na dwie części,

Miot VII., w której Czarkowski zabił zająca, przestrzeń zaś między przerębami Szembeka a Mniszka, podzielono w ten sposób, że ją wzięto jako

Miot VIII., po parów główny, od przerębu Szembeka, na przerąb Mniszka, o wyniku: słonkę zabił Czarkowski, do słonki chybili Sekretarz, Piegłowski i strzelec Marmarosza. Pozostała część wspomnianego ostępu, od drogi, będącej przedłużeniem przecinki Rządowej w Brzezinkach na linję Długą, wzdłuż przerębu Mniszka i przecinki Rządowej

Miot IX., o słonce, zabitej przez Piegłowskiego a chybionej przez Wicełowczego, Marmarosza, Gorayskiego i Prezesa. Zajmujemy stanowiska na przecince Rządowej, na którą od rogatki wzięto

Miot X., wzdłuż linji Długiej i drogi Piły. Słonkę, chybioną przez Marmarosza zabił Wicełowczy, słonkę również zabił Piegłowski, do słonki chybili: Münter, Stojowski i strzelec Gorayskiego. Polując jeszcze, tuż obok, na wspomnianej przecince Rządowej, wzdłuż linji Długiej i drogi Piły, od drogi Sucharyny,

Miocie XI., ruszamy z trzech tu wpędzonych słonek tylko jednę, która w tył wróciła, poczem bierzemy opuszczoną dotąd część, między przecinką Rządową a przerę-

bem Mniszka, wzdłuż tego ostatniego od parowu głównego, na linję Długą,

Miot XII., która to przestrzeń użyczyła lisa, zabitego przez Stojowskiego i zająca, chybionego przez Müntera a zabitego przez Piegłowskiego, poczem

Miot XIII., od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego, bez zdobyczy, gdyż do słonki chybili Prezes i Gorayski a Wicełowczy do słonki i zająca — a dalej, ostatni w tych stronach zakład,

Miot XIV., na linję Długą, wzdłuż starodrzewiu i przecinki Rządowej a przerębem Szembeka, biegnącym w środku omawianej przestrzeni, o słonce, zabitej przez Piegłowskiego, a zającu, zabitym przez Marmarosza, chybieniu zaś do zająca przez Czarkowskiego. Z uwagi, że w całym tym borze, tak skrzętnie przy szukaniu słonek, przepolowanym, nie pojawiły się dziki, Wicełowczy pod sam wieczór zarządza łowy w niezawodnych Spalonych Zrębach, na przerąb Stadnickiego,

Miot XV., dziś, niestety, pustych.

Z powyższego opisu dzisiejszego polowania możemy przyjść do przekonania, że przecież przymrozek nocny kazał słonkom już o zwijaniu namiotów pomyśleć; było ich wprawdzie jeszcze niemało, lecz nie tyle, ile w I-ym tu dniu polowania i nie w stosunku do wczoraj ciągnących — z uwagi, że kierownictwo łowów spoczywało w ręku dowódzcy, który jedynie polowanie na słonki miał na myśli, czego dowodem ciągłe dzielenie wielkich przestrzeni a zawsze gon tak zarządzony, by strzelanie do pożądanych umożebnić ptaków.

Ubito: ** rogaczy 1, lisów 2, zajęcy 7, słonek 10, jastrzębi 1.

Razem 21, na strzałów 71.

Sekretarz *A. K. Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 22. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski i Stojowski.

Dążymy na poważniejsze łowy w odleglejsze rewiry, z których

Miot I., Hranyste, oto bowiem Wicełowczy, podjechawszy pod górę Binnego, rozumnem wiedziony przeczuciem, że w tem Hranystem, już podniosłem i gęstem, powinny dziki oblegać, nakazał gon tej góry, ku podniosłemu lasowi. Instynkt łowiecki nie zawiódł: na Stojowskiego wyszła samura, już nie ze stadem, ale z czeredą warchlaków; Stojowski, niestety, nie w miot strzelił, gdyż ich nie widział, ale na linji, kulą i śrutem, i całe, nierozbite stado przeszło; samura farbuje; Piegłowski w innem spotkaniu strzelił do dzika. Czarkowski zabił lisa. Druga samura, również tu z warchlakami zamieszkująca, przebiwszy się przez nagankę, ku Chotkowowi podążyła.

Miot II., Binne, ku przecince Rządowej S., wypłacił się odnalezieniem podwójnej zguby: oto bowiem podniesiono, już nieżywą, samurę Stojowskiego a dzika Piegłowskiego, rzekomo, dobił Rewirowy w chwili, kiedy charcząc, dzik ten rzucał się na nacierających chłopców z naganki. Tutejsza forteca dzicza nie traci swej niewdzięcznej nazwy; z kilku grup dzików, tu się znajdujących, żadna się wyprzeć nie dała. Olbrzymi trud, jaki ponosimy, by obejść całą potężną a bardzo stromą górę Chotkowa, która jako

Miot III., po raz pierwszy ma być brana, na górny róg ostępu, ku wielkiemu lasowi, został wynagrodzony tylko jednemu Münterowi, który miał tu dwa spotkania z dzikami: w pierwszem strzelił do większej sztuki, do której następnie

strzelił Marmarosz — w drugiem, do warchlaka, który padł. Zarządzony za tym większym dzikiem pościg doprowadził tylko do stwierdzenia, że dzik ten farbuje i odłamki kostek po drodze gubi, wszedł jednak w gąszcze Binnego, nie dając nadziei, by mógł być wcielony do rozkładu. Inne dziki, których tu było niemało, z ostępu wyruszyć się nie dały: widziano jelenia szpiczaka, a Gorayski chybił do jarząbka. Wspomniano wyżej, że rewirowy »rzekomo« dobił dzika Piegłowskiego; i oto niestety owa wątpliwość istotnie zagraża, głuche bowiem chodzą wieści, że *** dzik, w mowie będący, nie znajduje się jeszcze w naszej mocy. Oto chłop, postawiony na straży, przy zabitym dziku, miał z niej zejść, a potem już trudno było do miejsca ostatecznego pogromu dzika trafić, a może zmartwychpowstał i jeszcze jedno »może« zamierzono go ukraść? Interesowany Piegłowski musi (tymczasem) powstrzymać się od wpisania tej zdobyczy do swej łowieckiej księgi, a i Sekretarz w kłopocie, gdyż nigdy dotąd mu się nie zdarzyło, trafioną, dobitą i pod strażą, jako już dobrze naszą, pozostawioną sztukę, z rozkładu wykreślić.

W powrotnej drodze Seredne, od Chotkowa,

Miot IV., szczęśliwym był znowu dla Stojowskiego, któremu powtórnie dziś przypadło w udziale spotkanie z dzikami; szczęście byłoby zupełne, gdyby był towarzysz spotkanie wyzyskał; dzik uszedł po dwóch strzałach Stojowskiego. Lisa zabił Piegłowski, jarząbka Gorayski, Prezes słonkę; chybili: Marmarosz do lisa i słonki, Prezes do jarząbka, Münter i strzelec Sekretarza, do słonki. Ostatnie

Mioty V. i VI. Horb, dziś wyjątkowo bez dzików, natomiast widziano tu osiem jeleni. — Piegłowski chybił do lisa, strzelec Marmarosza do słonki, Stojowski do zająca — zabili zaś Wicełowczy — rogacza a Czarkowski — zająca. Dzików dziś nie brakowało, były w czterech po sobie następujących miotach, wychodziły nawet niezgorzej, a więc chyba

strzelanie do nich świetnem nie było? Istotnie; to był najsłabszy punkt dzisiejszego programu.

Ubito: dzików 3 ***, rogaczy 1, lisów 2, jarząbków 1, słonek 1, zajęcy 1.

Razem 9, na strzałów 25.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Tajemnicze zniknięcie dzika ***, strzelanego przez Piegłowskiego w miocie I., w dniu 22 b. m., doczekało się szczęśliwego wyjaśnienia: dzika, nareszcie prawdziwie bez życia, ponownie znaleziono w tem samem miejscu, w którem był dobity, dostawiono i wcielono do ogólnego spisu, przez co rozkład z dnia wspomnianego, sprostowano na 3 dziki, razem 9; jest to wycinek przelatek z kulą między karkiem a gardłem, więc dobrą; a przecież dzik ten potrafił tak długo śmierci się opierać, a nam tak wiele sprawić kłopotu.

Siódmy dzień polowania d. 23. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Stojowski,

Goście: P. Lustrator Lipiński.

Z Barańskim, który swą obecnością przecież nas darzy, po lekkomyślnej dwudniowej absencji, i P. Lustratorem Lipińskim, dziś, dla wypoczynku po wczorajszem natężeniu, polujemy tuż blizko, bo w Krzakach Lisowickich,

Miocie I., w którym doznajemy wielkiej niespodzianki i nie mniejszej radości, zastając tu 5 słonek; trzy z nich wpadły w śruty Marmarosza, Piegłowskiego i P. Lustratora Lipińskiego; słonki nie zabili: Wicełowczy, Sekretarz, Piegłowski i strzelec Marmarosza. Po zającu zabili: Marmarosz

i Wicełowczy, rogacza — Prezes, który też chybił do jastrzębia. Po tej, licznymi strzałami, głośnej, uwerturze, polujemy wzdłuż gościńca, na Łąkę Rogacza,

Miocie II., w którym Prezes dał dowód wybitnego spotkania, by przy tak małej ilości sarn, drugiego już dziś zabić rogacza; rogacz z miotu I. ma nawet dość wysokie, ładnie operlone rogi — ten zaś z miotu, w mowie będącego, jeden tylko róg posiadał. Barański chybił do słonki.

Na przerębie Zajączkowym,

Mioty III. i IV., którym odbieramy 7 zajęcy, zabitych przez Prezesa, Barańskiego, Marmarosza, Müntera, Sekretarza, dwa przez P. Lustratora Lipińskiego, i słonkę, chybioną przez Czarkowskiego, a zabitą przez Sekretarza; słonki nie zabili Prezes i strzelec Müntera, Barański zaś chybił do gołębia grzywacza, a Piegłowski do rogacza. Przerąb wspomniany jużby mógł nazwę zmienić z »zajączkowego«, na »jeleniowy«, tak tu zawsze, w jego sąsiedztwie, stale jelenie przebywają. Tym razem było ich 8, z ktorych dwa szpiczaki i jeden, jak opowiadają, szóstak; nie smuci się drużyna, że kula Czarkowskiego, doń kierowana, utkwiła w drzewie, jeleń ten bowiem nader wątłymi wieńczony był rogami. Opolowawszy następnie

Mioty V. i VI., na Naftarkę, w których Prezes nie słabnąc w spotkaniu, do trzeciego już dziś strzela rogacza, z tą różnicą, że go nie zabija, natomiast zabija sowę uralską, po słonce zaś zabijają Barański i Piegłowski, Wicełowcy chybia do dwóch słonek, do jednej strzelcy Marmarosza i Sekretarza, Czarkowski do zająca, wzięto

Miot VII., wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową, który, dzięki śrutom Müntera pozbawił życia dzikiego, chociaż białego, kota, w głębi tej puszczy drapieżnemu się oddającego rzemiosłu. Po lisie zabili Wicełowczy i P. Lustrator Lipiński, a Sekretarz chybił do słonki. Stąd niedaleko do Sichły,

Miotu VIII., obiecującego i obietnicy dotrzymującego; oto zawierał w sobie kilka dzików, których się dorachować trudno bardzo, bowiem tępo szły na linję strzelb, a ostro wracały w tył. Marmarosz zabił samurę-przelatka, Münter strzelał do dzika ****, który obfitą farbą swój znaczy trop, lecz uchodzi, a za nim szukający, opowiedzieli, że w dalszym ciągu farbuje mniej, z powrotem dążąc do Sichły. Do, już za naganką, po jej przejściu, przedzierającego się dzika, strzelili Sekretarz i Czarkowski, bez rezultatu. Dalej rogacza zabił P. Lustrator Lipiński a po słonce: Prezes i Sekretarz.

Miot ostatni IX., od pastwisk, przez Pogadankę Prezesów, na przerąb Slavika. Sekretarz strzelił do jelenia — jeleń uszedł, farby na strzale nie zauważono, a wnet potem noc zapadła; jeszcze Marmarosz zabił słonkę.

I oto znowu piękny a urozmaicony dzień przypadł nam w udziale, gdyż

Ubito: **** dzików 2, rogaczy 3, lisów 2, zajęcy 9, słonek 9, sów 1.

Razem 26, na strzałów 58.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 24. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Stojowski.

Dubowe, na przerąb Piegłowskiego

Miot I. nie chce się wsławić dziczą ostoją, jakkolwiek w najbliższem sąsiedztwie ciągłe urządzają przechadzki samura z warchlakami i inne.

Sadowiny Zrąb

Miot II., tym razem o zmienionej taktyce, jako samo-

istny brany, byłby cztery dziki, tu koczujące, musiał ujawnić, gdyby taktyka była podług zarządzenia wykonana — niestety, prawe skrzydło naganki, szybko od linji strzelb się posuwając, lewe za powoli zakręcając, dwa dziki, już tuż do stanowisk się zbliżające, istotnie od nich odpędziło.

Zwraca się niniejszem uwagę amatorów rąbania gąszczów dla większej przejrzystości stanowisk, że to czynność nader niebezpieczna, zwłaszcza na polowaniu w górach, gdzie łatwo się zdarzyć może, że takie głośne rąbanie wypłoszy dziki, których barłogi często niedaleko stanowisk myśliwych znajdować się mogą, a przynajmniej ostrzec może dziki, by jaknajstaranniej przestrzegały udania się w stronę podejrzanego hałasu. A zatem lepiej już zadowolić się stanowiskiem mniej przejrzystem, aniżeli narazić się na zarzut zepsucia całego miotu.

Zająwszy się wpierw wypędzeniem bydła, które, dzwoneczkami opatrzone, najspokojniej się pasie

w Miocie III., Sadowinie, przecież dziki zastajemy, do nich strzelamy, a przynajmniej strzelać powinniśmy. Dwa szły na Barańskiego; Towarzysz jednemu, samurze, w strzale nić życia przerwał, drugi w tył wrócił. Dwa przeszły, niestrzelane, stanowiskiem Gorayskiego; powód niestrzelania tajemnicy okryty zasłoną. Inna duża sztuka, z miotu się wyprzeć nie dała — Gorayski zabił lisa.

Wykwintnie zarządzony gon

Miotu IV., Za Pasieczyną, nie po przerąb Bärensprunga, ale przez rzeczony przerąb, aż po przecinkę Rządową, z uwagi, że już podniosły tu zrąb mógł się stać legowiskiem dzików. Istotnie był niem dla dwóch, które, niestety, skrzydłem się wynosząc z miotu, uniknęły strzałów Sekretarza. Piegłowski zabił rogacza, do lisa chybił Prezes i strzelec Marmarosza, Sekretarz zaś zabił zająca. Widziano 3 łanie. I oto wszystkie, z początku za zgubione, uważane

dziki, odnajdujemy, jak i teraz w Batogu, ku Rówienkom,

Miocie V. Dużą samurę w ogniu Wicełowczy zwalił. Czarkowski, który też zabił jarząbka, strzelał do dwóch dzików — niektóre w tył wróciły, a dwa warchlaki przeszły między stanowiskami Müntera i Wicełowczego; pierwszy, z powodu kłody zasłaniającej, nie strzelił, drugi posłał za warchlakiem bezskuteczną kulę. Farba na strzałach Czarkowskiego uprawnia do nadziei podniesienia zdobyczy.

Jeszcze Rówienki, ku Batogowi

Miot VI. Dziki Czarkowskiego, ku Dziczemu miotowi uchodzą, nadto opowiadają o dwóch, z których jeden ma być silnie postrzelony, co wygląda na dziki, strzelane Za Pasieczyną przez Sekretarza; widziano dalej cztery jelenie, co wszystko dąży do miotu Dziczego, wobec czego Wicełowczy błyskawicznym ruchem rzuca nami, przy zagrażającym zmroku, w ten ostęp i rozstawia nas na przerębie St. Wodzickiego, zabiwszy przedtem w Rówienkach jarząbka, Piegłowski do takiegoż chybił, a Sekretarz tamże zabił zająca. Cienie nocy kryją dalsze postrzałków dzieje, jelenie zaś znowu tu były widziane, a Barański zabił jarząbka.

Znakomita dzisiejsza strategja piękny odniosła tryumf: cztery po sobie idące mioty z dzikami, dwa dziki podniesione, wiele strzelanych; zwierzyny drobniejszej padło mało, a to z przyczyny, że, chociaż polujemy na czarnej stopie, pierwszy strzał we wszystkich, bez mała, miotach, miał paść do dzika, lub przynajmniej zwykle nań czekać wypadało.

Ubito: dzików 2, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 2, jarząbków 3.

Razem 9, na strzałów 16.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

O radości! Za powrotem do domu zastajemy podniesioną **** samurę Müntera, strzelaną wczoraj w Sichle —

dziś zarządzone poszukiwania doprowadziły do jej odnalezienia, niedaleko od wczoraj porzuconego tropu — przez co rozkład z d. 23 b. m. wynosi 2 dziki a razem 26.

Dziewiąty dzień polowania d. 25. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes, Tarnowski, Wicełowczy, Bielski, Sekretarz, Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Stojowski.

Po Miocie I., od Łąki Parandziejowej, na przerąb Maciory, w którym działalność nasza ogranicza się do zabicia sowy uralskiej, przez Sekretarza, lisa przez strzelca Marmarosza a jarząbka przez strzelca Gorayskiego, udajemy się na Stawiszcze

Miot II., użyczający nam samury, zabitej przez Marmarosza. Dzik ten, to najprawdopodobniej jeden z wczorajszych postrzałków z kulą w prawej szynce; cztery inne dziki wcale z miotu wyjść nie chciały, widziano dalej trzy jelenie, w liczbie których, rozpoznano ósmaka. Cofnąwszy się do Jasieniowca,

Miotu III., polujemy w nim, wzdłuż drogi Bez miana, widząc cieciórkę, a unosząc dwa lisy, zabite przez Gorayskiego i Marmarosza, poczem wdrapujemy się na górę Szkabryn, który, Wielki wzięto, jako

Miot IV., ciągle w poszukiwaniu za dzikami, których nam jeszcze do zapowiedzianych i spodziewanych dużo brakuje; gdy tu jednakże na ich matnię wpadamy, możemy sobie, bez ogródki, znacznego powinszować powodzenia. Z tej matni ocalała samura z licznymi warchlakami, uchodząc skrzydłem, mimo strzał do warchlaka strzelca Marmarosza; mniej zachowawczego instynktu okazały dwa wycinki, które padły w strzałach Wicełowczego i Gorayskiego; tego

ostatniego dzik, jakkolwiek wycinek, zasługuje swą wielkością i wyglądem na wyróżnienie. Dalej Piegłowski zabił lisa, a Sekretarz, któremu do luf zaglądał jeleń szpiczak, chybił, wraz z Prezesem, do jarząbka. Wicełowczy widział gąszczem przekradającą się kunę. Jeszcze próba szczęścia w odległej stąd górskiej, skalistej knieji Za Kamieniem, z której jako

Miot V., goniono Jamy, lecz w rozkoszy umiarkowanie zachować należy; tylko Münter zabił jarząbka, a Marmarosz złakomił się na strzał do zająca, którego zabił. Łakomstwo to ma nadzieję być uniewinnione, jako z kolorem białym do czynienia mające; zająca bowiem tego, jako rzekomo białego, do albinosów rodu zalicza Towarzysz. Na zakończenie

Miot VI., od Szkółki, w którym Wicełowczy zabił lisa, Gorayski do podobnego chybił, Piegłowski zaś chybił do jarząbka.

Ubito: dzików 3, lisów 5, zajęcy 1, jarząbków 2, sów 1.

Razem 12, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Podniesiono w dniu 25 października ** rogacza strzelanego w Brzezinkach, na Pile w dniu 21 b. m. — Rogacza tego zabił Piegłowski, wskutek czego rozkład z dnia wspomnianego wzrasta o rogacza, w mowie będącego.

Dziesiąty dzień polowania d. 26. października 1907.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Stojowski.

Ostatnie łowy, jak tradycja każe, odbywają się na Pile, począwszy od Szwajcarji, z której wzięto

Miot I., od drogi równoległej do linji Djabelskiej, na tęż linję. Nerwy Marmarosza grają podniecone: jasno owłosiony zając, pada od śrutów Towarzysza. Wynosząc

z Miotu II., od pola, na drogę równoległą do linji Djabelskiej, rogacza zabitego kulą przez Müntera polujemy obok

w miocie III., wzdłuż przecinki Rządowej, na drogę równoległą do linji Djabła, wyłącznie dla Gorayskiego, który tu zabił lisa i jarząbka. Jeszcze, w niezbyt dziś, z powodu braku dzików, gościnnej Szwajcarji

Miot IV., na przecinkę Rządową, wzdłuż linji Djabelskiej użyczył przecież dwóch lisów, zabitych przez Sekretarza i Czarkowskiego, rogacza, przez Marmarosza, sowy uralskiej, przez Wicełowczego, który nadto chybił do rogacza i jarząbka, Czarkowski chybił do zająca a Marmarosz do jedynej tu znajdującej się słonki, która, odważna, nie przestraszyła się, ani dzisiejszego 4-stopniowego mrozu, ani śrutów Towarzysza. Wobec braku spotkania, nad czem bardzo cierpi Stojowski, zarządzono teraz

Miot V., przez wszystkich życzliwie miotem pocieszenia Stojowskiego nazwany, od Bereżnicy na przerąb Prezydjalny; niestety Stojowski nie miał się czem pocieszać, a Czarkowski, najbliższy jego sąsiad, który wcale pociechy nie potrzebował, bawi się bowiem wybornie w każdym niemal miocie — tu zabił lisa i bardzo pięknego, starego jastrzębia gołębiarza — nadto Sekretarz i Piegłowski zabili po rogaczu a Münter lisa. Pożegnalna pobudka zagrała

w miotach VI. i VII., na przerębie Stadnickiego, ku wytępieniu szkodników: po sowie uralskiej, do której, jednej z nich chybił Czarkowski, zabili Sekretarz i Marmarosz, strzelec zaś tego ostatniego chybił do jarząbka.

Kończymy wcale pokaźnym wynikiem płowej zwierzyny, oto bowiem

Ubito: rogaczy 4, lisów 5, zajęcy 1. jarząbków 1, sów 3, jastrzębi 1.

Razem 15, na strzałów 24.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Rozjeżdżamy się rozbawieni i zadowoleni, wynik bowiem jesiennych łowów zaliczyć trzeba do bardzo pokaźnych; liczba zabitych dzików 14, na czarnej stopie, należy do jednego z najlepszych rezultatów naszych jesiennych łowów. — Stan sarn zastaliśmy nie tak zdziesiątkowany zimą, jak się tego obawiano — jedne słonki, wobec dobrych ciągów gdzie indziej, dotkliwy nam sprawiły zawód i niewytłumaczony, albo tedy innymi podążyły, tym razem, szlaki, albo były wtedy, kiedyśmy jeszcze nieobecnością tu świecili.

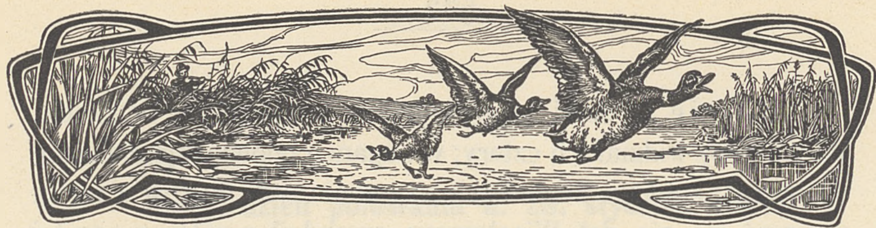


Na 10-dniowem polowaniu jesiennem 1907,

Ubito:	Jeleni . . .	1
	Dzików . . .	14
	Rogaczy . . .	12
	Lisów . . .	35
	Zajęcy . . .	46
	Jarząbków . .	10
	Cietrzewi . .	1
	Słonek . . .	41
	Sów	8
	Jastrzębi . .	7
	Razem . .	175, na strzałów 412.

Prezes: *Tarnowski* w. r. Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1908 r.

Wcześnie, bo w styczniu — a od lat szeregu luty dopiero nas na zimowe tu sprowadzał łowy — zjeżdżają pod opieką Prezesa a wodzą Wicełowczego, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski, Gość Jędrzejowicz i Sekretarz, by pełni otuchy, przekonać się, ażali świetnie się sprawdzą horoskopy nawiedzenia naszych borów, przez liczne dziki, którym dęby tyle żołędziowych w tym roku użyczyły przysmaków.

Przestańmy jednak nadziejami się pieścić, nie rozpisujmy się nad dobremi o dzikach sprawozdaniami; nadzieje bywają aż nadto złudne; oczekujmy pewniejszych danych: wyników.

Pierwszy dzień polowania d. 27. stycznia 1908.

Towarzysze obecni: Prezes, Juljusz Tarnowski, Wicełowczy, Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz, Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Jan Gorayski, Kazimierz Marmarosz, Stanisław Piegłowski,
Goście: Tomisław Jędrzejowicz.

Przy szalejącym orkanie i zamieci śnieżnej, zastajemy górę Binnego niezbyt obficie w dziki zaopatrzoną; w przyległych przecież, zaledwie podrastających krzakach Kadobnej,

Miocie I., dziki zapowiedziane znajdują się w istocie. Wicełowczy widział ich cztery; w nagance opowiadają o stadzie drobiazgu; z uwagi, że żaden z wspomnianych dzików z miotu wyprzeć się nie dał, Wicełowczy zarządził powtórny gon tej przestrzeni, jako

Miot II., nie z lepszym jednak wynikiem, gdyż dziki już tymczasem naszę przekroczyły granicę. Kadobna obok,

Miot III., wzdłuż przecinki S., w róg drogi, nie dodaje otuchy — wzmiankują o jednym dziku, który wnet po zbliżeniu się doń naganki, przez nią miał się przebić. Nie lepiej nam się powiodło

w Miocie IV., Chotkowie, ku dołowi w róg; najniewdzięczniejszy ten ostęp do owocnego opolowania, jeden z najtrudniejszych, i tym razem nieprzychylnej nam tradycji wiernym pozostał: dwa dziki natychmiast w bok prysnęły, uchodząc, jeden ku Binnemu, drugi ku Serednemu. Jako jedyne trofeum: róg jelenia dziesiątaka, bardzo wybitnie operlony, o ponętnej grubości. Dopiero Seredne,

Mioty V. i VI., na przerąb J. Bielskiego, odwraca od nas smutny horoskop powrotu z próżnemi rękami, wyprowadzając w pierwszej miotu części, od Chotkowa, na stanowisko Wicełowczego, wycinka, który padł od dwóch bliźniaczych komorowych kul strzelającego. Jarząbka zabił Marmarosz, a Gorayski ostrzeliwał jarząbka i śrutem i kulami, gęściej jednak temi ostatniemi; ptak nieprzywykły do tak strasznych pocisków, z drzewa na którem był przysiadł, spłoszony, uleciał, resztek sił dobywając; siły mu przecież na długo nie dopisały: jarząbka podniesiono — nie uczyniono tego z zającem, strzelanym przez Sekretarza, gdyż zając, również spłoszony, w pełni sił żywotnych, uszedł.

Ubito: dzików 1, jarząbków 2.

Razem 3, na strzałów 8.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 28. stycznia 1908.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski,*
Goście: *Jędrzejowicz, Albert Mniszek i Władysław Sołowij.*

W liczniejszem już dziś gronie, wzbogaceni przybyciem upragnionych gości, Mniszka i Sołowija, w innym, bliższym, polujemy świecie. Wobec oznajmienia tropicieli o możliwości zastania dzików w przestrzeni, między przerębem Stadnickiego a drogą Artura, jako też i w Spalonych Zrębach, polujemy najpierw w pierwszej, na drogę Artura,

W miocie I., gdy tu nadzieje rozwiane, Spalone Zręby, na przerąb Stadnickiego,

Miot II., całe nasze posiadają zaufanie, upodstawnione mniemaniem, że wszystkie dziki, których świeże ślady szukania żołędzi, pod dębami, wszędzie widoczne — tu swoję mają ostoję: dziki były, strzelający byli, postrzeliwujący byli, brakło jeno zabijających. Cztery warchlaki (pomiędzy nimi możliwa sztuka grubsza) wyminęły kulę gościa Jędrzejowicza; po nim strzelał dwukrotnie Gorayski. Jeden warchlak, farbujący, w towarzystwie trzech innych, wrócił w tył. Nadto warchlak samotnik, znaczący również farbą trop, skutkiem jakiegoś dawniejszego niepowodzenia, prawem uszedł skrzydłem, a oparł się aż gdzieś daleko, za Bereźnicką granicą. Gość Sołowij zabił rogacza.

W miocie III., od Bereźnicy, na przerąb Prezydjalny nie bogacą, wątłego już i bez tego, rozkładu. Goście Sołowij i Mniszek, chybili do rogaczy, Czarkowski do lisa. Zanim się, na spodziewanego w sąsiedztwie przerębu Dembińskiego, zasadzimy dzika, polujemy

W miocie IV., klinie, wzdłuż drogi Zaderewackiej, na linję Długą, w którym nudzimy się wszyscy, za wyjątkiem Gościa Sołowija, który tu zabija lisa i zająca. To spotkanie jednak i cienia nie wywołuje zazdrości; cieszą się wszyscy, że jeden z nas się bawi, a tym jednym — nasz Gość. Wzruszeń mało — o jakąkolwiek trudno rozmaitość; o obydwa rozweselające czynniki postarał się gość Mniszek, mówiąc o dwóch widzianych warchlakach; lecz ożywione na chwilę usposobienia, wnet do normalnego, apatycznego powracają stanu: to sarnie badylki, w umyśle grubszych żądnym, do dziczych urosły raciczek. Gorayski zabił zająca.

W miocie V., od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego, oprócz zapowiedzianego dzika, do którego na skrzydłowych stanowiskach, na linji Długiej, strzelali strzelcy Marmarosza i Gorayskiego i dzika tego postrzelili — były dwa warchlaki, wspaniale salwą rewolwerową naganki, na linję strzelb wyparte; jednego z nich zabił Prezes, do drugiego chybił Sekretarz. Gość Jędrzejowicz zaś chybił do zająca; na przerębie Mniszka,

Mioty VI. i VII. W I-ej miotu części, od przerębu Szembeka, dzik, postrzelony przez strzelców, pozostał. W II-ej, od Brzezinek, Prezes, powtórnie, zagrożoną sytuacją, powrotu o wątłym rozkładzie, ratuje, zabijając warchlaka; drugi, świadek pogromu swego towarzysza, wrócił w tył. Przecież opornie nam idzie, gdyż tylko

Ubito: dzików 2, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 2.

Razem 6, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Niepoślednio szeregi zwiera przybyciem Łowczy; karna drużyna pod jego się natychmiast garnie buławę, lecz on jej, tym razem, z zastępczej Wicełowczego ręki przyjąć nie chce; pragnie, chociażby raz jeden w łowach bez troski, bez wszelakiego umysłu zaprzątania, wziąć udział. O jakże łatwo to życzenie, przedewszystkiem, Sekretarz rozumie!

Trzeci dzień polowania d. 29. stycznia 1908.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski,*
Goście: *Jędrzejowicz, Mniszek, Sołowij.*

A więc, pod wodzą Wicełowczego, udajemy się, już na wozach, przy zupełnej odwilży, a co gorsze, przy rzęsistym, iście majowym deszczu, do Sadowiny, z której Zrąb wzięto jako

Miot I. Tropienie, nietylko problematyczne ale najzupełniej wątpliwe, wobec, w oczach, znikającego śniegu; mimo to, w obydwóch Sadowiny miotach, dziki obiecują. Jako żywo, w Zrębie, wyż wspomnianym, było ich trzy; dwa wyparto z miotu, trzeci w tył wrócił. Wicełowczy, podczas ulewnego deszczu, tylko do jednego strzelić zdołał i to, bez rezultatu. I we właściwej Sadowinie,

Miocie II., dwa przebywały dziki, ale, te prawie, że od nas mądrzejsze: znacznie przed rozpoczęciem gonu, jak gdyby wpierw sprawdziły, że władza prezesowska od łowieckiej, zbyt daleko od siebie, na lewem ustawiła się skrzydle, i jak gdyby z doświadczenia wiedziały, że przed rozpoczęciem miotu łatwiej jest zmylić czujność myśliwych, aniżeli podczas gonu trwania — przeszły opodal stanowiska Wicełowczego; tenże przecież jeszcze ku drugiemu, już gąszczem uchodzącemu, zdołał dwie słać kule -- dzik silnie farbuje; po zarządzeniu pościgu sprawdzono, że się kilkakrotnie pokładał, a mimo to szedł dalej *. Do lisa i zająca chybił Czarkowski, lisa zabił Wicełowczy. Pusty ostęp Za Pasieczyną, wraz ze zrębem doń przylegającym,

Miot III., tylko łanie w dwóch ujawnił gromadkach. Piegłowski, skracając sobie drogę ku Batogowi, idąc, widział jelenia dwunastaka, my zaś, w Batogu,

Miocie IV., nic nie zdziaławszy, bo jeżeli, jak mówiono, były w nim dziki, nie były pędzone odpowiednim ruchem naganki, która zbyt szybko lewem nacierała skrzydłem — kończymy

Miotem V., Borsukową, bogatą rogaczem, dzięki kuli gościa Mniszka, od której duży padł przedstawiciel sarniego rodu. Nie tyle brak dzików, ile stek różnorodnych, niewczesnych i dziwnych przeciwności sprawił, że bez dzika powracamy,

Ubiwszy: * dzików 1, rogaczy 1, lisów 1.

Razem 3, na strzałów 7.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Wszelkie, w tak mile, jak nasze, zacieśnionem gronie, zmiany i ruchawki, są przykre, i niech nowo wstępujący wybaczą śmiałość sentencji: wiemy, co tracimy, nie wiedząc, co posiądziemy — a stosujemy te słowa do występującego Towarzysza Stojowskiego; wiemy, że tracimy wiernego, najmilszego druha, w tak serdecznym z naszym zakonem będącego stosunku, tak ściśle z kronikami naszemi związanego, tak się lubującego w zmiankach o nim, tak często tu umieszczanych — za co osobna sekretarska należy mu się wdzięczność, osobno wyrażenie żalu, że nas porzucił.

Drugiemu występującemu Towarzyszowi, Michałowskiemu niestety podobnych słów poświęcić nie można, do grona Lisowczyków bowiem wpisany, nigdy się w niem nie pojawił, a już dziś doń nie należy.

Dnia 29 stycznia 1908 do Towarzystwa przez balotowanie przyjętym został

Władysław Dzieduszycki.

Żegnany z żalem, odjechał gość Sołowij, natomiast demonstracyjnie radośnie powitano przybywającego Towarzysza

Müntera, którego szwankujące, do niedawna, zdrowie, zdala od nas trzymało. Niestety sprawy nie cierpiące zwłoki wnet Müntera z powrotem do Lwowa ściągnęły.

Czwarty dzień polowania d. 30. stycznia 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski,
Goście: Jędrzejowicz i Mniszek.

Zanim konkretniejsze nadejdą wiadomości o samurze z warchlakami, która, niespokojna, między Szkabrynem a Za Pasieczyną się błąka, polujemy

W miocie I., Pasiecznej, wzdłuż przerębu Z. Pietruskiego, o wiele weselej, głośniej, niż dotychczas; wydaje się nawet, że wreszcie zrywają strzelby nasze z tradycją zawziętego milczenia. Dużego rogacza zabił Sekretarz, małego Gorayski, gość Jędrzejowicz zająca, chybili zaś do rogacza: Wicełowczy i Czarkowski, do sowy uralskiej zaś: Piegłowski, gość Mniszek i Czarkowski. Cąłe stado jeleni, opodal naszych wozów, ku Czerteżom podążyło. Ułatwiwszy się szybko z Dubowem, na przerąb Piegłowskiego,

Miotem II., w którym tylko Łowczy strzelał i zabił rogacza, kulą, zajmujemy stanowiska na przerębie Mycielskiego, na który, od strony Pörkersdorfu, goniono Starą Jedlinę

Miot III. Spotykamy się wreszcie z jeleniami a zbrojni, prócz w sztućce, w pozwolenie urzędowe zabicia 6 jeleni i 6 łań, tem śmielej do nich strzelamy, że nie mamy dotychczas przeświadczenia o dobrym na przyszłość, w tych stronach, ryku. Strzelającymi byli gość Jędrzejowicz, który zabił łankę, a chybił do jelenia, i Łowczy, który do tejże

samej gromadki, złożonej z czterech łań i jelenia, bezskuteczne słał kule. Oprócz wymienionych, jeszcze jedna łania w tył wróciła. Nadto lisa zabił Prezes a gość Mniszek sowę uralską. Z nieprzebytych Purkaretowych gąszczów, od strony Starej Jedliny, na przerąb Hudetza,

Miotu IV., wyniósłszy tylko zająca, zabitego przez strzelca Sekretarza, polujemy na Zrębie Stawiszcz, ku Maciorze,

Miocie V., bardzo kameralnie wygryzionym, który nie zatrzymując nas dłużej, pozwala nam ciągle łażących dzików spodziewać się

W miocie VI., Szkabrynie Wielkim; na nadziei się kończy, a czynność nasza, wyłącznie w ujemnym ujawnia się kierunku; są tylko chybiający: Marmarosz do rogacza, gość Mniszek do lisa, a gość Jędrzejowicz do jarząbka. Przy nader sprężystem łowów kierownictwie, starczy jeszcze czasu na wzięcie dziś aż

Miotu VII. na Zagruniu, o którym mówią, że zawiera w sobie trzy dziki. Przy naszem szczęściu, gdzieżby zawierał! przeciwnie — sprawdzono, że bardzo niedawno było tu nie trzy, ale stado dzików, które wyszło wcześniej z miotu, niepokojone ustawicznie bądź to rąbaniem w całej tej okolicy, bądź to owcami na paszę, tu wypędzanemi. — Piegłowski zabił lisa.

Ubito: łań 1, rogaczy 3, lisów 2, zajęcy 2, sów 1.

Razem 9, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Poszukiwania postrzałka Wicełowczego z dnia 29 b. m. w miocie II., doprowadziły do podniesienia dzika; jest to samura; strzał, za nią dany, trafił ją w szynkę — kula poszła ku przodowi, co sprawiło, że odnaleziono ją już nieżywą — przez co rozkład z dnia wspomnianego prostuje się na dzików 1, razem 3.

Piąty dzień polowania d. 31. stycznia 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski,
Goście: Jędrzejowicz, Mniszek.

Czekamy długo na przybycie tropicieli: nie zwątpili oni jeszcze o możliwości wykonywania swoich zadań w tak trudnych warunkach; Wicełowczy wreszcie, nie chcąc tak wiele drogiego tracić czasu, zarządza, bez współudzialu Rewirowego, gon

Miotu I., Jasieniowca. Po lisie zabijają: gość Jędrzejowicz i Piegłowski. Namiętnie korzystają z ostatniego, nieżyczliwego zającom, dnia nieochronnego i zabijają po jednym gość Mniszek i Marmarosz. Tymczasem znika wszelka nadzieja przychwycenia dzików: nigdzie nie oblegają, wiecznie w ruchu, a chociaż często, na, gdzie niegdzie, pozostałej, białej stopie widoczne świeże tropy — przecież cały plan opolowania z Dmytrowej kniei za Kamieniem musi być zmieniony, gdyż uroczyście zapewnia służba leśna, że tam wcale dziś dzików nie ma. Szkabryn mały,

Miot II., o tyle chyba ciekawy, że widziano dwa jelenie, a po jednym rogu, nie z jednej pochodzącym pary, podniesiono; to tak częste znajdywanie zrzuconych rogów jelenich nietylko dowodzi znacznego zwierza rozrostu, ale nadto wybitnego łowieckiego sprytu naszej naganki, która, umyślnie ich nie szukając, na czarnej, więc trudnej stopie, tak wiele tych rogów, chociaż przeważnie nikłych, znajduje. Zabiwszy w Dubowem, od Rówienek,

Miocie III., jarząbka i zająca, dzięki śrutom gościa Mniszka (zając chybiony był przez Marmarosza), bezradni, wyczekujemy decyzji, gdzieby też koniecznie dziki zasko-

czyć? Intuicją rozsądną Wicełowczy wiedziony tylko Batóg wskazuje, jako jedyne najprawdopodobniejsze, z niepewności wyjście. Istotnie, ostęp wspomniany,

Miot IV., nie zawiódł: najmniej trzy dziki się w nim znajdowały i bynajmniej nie nowego, spłatały nam figla: nie dały się z fortecy wyprowadzić; a że linji strzelb blizko były, niech świadczy, na prawem skrzydle, stanowisko gościa Mniszka, który miał dzika na strzał, lecz z obawy o bezpieczeństwo naganki, strzelić nie śmiał. Lubując się widokiem sześciu jeleni, przypatrujących się nam, zjeżdżającym ku Sadowinie, tęże bierzemy, jako

Miot V. Wicełowczy i tu do dzików miał zaufanie i w ślad za niem radził pierwszy strzał do dzika — mniejsze, oczywiście, posiadał Piegłowski, skoro strzelił i chybił do jarząbka. — Tak tedy z przedziwną wytrwałością, godną lepszej sprawy, snuje się silna nić naszych niepowodzeń, gdy i dziś tylko

Ubito: lisów 2, zajęcy 3, jarząbków 1.

Razem 6, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono do 31 stycznia 1908:

Dozwala się Towarzyszowi z 10-dniowego okresu, pierwszej siódemki rykowiska, przejść, za odstąpieniem mu miejsca, do drugiej, lub odwrotnie — z zastrzeżeniem jednakże, by okres rykowiska dla jednego Towarzysza trwał tylko dni 10 i to w czasokresie jednej tylko siódemki.

Dnia 31 stycznia 1908 do grona Towarzystwa, przez balotowanie, przyjętym został

Aleksander Weissmann-Zawidowski.

Szósty dzień polowania d. 1. lutego 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Piegłowski,
Goście: Jędrzejowicz, Mniszek.

Ostatnie łowy w bliższych, odbywają się, domu, regionach, niestety już bez Marmarosza, który gnębiony newralgją, nie dotrwał do końca zapasów.

Skraca nam drogę do miotu I., wzdłuż przerębu Slavika, na linję Zrębową, piękny widok jelenia szpiczaka i kilku sarn. W miocie wspomnianym: Wicełowczy strzelił 2 kulami do jelenia; — zwierz, uchodząc, farbą znaczy tropy, prowadzące ku miotom cesarskim. Gość Jędrzejowicz i Gorayski chybili do sowy uralskiej.

Miot II, wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową, rozbrzmiewa salwą 12 strzałów, z których lwia część daną była do 4 warchlaków, bardzo tu stanowczo zapowiadanych. Najpierw strzelał w miocie do pierwszego warchlaka Czarkowski i strzałem, acz chybnym, w porę danym, stadko wspomniane rozbił; — warchlak uchodzi ku Pogadance Prezesów, strzelany również, bez skutku, przez gościa Mniszka. Pozostałe trzy warchlaki przechodzą wzdłuż stanowiska gościa Mniszka — tenże jeszcze do jednego strzelił; następnie do dwóch z nich strzelał Gorayski, podczas gdy gość Jędrzejowicz już tylko jednego widział i doń strzelił. Jeden warchlak postrzelony pozostał w miocie pod strażą chłopca z naganki — widoczne kosteczki z racicy na tropie. Ostateczny wynik tych spotkań wprost rozpaczliwy: warchlak, już jako zdobycz strzeżony, ruszył w dalszą drogę — dość, że żaden rozkładu nie powiększył. Najgorszego doznał zawodu, najgęściej, strzelający gość Mniszek, strzelał bowiem

do dwóch dzików i nic nie podniósł, strzelał do rogacza, którego mu odebrał Gorayski, zabiwszy tego rogacza kulą: na pociechę pozostawiono mu lisa, którego istotnie zabił.

Miot przyległy III., od pastwisk, na przerąb Pogadanki Prezesów, szczęśliwszy, gdyż w nim padł jeleń (ósmak), od kuli Czarkowskiego, niestety, o typowych, tutejszych, nikłych, rogach. Druga kula Czarkowskiego i dwie gościa Mniszka, miały na celu, dobicie jelenia. Gdy pod sam gonu koniec, Czarkowski chciał sprawdzić skutek strzału, dzik przeszedł między jego a gościa Mniszka stanowiskiem — bez strzału. Gorayski zabił dużego rogacza, a nadto widziano trzy jelenie.

W miocie IV., Sichle, Gość Mniszek znowu w obłoku stoi dymu (jeżeli dymnym strzela prochem), poskramiać pragnie licznymi strzałami lisa, lecz mu się to równie jak i Gorayskiemu nie udaje; natomiast, Wicełowczy zabija rogacza, chybionego przez Czarkowskiego i lisa.

W Świerczynie, miocie V., od drogi Mensdorfa, na przerąb Grabowskiego, mocno, kłusowniczym ściągniętą drutem, liszkę, zabija Sekretarz, Wicełowczy rogacza, Piegłowski zaś do rogacza chybił. Naganka ruszyła przed daniem od nas znaku, na rozpoczęcie gonu, co dobrze ćwiczy płuca Towarzyszy, biegnących, w obawie, spóźnienia się, na stanowiska. W nagance opowiadają o farbującym tropie jelenia, strzelanego w miocie I-ym przez Wicełowczego; jeleń, którego zarządzony za nim pościg, nie spotkał, widocznie dość jeszcze żwawy, nie daje wiele nadziei wzbogacenia rozkładu.

Na zakończenie mioty VI. i VII., w Grabnikach, na przerębie Bzowskiego. Z poza chmur otaczających, bynajmniej nie filigranową postać gościa Mniszka, już go wcale nie widać. Strzela tu znowu do dwóch rogaczy i lisa; rogacza jednego zabił, drugiego musiał odstąpić Gorayskiemu, gdyż Gorayski go zabił kulą, a lis zmykał, co żywo,

z tych, złowrogim zapachem trącących, regjonów. Nadto zabili po rogaczu Wicełowczy i Piegłowski; ten ostatni zabił kulą. Należy się jeszcze pokłonić spotkaniu gościa Mniszka i ku trwałej zapisać pamięci, że tenże na polowaniu, na którem tak bardzo o spotkanie trudno, strzelał w jednym dniu do 9 sztuk a mianowicie do 2 dzików, do jelenia, do 3 rogaczy i do 3 lisów. Wyniki działania różnorodnością barwne: co nieco zabił, co nieco chybił, co nieco dobił, a co nieco mu odebrano, gdyż prawa miano do tego silniejsze.

Dzisiejszy rozkład zamożny, ale byłby do najbogatszych mógł być zaliczony, gdyby nie zmarnowano tak wiele bogactw; dość powiedzieć, że z czterech dzików, jelenia i wiele drobniejszej zwierzyny, tak mało się na rozkład dostało a mianowicie:

Jeleni 1, rogaczy 8, lisów 3.

Razem 12, na strzałów 38.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Niełatwą byłoby rzeczą odpowiedzieć na pytanie, dlaczego, po tak dobrym wyniku polowania na dziki, w jesieni, których padło 14, na zimowem a więc właściwem polowaniu, zabijamy ich 4? Przecież (pomijając brak szczęścia, bez którego na powodzenie liczyć nie można) winę główną przypiszemy nagłej odwilży i prawie zupełnie czarnej już stopie. Drugi powód o wiele poważniejszy, jeżeli prawdziwy: dzik nienawidzi jelenia — nie w tem znaczeniu, by te dwa osobniki wrogami sobie były, ale ciągłe niepokojenie jeleni przez dziki w tak i bez tego głośnej, jak nasza kniei, może sprawić, że stan dzików u nas się zmniejsza. W niwecz obróciły się nadzieje, że obfitość żołędzi dziki do nas przyciągnie: natomiast żołędzie zjadły jelenie, które nie dając rykowiska, jak dotąd, tylko wielką nam wyrządziły krzywdę, jeżeli do zmniejszenia stanu dzików się przyczyniły.

Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1908 r.

Ubito:	Jeleni	1
	Dzików . . .	4
	Łań	1
	Rogaczy . . .	13
	Lisów . . .	9
	Zajęcy . . .	7
	Jarząbków . .	3
	Sów	1
	Razem . .	39, na strzałów 98.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.

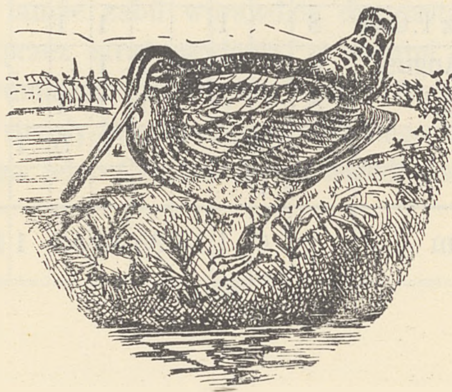


Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1907/1908:

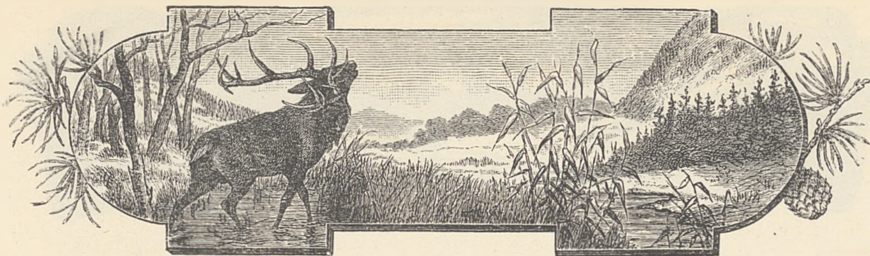
Jeleni . . .	6
Łań	1
Dzików . . .	18
Rogaczy . . .	25
Lisów . . .	44
Zajęcy . . .	53
Cietrzewi . .	1
Jarząbków . .	13
Słonek . . .	41
Sów	9
Jastrzębi . .	7
Razem . .	218, na strzałów 510.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1907/1908	W dniach	Jelenie	Łanie	Dziki	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kaz.	15	1		2	1	5	9		1	8	1	2	30
2) Piegłowski Stan.	16			1	4	5	3			8	1		22
3) Tarnowski Jul.	16			3	3	1	6		1	2	2	2	20
4) Gorayski Jan	16			1	4	4	5		3	2	1		20
5) Wodzicki A. K.	16			1	2	4	5			6	2		20
6) Bielski J. Al.	14			4	4	5	1		3	1	1		19
7) Czarkowski Cyryl	14	3				4	5		1	2		1	16
8) Münter Edward	10			3	1	3	4		1	1			13
9) Barański Włodz.	7			1		2	2		1	3		1	10
10) Sołowij Wł. Gość	4				1	3	2			1			7
11) Mniszek Alb. Gość	5				2	1	2		1		1		7
12) Lipiński Gość	1				1	1	2			1			5
13) Jędrzejowicz T. Gość	8		1			1	1			1			4
14) Stojowski August	8			1	1	1							3
15) Stadnicki St.	8				1	1	1						3
Strzelcy		1		1		3	5	1	1	4		1	17
Znaleziono		1								1			2
Razem		6	1	18	25	44	53	1	13	41	9	7	218

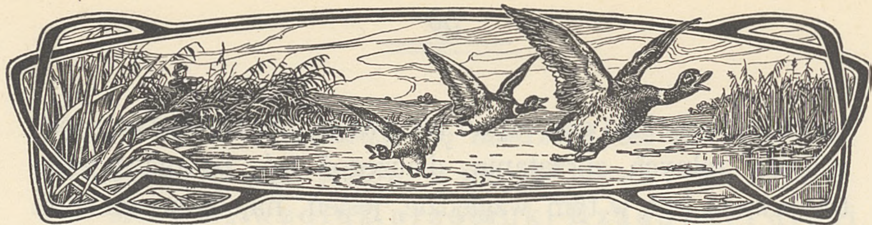


Rykowisko 1908, jakkolwiek nie spełnia nadziei pokładanych w tem tu rozpoczynającem się wykwintnem łowiectwie, a to głównie z powodu niepokoju, jaki w naszych panuje rewirach, a także i z powodu nadmiernej ilości łań w stosunku do jeleni — przecież dość licznemi spotkaniami darzy polujących. Z pomiędzy strzelających tylko Münter poszczycić się może pięknem trofeum w postaci rogów czternastaka, zabitym na zrębie Dubowego[1]). Dwunastak, którego Czarkowski zabił na zrębie Stawiszcz, należy do mniej świetnych w rogów gatunku, jakby na dwunastaka przystało. Jeszcze niklejszym wieńcem jelenim poszczycić się może Marmarosz, który oprócz zabicia w Binnem rogacza, tamże zabił wprawdzie dwunastaka, znalezionego później przez straż rządową, z rogami jednakże tak wątłymi, że o mniejsze już chyba trudno. Do ujemnych wyników należą strzały Wicełowczego Bielskiego, Piegłowskiego i Czarkowskiego; jeleń Czarkowskiego uszedł postrzelony.



---

[1]) Do podziwienia jest, iż jeleń ten miał w sobie 6 kul! z nich rozmaitego kalibru kule: expressowe, mannlicherowska i gładkie, a mimo to, był zdrów i dobrze mu się powodziło.



Polowanie jesienne 1908 r.

Czy znajdzie się na świecie ktokolwiek, któryby miłe poświęcił wspomnienie najgorszemu z lat, rokowi 1908? Bo to i zima, w nim, w cyklony i niepamiętne, śnieżnę zawieje bogata i wiosna mokra, dla ziemiopłodów i zwierzyny rozrostu zdradliwa, a wreszcie wprost rozpaczliwe lato, o dwumiesięcznych nieprzerwanych opadach, w czasie żniwowym, naraziło kraj na nieobliczalne szkody, wylewami i porośnięciem zboża spowodowane. I nic się w tym wstrętnym nie darzy czasokresie: rykowiska przeważnie nieudałe, zwłaszcza wczesne; nierozryczane bowiem jelenie podczas ciągłej słoty umilkły i dopiero późniejsze podchody lepsze wydały wyniki. Ciągi słonek w najlepszym dla nich okresie, w I-ej połowie października, zawiodły — więc może politycznie rok dobry? to już chyba tylko dla Austrji, która aneksją utrwaliła okupacją, i dla Bułgarji, *qui vient de se permettre le luxe d'un roi.*

W dniu wezwania, licznie ściągają Towarzysze, najpierw Prezes, Wicełowczy, Sekretarz i Piegłowski, później Czarkowski, Gorayski, Weissmann, Marmarosz i gość Mniszek; ci witają automobilistów Zdz. Tarnowskiego i Ad. Zamoyskiego, którzy niespodzianie, wioząc bogate łupy jeleniowe, w Skolem i Jasieniu zdobyte, w drodze do Lwowa tu wytchnąć chcą chwilkę. Brakuje Łowczy: kadencja sejmowa zawsze go, w tym czasie, na uwięzi trzyma; jakaż to nie-

sprawiedliwość! Bo gdy sejmu nie zwołują w zasiewów czasie, zbiorów rolnych sprzątania, dlaczegoż tak po macoszemu traktowaną jest, w tym względzie, jesień, najodpowiedniejsza pora dla wyzyskania ważnej, także, gałęzi gospodarstwa krajowego: łowiectwa? Prowadzić łowy będzie Wicełowczy, znany z pilności słonek śledzenia, więc mamy pewność, że jeżeli tylko są jeszcze, nie zaniedbamy sposobności w ich prześladowaniu. Ale czy są? oto pytanie. Stwierdzono, że były i to liczne, lecz wyemigrowały, zimnymi, później, spłoszone wiatrami — w takim razie nie będziemy je pytali o adres fabryk, u których barometry zamawiają, boć przecież nie zdołały im przepowiedzieć, że wnet nastanie tradycyjna, wspaniała, przysłowiowa, polska jesień, łagodna, ciepła, jaką właśnie tu zastajemy.

Pierwszy dzień polowania d. 13. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Juljusz Tarnowski, Wicełowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Jan Gorayski, Kazimierz Marmarosz, Stanisław Piegłowski, Aleksander Weissmann-Zawidowski,
Goście: Albert Mniszek.

Opolowawszy Morszyńskie, w róg drogi Niniowskiej,

Miot I., w którym zapasy jesienne z knieją i jej mieszkańcami rozpoczął Sekretarz, zabijając lisa, wysłuchując sprawozdań o dziku, który się tu miał przez naganke przebić i o jednej tu przecież widzianej słonce, podobnej do tej, którą ruszamy w Kliniku, obok, na drodze Niniowskiej,

Miocie II., polujemy na Niniowskiej drodze, wzdłuż przerębu Anatomicznego,

Miot III. Marmarosz się nastrzelał, ale nie nazabijał: dwa lisy uszły jego śrutów, w nie zaś wpadł tylko zając.

Miot IV., wzdłuż przecinki Rządowej i drogi Niniowskiej, na przerąb Farcasa, wynikiem bardzo zbliżony do działania Marmarosza, w miocie poprzednim: rogacz, strzelany przez Marmarosza, następnie przez Czarkowskiego, uszedł, zając zaś padł od strzału wpierw wymienionego Towarzysza. W drugiej połowie ostępu między przecinką Rządową a drogą Andrunia, na tęż drogę,

Miocie V., trzy zrywają się tak pożądane długodzióbe ptaki; nadzieje słoncze lekko różowieją. Jednę zabił Weissmann. Do słonki chybili Wicełowczy, gość Mniszek, Marmarosz i Gorayski. Prezes nie zabił dwóch lisów, jednego zaś zabił Czarkowski. W przestrzeni, pomiędzy drogą Andrunia a przerębem Niedźwiedzim,

Miocie VI., lisa zabił Prezes, rogacza zaś, ozdobionego nader pięknymi rogami, o wybitnie operlonych różach, Weissmann.

Mioty VII. i VIII., na przerębie Książęcym. Pierwsza tego zakładu połowa niepomierną odznacza się długością, wskutek przeoczenia przerębu Koziego, co sprawiło, że goniono naraz całą tą przestrzeń od przerębu Niedźwiedziego, przez Kozi, aż na Książęcy. To jednak nie przeszkodziło Sekretarzowi zabiciu dwóch lisów, na jednem stanowisku, przedtem chybieniu Wicełowczemu i Prezesowi do sowy, *strix aluco*, potem pierwszemu z nich jej zabiciu, Marmaroszowi i Gorayskiemu zabiciu po zającu, Piegłowskiemu zaś i Prezesowi chybieniu do słonki. W kampanji Ulrichowej, od Sianożąt, na przerąb tejże nazwy,

Miocie IX., Piegłowski szlachetnego dopuszcza się plagiatu, doganiając wnet sekretarski pierwowzór: zabija dwa lisy na jednem stanowisku. Zające, strzelane przez Marmarosza, w ogniu padają »lecz co wyżej zająca, ani weź!«

Marmarosz znowu tu do lisa bezskutecznie strzela. Nie zauważywszy niczego uwagi godnego,

w Miocie X., od przerębu Ulricha, na przerąb Thuna, powtórzywszy gon przestrzeni pomiędzy przerębem Książęcym a Kozim, na ten ostatni, w celu spotkania dwóch słonek, tu posłanych, jako

Miot XI., ruszywszy tylko jednę, do której chybił Gorayski, i zająca, do którego chybił Sekretarz, polujemy wzdłuż przerębu Thuna, na przerąb Dąbrowy,

Miocie XII., wybitnie ptasim. Dwa koguty cietrzewie uniknęły salwy, ku nim kierowanej, przez Prezesa, Wicełowczego, Piegłowskiego i Weissmanna. Słonek, w tej tu rzadziźnie, było kilka; jednę zabił Prezes, chybili: Czarkowski i Marmarosz. Motto dziś na cześć Marmarosza ułożone »lecz co wyżej zająca, ani weź«, nietylko w znaczeniu nie słabnie, ale w słuszności się utwierdza: Marmarosz chybia do lisa — nieśmiałymi tytlami, pióro złowrogą tę ujawnia rzeczywistość: dziś już czwartego! W I-szej części Krzaków Bolechowskich,

Miocie XIII., słonek już więcej; jednę zabił gość Mniszek, do słonki chybił Marmarosz. — Na zakończenie powtórzono wspomniane Krzaki, w nadziei ruszenia słonki tu w tył wracającej, jako

Miot XIV., bez rezultatu. O ile tedy z przykrością stwierdzić nam wypada dotkliwy brak słonek, przecież dzień dzisiejszy do najuboższych wyników zaliczonym być nie może, chociażby ze względu na tak liczne spotykane lisy, z których do 13 strzelano a niejednego, nadto, widziano.

Ubito: rogaczy 1, lisów 7, zajęcy 4, słonek 3, sów 1,
Razem 16, na strzałów 55.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Prezes udzielił nam żałobnej wiadomości o śmierci ś. p. Bronisława Lipińskiego, lustratora tutejszych domen. Niespodziewana ta śmierć przejmuje nas do głębi; ś. p. Bronisław był nam prawdziwym przyjacielem i opiekunem, otaczał nas swą pieczą a nie było wypadku, by nam w każdej sprawie nie pomógł, trudności nie usunął, by się całą duszą przyczynić do rozkwitu naszej korporacji, która mu tak bardzo na sercu leżała.

Prezes wezwał nas do uczczenia Jego pamięci przez powstanie a nadto obiecał urządzić w tutejszej kaplicy żałobne nabożeństwo, na które wszyscy Towarzysze przybyć przyrzekli, by rzewną modlitwą przyczynić się do spokoju tej zacnej i szlachetnej duszy.

W gronie młodszych Towarzyszy coraz mniej ujawnia się wytrwałości, coraz mniej do, tak w tradycje bogatej, kniei Lisowickiej przywiązania. Oto O. Horodyński, dawniej tak pilny, powtórnie w szeregi wstąpiwszy, już ani razu w nich nie zajął miejsca a teraz z nich wystąpił. Podobnież St. H. Homolacs często tu, jako gość widywany, skoro Towarzyszem został, nie przybył i wystąpił.

Na opróżnione, po dwóch wspomnianych Towarzyszach miejsca, wybrano w dniu 13 października b. r.:

Juljusza Dunin-Borkowskiego i

Stanisława Sozańskiego.

Drugi dzień polowania d. 14. października 1908.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Weissmann,*
Goście: *Mniszek.*

Wzmocnieni w liczbie przybyciem Edwarda Müntera, otuleni tak gęstą mgłą, że na dwa kroki przedmiotów rozeznać nie można, podczas gdy Londyn żółknie z zazdrości, polujemy w Starej Jedlinie, na przerąb Mycielskiego,

Miocie I., nader w zwierzostan tym razem ubogim. Marmoroszowi jednak na pierwszorzędnego, od wczoraj, pasowanego zajączkowicza (gdy lisiarzem nie sposób było go mianować), zawodu nie zrobił: Marmarosz zająca w ogniu zwalił — podobnież postąpił gość Mniszek, Czarkowski widział jelenia o rozłożystych rogach, prawem wynoszącego się skrzydłem. Gdzieś, stąd niedaleko, słyszano porykującego jelenia; jestto fakt uwagi godny, by jeleń, o tak spóźnionej porze, głosu dobywał. Podniósłszy dwa zające, zapomocą śrutów Piegłowskiego, życia pozbawione,

w Miocie II., przyległym, od przerębu Mycielskiego, na Gościniec, zajmujemy stanowiska na przerębie Piegłowskiego, na który goniono

Miot III., Dubowe z powodzeniem wybitnem: w ogniu kuli Prezesa runął okazały odyniec, już przedtem nieraz w boju wypróbowany, z dawną raną, zabliźnioną, w racicy tylnej, ze świeżą, w przedniej. — Weissmann zabił jarząbka. Bardzo zwykle w ptaszki obfite Dubowe, od Rówienek

Miot IV. i tym razem nie zawiodło; po słonce zabili Prezes i Münter, rogacza, do którego też strzelał Czarkowski, zabił gość Mniszek. W klinie Dubowego, na Łąkę Parandziejową gonionego,

Miocie V., Wicełowczy zabił jarząbka. Do słonki chybili Weissmann i Prezes. — Może przysporzył sobie atomu zasługi Münter, zabijając tu łasicę; myślał i słusznie, że w dziedzinie łowieckiej ważniejszą sprawa jej szkodliwości, niż pożytku, jakiego przysparza, tępiąc myszy — na poważnych jednak łowach, w tych olbrzymich borach, gdy się na rozkład takę lilipucią dźwiga odrobinę — mimowoli na myśl starodawny przychodzi hexameter: *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.*

Posunąwszy się ku przerębowi Aleksego, od tego przerębu na Nowy, goniono

Miot VI., o wyniku ujemnym, strzelania do zająca przez Weissmanna a gościa Mniszka do jarząbka.

Miot następny VII., Pasieczna, wzdłuż przerębu Pietruskiego, bardzo strzałami głośny. Post od lisów, od rana nam, nie wiadomo za co, widocznie jako pokuta zadany — skończony. Po jednym zabili Piegłowski i Czarkowski — nadto do lisa bez rezultatu strzelali Czarkowski i Gorayski; Wicełowczy zabił słonkę, podobnej nie zabił Prezes, po zającu zaś zabili gość Mniszek, Münter i strzelec Sekretarza. Rogaczy nie widać i nic dziwnego — dla wszystkich wystarczyć nie mogą, zanadto bowiem o nich pamięta, na swych Pomiarkach, skrzętnie je podbierając, nasz Sąsiad i Towarzysz Barański, dziś niestety jeszcze chory, lecz zapowiadający się na dalsze łowy. — Jeszcze Klin Pasiecznej, obok,

Miot VIII., o dwóch słonkach, zabitych przez Piegłowskiego i Müntera a jednej, chybionej przez strzelca tego ostatniego, oraz o jarząbkach chybionych przez gościa Mniszka i Gorayskiego — dalej Pomiarki Taniawskie,

Miot IX., w których Wicełowczy zabił rogacza, do którego też strzelał, dobijając, Piegłowski, a Münter chybił do zająca. — Na zakończenie zaś

Mioty X. i XI., na Horbie. W pierwszej miotu połowie,

od strony Siemiginowa tylko Prezes chybił do jarząbka — druga atoli część ostępu, od strony Taniawy daje sposobność Marmaroszowi do zerwania z wczorajszemi nawyczkami, wyprowadzając na jego stanowisko wycinka-przelatka, który padł od dwóch kul Towarzysza. Z brakiem słonek, acz dziś ich znacznie więcej było, aniżeli wczoraj (na wielkie jednak obszary naszych rewirów stanowczo za mało), pogodzić się musimy, również z lisami mniej mieliśmy spotkań — w każdym razie jednak dzień, w którym czarny borów legł potentat, nie może być, do niepomyślnych zaliczony.

Ubito: dzików 2, rogaczy 2, lisów 2, zajęcy 7, jarząbków 2, słonek 5.

Razem 20, na strzałów 44.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 15. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Weissmann,
Goście: Mniszek i Edmund Rylski.

Udzielając urlopu na dzień dzisiejszy Pięgłowskiemu, witając natomiast w gronie naszem gościa Rylskiego i do sił, ku ogólnej radości, powracającego Barańskiego, polujemy w miotach Paradnych, lecz nie zabawiamy się paradnie, oto bowiem w pierwszym z nich, Krzakach Lisowickich, Miocie I., tylko po zającu zabili Gorayski, Prezes i strzelec Müntera, słonek zaś wcale nie ruszamy.

Już w miocie II., na Łąkę Rogacza, weselej się zabawiają Weissmann, który tu zabija rogacza myłkusa, opatrzonegc niezwykłą rogów odmianą, w których perły z rosochami o pierwszeństwo walczą, i gość Rylski, który zabił lisa. Na przerębie Zajączkowym,

Mioty III. i IV. darzą nas czterma zającami, z których trzy zabił Münter, po jednym Marmarosz i Barański, Weissmann zaś nie pozwala sobie odebrać monopolu zabijania rogaczy, o ciekawych a rzadkich rogach, zabijając tu rogacza ósmaka. Prezes nie zabił rogacza, Wicełowczy słonki, strzelcy Sekretarza i Müntera zająca. Widziano łanię z cielęciem.

W miotach V. i VI., na Naftarkę, zaledwie za dwie ruszone słonki ręczyć można; do jednej z nich chybił Münter, gość Mniszek zaś w dwukrotnem potykaniu się z zającem, nie okazał się zwycięzcą. Do zająca też chybił Weissmann, do jarząbka Gorayski, który to ostatni zabił zająca, Prezes dwa a strzelec Müntera sowę długoogonową *(strix uralensis)*. W dalszym pochodzie do poważnego, snadź, zdążamy

Miotu VII., wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową, skoro Wicełowczy zarządza wstrzymanie się ze strzałem do zająca, aż inne padną, ważniejsze... i padły, owe ważniejsze; zaiste! doświadczenie, znajomość ostępu i przeczucie nie zawiodły. Miot ten ujawnił tak piękne, grubego zwierza, okazy, że na długo w uczestników pamięci pozostanie: zaledwie gość Mniszek do jelenia zdołał wystrzelić, do którego wnet potem strzelił Münter, już odyniec od strony stanowiska Sekretarza, który doń strzelił, wypada, ku wspomnianemu gościowi: Mniszek nie mając czasu nabić a więc prawie na *coup double* z jeleniem, strzela do wspaniałego odyńca: dzik ten padł na skrzydłowem stanowisku, od dobijających kul strzelca Marmarosza. Jeleń farbujący uchodzi, co wywołuje zdziwienie, oto bowiem Münter opowiada o czerwonej, opodal łopatki, plamie, występującej, jako skutek jego strzału. Na Müntera dalej wyszła łanka o badylu zadnim, już dawniej złamanym i po strzale Müntera padła, następnie powstała, by paść powtórnie i już na dobre, po strzale Czarkowskiego. Łankę zabił Münter. Nadto w nagance opowia-

dają, że dzik i kilka sztuk jeleniego rodu, przez nią się przebiły; nie na tem jeszcze koniec: rogacza o wyniosłych rogach, zabił Prezes, Weissmann zająca, Gorayski jarząbka, strzelanego przez gościa Rylskiego, Barański zaś pół słonki, gdyż druga jej połowa rozbita, w atomów przeszła dziedzinę; do lisa chybił Czarkowski, Gorayski do słonki a gość Rylski do jarząbka.

Miot następny VIII., od Sianożąt, na przerąb Pogadanki Prezesów, niczego nie przysporzył, gdyż do słonki chybili Wicełowczy i Sekretarz, do zająca gość Mniszek i Münter.

Miot IX. zaś, Sichła, użyczył tylko słonki, chybionej przez Wicełowczego a zabitej przez gościa Rylskiego i dwóch zajęcy, zabitych przez Weissmanna i Müntera, nie udzielając lisa, chybionego przez strzelca Müntera, ani jarząbka, chybionego przez gościa Mniszka. Jelenie i tu były, z których widziano łanię i szpiczaka.

Mioty X. i XI., na przerębie Slavika, a zwłaszcza część od przerębu Pogadanki Prezesów, rokowały wiele nadziei podniesienia jelenia, strzelanego w miocie VII-ym, doń bowiem, farbując, zmierzał; jak dotąd, jednak, poszukiwania daremne, a obaj strzelający, niemile zdziwieni i zawiedzeni. Gość Mniszek zabił zająca a Gorayski chybił do słonki. Tymczasem, głęboka noc zapada, to też gdy do szlachetnego zwierza, jakim mimo jej płeć, w znaczeniu myśliwskiem, jest łania, padły do jednej z kilku tu się okazujących, strzały Czarkowskiego i Barańskiego, zdziwienie drużyny granic nie ma. Jeżeli dziś, z początku, nie wesoło było w boru, to natomiast później nie ustawały gorące chwalby kniei, która tak piękne okazy, naraz, w owym sławnym miocie Strzelca ujawnić raczyła — gdy już na *coup double* strzelać można do nader poważnego odyńca i jelenia, o innych kniei zawodach, przepomnieć łatwo.

Ubito: dzików 1, jeleni 1*, łań 1, rogaczy 3, lisów 1, zajęcy 15, słonek 2, jarząbków 1, sów 1.

Razem 26, na strzałów 61.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Odyńca, strzelanego w dniu 15 b. m. zabił gość Mniszek, co stwierdziła komisja, złożona z Prezesa Tarnowskiego i Wicełowczego Bielskiego, wobec tego, że dzik wspomniany dostał pierwszą, dobrą kulę, od gościa Mniszka. Uwagi godnem jest, że ten odyniec jest jednym z największych, w dzisiejszych czasach spotykanych, a nawet starsi Lisowczycy dawno nie pamiętają tu dzika, któryby się rozmiarami równał, z odyńcem właśnie zabitym.

Czwarty dzień polowania d. 16. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Weissmann,

Goście: Mniszek, Rylski.

Z powracającym już, Piegłowskim, gdy w Sadowiny Zrębie,

Miocie I., udało się dzika zachwycić, lecz nie udało się go zabić, chybnym strzałem strzelca Müntera, w chwili, w której dzik już, opodal stanowisk myśliwych, przedarł się przez nagankę i lewem skrzydłem uszedł — a Prezes zabił jarząbka, polujemy w Sadowinie,

Miocie II., nigdy, a więc i tym razem, zawodu nie czyniącej; z trzech dzików, tu pozostających, nie pozostał nawet świadek poniesionej klęski; samura, ugodzona przez Gorayskiego kulą w czoło, śmierć musiała mieć lekką; druga samura legła opodal, zabita przez gościa Rylskiego, który też

zabił lisa, a to z uwagi, że podstawową naszej kniei zasadą jest gościnność; trzecia zaś samura, strzelana przez Czarkowskiego, charcząc donośnie, jeszcze podczas gonu miotu, żywota dokonała; nie zabili lisa Gorayski a jarząbka Prezes, natomiast po jarząbku zabili: Sekretarz, Piegłowski i Barański.

W miocie III., zrębie Czertezkim, wzdłuż przerębu Ruprechta, na drogę Czertezką, Piegłowski, by nie wyjść ze zwyczaju zabijania dwóch lisów, na jednem stanowisku, tę podwójną podnosi tu zdobycz.

Miot IV., Za Pasieczyną, okazał się interesującym ze względu na lisy, tylko dwa, jednak, wzbogaciły rozkład, zabite przez gościa Rylskiego i strzelca Sekretarza, strzelane zaś przez Prezesa, Müntera i Barańskiego, uszły.

Miot V., Batóg, wzdłuż Rówienek, znaczną ilość, gdyż kilkanaście dzików, w znanej ich fortecy, obwarowanych, nadal, w sobie zatrzymał. Być może, że do niepowodzenia tego gonu przyczynił się nadmiernie szybki ruch lewego skrzydła naganki — dziki były już tuż pod stanowiskami myśliwych, lecz równocześnie z naganką, czyniącą rozpaczliwe wysiłki w celu zatrzymania dzików, które ostatecznie się przez nią przedarły i w ostępie pozostały; jeden z nich wysunął się nawet z gąszczu, lecz strzału doń dać nie można było, nie oddalił się bowiem dostatecznie od linji strzelb, a wnet potem do gąszczu podążył. Wobec tego Wicełowczy zarządził powtórny gon tej przestrzeni, w kierunku przeciwnym, ku Borsukowej, jako

Miot VI., lecz i tym razem bezskutecznie, gdyż trzy z pozostałych dzików i tym razem, wyprzeć się nie dały.

Ubito: dzików 3, lisów 5, jarząbków 4.

Razem 12, na strzałów 19.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 17. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Weissmann,
Goście: Mniszek, Rylski.

Po odprawionem, w tutejszej kaplicy, nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Bronisława Lipińskiego, opuszczeni przez Barańskiego, udajemy się na Piłę, z której, mając na względzie, przedewszystkiem, prześladowanie dzików, wzięto jako

Miot I. Spalone Zręby, na Przerąb St. Stadnickiego; nadzieje wielkie, skoro Wicełowczy pozwala dać pierwszy strzał tylko do dzików, nie zawiodły o tyle, że młodociana samura z dwojgiem, tylko, przychówku, ten ostęp zamieszkiwała, a padła od kuli Müntera. Sieroty własnemu losowi pozostawione, różnych dróg, w celu ucieczki próbowały, wreszcie zdecydowały się, mniej więcej, na drogę przez matkę obraną i wypadły między stanowiskami Müntera i gościa Mniszka; pierwszy do warchlaka chybił, drugi przemykające maleństwo, w miejscu, śmiertelnie, osadził. Marmarosz i gość Rylski chybili do lisów, strzelec Müntera do słonki, Piegłowski zaś słonkę zabił. Zastając pustą całą część Szwajcarji od Pola, na drogę równoległą do linji Djabelskiej, jako

Miot II., próbujemy jeszcze szczęścia w pozostałej części Szwajcarji, od drogi równoległej do linji Djabła, na tęż linję:

Miot III., w którym po słonce zabili Marmarosz, strzelaną przez gościa Rylskiego i Weissmanna — strzelec zaś Sekretarza lisa a Piegłowski zająca. Gość Mniszek i Marmarosz do słonki chybili. W drodze ku przerębowi Prezydjalnemu, na który, od Bereźnicy, goniono

Miot IV., Piegłowski dzielną, strategiczną pogonią zmusił kunę do wyjścia na szczyt wyniosłego świerka. Obstąpiona zewsząd, płoszona, drapiącymi się ku niej chłopcami z naganki i strzałami Müntera gnębiona, padła od śrutów gościa Rylskiego, gdy w szalonym skoku na ziemię, w ucieczce, ratunek znaleźć chciała. W miocie wyżej wspomnianym tylko Münter chybił do sowy uralskiej, poczem przerzucamy się do przestrzeni objętej przecinką Rządową, równoległą do drogi Zaderewackiej a Zgniłym Potokiem

Miot V. Wynosząc stąd lisa, zabitego przez Weissmanna, i zająca, którego zabił Piegłowski a dobijał Czarkowski, przekonawszy się, że tu przebywał warchlak z miotu I-go i że poza naganką prawem uszedł skrzydłem, polujemy jeszcze w tych stronach w Klinie, wzdłuż drogi Zaderewackiej, po przecinkę Rzadową, na linję Długą,

W miocie VI., w którym Münter zabił słonkę a warchlak, dziś osierocony, znowu nie dał się stąd wyruszyć. Po stwierdzeniu ujemnego działania do słonki Czarkowskiego, Piegłowskiego i strzelca Marmarosza a dodatniego Weissmanna, który zabił zająca.

W miocie VII., od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego, stajemy na przerębie Wł. Mniszka, na który goniono

Miot VIII. i ostatni od przerębu St. Szembeka, o wyniku zabicia słonki przez Piegłowskiego a zająca przez Müntera.

Opuszczamy, bez żalu, tę dziś, tak na nas, niełaskawą a przerażająco pustą knieję.

Ubito: dzików 2, lisów 2, kun 1, zajęcy 4, słonek 5. Razem 14, na strzałów 31.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Niedzielny dzień rozproszył Towarzyszy, którzy się bardzo powoli na poniedziałek zbierają, oto bowiem powracają tylko Wicełowczy, Sekretarz, Czarkowski, Marmarosz, Piegłowski, Weissmann a po raz pierwszy ukazuje się, w naszem gronie, Towarzysz Juljusz Borkowski.

* Z radością przyjmujemy do wiadomości, że nie przepadł a wzbogacił rozkład jeleń, strzelany przez gościa Mniszka i Müntera w miocie VII. d. 15 b. m. Jest to dwunastak o cieńkich, wprawdzie, ale, dobrej formacji, rogach, a podniesiono go w Sichle — padł od kuli Müntera, gdyż innego pocisku w nim nie znaleziono.

Szósty dzień polowania d. 19. października 1908.

Towarzysze obecni: Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Piegłowski, Weissmann,
Goście: Pan Zarządzca Schindler.

Szybko ku białej zbliżając się stopie, od rana bowiem już mokrym a wnet marznącym, silny wiatr, miecie śniegiem, pokrywając białym całunem zielony jeszcze krajobraz, docieramy do najwyższych gór, w tę najgorszą dla myśliwego aurę, bo aurę mokrego, marznącego śniegu; lecz program ułożony, zarządzenia jeszcze w sobotę wydane a ponieważ tu *ordre, contreordre, désordre,* czynniki nieznane — więc jazda na puszcz naszych krańce. Opolowujemy po drodze Taniawskie Krzaki,

Miot I., w którym Weissmann zabił zająca, a widziano dwie słonki. Czyżby to zapowiedzią było ich zbliżania się jeszcze do nas, wobec przedwcześnie nastającej zimy? Pogrążając się dalej w głąb tej jesiennej zawiei, która, wobec

swej srogości, na miano prawdziwie zimowej zasługuje, z żalem przekonowujemy się, że w gąszczach szpilkowych nic dziś zdziałać nie można, z powodu już pokaźnej okiści i huraganu, jak właśnie

w Miocie II., Kadobnej, na granicę Rozhurecką, w którym Wicełowczy chybił do jarząbka. W Chotkowie, Miocie III., w dolny róg, już nawet gonu nie słychać, tak dmie przeraźliwie, tylko poczciwe ptaszki zrozumiały, że to jest, przecież, polowanie ludzi, o niczem nie wątpiących; dwa jarząbki zabił Weissmann, słonkę Borkowski, Marmarosz do jarząbka chybił; nie wszyscy już są w stanie wytrwać na tej przedwczesnej zawiei. P. Zarządca Schindler ucieka z lasu, gwoli rozgrzania, my zaś nieustraszeni, kończymy ten, w przeciwności bogaty, dzień na Serednem, w którem wzięto

Mioty IV. i V. na przerąb J. Bielskiego; po jarząbku zabili Borkowski i strzelec Sekretarza, Wicełowczy zaś, który chybił do jarząbka i Czarkowski, zabili po zającu.

Wytrwałość i wytrzymałość, jako przykład służyć mogące, lecz niewynagrodzone.

Ubito: zajęcy 3, jarząbków 4, słonek 1.

Razem 8, na strzałów 12.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 20. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Weissmann.

Tytuł rozdziału o dalszych polowania losach brzmieć powinien: — polowanie zimowe 1908 — niczemby bowiem

te nasze, rzekomo jesienne, łowy od prawdziwie zimowych się nie różniły: śnieg, jak w najlepsze dni ponowy, bieleje wszędzie — jedna wygrana, że się już przecie wczorajszy ukajał huragan. Mimo to naganka nielicznie się zbiera, w obawie wkraczania w okiść zbrojne gęstwiny. Wyruszamy wreszcie, acz późno, na Piłę, nieraz się bowiem zdarzało, że podczas katastrofy powietrznej, do dzisiejszej podobnej, słonki tu szukały schronienia. I oto się sprawdziło!

W miocie I., części Gromana, na drogę, cieszymy się radosnem odkryciem już siedmiu słonek. Niestety żadna nie padła a strzelane były przez Prezesa, Sekretarza, Marmarosza, Borkowskiego i Weissmanna. Na głębokim śniegu i ptaka tropić można, stwierdzając że farbowała słonka, strzelana przez Weissmanna. Marmarosz zabił rogacza, którego podniesiono

w Miocie II., części Żbyrka; słonkę, strzelaną przez Wicełowczego zabił Piegłowski, do słonki chybił Marmarosz. Doniesienia o tropieniu dzików brzmią niepomyślnie, gdyż oczywiście one, wobec ciągle sypiącego śniegu, barłogów nie opuściły; tylko warchlak, widziany w dniu 17-ym, błąka się po kniei, my zaś dalej słonek szukamy, niestety przy śmiesznie małym kontyngencie naganki, do 20 zaledwie dochodzącym,

w Miocie III., Żbyrku, w którym po słonce zabili Czarkowski i Gorayski, chybili zaś Wicełowczy i Piegłowski. W drugiej części Gromana,

Miocie IV., malutkim, za małym gdyż na większość myśliwych ta homeopatyczna naganki doza, tu gęściej rozstawiona, nie wystarcza — słonkę chybioną przez Marmarosza zabił Prezes, inną zabił Marmarosz. I dalej z Gromana jeszcze jeden miotu ułamek, na przerąb K. Wodzickiego,

Miot V., po którym, przy ujemnem strzelaniu do za-

jąca przez Borkowskiego, goniono część przestrzeni przyległej, wzdłuż wyżej wspomnianego przerębu

Miot VI. Marmarosz bez przestanku się bawi, tu znowu strzela do słonki bez rezultatu. Przerzuciwszy się do Brzezinek, wzięto z nich, od pola, część pierwszą na przecinkę Rządową tak szeroko, o ile naganki wystarczy,

Miot VII. — Słonki są tu wszędzie — niestety w gęstej okiści, coraz trudniejsze ich prześladowanie. Do słonki chybili Sekretarz i Weissmann a kilka uszło niestrzelanych.

Dalsze mioty VIII. i IX., również w Brzezinkach, na linję Długą; coraz liczniejsze strzały do słonek słyszeć się dają: po jednej zabijają Borkowski i Czarkowski, do dwóch chybili Weissmann i Gorayski, nadto do słonki chybił Münter, do jastrzębia Czarkowski i Borkowski. Marmarosz dla urozmaicenia przyjemności miał na strzał rogacza. Rozmaitość w przedmiocie lecz jednostajność w działaniu: rogacz uszedł. Opolowawszy resztę miotu VII-go, jako

Miot X., w którym słonkę, strzelaną przez Müntera, Sekretarza i Marmarosza, zabił Prezes a Wicełowczy chybił do zająca, polujemy w dalszych częściach Brzezinek

Miocie XI., wzdłuż przerębu Brzezinek, na przecinkę Rządową i dalej na linję Długą

Miot XII., słonek jak gdyby coraz więcej; nie zabili Prezes, Sekretarz, Piegłowski, Wicełowczy, Czarkowski, Marmarosz, Münter natomiast słonkę zabił.

Do miotu XIII., nam w plecach będącego, około ośm poleciało słonek, lecz, przy nieustannie padającym śniegu, wcześnie zapada zmrok i tę większą przestrzeń trudno opolować, przy pomocy tych kilku bohaterów nagankowych, którzy do tej chwili z nami dotrwali; do słonki chybili Marmarosz i Münter, zająca zabił Sekretarz. Słonek tedy podczas tej polarnej aury zastaliśmy tu zadziwiająco wiele, przy warunkach jednak, wyżej opisanych, przy wyjątkowo

dziś nie zabijającej, tak poważnej sile łowieckiej, jaką jest Marmarosz, i tak szczęśliwie, że

Ubito: rogaczy 1, zajęcy 1, słonek 10.

Razem 12, na strzałów 59.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 21. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Weissmann.

21 października termometr R. wskazał 12 stopni mrozu; pamiętną będzie ta data w rocznikach kronik atmosferycznych i myśliwskich; oto wybryki naszego klimatu. A cóż na to słonki, czy instynktem wiedzione dziś w nocy wszystkie z niegościnnych, tak wcześnie mroźnych wywędrowały okolic, czy też, odważne, z polarnym naszym dalej będą się jeszcze borykać klimatem? By wnet zaspokoić podnieconą ciekawość Towarzyszy, zarządzono gon wczorajszego

Miotu I., części Gromana. Radosna wieść o czterech, tu widzianych, słonkach, szybko obiega szeregi drużyny, tak bardzo jeszcze łaknącej spotkania z ulubionym długodziobem. Nad stal twardszy ptaku, odporny na lodowe naszego klimatu wybryki! Twoje pachnące piórka, zaiste cię więcej grzeją, aniżeli całe rusztowanie cieplika, którem Piegłowski pragnie otulić przemarznięte członki! bo to i płaszcz pod nogi podściela a nigdy go nie odstępująca jodłowych gałęzi miotła ma go, ponadto, oddzielać od przemarzniętej ziemi powierzchni; dalej z uwagi, że pantofel a ciepło to pojęcia, bez mała, jednoznaczne, przezorny Towarzysz buty pantoflami otula! To jeszcze mało! Ciepłe skarpetki, na to wszystko wciągnięte, ciepłe wieńczą dzieło!

Polarną słonkę zabił Sekretarz, Piegłowski do podobnej chybił; słonkę zaś, postrzeloną w dniu wczorajszym, podniesiono w nagance, przez co rozkład z dnia tego sprostowano na 10 słonek. Żbyrek w całej swej rozciągłości

Miot II., dał słonkę, zabitą przez Gorayskiego i samopał, którego się dopuściła broń wspomnianego Towarzysza.

Gdy i miot III., drugiej części Gromana słonki ujawnia, z których Sekretarz i strzelec Müntera zabili po jednej a Weissmann do dwóch chybił, z których do jednej chybił też strzelec Müntera, dążymy, dobrym wczorajszym przykładem zachęceni, do Brzezinek. W części ich pierwszej, od pola

Miot IV., widoczny trop dzika, dowodzi, że ruchawka ich się już rozpoczęła, po szeregu dni śnieżnych zamieci. — Wicełowczy chybił do słonki.

W następnym miocie V., z Brzezinek, od przecinki Rządowej, na linję Długą, do słonki chybili Wicełowczy, Gorayski, Sekretarz i Borkowski, Gorayski zaś zabił zająca. W podobnym kierunku dalej zarządzony gon

Miotu VI. dał aż pięć słonek od śrutów Prezesa, Wicełowczego, Borkowskiego, Piegłowskiego i strzelca Müntera oraz zająca, od strzału Müntera, Prezes zaś do podobnego chybił. Wybuchy radości się mnożą: pięć słonek, w jednym miocie, w pełnej zabite zimie, przy kilkunastucentymetrowym śniegu, pozostanie w historji łowiectwa niezatartem wspomnieniem myśliwskiem. Posuwając się dalej po linji Długiej, na tejże linji zajmujemy stanowiska

w Miocie VII., przestrzeni, objętej dwoma przecinkami rządowemi, a przerębem Mniszka w pośrodku. Słonkę, chybioną przez strzelca Müntera, zabił Wicełowczy — także Sekretarz zabił słonkę, do dwóch zaś strzelał, bez skutku, Weissmann.

Miot VIII., przyległy, między przecinkami

rządowemi, ciągle na linję Długą coraz więcej ujawnia słonek: dwie z nich, a dziś już razem pięć takich zimowych słonek, zabija Sekretarz, po jednej Wicełowczy i Münter. Do słonki chybił Gorayski, który też zabił lisa a chybił do zająca, oraz strzelcy Sekretarza i Müntera.

W miocie IX., po przerąb Szembeka, Prezes zabił rogacza, do słonki chybili Wicełowczy, Piegłowski i Borkowski. Następują

Mioty X. i XI., pierwszy, od przerębu Dembińskiego, na przecinkę Rządową, w którym po słonce zabili Piegłowski, Borkowski i strzelec Müntera, drugi od przerębu Rządowego na drogę Sucharyny, w którym słonkę zabił Münter, do słonki zaś chybili Wicełowczy i Münter. Kończymy

Miotem XII., od drogi Sucharyny, na przecinkę Rządową, w którym Prezes już i o zmroku zabił słonkę, Marmarosz zaś do dwóch chybił a Piegłowski do jednej.

I oto koniec dnia uroczego, który w rocznikach łowieckich nietylko naszych ale światowych, równego sobie nie ma: przy 12-stopniowym mrozie, gęstej okiści, białym, nieprzebytym całunie, bory zalegającym, zabito dwadzieścia słonek. Niechże Wicełowczy garść wawrzynowych listków w zasług swych przyjmie wieniec nietylko za to, że nam tak misternie na ulubione ptaki prowadził łowy, ale i za to, że się kataklizmem klimatu nie dał w błąd wprowadzić i dziś, mimo zimę prawdziwą, w słonek wierzył obecność.

Ubito: rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 2, słonek 20.
Razem 24, na strzałów 67.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 22. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski.

Po odjeździe Weissmanna, już w szczupłej liczbie ośmiu, poświęcamy dzień dzikom, których tropienie łatwe, na bynajmniej nie ginącym śniegu.

Miot I., Purkarety, od strony Starej Jedliny, wzdłuż przerębu W. Hudetza miał ich dwa otropione; opowiadano, że dziki przebiły się przez nagankę. Widziano trzy łanie, z uwagi zaś, że i w liściastym lesie spotykamy słonki, zanim konkretniejsze nadejdą wiadomości o tropieniu, goniono Klin Dubowego, jako

Miot II.; słonki były, ale dwie nie padły od śrutów Marmarosza; do słonki też chybili Prezes, Wicełowczy i Borkowski.

W miocie III., Za Pasieczyną, otropione tu dziki sprawdzają się wybornie; niestety, uchodząc w liczbie dziewięciu, skrzydłowem stanowiskiem rozminęły się z dwoma kulami, do nich kierowanemi, przez Piegłowskiego; trzy dziki, nadto, napowrót do miotu wróciły i więcej się nie pokazały. Borkowski zabił jelenia. Przypuścić należy że jeleń ten, w wyobraźni i oczach Towarzysza przedstawiać się musiał o wiele wspanialej, pod względem rogów; niestety, jest to tylko szpiczak. Nadto w miocie znajdowało się kilka sztuk jeleniego rodu. Kończymy

Miotem IV., Batogiem, w róg Rówienek, niewdzięcznym, jak zwykle; być może, że pięć dzików tu zapo-

wiadanych, w ostępie tak gęstym, a dziś ponadto nieprzejrzystą okiścią zalepionym, w nim pozostało.

Ubito: jeleni 1.

Razem 1, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziesiąty dzień polowania d. 23. października 1908.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski,
Goście: Albert Mniszek.

W towarzystwie najwierniejszego z naszych gości, Mniszka, dążymy do bliżej położonych rewirów, nie chcąc zaniedbać sposobności spotkania jeszcze goszczących u nas słonek a także spodziewając się dzików, które dotąd, w niżej położonych kniejach, nie obdarzały nas częstem spotkaniem.

W miotach I. i II., na przerębie Horodyńskiego mądry a przezorny znalazł się lis: — zawrócony strzałem strzelca Marmarosza, postrzelony przez Wicełowczego, w tej ciężkiej imprezie, na poczekaniu, znalazł jamę, do której się schronił*. — Czeskiemu polowaniu oddał się Borkowski zabijając tu trzy zające. Do jednego z nich chybił Wicełowczy, zająca zabił Münter; lisa, do ktorego też strzelał Gorayski, zabił Marmarosz; a zatem lisie trudności z któremi się dotychczas borykał Towarzysz — przezwyciężone. Marmarosz zaniepokoił dalej Sekretarza: »zabiłem Sperbera« donosi. Szkoda dobrego dostawcy, wybitnego kupca krakowskiego — westchnął Sekretarz; wyjaśniło się wreszcie, że Sperber, czysto po polsku się wyrażając, znaczy: krogulec, *astur nisus!*

Miot II., od przerębu Grabowskiego, na drogę Mensdorfa. Słonek tu wszędzie, gdzie tylko widoczne szpil-

kowe gąszcze, bardzo wiele; jednę i lisa zabił Wicełowczy, rogacza Sekretarz, po słonce Piegłowski i Münter; nie zabili słonki Borkowski, Piegłowski, gość Mniszek i strzelec Marmarosza. — Łania z łanką ukazują się Marmaroszowi; »pif« do łanki; łanka myśli sobie »nie godzi się, by Marmarosz, po tylu innych stworzeniach, chybił jeszcze i do mnie« i na dalsze strzały czekając, staje. Towarzysz nabił i »paf« powtórnie; łanka widząc, że Towarzysz nabija, namyśla się, czy ma na trzecią czekać kulę, czy też już dość, tej wybitnej, z jej strony, ofiarności; konkluduje, wreszcie: »a nie! dwie kule dość; trzecia na przyszłe spotkanie — tymczasem, *adieu*, do widzenia«.

W miotach III. i IV., Grabnikach, na przerąb Bzowskiego, dzików, tędy wpierw przechodzących nie zdołaliśmy zachwycić, natomiast widziano cztery łanie. Do dwóch lisów chybił gość Mniszek, do jednego Piegłowski, do zająca Prezes a do słonki Marmarosz. Po lisie zabili Sekretarz i strzelec Marmarosza. Zwracając się ku słonkom, a zatem ku szpilkowym zagajeniom, polujemy

w Miotach V. i VI., Zamczyskach Dolnych, ku drodze Mensdorfa. W pierwszym z nich słonkę zabił Wicełowczy a do innej chybił, Gorayski zabił rogacza, chybił do słonki a broń jego ponownie strzał dała, bez upoważnienia właściciela. Do słonki też chybili Prezes, Münter, Borkowski i strzelec Müntera. — W drugim, dwadzieścia dwa strzały rozbrzmiewa a wszystkie zabicie słonki mają na celu, prócz strzału, samowolnie danego, przez strzelbę Gorayskiego; on zaś sam jednę słonkę zabił a chybił do drugiej, gość Mniszek zaś chybił do trzech, Piegłowski do dwóch, Marmarosz zabił słonkę, strzelaną przez Piegłowskiego a dalej chybili Münter, Prezes, Borkowski a Marmarosz do dwóch. Wobec zadziwiającej słonek ilości, powtórzono gon miotu drugiego, od drogi Mensdorfa wzdłuż łąki, jako

Miot VII., a w nim również wesoło a głośno: Słonkę

zabił Prezes, także słonkę, chybioną przez Borkowskiego, zabił Wicełowczy, do dwóch słonek dalej chybił Borkowski, do jednej Wicełowczy, Sekretarz, Marmarosz i Gorayski, strzelec zaś Müntera do zająca.

Miot VIII., od przerębu Grabowskiego, na przerąb Świerczyny, przyczynił się do wzbogacenia rozkładu słonką, zabitą przez Piegłowskiego, zającem, zabitym przez Sekretarza i lisem, zabitym przez rewirowego. Kończymy

Miotem IX., wzdłuż przerębu Świerczyny, na przerąb Cesarski, już pod zarządem Piegłowskiego, wobec wyjazdu Wicełowczego, o wyniku świetnym, bo jeszcze czterech słonek, zabitych przez Sekretarza, Borkowskiego, Piegłowskiego i Müntera. Słonki nie zabili Piegłowski, Borkowski, gość Mniszek, Münter, Prezes i strzelec Sekretarza.

Ubito: rogaczy 2, lisów 6, zajęcy 5, słonek 13, jastrzębi 1.

Razem 27, na strzałów 92.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Lisa, strzelanego w miocie I. przez Wicełowczego, wyciągnięto z jamy, już nieżywego.

Jedenasty dzień polowania d. 24. października 1908.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Sekretarz Wodzicki, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski,*
Goście: *Mniszek.*

Obecność słonek zmusza nas, i nic dziwnego, do przedłużenia polowania o dzień jeszcze jeden; najwięcej ich się na Pile spodziewamy — ona tedy zamknie sezon jesienny; działający pod wodzą Piegłowskiego — nieliczni, gdyż oprócz

nieobecnego Wicełowczego, tracimy też na dziś Borkowskiego odwołanego żałobną wiadomością w rodzinie. Już w Morszyńskiem,

Miotach I. i II., przez nas rzadko odwiedzanych, ku Gromanowi, spotykamy słonki; jednę zabił gość Mniszek, do słonki chybili Prezes, Marmarosz i Gorayski. Słonkę, strzelaną przez Sekretarza, podniesiono w nagance w miocie drugim, w którym gość Mniszek zabił zająca. Cofnąwszy się ku Gromanowi,

Miotowi III., po słonce zabili Prezes i Marmarosz a rewirowy do słonki chybił. Słonki są tu wszędzie, i dziś łatwiejsza z niemi sprawa, okiść bowiem opadła i upragniona nastała odwilż. W Żbyrku,

Miocie IV., niewyczerpanym, są i przez nas wpędzone i miejscowych nie mało. Po jednej zabili Prezes, który też chybił do orła i zająca, Münter, gość Mniszek i Marmarosz; Gorayski zabił dwa zające, nadto, strzelali bez skutku Marmarosz do dwóch słonek i do jastrzębia gość Mniszek, Sekretarz, Piegłowski i rewirowi. Wzdłuż przerębu K. Wodzickiego i przecinki Rządowej

Miot V., nie mniej głośny: słonkę zabił gość Mniszek a do drugiej chybił, słonkę, do której też strzelał gość Mniszek, zabił Marmarosz, który też nadto zabił zająca. Prezes chybił do dwóch słonek, Gorayski do jednej — Piegłowski, chcąc wykorzystać ten niezwykły ciąg ptaków, wobec udających się do miotu trzeciego słonek, powtarzać każe jego gon jako

Miot VI. i słusznie: trzy słonki rozkład bogacą wskutek strzałów Müntera, gościa Mniszka i Marmarosza.

W miocie VII., od drogi, na linję Długą już tylko jedna ukazała się słonka, chybiona przez strzelca Sekretarza, Sekretarz zaś zabił zająca. Pełni nadziei zbliżamy się do Brzezinek, niektórzy ogołoceni z zapasów amunicji po kufry posyłają, obciążone ładunkami.

W miotach jednak VIII. i IX. w Brzezinkach, od pola i na linję Długą ich nie wystrzelają, tu bowiem słonek mniej. Po zającu zabili Marmarosz, który też chybił do słonki i gość Mniszek, Gorayski chybił do słonki a strzelec Sekretarza do zająca.

Podobnież i w miocie X., na linję Długą, w części objętej przerębem Wł. Mniszka słonek mniej; z uwagi na to Piegłowski zarządziwszy gon

Miotu XI., od przerębu Dembińskiego, na przecinkę Rządową, gdzie znowu większe zastajemy słoncze zebranie, z których dwie, chybione przez Gorayskiego zabił Piegłowski; chybili: Sekretarz, gość Mniszek i strzelec Sekretarza — przerzuca się za drogę, na którą goniono

Miot XII., Rysi, o wyniku chybienia słonki przez Piegłowskiego, gościa Mniszka i Marmarosza i

Miot XIII., Koci, o wyniku zabicia słonki przez Sekretarza a chybienia do słonki przez Piegłowskiego i Gorayskiego. I oto ostatnia zabrzmiała pożegnalna pobudka

w Miocie XIV., pomiędzy dwoma przecinkami rządowemi, wzdłuż drogi i ostatnia salwa do słonek chybna, do dwóch Gorayskiego, trafna, w mgle i o zmroku, Marmarosza. — Jeszcze później i to na ciągu, zabił słonkę Prezes, chybioną przez Müntera. W pierwszych miotach nalot słonek był widoczny, przecież w później branych, ukazywały się tylko przez nas tu zostawione, a że nie były nader liczne, nic dziwnego, skoro knieja ta pozwoliła nam ich w dwóch poprzednich dniach trzydzieści, do rozkładu wcielić.

Ubito: zajęcy 8, słonek 18.

Razem 26, na strzałów 81.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.



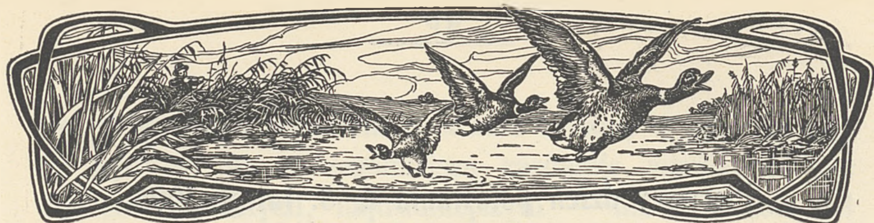
Na 11-dniowem polowaniu jesiennem 1908

Ubito:	Jeleni . . .	2
	Dzików . . .	8
	Łań	1
	Rogaczy . . .	10
	Kun	1
	Lisów	24
	Zajęcy . . .	49
	Jarząbków . .	11
	Słonek . . .	77
	Sów	2
	Jastrzębi . .	1
	Razem . .	186, na strzałów 531.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1909 r.,

rozpoczęto pod znakiem karności, do Zakonu przywiązania, niespożytej, w Towarzyszach, mimo kilkoletnie, mniej w trofea bogate lata, energji: oto bowiem już w dniu zwołania 7-ym lutego aż dwunastu się stawia, gdy wymienimy po raz pierwszy się pojawiającego a gorliwą pilność zdradzającego Towarzysza Sozańskiego, Prezesa, Łowczego, Sekretarza, Bielskiego, Borkowskiego, Czarkowskiego, Gorayskiego, Marmarosza, Müntera, Piegłowskiego i Weissmanna. Czy wystarczy zwierza na obdzielenie gęstej ręki, a zwłaszcza dzików, o których niejednostajne krążą wieści — niech rzeczywistość wykaże, w przyszłości, konkretniejsza, zaprawdę, od najbardziej nawet do niej zbliżonych horoskopów, nadziei.

Wobec nadciągającego Barańskiego, — dom zapełniono-noby po brzegi, czternasty jednak Towarzysz, Dzieduszycki, najobojętniejszy chyba, wystąpił z Towarzystwa, nie dając, ni razu, oglądać tu swego oblicza.



Pierwszy dzień polowania d. 8. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Juljusz Tarnowski, Łowczy Stanisław Stadnicki, Wicełowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Juljusz Dunin-Borkowski, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Jan Gorayski, Kazimierz Marmarosz, Edward Münter, Stanisław Sozański, Stanisław Piegłowski, Aleksander Weissmann-Zawidowski.

Ciężkie, z łowiecką połączone władzą, trudy, umyślił niekiedy Łowczy ze swym dzielić zastępcą: Wicełowczy, wezwaniu powolny, z zapałem, w górskie nas wiedzie regjony, na poważne, z grubym zwierzem zapasy. Z radością stwierdzając, że doniesienia o dzikach i ich dobrem, w okolicy góry Binnego, w pięciu miotach, rozmieszczeniu, nadspodziewanie brzmią pomyślnie, chcielibyśmy się spotkać z jednym zapowiedzianym

w Miocie I., Hranystem: spotkanie niewykonalne, gdyż dzik uznał, że bezpieczniej jest przez nagankę się przebić, aniżeli z działaniem którejkolwiek zapoznać się strzelby.

I miot II., Kadobna, wzdłuż granicy Rozhureckiej, zawiódł oczekiwania; opuszczamy go z wrażeniem, że stadko dzików, zapowiadane w tym ostępie, o nieprzebytych gąszczach, okiścią wzmocnionych, wcale nie ruszyło; któż jednak zbada tych »puszcz przepastną krainę«? Jeden Münter zbadał, że nie należy do przyjemności, przypatrywać się tylko, dwom lisom na stanowisku, na którem się ciągle do dzików, na pierwszy czeka strzał. W części Binnego, od strony przecinki S., w róg Łąki i drogi,

Miocie III., pochwalić się możemy zabiciem tylko warchlaka i to lilipucich rozmiarów przez Barańskiego

(warchlaka tego przedtem postrzelił Prezes) a przecież gon tej gęstwiny na szczególniejszą zasługuje wzmiankę, jest bowiem z trudnych, najtrudniejszym — mimo to dzik był strzelany, inne widziano, główny zaś ich kontyngent uszedł ku Żydowskim Rozhureckim miotom. Nie dawszy strzału

w Miocie IV., Binnem Za Chałupą, wzdłuż przecinki pasujemy się dalej z trudnościami tej kniei,

w Miocie V., Chotkowie, gonionym ku dołowi w róg. Detonacje słychać, lecz nie z naszej pochodzące broni: to drzewa padają pod toporem działających tu wszędzie, dewastacyjnie, rębaczy. Przy tych odgłosach, jakże mało do jakiegokolwiek spotkania, ufności. Jako żywo nie przyszło — miał tu dzik wprawdzie się również przez nagankę przebić, lecz niewiadomo, jakiemi dalej udał się szlaki a tylko Barański się bawi: zabija lisa; lecz zabił go z trudnością, tak leniwo się do tej brał czynności, aż sąsiad Czarkowski był zmuszony Towarzysza do energji w strzelaniu zachęcać, w ślad zatem rodzi się pytanie, czem się mógł, poza polowaniem, wtedy zajmować myśliwy, na długotrwającym miocie, bez nadziei spotkania, znudzony, jak my wszyscy, a nadto zziębnięty, podczas czternastostopniowego mrozu z wiatrem? Rezultat dnia nie wesoły, nie tracimy jednak otuchy; pociechą niech będzie przysłowie: »pierwsze koty za płoty«.

Ubito: dzików 1, lisów 1.

Razem 2, na strzałów 6.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

W dniu 8-go lutego 1909 r. na członka Towarzystwa wybrano

Eustachego Ścibor-Rylskiego.

Drugi dzień polowania d. 9. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Sozański, Piegłowski, Weissmann.

Pod wodzą Łowczego rozpoczęto łowy od Morszyńskiego,

Miotu I. Od dawna w tych stronach wałęsający się dzik miał się i dziś tu znajdować; dlaczego jednak nawet stąd, z tak mało gęstej nie dał się wyprzeć swej pieleszy, pozostanie zagadką. Posunąwszy się ku przerębowi Farcasa, na który, wzdłuż drogi Niniowskiej brano

Miot II., stwierdziwszy, że całe tak nakładowe a jałowe dotychczasowe łowy wyłącznie dla Barańskiego dotychczas się odbywają: po zabiciu bowiem tu, przez niego rogacza wynik ogółu, trzech zdobyczy, niepodzielnie do niego należy, — przyjąwszy dalej do wiadomości, że Marmarosz chybił do sowy, odwiedzamy Grabniki,

Mioty III. i IV., na przerąb Bzowskiego; już i do nich niszczycielska dotarła kameralna gospodarka: obstawieni sągami, przecież podnosimy trzy rogacze, z których dwa, dzięki śrutom Marmarosza, jeden, dzięki podobnym pociskom Müntera. Nie przysporzyli rogacza rozkładowi Gorayski i Czarkowski, jakkolwiek gęsto jednego ostrzeliwali*. Zachodząc do

Miotów V. i VI., na przerębie Slavika, ujrzano cztery jelenie, wszystkie z rogami, wchodzące do właśnie gonionej połowy wymienionych miotów od przerębu Pogadanki Prezesów; jelenie jednak, zmieniwszy kierunek, nie

spotkały się z naganką a uchodząc skrzydłem, udały się zapewne ku miotowi Strzelca, Sichły lub dalej ku Bucznikom. Jeszcze przed rozpoczęciem gonu, Borkowski strzelał bez rezultatu do rogacza; dalej pokaźnie a szybko, bo na *coup double*, rozkład wzbogacił Prezes, zabijając dwa duże rogacze, z wyrośniętymi, acz omszonymi rogami. Do jednego z nich strzelał Weissmann, który nadto zabił rogacza, Czarkowski natomiast do rogacza chybił **.

I w miocie VII., wzdłuż przerębu Strzelca, na linię Zrębową wesoło: dwa rogacze zabił Sozański, po jednym Marmarosz i Wicełowczy, Łowczy zaś nie zabił dwóch. Kończymy Sichłą,

Miotem VIII., bardzo w zwierza bogatym. Niestety szybko zapadający zmrok nie pozwolił na odpowiednie wyzyskanie, wspomnianego ostępu, bogactw. Jeleń i łania przez nagankę się przebiły — do łani strzelili bez rezultatu Sekretarz i Wicełowczy. — Przecież zabił Marmarosz dwa rogacze, po lisie Borkowski i Barański, Piegłowski zabił rogacza a chybił do lisa. Lisa nie zabili Marmarosz i Gorayski.

Tak tedy dzień dzisiejszy jako przestroga, przeciw przedwczesnemu, za naukę służyć może, zwątpieniu: rozpoczęty o nader smutnych, rogaczowych łowów, widokach, w dalszym swego trwania przebiegu, wykazał pokaźny wynik zabitych rogaczy, przy szczęściu zaś, i gdyby ludzie w strzałach nieomylnymi byli, wynik z pokaźnego zamieniłby się w świetny.

Ubito: rogaczy 16, lisów 2.

Razem 18, na strzałów 41.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 10. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Sozański, Piegłowski, Weissmann.

Po spokojnem, wesołem, Łowczego obliczu, domyślamy się, że w dzisiejszym turnieju nie pod jego dostajemy się rozkazy; władza trosk brózdę w czole orze, władza chmurą niepokoju zaciemnia twarz: dziś Łowczy od tych czynników wolny; niech zastępca, trosk brzemię, na swych dźwiga barkach.

Zanim się dziki, dość licznie zapowiadane, uspokoją i oblegną, zajmujemy stanowiska na przerębie Mycielskiego, na który, od Sianożąt, goniono Starą Jedlinę

Miot I. Gwoli zabezpieczenia dobrego wyniku, znaleźliśmy się w posiadaniu pięciu rogaczy: żaden ze strzelanych nie uszedł a padły od śrutów Gorayskiego, Barańskiego, Borkowskiego, Marmarosza i Sozańskiego. Czyżby istotnie trzy dziki nie w ponętnej Dubowego debrze, zaległy, ale, jak obiecują, w małym jego, przez ptaki jesienne zwykle zamieszkałym klinie? Jako żywo, dziki doń weszły, lecz prędko go opuściły, wchodząc do Dubowego; więc brać Dubowe — nie! znowu wyszły i udały się do klina. Po tej ich z nami igraszce pod nazwą »Klin—Dubowe, Dubowe—Klin«, okazało się, że dzików w Klinie Dubowego, na przerąb Piegłowskiego,

Miocie II., nie było. Zarządzony następnie gon

Miotu III., Dubowego, na wspomniany przerąb, wykazał, że były tu dziki w liczbie ośmiu, wszystkie jednak, podobnie jak i kilka łań, lewem się wyniosły skrzy-

dłem, przez drogę. Barański zabił rogacza, poczem obstawiamy Dubowe od Rówienek,

Miot IV., w lisowickiej historji starożytnej i dziś dziki pamiętające. Samura, bez towarzysza, którego obiecywano, odwiedza stanowisko Müntera. Tenże, do stojącej, w przekonaniu, że ekspressową strzela kulą, dobrego oczekuje skutku. Skutek był, lecz niespodziewany i dziwny; dzik gwizdem śrutu, który, miasto kuli, wiał ku niemu, ostrzeżony, w mniemaniu, że ten strzelający, ze szkodliwych, na dziecze życie dybiących, najmniej szkodliwy, wprost na Müntera sadzi. Drugi strzał, tym razem kulowy, w ogniu samurę powalił. Trzynastu poluje dla jednego: Barański znowu zabił rogacza. Pasieczna, nową strategją przez przerąb Pietruskiego, wraz z jej klinami, aż na drogę brana,

Miot V., zawierała w sobie pięć łań; jednę z nich postrzelił Weissmann, który też nie zabił lisa; Sekretarz zaś, potykając się z czterema uderzającemi na fury łaniami, do łani chybił. Po rogaczu zabili Münter i Piegłowski, Prezes zaś i Barański chybili do lisów. Łanię, postrzeloną przez Weissmanna, widziano w nagance z odbitym badylem ***. Jeszcze Czerteż Górny, na przerąb Ruprechta,

Miot VI., w którym tylko Borkowski chybił do rogacza, a z którego łanie a może i jelenie w tył wróciły.

Ubito: dzików 1, Łań 1, rogaczy 9.

Razem 11, na strzałów 20.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Dnia 10 lutego podniesiono rogacza, strzelanego przez Gorayskiego i Czarkowskiego w Grabnikach — rogacza tego kulą zabił Czarkowski, wskutek czego rozkład z dnia poprzedniego sprostowano na 15 rogaczy a razem 17.

Uchwalono: Wydawać drukiem »Kroniki polowań w borach Lisowickich« co lat dwanaście a w ślad za tem podać do druku Roczniki od jesieni 1895 aż do ukończenia ostatniego sześciolecia, upływającego zimą 1907.

Czwarty dzień polowania d. 11. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Sozański, Piegłowski, Rylski, Weissmann.

Z przybyciem Towarzysza Eustachego Rylskiego, świeżo nasze zwierającego szeregi, a radośnie witanego, doprowadziliśmy do nader trudno tu się osiągającego kompletu 14, t. j. wszystkich Towarzyszy razem. zebranych.

Pod kierownictwem Wicełowczego udajemy się ponownie do wczorajszego miejsca działania, mając tam jeszcze nie jeden z dzikami do załatwienia rachunek: pilniejszy, bo bliższy, z jeleniami, których liczne świeże tropy zdradzają ich obfitość,

w Miocie I., Starej Jedlinie, gonionej w całej swej rozciągłości przez przerąb Mycielskiego na drogę. Jelenie z opuszczeniem tego ostępu nadto się pospieszyły, pozostawiając w nim bardzo wiele sarn. Na stanowiskach dziś sąsiadujący, Czarkowski i Borkowski są przybrani w niezwykłe głów nakrycie: pierwszy ma czapkę bardzo białą, drugi bardzo czarną; gdy te dwie czapki dłużej z sobą będą obcować, mogą mieć z czasem młode, które w barwach się asymilując, udzielą Towarzyszom czapek innych, o łagodniejszych kolorów odcieniach. Piekącą sprawa

ta nie jest, skoro sarny znoszą te anormalności a obaj wymienieni, tu po rogaczu zabili, Czarkowski kulą. Rogacza dalej zabił Weissmann a do podobnego chybił Rylski. Bardzo spodziewane jelenie, na przerębie Maciory,

Mioty II. i III., w liczbie około trzydziestu wyniosły się z połowy miotu od Stawiszcz, już podczas zachodzenia naganki, natomiast w części drugiej, od drogi, cztery łanie czyniły wszystko, co w ich mocy było, by się na rozkład dostać: zwrócone do miotu strzałem Gorayskiego, wyszły na Borkowskiego przysłuchując się pierwszemu jego strzałowi a czekając na drugi; gdy drugi, równie niewinnym się okazał jak pierwszy, łanie w dalszym pochodzie uniknęły szczęśliwie dwóch kul Marmarosza, który też chybił do rogacza. Rogacza, strzelanego przez Weissmanna, zabił Münter, nadto rogacza zabił Sekretarz.

Dzieje miotu IV., Batogu, mogłyby być przepisane z którejkolwiek uprzedniej Kroniki: tak samo, jak w wielu dawniejszych wypadkach, dziki były tuż pod myśliwymi, przebijając się później przez nagankę, mimo oddawna niepraktykowany sposób gonu tej puszczy, wzdłuż Orłowej, na Rówienki. Stojący od skrzydła lewego, krótko polowali, naganka bowiem tu nadmiernie szybko się ukazała, gdy już sama gieografija miotu, do spóźnionego pochodu ją powinna była zmusić.

W miocie ostatnim V., Szkabrynie Małym, cztery osobniki jeleniego rodu wyszły na Barańskiego. Towarzysz, jak słychać, lubi, po chybnym strzale, protokolarne wyrażenia, w rodzaju »beznadziejną ku zwierzowi słał kulę«. Niestety, tym razem nie podobna Towarzyszowi tej zrobić przyjemności, zastosowując doń to wyrażenie, kula bowiem, wobec dobrych warunków, w jakich mogła była dosięgnąć łani, pełną była nadziei — tem gorszym zawód: łania zaledwie draśnięta, nie odłączywszy się od towarzyszki i jelenia

szóstaka, uszła. Borkowski działał daleko skuteczniej, na daleką metę strzelając, łanię w miejscu powalił.

U b i t o: łań 1, rogaczy 5.

Razem 6, na strzałów 19.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

*** Łanię, postrzeloną przez Weissmanna w dniu 9 lutego, dzięki gorliwym wysiłkom straży leśnej, podniesiono: dobił ją gajowy, ubezwładniwszy uprzednio jej ruchy, zapędzając w moczar, z którego, tylko trzema badylami się posługując, nie mogła się wydobyć.

Piąty dzień polowania d. 12. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Sozański, Piegłowski, Rylski, Weissmann.

Goście: Tomisław Jędrzejowicz i pan Zarządca Schindler.

Po wyjeździe Łowczego i Barańskiego szczuplejsze grono wzmacnia się przybyciem zawsze pożądanego Gościa Jędrzejowicza. Nie zrażając się tak dotkliwemi niepowodzeniami, mamy walczyć dalej z czarnym, niepochwytnym, lecz co gorsze, niewidzialnym wrogiem.

Wyjeżdżamy późno z powodu święta grecko-katolickiego; z tego samego powodu rozporządzamy szczupłą ilością naganki, niewystarczającą, do działania

w M i o c i e I., Z r ę b i e S t a w i s z c z, nie wychodzącą na kilka stanowisk myśliwych. W miocie wspomnianym dwa

dziki zapowiedziano. I oto łańcuch przeciwności, którego ostatniem ogniwem było stłuczenie nóg Wicełowczego o słup rogatkowy podczas jazdy, a wyrzucenie z sani Borkowskiego, w ślad zatem wstrząśnienie, połączone z silnym bólem głowy— przerwany: jeden dzik wprawdzie w tył uderzył, drugi natomiast, wycinek, niepokojony pieskiem, którego w tropy puszczono, wyszedł na Gorayskiego i padł w miejscu od kuli Towarzysza. Przerzucamy się do kniei Za Kamieniem i..... o rozpaczy! skruszone już niepowodzeń ogniwa na nowo spajamy.

Nad Skałą, miocie II., otropione liczne dzików stadko istotnie się znajdowało. Tradycyjnym zwyczajem przebiło się przez nagankę, uchodząc ku przestrzeni Szkółki. Nie dość na tem: rewirowy echem odgłosów i strzałów w nagance, najniefortunniej wyobraził sobie, że inny ostęp, mianowicie Jamy, gonią, w którym, a nie w obstawionym przez nas, mają się dziki znajdować; zatrzymując całą nagankę, naraża nas na bezterminowe marznięcie w tem smutnem przeświadczeniu, że nietylko nic czworonożnego na nas wyjść nie może, ale że i dwunożna naganka nam się nie ukaże, by nas z lodowatych posterunków wreszcie uwolnić. I dalej ze złowrogich czynników nasz łańcuch spojony, w całej wykończony okazałości: tropiciele wysłani w celu obcięcia dzików, długo nie wracają — zmarznięta drużyna przy ognisku czem może się zabawia w obawie, że dzień stracony, do zapadnięcia bowiem zmroku już niedługo. Donoszą wreszcie, że dziki w miocie od Szkółki miały się zatrzymać — tak, ale na krótko — więc chyba Szkabryn Wielki stał się ich ostoją

Miot III.? Nieinaczej, ale nie wszystkich; przeważna część wyszła jeszcze przed zajęciem przez nas stanowisk, dwa zaś a być może, że tylko jeden, bardziej tem naszem go prześladowaniem znużony, w miocie wspomnianym dłużej przebywał. I co się z nim stało? Za łatwa zagadka, od-

gadnąć nie trudno: mimo strzały rewolwerowe, mimo ujadania pieska, dzik w tył uderzył.

Ubito: dzików 1.

Razem 1, na strzałów 1.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 13. lutego 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Sozański, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz.

W miocie I., Morszyńskiem, od Zakładu Kąpielowego obtropiono dwa dziki a przynajmniej jednego; niestety dzik, nieobcięty, środkowym przerębem, na którym się rozstawiamy, spłoszony nami zachodzącymi, zawcześnie z miotu wyszedł. Wiele zwierza płowego uszło bez strzału, skoro pierwszy do dzika miał paść. Gdy i dwa inne dziki z przyległej Morszyńskiego części, wyszły tymczasem, polujemy w Salisach,

Miocie II., który, przez przerąb Horodyńskiego, goniono w róg linji Zrębowej, bez żadnego rezultatu. Sarn mniej, niż się spodziewano,— może więcej drwali, już i tę knieję podgryzających.

Obiecujący zawsze miot III., od przerębu Grabowskiego, na drogę Mensdorfa, sprawia, iż tu dopiero zaczynamy tworzyć rozkład. Czułą parę lisią, nierozłączną dotąd, teraz rozłączono na zawsze śrutami Wicełowczego i Marmaroszu. Do lisa, zabitego przez Marmarosza, strzelał także Sozański. Rogacza, chybionego przez Czarkowskiego, zabił Borkowski. Finansowe względy wolałyby, gdyby rogacz,

strzelany przez Marmarosza, nie był tym samym, którego kulą zabił Münter. Dalej rogacza zabił Gorayski a jego strzelec lisa. O tej porze lisy, mając wstręt do samotności, znowu, jak gdyby sprzągnięte, ukazują się

W miocie IV., Świerczynie, od gościńca na przerąb Grabowskiego. Do obydwóch strzelał Wicełowczy: jednego zabił, drugiego, przezeń strzelanego, zabił Sozański. Münter strzelał do rogacza; jakim sposobem i czy kula Towarzysza, oszczędzając rogacza, złamała badyl kozie, co sam Münter, ewentualnie skruszony, podejrzywa, a czego sprawdzić nie mógł strzelający do tej wątpliwej sztuki, w celu dobicia, Wicełowczy w mgle niepewności pozostanie, o ile tego tajemniczego osobnika sarniego rodu nie podniosą.

W dalszym pochodzie miot V., od gościńca na przerąb Cesarski udzielił dwóch rogaczy. Weissmann strzelał na *coup double* do dwóch; jeden z nich padł, drugi uszedł. Podniesiono zaś rogacza, strzelanego, w tych stronach, przez Czarkowskiego w dniu 9 lutego, przez co rozkład z dnia wspomnianego sprostowano na 16 rogaczy a razem 18, t. j. o rogacza, właśnie w mowie będącego a zabitego przez Czarkowskiego. Rylski posłał rogacza, przez siebie chybionego Münterowi; tenże, już bez wątpliwości o płeć, natężał się bardzo w celu zabicia, lecz, jak dotychczas, rogacza do rozkładu nie wcielił. Widziano łanię, poczem na zakończenie wzięto

Miot VI., od Sianożąt, na przerąb Pogadanki Prezesów. Wicełowczy, rogacza, strzelanego przez Sozańskiego, po licznych strzałach rozkładowi przysporzył. Podobnie, lecz przy pomocy jednego strzału, postąpił Sekretarz z lisem — do lisa chybił nadto strzelec Sekretarza.

Ubito: rogaczy 5, lisów 6.

Razem 11, na strzałów 27.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

I oto rozjeżdżamy się pod wrażeniem niepamiętnego w dziejach niepowodzenia polowania na dziki. Mniej dotkliwą byłaby ta przykrość, gdyby dzików nie było — tak jednak nie jest, dziki są a dowód najlepszy, że mieliśmy je w dwunastu miotach, z których zaledwie trzy razy dziki udało się na linję strzelb wyprzeć. Czyż tedy dziwne, że w tych warunkach tak nędzną cyfrę ubitych dzików wykazuje rozkład tegorocznych łowów zimowych?

Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1909 r.

Ubito:	Dzików . . .	3
	Łań	2
	Rogaczy . . .	35
	Lisów . . .	9
	Razem . .	49, na strzałów 114.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1908/1909:

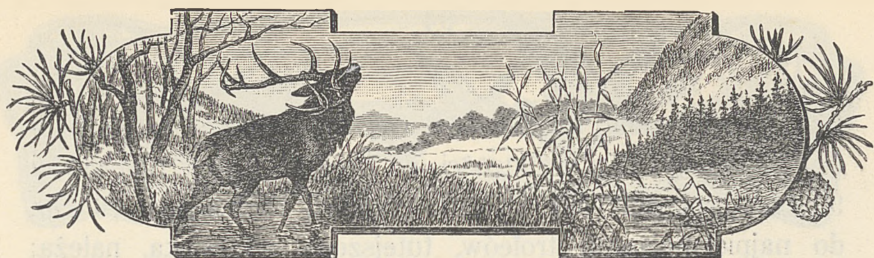
Ubito:	Jeleni	5
	Łań	19
	Dzików . . .	11
	Rogaczy . . .	46
	Lisów . . .	33
	Zajęcy . . .	49
	Kun	1
	Jarząbków . .	11
	Słonek . . .	77
	Sów	2
	Jastrzębi . .	1
	Traczy . . .	2
	Kszyków . .	1
	Kaczek . . .	2
	Czapel . . .	1
	Razem . .	261, na strzałów 535.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1908/1909	W dniach	Jelenie	Łanie	Dziki	Rogacze	Lisy	Zające	Kuny	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Tracze	Kaczki	Kszyki	Czaple	Razem
1) Marmarosz Kaz.	22	1		1	8	2	7			8		1					28
2) Münter Edward	21	2	1	2	4		8			10							27
3) Piegłowski Stan.	22				2	5	4		1	11							23
4) Wodzicki A. K.	17				2	5	5		1	8							21
5) Tarnowski Juljusz	17			1	4	1	3		1	10							20
6) Weissmann Al.	17		1		6	1	4		3	2							17
7) Bielski Julj. Al.	16				3	4	1		1	7	1						17
8) Gorayski Jan	20			2	3	1	6		1	3							16
9) Borkowski Juljusz	11	1	1		3	1	3		1	4							14
10) Mniszek Alb. Gość	7			2	1		4			6							13
11) Czarkowski Cyryl	21	1		1	3	2	1			3							11
12) Barański Włodz.	6			1	4	2	1		1	1							10
13) Rylski Edm. Gość	3			1		3		1		1							6
14) Sozański Stan.	6				3	1											4
Piegłowski Stan. na podjeździe	10		10										2	2	1	1	16
Czarkowski Cyryl na podjeździe	3		4														4
Gorayski Jan na podjeździe	3		2														2
Strzelcy						5	2		1	2	1						11
Znaleziono										1							1
Razem		5	19	11	46	33	49	1	11	77	2	1	2	2	1	1	261



Zanim wkroczymy na normalne tory kreślenia kronik łowów, nie możemy pominąć milczeniem wydarzeń, wychodzących ze zwykłych ram obrazu, przedstawiającego dzieje odbywających się polowań, w zwyczajnym rzeczy porządku.

Otóż nadspodziewany przyrost jeleni w kniejach naszych, zwłaszcza w rewirach nizinnych, z jednej strony groził wyrządzaniem nadmiernych szkód lasowych, w którym to przedmiocie zabrał głos Zarząd dóbr kameralnych, zmuszając nas do odstrzelenia pewnej ilości łań i przetrzebienia tegorocznego przychowku — z drugiej strony sami byliśmy skłonni do wykonania licznych wyroków śmierci, już to w nadziei poprawienia przez to danych, lepszego, jak dotąd, w niższych regjonach, rykowiska, już to w celu tępienia zwierza, który nie dając rękojmi nań polowania, na dotkliwe mógł nas narazić straty.

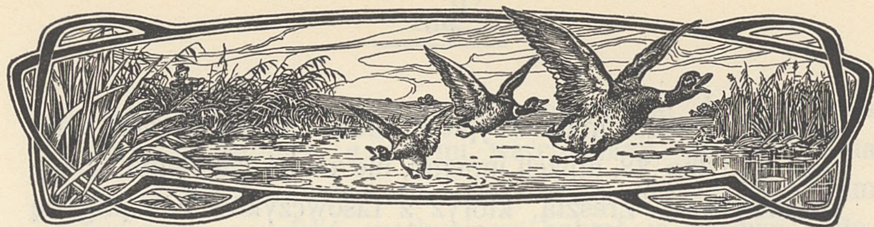
Tak tedy na ochotnika zgłoszeni Towarzysze: Piegłowski, Gorayski i Czarkowski podjęli się, nie na żarty, myśliwskiego obowiązku a nie naruszywszy Taniawskiej granicy, poza którą nie wyrzekamy się bynajmniej świetnego z czasem rykowiska — zabili szesnaście łań, względnie cieląt; z tych Czarkowski zabił cztery, Gorayski dwie, najnamiętniejszym atoli w wykonywaniu wyroków okazał się Piegłowski, który zabił dziesięć, w tem, niestety, trzy tegoroczne jelonki, co zawsze budzi żal o rogi w przyszłości, chociażby w rewirach, jak dotąd, beznadziejnie o rykowisku marzących.

Na tego rodzaju jeleniem polowaniu w jesieni 1909, bogatym w szczęście i zeń w pełni korzystającym okazał się

Czarkowski; zabił na K a d o b n e j wspaniałego s z e s n a s t a k a, którego rogi o długości, po pniu, 107 *cm*, rozpiętości 93 *cm*, grubości róży 24 *cm*, grubości nad oczną 16 *cm*, do najpiękniejszych trofeów, tutejszego rykowiska, należą; zabił dalej na G r u n i u okazałego c z t e r n a s t a k a o rozpiętości rogów w końcach 100 *cm*, grubości róży 18 *cm*, łopacie 14 *cm*, grubości nad oczną 14 *cm* i byłby jeszcze jednego podniósł, pięknego jelenia, gdyby ten jeleń, na szczególniejsze, w ochronie życia, nie był zasłużył szczęście, przywoławszy na pomoc ó s m a k a, co go przed kulą Towarzysza zasłonił; ósmak, szlachetny ten czyn, życiem przepłacił. Z udział biorących w rykowisku tylko jeszcze Piegłowski do strzału przyszedł; jeleń, acz postrzelony, do rozkładu nie został wcielony.

Co jednak dziwniejsze, że z powodu złośliwych pomruków o jakimś tajemniczym strzale do jelenia, policyjny zmysł Sekretarza wstecz mu się cofnąć każe do rykowiska z roku ubiegłego. Tajemniczy ten strzał był głośny, jak wszystkie — mimo to miał być cichym uznany, jako w zasłonę tajemniczości wtłoczony. Od czegoż jednak pomruki? Marmarosz, korzystając z odnośnego § statutu, dotyczącągo strzelania do rogaczy na rykowisku, zabił w D u b o w e m rogacza.





Polowanie jesienne 1909 r.

Na obliczach, zjeżdżających w dniu 12 października na jesienne łowy 1909 Prezesa, Sekretarza, Wicełowczego, Borkowskiego, Marmarosza, Müntera, Piegłowskiego, Sozańskiego, Weissmanna spostrzegać się daje wyraz radości — nie tej radości dumnej, z pewności siebie wynikającej a pochodzącej ze zdobyczy trofeów łowieckich — radość to spokojniejsza, tkliwsza, jak gdyby z wdzięczności pochodząca, za spełnienie uczuciowego obowiązku, z zadowolenia, przytem, miłości własnej, za uczczenie przeszłości, za wierność tradycji..... a czem naszę uczcić możemy przeszłość, czem okazać wierność tradycji? Oto przeszłość szanować, z pamięci nie wykreślać tak długotrwałego naszego tu istnienia a zatem zwrócić się do najchlubniejszego czynnika naszego ustroju, do kronik naszych dziejów; utrwalić je trzeba, uczynić przystępnemi a zatem drukiem ogłosić.

Uczyniono to już w roku 1895 za lat 24; w bieżącym roku Lisowczycy postanowili wydać dzieje swoje za dalszych lat 12, po koniec roku 1907, szlachetną powodowani niecierpliwością odświeżenia wspomnień, nie czekając podwójnego lat okresu. Obowiązek dokonania wydawnictwa zaciężył na Sekretarzu; uznano zapewne, że tenże łatwo go na swych barkach unieść zdoła: może i słusznie: na 188 protokołów, w dwunastoleciu skreślonych, Sekretarz napisał ich 160 — łatwiej tedy autorowi było borykać się z korrektą niemal

wyłącznie swoich manuskryptów, skoro ich innego pióra znalazło się tylko 28, aniżeli innemu, nie mniej chętnemu, tuszę, Towarzyszowi. Zresztą, któryż z Lisowczyków cofnąłby się przed spełnieniem obowiązku, chwałę Zakonu na celu mającym? boć przecież nikt nie zaprzeczy, że to już światowa chyba chwała, w Kongregacji łowieckiej 39 lat trwającej, ni dnia jednego nie opuścić, w skreśleniu polowań dziejów.

Pierwszy dzień polowania d. 12. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Juljusz Tarnowski, Wicełowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Juljusz Borkowski, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Kazimierz Marmarosz, Edward Münter, Stanisław Pieglowski, Stanisław Sozański, Aleksander Weissmann-Zawidowski.

Z jakąż zawsze niecierpliwą ciekawością oczekuje drużyna wyniku gonu

Miotu I., na słonczem polowaniu, dziś Morszyńskiem, na drogę Niniowską; goszczą li u nas owe pierzaste, urocze długodzióby? Zdawałoby się, że tak, widziano ich tu bowiem trzy. Skuteczny ogień zapoczątkował Münter, zabijając jednę, do drugiej chybił Marmarosz, Sekretarz zaś zabił lisa.

Bynajmniej nie zrażeni brakiem słonek w miocie II., Kliniku obok, na drogę Niniowską, spodziewamy się ich

w Miocie III., wzdłuż przerębu Anatomicznego, na drogę wyż wspomnianą, o tyle nie nadaremnie, że ich tu znowu trzy ruszono; do jednej chybił Marmarosz. Obarczony dwoma fuzjami, a więc żywy w tych niespodzianek pełnych kniejach, anachronizm — Sozański, poplątany nadto w tych strzelb pokrowcach i nie odłącznych na nich, mimo

tę lazurową pogodę, czapeczkach, nie zdołał do warchlaka wystrzelić. Samura, z innymi warchlakami, nie wyszła na linję strzelb. Borkowski, nie chciał się z nikim, dwukrotnem jeleniowem podzielić spotkaniem; zabrał je chciwie a dokładnie i skutecznie dla siebie: jeleń, pokaźny dziesiątak, o pięknie rozłożystych i operlonych, czarnych, rogach, legł wnet po strzale, łanię podniesiono opodal

w Miocie IV., wzdłuż drogi Niniowskiej i przecinki Rządowej, ku przerębowi Farcasa. Gdy próba spotkania słonek na Krzakach i to Łukawickich,

Miocie V., zawiodła, powracamy do nie branej dotąd przestrzeni między przecinką Rządową a drogą Andrunia, wzdłuż przerębu Farcasa,

Miotu VI., by stwierdzić, że Sozański, o ile pozostaje, przy broni, w ręku dzierżonej, — wystrzeli, nawet jednego lisa zabije a chybi do drugiego.

W miocie następnym VII., od drogi Andrunia, na przerąb Niedźwiedzi, znowu dwa lisy szukają śrutów zabijających, Borkowskiego, nie szkodliwych, Wicełowczego.

Miotem VIII., od przerębu Niedźwiedziego, na Kozi, wkraczamy w tradycyjnie świetne, słoncze pielesze a przecież stwierdzamy, że tych ptaków tak jakby nie było. Tylko strzelec Marmarosza zabił lisa.

Nie weselszy odkrywa się nam horyzont w miotach IX. i X., na przerębie Książęcym, z uwagi, że tylko Marmarosz jednę słonkę zabił, po zającu zaś Borkowski, który całą zdobycz dnia dzisiejszego widocznie wcześnie dla siebie zamówił — i Sekretarz, Münter zaś chybił do jastrzębia. Unosząc zająca, zabitego przez Wicełowczego

w Miocie XI., od pola, na przerąb Ulricha, nie zdoławszy nawet tak marnego skutku osiągnąć

w Miocie XII., od wyżej wspomnianego przerębu, na przerąb Thuna, polujemy jeszcze w Miocie XIII., wzdłuż powyższego przerębu na linję Dąbrowy; Weissmann chybił do słonki. Przy pewnej fonetycznej fantazji możnaby odkryć nieco, w wymawianiu, zbliżenia, pomiędzy wyrazem jeleń a lelek; czyżby z powodu tej przesadnej fantazji, dzisiejszy pogromca jelenia, Borkowski, tu najniewinniejszego, o śmierć przyprawił lelka? Szukajmy dalej powodów owego rozsierdzenia się Towarzysza, na łagodnego ptaszka; może Borkowski nie chciał wyjść dziś poza ramy, zdobyczy, z racicowatym zwierza związanym gatunkiem? Lelek-kozodój *(Caprimulgus europeus)*, mający tedy, według podania, z dojeniem kóz związek, miałżeby w strzale doń, Towarzysza utrzymać wyobraźnię jego w jednej, wielkiej, racicowatych stworzeń rodzinie!?

Pracowaliśmy ciężko a niewdzięcznie; ciągu słonek tu niema wcale; kanikuła, iście sierpniowa dziś panująca, musiała ptaki w inne, chłodniejsze zwrócić strony.

Ubito: jeleni 1, łań 1, lisów 4, zajęcy 3, słonek 2.

Razem 11, na strzałów 25.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Prezes, podczas wieczornego zebrania, w ciepłych słowach uczcił pamięć zmarłego w r. b. byłego naszego Towarzysza, Stanisława Homolacsa; Obecni, przez powstanie z miejsc, oddali hołd Zmarłemu, tak sympatycznemu dawniej Towarzyszowi, bolejąc nad dotkliwą stratą, tak bardzo naszej kongregacji życzliwego druha.

Drugi dzień polowania d. 14. października 1909.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański, Weissmann.*
Goście: *Wiktor Czarkowski.*

Witając, po raz pierwszy w gronie naszem, pojawiającego się Gościa Czarkowskiego, oraz spaźniających się Towarzyszy Barańskiego i Rylskiego, w odleglejsze udajemy się strony, poczynając polować w Starej Jedlinie, na przerąb St. Mycielskiego,

Miocie I„ w którym radośnie stwierdzamy obecność kilku, ba nawet, licznych słonek. Jednę zabił Borkowski; nie zabili zaś Gość Czarkowski, Borkowski a Piegłowski nie zabił dwóch. Zając, nawet najoptymistyczniejszej natury, nie mógł chyba o tem marzyć, by uniknąć śrutów tak poważnych władz, jak prezesowska i łowiecka, a przecież tak się stało. Gość Czarkowski okazał się tu więcej dbałym o zasoby kasowe Towarzystwa, aniżeli o chlubę rozkładu, tegoroczne koźlę rogaczowe bowiem, nie może być żadną miarą do chlubnych trofeów wliczonem.

Miot II., wzdłuż przerębu Aleksego, na Czertezką drogę, to udatna korrekta Müntera strzałów do słonek Barańskiego, Weissmanna i Czarkowskiego, przy którem to zajęciu, Münter dwie zabił. Nadto Barański chybił do słonki, Piegłowski do jarząbka, Sekretarz zaś słonkę zabił. Dubowe,

Miot III., na przerąb Piegłowskiego, do dawnych, dobrych, w wspomnienia bogatych, powraca tradycyj. Padły tu bowiem, oprócz rogacza, zabitego przez Piegłowskiego, dwie samury od kul Wicełowczego i Rylskiego. Wicełowczy

strzelał nadto do drugiego dzika, bez doraźnego skutku — na razie nie zostało stwierdzonem, czy dzik ten został zabitym przez Rylskiego, czy też w tył wrócił, jak stwierdzono w nagance. Dalsze indagacje naprowadzały na domysł, że ten dzik mógł się przedrzeć przez nagankę; widziano go bowiem nie cieszącego się zbyt kwitnącem zdrowiem. — W Dubowem, od Rówienek,

Miocie IV., tylko Borkowski zabił lisa a Gość Czarkowski słonkę, gdy pierwszy z wymienionych i Weissmann do słonki chybili. W Klinie Dubowego,

Miocie V., zastaliśmy kilka słonek; zabił tylko Weissmann jednę, chybili Borkowski do dwóch, do jednej Gość Czarkowski, Prezes, Barański i Sozański. W braku orłów wynalazł sobie Marmarosz szkodnika, w drapieżności równie zaciętego: oto stary, lśniącopióry kruk, czarny wróg kniejowy, po strzale Towarzysza, ze znacznej wysokości, zwalił się na ziemię. Z uwagi, że w Dubowem od Rówienek, już branem, zapadły cztery słonki, Wicełowczy polecił powtórny gon tego zakładu, w zmniejszonej przestrzeni, jako

Miot VI., o wyniku, chybienia do słonki przez Rylskiego. Pasieczna,

Miot VII., pusta — tylko łania z cielęciem ocalała, wobec dzisiejszej zapowiedzi Wicełowczego, by do nich nie strzelać. Jeszcze w tych stronach ostęp, od przerębu Aleksego, na Krótki.

Miot VIII., w którym Weissmann zabił rogacza a Münter jarząbka. Kura jarząbkowa, przemęczona, bezsilna, siadła pod stanowiskami myśliwych, nie mogąc, w ucieczce życia ratować. W chwilowy jassyr, wziął ją, żywcem, Borkowski — poczem, serdecznie żegnana przez całą łowców drużynę, wolność odzyskała, niestety, nie na długo — nie mogącą latać wcieliliśmy do rozkładu. Do jarząbka chybił Czarkowski, my zaś spieszymy na Horb,

Mioty IX. i X., bardzo w jelenie zasobne. — Już ku

stanowiskom zdążając, widzimy jelenia — podczas gonu ukazuje się kilka łań i szpiczak, oszczędzony przez Wicełowczego i Prezesa; w strzelającej tu, bez mała równocześnie, do tego samego jelenia spółce: Rylski—Marmarosz, o jakiemkolwiek oszczędzaniu mowy niema; gdy po strzałach dostojnego consortium, okazało się, że wątły szóstak, mimo uprzednie przestrogi Wicełowczego, by nie strzelać dziś do jelenia, o młodocianej cesze rogów — padł opodal — jakże skwapliwie unikali Towarzysze sprawy pierwszego doń strzału, jak gorąco pragnął każdy dla siebie być uznanym, za strzelającego drugiego — by sława tego pogromu, niepodzielnie, spadła na strzelającego pierwszego. Wobec obopólnych wypierań się a trudności w sprawdzeniu faktów, dotychczas chwała tego tryumfu do wzięcia!

Ubito: jeleni 1, dzików 2, rogaczy 3, lisów 1, słonek 6, jarząbków 2, kruków 1.

Razem 16, na strzałów 51.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Komisja, złożona z Wicełowczego Bielskiego i Piegłowskiego, orzekła, że jelenia-szóstaka, w dniu 14 października, zabił Marmarosz.

Trzeci dzień polowania d. 15. października 1909.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Jan. Gorayski, Marmarosz, Münter, Rylski, Sozański, Weissmann.*

Goście: *Czarkowski.*

Z Gorayskim, dopełniającym cyfrę uczestników polowania, uszczuploną jednak o Piegłowskiego, na dziś nas opuszczającego, polujemy w Krzakach Lisowickich,

Miocie I., zdradzającym słonki a w ślad za tem nadzieję, by, miast zwątpienia, dziś w »Paradzie«, paradne uszczknąć słonkobranie? Uszczknięcia nie rozpoczął Rylski, chybiwszy do słonki. Po zającu zabili Marmarosz, Sozański i Weissmann, Gość Czarkowski zaś do zająca chybił. Na Łące Rogacza,

Miocie II., nie bawimy się wcale — tylko Sekretarz zabił zająca.

Knieja w miotach III. i IV., na przerębie Zajęczym, niegdyś sławna, wygląda tak, jakby już po odbytem, i to nie jednem polowaniu a nie przed niemi, którego to porządku moglibyśmy się przecież spodziewać. Widziano jednak jelenie, szpiczaka z łaniami, dwukrotnie się nam ukazujące a ubito dwa zające wskutek śrutów Marmarosza, jednego zaś zabił Sekretarz, jarząbka Rylski, chybili zaś Gość Czarkowski do rogacza i zająca, Barański do jarząbka a do zająca Wicełowczy i Marmarosz. Najwięcej jednak słychać kucia: zawzięcie kują dzięcioły, najgłośniej *Picus martius* — przecież zwycięzcą Marmarosz w kuciu, w nowym Nowotnowskim trzylufku, silną czyniąc konkurencją największemu z dzięciołów. Słonek, tak wcale nie spotykamy, że o istnieniu ptaków już prawie zapominamy a podnosimy lisa, zabitego przez Prezesa,

w Miotach V. i VI., na Naftarce. Cała nadzieja w ostępie, wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową,

Miocie VII., ziszcza się w pełni dla Barańskiego, użyczając mu niezapamiętanego w tutejszych dziejach aż z trzema lisami, na jednem stanowisku, spotkania; Barański w ten sposób je wyzyskał, że zabił dwa a chybił do trzeciego. Lisa dalej zabił Borkowski a Gorayski do podobnego chybił, Gość Czarkowski zaś nie zabił ani jarząbka ani słonki. Jeleń i dzik miały się tu przebić przez nagankę, która, w ilości ciągle niewystarczającej, zadaniu podołać nie zawsze jest w stanie; mimo to wszystko, łanie wychodzą znowu na linję strzelb,

zupełnie bez obawy o swe życie, my zaś przyjąwszy do wiadomości, że

w Miocie VIII., od strony Sichły, na przerąb Pogadanki Prezesów, Borkowski chybił do lisa a Sozański do słonki, spieszymy osaczyć Sichłę,

Miot IX., zaiste nie nadaremnie, oto bowiem i łanię tu widzimy i cietrzewia i mnogie lisy a co najdziwniejsze, że jak na tegoroczne bezsłonkowie, zastajemy tu liczne ptaków zebranie. Po lisie zabijają Czarkowski, Sekretarz, Münter, który też zabił słonkę i Gość Czarkowski. Do słonki chybili Sekretarz i Barański, do lisa Borkowski i Weissmann.

Ubito: lisów 8, zajęcy 7, jarząbków 1, słonek 1.

Razem 17, na strzałów 40.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 16. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Piegłowski, Münter, Rylski, Sozański, Weissmann.

Goście: Czarkowski.

Śledztwo w sprawie tajemniczego tegorocznego ciągu słonek, prowadzone nader energicznie przez Wicełowczego, dziś rozciąga się na Piłę; — trzeba sprawdzić, czy kapryśne ptaki, w panujące te niezwykłe upały jesienne, tak samo nie szukają chłodu w szpilkowych gąszczach, jak ciepła, gdy niespodziewana przyjdzie zima.

Tajemniczość niewyjaśniona w miocie I., części Gromana: zastajemy co najwyżej dwie słonki, boć przecież słonką nazwać nie można sojki, na którą rozpaczliwie wołał »tire-haut« Marmarosz, chcąc ją na niebezpieczeństwo strzału narazić, przepomniawszy, że nie godzi się nastawać na nerwy,

tak spokojnego osobnika, jakim jest Gorayski. Do słonki chybił Münter.

Tajemniczość się wyjaśnia, oto bowiem w miocie II., Żbyrku, o sześciu wiemy słonkach; jednę zabił gość Czarkowski, do słonki chybili Rylski i Czarkowski, Weissmann zaś zabił lisa; dla nienasyconego jednak Müntera, to wszystko mało: ogląda się za pastwiskowymi krzakami, skoro ich tu bowiem niema, może na czaharach mieszkają? Opolowawszy pozostałą część Gromana, na przerąb K. Wodzickiego,

Miot III., w którym rogacza zabił Gorayski, do rogacza chybił Czarkowski, Gorayski zaś i Piegłowski chybili do słonki, a Sekretarz słonkę zabił, przerzucamy się do Brzezinek,

Miot IV., od pola, na przecinkę Rządową; za radą Müntera nie pójdziemy na krzaki; oto bowiem słonek coraz więcej się okazuje, stęsknionej za niemi drużynie. Chybioną przez Piegłowskiego zabił Borkowski, inną zabił strzelec Müntera, po zającu Gorayski i Borkowski, lisa Sozański.

Oczywiście następują dalsze trzy mioty Brzezinek V. VI. i VII.; w pierwszym z wymienionych, słonkę zabił Sekretarz a zająca Piegłowski, w drugim, ten ostatni chybił do słonki a Weissmann podobną zabił, w trzecim zaś słonek nie zabili Münter, Gorayski, strzelec Marmarosza, Prezes zaś zabił zająca.

W miocie VIII., w przestrzeniach objętych przecinkami rządowemi a dzielonych przerębem Mniszka, na linję Długą, słonkę zabił Sekretarz, inną, chybioną przez Sozańskiego i Wicełowczego, zabił Piegłowski, zająca, chybionego przez Czarkowskiego, zabił Prezes, nadto zabił słonkę Piegłowski, chybili zaś: Wicełowczy do lisa a Borkowski do słonki. Po opolowaniu ostępu, od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego,

Miotu IX, w którym Gorayski zabił rogacza a Rylski do lisa chybił i

Miotu X., przestrzeni, objętej przecinkami rządowemi a przepołowionej przerębem Szembeka, na linję Długą, w której do lisa chybili gość Czarkowski i strzelec Müntera, zarządzono jeszcze gon ostatniej, w miotach nadbrzeżnych niebranej, ich części, odgrodzonej przecinkami rządowemi na linję Długą,

Miotu XI., po chybieniu w niej do dwóch słonek przez Borkowskiego, mieliśmy się ze słonczych smakoszów, przedzierzgnąć w poważnych łowców, w Spalonych Zrębach, na przerąb Stadnickiego,

Miocie XII.; wobec braku dzików, to przedzierzgnięcie się odłożonem zostało na później; przecież po lisie zabili: Piegłowski i Gość Czarkowski a Weissmann chybił do słonki. Tak tedy ciąg słonek wygląda na niezasobny — przecież nie mało ich spotkać można, najwyraźniej jednak chronią się przed upałem w największe gąszcze, w zapusty szpilkowe, uparcie się trzymając leśnych okrajków: »im głębiej w las, tem więcej drzew — im głębiej w las, tem mniej słonek«.

Ubito: rogaczy 2, lisów 4, zajęcy 5, słonek 9.

Razem 20, na strzałów 57.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Podczas przerwy w łowach, z powodu niedzieli, na wieczornym ciągu Marmarosz przysporzył rozkładowi słonkę, na tymże ciągu strzelano jeszcze do dwóch słonek.

Piąty dzień polowania d. 18. października 1909.

Towarzysze obecni: *Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański.*
Goście: *Czarkowski.*

Zaniepokojeni nieobecnością Prezesa a może jeszcze więcej zdziwieni pojawieniem się Barańskiego, którego posądzono (widocznie najniesłuszniej) o obojętność dla łowów, obstawiamy Dubowe,

Miot I., na przerąb Piegłowskiego, jak gdyby wyczerpane. Jednemu Piegłowskiemu zaofiarowało słonkę, która padła od jego śrutów. Po daremnem wyczekiwaniu dzików w Czerteżu Górnym, od przerębu Ruprechta, ku punktowi Astronomicznemu,

Miocie II., osaczamy Sadowinę,

Miot III.; wszelkie ostrożności zachowane: Wicełowczy w obawie, byśmy w małym zrąbku Sadowiny, nam w plecach będącym, dzików nie pozostawili, kazał ewentualne tam zaniepokoić barłogi, lecz opornego losu dotąd przełamać nie zdołał. Widziano łanię a Rylski nie zabił jarząbka.

W miocie IV., Za Pasieczyną, w róg łąki ku Rówienkom i Batogowi, nie lepiej się wiedzie; widziano jelenie, łanie i pięć dzików, z tych ostatnie zwierza rodzaje, mimo strzały w nagance, mimo psy w miot puszczone, nie dały się z ostępu wyruszyć. Przecież padło trzy lisy i rogacz; pierwsze zabite śrutem przez Piegłowskiego, Müntera i Barańskiego; drugi, kulą, przez Sekretarza. Do lisa chybili Münter i Barański. By się niczem, od tyloletnich poprzednich Batogu gonów i nasz dzisiejszy nie różnił,

Miot V., chociaż w odmienny sposób się odbywający,

bo od Rówienek ku Borsukowej, dzik w nim się znajdujący, przez nagankę się przebił; psy niestety nie działały w onegoż prześladowaniu, być może, zmożone, niebywałym upałem; nasz jeleniarz Borkowski i tu miał z jeleniem spotkanie; niestety zwierz rozminął się z trzema pociskami Towarzysza, ku jeleniowi kierowanymi. Czarkowski zabił słonkę. W Rówienkach,

Miocie VI., coraz markotniejszych nabywamy twarzy wyrazów, gdy już do niczego innego strzelić nie jesteśmy w stanie, jak tylko do krogulca i to chybiającymi śrutami Piegłowskiego i Marmarosza. Kiedyż zabijemy dzika, jeżeli dziś bez niego powracamy, odwiedziwszy najwięcej obiecujące, pokuśnego zwierza siedliska? I resztą rozkładu nie możemy się pochwalić, gdy on na więcej nie dał się rozliczyć, aniżeli na:

Rogaczy 1, lisów 3, słonek 2.

Razem 6, na strzałów 15.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 19. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański, Weissmann.

Z powracającym Prezesem i Weissmannem, acz już bez Gościa Czarkowskiego, trzymamy się dziś rewirów nizinnych, nie chcemy porzucić możliwości spotkania jeszcze słonek oraz dzików, które, te ostatnie, żołędziowej przynęcie powolne, musiały gdzieś niedaleko swe rozbić namioty.

Mioty I. i II. Morszyńskie, od Zakładu Kąpielowego. Jakże trudno przy tej homeopatycznej słonek

ilości nawet widokiem ich się nacieszyć, o ileż trudniej strzelić — najtrudniej oczywiście zabić, — a przecież Sozański tu dwie, na jednem stanowisku, do rozkładu wcielił; po zającu Prezes, Borkowski i Gorayski, jarząbka Wicełowczy, Marmarosz zaś aż trzy zające, z których jednego kulą, przez co ignorował drugi akt czynności łowieckiej, z zabitej zwierzyny pożytek, z zająca bowiem zaledwie czerwono-białe pozostały strzępy; do zająca chybili Weissmann, Barański, Marmarosz a Gorayski do jarząbka. I tu łań kilkoro, ze szpiczakiem, widziano, wobec jednak nie nastawania Wicełowczego na strzelanie do nich, darowano im życie. Jeszcze Morszyńskie,

Miot III. Chruściel, sojka, miast słonki, cieciórka, miast jarząbka, *picus medius* miast jarząbka, cieciórka miast koguta, *caprimulgus europeus* miast słonki, koza miast rogacza: o wszystkich tego rodzaju pomyłkach wspominają »Kroniki«; — by jednak miast lisa lub zająca, do którego to tak niezwykłego zapoznania, przyznał się Borkowski — zabić kozę — to zaprawdę ten myłkusowy epizod stanowić będzie jeden z najdziwniejszych przypadków jesiennych dziejów, tutejszych łowów.

Weissmann zabił rogacza, jastrzębia myszołowa, chybionego przez Czarkowskiego i Weissmanna, zabił strzelec Marmarosza — Marmarosz zająca.

Morszyńskie, na drogę Niniowską,

Miot IV., obfitował w jelenie i w dzika, do którego, niestety Wicełowczy strzelić nie mógł z powodu bliskości naganki. Dzień, ba nawet sezon pomyłek, trwa dalej: jelenia szóstaka, nie nasyciwszy się strzałem do podobnie młodocianego w dniu 14 b. m. — zabił Rylski: tem głębiej powinna go ta gryźć pomyłka, skoro Wicełowczy, ponownie, dziś upraszał, o względy dla niedorostków. Łania padła od kuli Piegłowskiego, jarząbek od śrutu Weissmanna.

W miocie V., wzdłuż przerębu Anatomicz-

nego, na drogę Niniowską, Prezes zabił lisa, Barański, unikając, szczęśliwie, jak dotąd, pomyłki, w dziedzinie łowieckiej, sięgnął do innej, regulaminowo-porządkowej: jakim sposobem będąc w posiadaniu n-ru 4., znalazł się pomiędzy n-rami: 7, 8, 9 i 10 — to chyba może wytłómaczyć tylko namiętność Towarzysza, by we wszystkiem niezwykłem brać udział, a więc i w niezwykłych, dzisiejszego dnia, pomyłkach. Opolowawszy

Miot VI., na drogę Szkółki, bez żadnego wyniku, zajmujemy stanowiska na przerębie Bzowskiego, w Grabnikach,

w Miotach VII. i VIII., na to, by Weissmann zabił łanię, Sekretarz lisa, Marmarosz rogacza a Wicełowczy darował życie dwunastakowi, o wątłych rogach i, jak naturalnie, nie strzelał do szpiczaka; oprócz wymienionych jeszcze jednego widziano jelenia, my zaś kończymy Krzakami Żulińskimi,

Miotami IX. i X., w których Marmarosz zabił lisa, Weissmann zająca a słonki nie zabili: Prezes, Gorayski i Wicełowczy, lecz co dziwniejsze, że w tych tak bardzo dawniej, ptasich czaharach, dziś tylko jednę widziano słonkę a cietrzewie wcale się nie ukazały.

Ubito: jeleni 1, łań 2, rogaczy 2, kóz 1, lisów 3, zajęcy 8, słonek 2, jarząbków 2, jastrzębi 1.

Razem 22, na strzałów 40.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 20. października 1909.

Towarzysze obecni: Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański, Weissmann.

Ponownie, lecz tylko na dziś, opuszczeni przez Prezesa i Barańskiego, witając natomiast, uwalniającego się wreszcie z więzów sejmowych, Łowczego, który atoli uznał za stosowne pozostawić buławę w rękach Wicełowczego, jeszcze zwątpieniu się nie poddając, będziemy szukać czarnego zwierza, tak misternie nam się dotąd wymykającego.

W miocie I., na przerąb Maciory, od Łąki Parandzicjowej, podnosimy tylko jarząbka, dzięki śrutom Marmarosza, nie mogąc podobnie postąpić z jarząbkiem, chybionym przez Gorayskiego, ani z zającem, chybionym przez Piegłowskiego. Z Purkaretów, od strony Starej Jedliny, na przerąb Hudetza,

Miot II., nie zdołano niczego wyprzeć na linję strzelb, przy nieprzebytych gąszczach a niewystarczającym kontyngencie naganki; jelenie i łanie fortec swych opuścić nie chciały. Podobnie nie świetnie się wiedzie w Jasieniowcu,

Miocie III.; najmniej nadziei spotkania mający Czarkowski, stojąc przy szkółce płotem odgrodzonej, zabił lisa. Czarkowski już chyba wszędzie strzeli, jeżeli tu lis czuł się w obowiązku, przez płot przeskoczyć, prócz w ucieczce, w gimnastyce się ćwiczyć i odwiedzić stanowisko Towarzysza. Borkowski chybił do sowy. Monotonność niemożności spotkania z dzikami przerażająco nudna, wszędzie a więc i tu

W miocie IV., Zrębie Stawiszcz, ku Wielkiemu Lasowi Stawiskiemu. Tylko Münter się rozruszał, bo gdy łanie nań, z wielkim wpadały impetem, pra-

gnąc z nim zetknięcia, Towarzysz oparł się pokusie, tego, niewiadomego w skutkach, zbliżenia a w bok uskoczywszy, uratował nie jedno ze siebie. Marmarosz zabił zająca a Gorayski chybił do słonki. Nareszcie... po tylu zawodach, znojnych trudach, Wielki Szkabryn,

Miot V., jesiennem swem, żółtawem ulistnieniem, z czarną barwą grubego igra zwierza, i wielu znalazło się takich, którzy do poważnej z nim, zostało powołanych rozprawy. Pierwsze dwie kule do stadka, z siedmiu dzików złożonego, słał Piegłowski, drugi Marmarosz — do przeskakujących następnie przez linję pięciu strzelili dwukrotnie Sozański a trzechkrotnie Czarkowski. Gdy Czarkowski był już bezbronnym, poza jego stanowisko, strzelił jeszcze Borkowski do samury w towarzystwie innej sztuki idącej, która to samura mogła przyjść z farbą, od kuli Piegłowskiego,— i legła opodal. Rezultat nie zamożny. O skutkach strzałów Sozańskiego, które dane były, jak opowiadał, »według wszelkich reguł, do pierwszej sztuki, jak do tarczy, do drugiej jak do kszyka« nie mamy pewnych danych, gdyż, jak dotąd, ani »tarczy«, ani »kszyka« nie podniesiono — chociaż, tropy tych dzików, do których strzelali Sozański i Czarkowski są znaczone farbą. Najmniej zaufania do swoich strzałów zdradza Marmarosz, chociaż, jeżeli prawdomownym jest gajowy, inne stadko dzików miało w tył wrócić a w niem jeden postrzelony. Nareszcie tedy dziki wyparto na stanowiska myśliwych a w znacznej części zawdzięczamy to Bekasowi, psu, bardzo dobrze się do prześladowania dzików zabierającemu, nie jego wina, że na te, tak gęste do dzików dawane strzały, zaledwie jednego podniesiono. Münter zabił lisa. I Zagrunie,

Miot VI., nie chciało za swym pozostać w tyle, wielkim poprzednikiem, a będąc siedliskiem okazałego wycinka o niego rozkład nasz powiększyło — pokazał się on najpierw Borkowskiemu a zwrócony tegoż strzałem, miał wielką

ochotę wyjść na łąkę, między stanowiskami Łowczego i Rylskiego; niestety strzelić nie można: dzik stanął na linji strzelb; dopiero do zwracającego się, w głąb miotu, strzelił Rylski — tak prześladowany wycinek padł wreszcie, po kuli Czarkowskiego. Münter zabił lisa, zająca Weissmann, do słonki chybili Sekretarz i Gorayski a do zająca strzelec Łowczego.

Ubito: dzików 2, lisów 3, zajęcy 2, jarząbków 1.

Razem 8, na strzałów 30.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Komisja, złożona z Piegłowskiego i Marmarosza z Łowczym Stadnickim, jako superarbitrem, przyznała samurę, zabitą w Szkabrynie, dnia 20. października Borkowskiemu; ta sama Komisja przyznała również Borkowskiemu wycinka, w tymże dniu, na Zagruniu zabitego, znalazłszy w dziku pierwszą kulę dobrą Towarzysza — nadto znaleziono w nim trzy inne kule, a więc Rylskiego jednę a dwie Czarkowskiego.

Uchwalono: Zabijający tak na polowaniu z naganką, jak i na rykowisku jelenia szóstaka, (za wyjątkiem wstecznika) do szpiczaka włącznie, płaci pięćset koron kary do Kasy Towarzystwa.

Ósmy dzień polowania d. 21. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wice-łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański, Weissmann.

Pod wodzą Wicełowczego, niezwykle liczni, gdyż aż w 14 t. j. pełnej cyfrze wszystkich Towarzyszy, lecz niestety przy pomocy obławy 40, bez mała, osobników zawierającej, polujemy w Salisach, na przerębie Horodyńskiego,

w Miotach I. i II., skąd objuczeni rogaczem, strzelanym przez Barańskiego a zabitym przez Prezesa, oraz dwoma zającami, zabitymi przez Müntera i Marmarosza, po chybieniu do zająca przez Müntera i Piegłowskiego, zwracamy się ku drodze Mensdorfa, na którą od przerębu Grabowskiego, goniono

Miot III., o tyle nie na darmo, że lisa zabił Borkowski, słonkę Wicełowczy, zająca strzelec Marmarosza, chybili zaś: Gorayski do lisa, do słonki Wicełowczy, Borkowski a Piegłowski do dwóch. Opolowawszy

Miot IV., od przerębu Grabowskiego, na przerąb Świerczyny, w którym Piegłowski i Marmarosz zabili po zającu, Sekretarz chybił do lisa a Borkowski do jastrzębia-gołębiarza, obciążonego jakąś zdobyczą, której nie dał sobie odebrać, polując, bez skutku, jeszcze w Świerczynie, wzdłuż gościńca, ku miotom Cesarskim,

w Miocie V., zajmujemy stanowiska na przerębie Leopolda Starzeńskiego, od Sianożąt, Zrąb Zamczysk, wraz z Zamczyskami,

Miocie VI., w którym dziki bezowocnie staramy się zastać, a w którym Piegłowski zabił rogacza a Sekretarz i Münter chybili do jastrzębia-gołębiarza.

Sichła,

Miot VII., w odmienny sposób, bo w całej jej rozciągłości, z powodu znanej krzywizny przerębu, na łąkę od Zamczysk, brana, nie zadawalnia nas również rozmieszczeniem stanowisk — konfiguracja bowiem tej przestrzeni jest taka, że kulowe strzały nietylko byłyby tu niebezpiecznymi, ale z obawą, wogóle, o ich dawaniu tu się myśli — szczęściem nawet pokusy nie było, jedyny bowiem, dzik, tu się znajdujący, w tył wrócił; natomiast lisa zabił Wicełowczy, zająca, przypadkiem, kulą, Czarkowski a następstwem przypadku: rozdarcie zająca. Lisa nie zabili Czarkowski i Borkowski.

W miocie ostatnim VIII., od przerębu Pogadanki Prezesów, na przerąb Slavika zastaliśmy ośm okazów jeleniego rodu — z nich łanię zabił Piegłowski — reszta odwiedziła stanowisko Wicełowczego; tenże przepuszczając, bez strzału, łanie, szpiczaka, dwunastaka i dziesiątaka, również godnych strzału nie uznał. Na zakończenie Rylski chybił do słonki.

Ubito: łań 1, rogaczy 2, lisów 2, zajęcy 6, słonek 1. Razem 12, na strzałów 34.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 22. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Sozański, Weissmann.

Ostatnią dziczą, z Wicełowczym na czele, przedsiębierzemy wyprawę, poczynając od najodleglejszych Binnego ostępów t. j. od Kadobnej

Miot I., ku granicy Rozhureckiej. Jeleń, o wyniosłych rogach, wyprzedził nas, opuściwszy tę puszczę przed zajściem obławy; do dziesiątaka (względnie ósmaka), w towarzystwie łań, wychodzącego, nie strzelano. Dzik który sam jeden miał się tu znajdować, przebił się, jak mówiono, przez nagankę a Sozański chybił do lisa.

Kadobna II., wzdłuż przecinki S.,

Miot II., acz dzików pozbawiona, niejedno wzruszenie u myśliwych spowodowała. Jeleń natarczywie ścigany a co dziwniejsze, długą chwilę, w miejscu, przez psy osaczony, wytknął wreszcie na Czarkowskiego. Tenże, dobierając tego trzeciego do dwóch pięknych swych, rykowiskowych, tegorocznych, jeleni, tu zwalił dziesiątaka; mógłby on być już wszystkiem, w jeleniowej rogów dziedzinie, posiada bowiem nader piękne operlenie, zadowalniającą rogów grubość, o barwie ciemnej a jasnych końcach. Marmarosz zabił słonkę.

Chotków,

Miot III., w róg dolny, od łąki pędzony, przypomina dawne czasy, w których, w każdym z tych olbrzymich górskich ostępów, liczne stada dzików przebywały. Gdy Czar-

kowski odstrzelił warchlaka, który, kwikiem, swoje, kulą zagrożone, a swego rodzeństwa, zdrowe, zapowiadał istnienie, (z czego powinni byli następnie strzelający skorzystać, by się do spotkania z dzikami, poważnie przygotować) samura z czterma warchlakami wypadła na Rylskiego — tenże, strzeliwszy dwa razy, zaledwie miał czas broń nabić, gdy oto, tym samym tropem, jeszcze dążą dwa dziki, z których jeden większy; Towarzysz strzelił po raz trzeci.

Jakim sposobem bogate mamy zestawiać rozkłady, skoro najpierw, wogóle, nam, tak trudno się z dzikami spotkać a powtóre, gdy strzelania sztuka u niektórych spotkańców, z wyżyn doskonałości, tak nizko schodzi, jak i tu: oto bowiem, z trzech kul przez Rylskiego ku dzikom posyłanym, ani jedna, na szwank, dzików nie naraziła?

W Serednem, od Chotkowa,

Miocie IV., dzik, wnet, po rozpoczęciu gonu, przebił się przez nagankę, Münter zaś zabił jarząbka a Łowczy i Marmarosz do jarząbka chybili.

Na zakończenie brany Zrąb Serednego,

Miot V., zawierał w sobie lisa, zająca i jarząbka; pierwszego, chybionego przez Piegłowskiego, zabił Borkowski, drugiego Łowczy, trzeciego Prezes.

Ubito: jeleni 1, dzików 1, lisów 1, zajęcy 1, jarząbków 2, słonek 1.

Razem 7, na strzałów 14.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziesiąty dzień polowania d. 23. października 1909.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Łowczy Stadnicki, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański, Weissmann.

Ostatni dzień łowów, drużyna, do dziewięciu skurczona, pod kierownictwem Piegłowskiego, poświęca Pile, mając nadzieję w niej zastać przynajmniej pozostawione w d. 16. b. m. słonki, jeżeli nie napływowe, liczniejsze.

Niestety spotykamy w trzech miotach Morszyńskich tak nieliczne słonki, że o jakimkolwiek ich napływie i marzyć nie możemy; padła jedna, zabita przez Prezesa podczas gdy nie zabili słonki: Sekretarz, Łowczy, Czarkowski i Sozański, strzelec zaś Müntera chybił do zająca. Szukając dalej słonek w Gromanie,

Miocie IV., wzdłuż przerębu Kazimierza Wodzickiego, wpędzamy do Żbyrka,

Miotu V., tylko jednę, którą powracającą ku Gromanowi zabił Marmarosz; podnosimy nadto rogacza, zabitego przez Müntera i zająca, zabitego przez Czarkowskiego. Spotkanie staje się udziałem Müntera w sposób wprost nieokiełznany: w poprzednim miocie zabił rogacza, tu

w Miocie VI., Kocim, wzdłuż przerębu Wodzickiego, dwie słonki, z których do jednej chybił Łowczy; dla Müntera to wszystko mało, nawet w dniu, tak bardzo o spotkanie trudnym: gdy nic nań nie wychodzi, są przecież kamienie, rowy przydrożne, do których, jako samopałowa detonacja, przecież, odezwać się można.

Po chybieniu do słonki przez Sekretarza i Marmarosza

w Miocie VII., Rysim, na przerąb J. Al. Bielskiego, nie lepszego doznajemy powodzenia w Spalonych Zrębach,

M i o c i e VIII., w nich nie strzeliwszy.

K l i n od d r o g i Z a d e r e w a c k i e j, na l i n j ę D ł u g ą

M i o t IX., lepszy, gdyż w nim Sekretarz zabił rogacza.

Tak długo, po rewirze, kołował Piegłowski, tak coraz ciaśniejsze kręgi około domniemanych siedlisk dzików zataczał, by je, tajemnicze, osaczyć, aż wreszcie mu się to udało

w M i o c i e X., od p r z e r ę b u D o n n e r s b e r g a, na p r z e r ą b S z e m b e k a. Dziki tu zamknięte, jak w klatce, lecz klatkę jednemu otworzył Weissmann, nieszkodliwą kulą i śrutem, drugiemu naganka, która innego dzika przepuściła. Ostatnie strzały zabrzmiały, po których słonka Weissmanna padła a słonka Müntera uleciała.

U b i t o: rogaczy 2, zajęcy 1, słonek 5.

Razem 8, na strzałów 24.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.



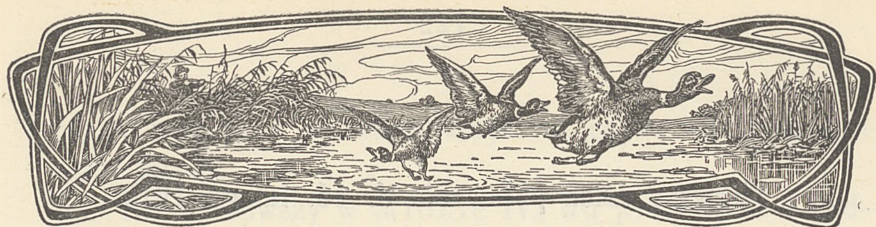
Na 10-dniowem polowaniu jesiennem 1909,

Ubito:	Jeleni . . .	4
	Łań	4
	Dzików . . .	5
	Rogaczy . . .	12
	Kóz	1
	Lisów . . .	29
	Zajęcy . . .	33
	Kruków . . .	1
	Słonek . . .	30
	Jarząbków . .	8
	Jastrzębi . .	1
	Razem . .	128, na strzałów 333.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1910 r.

W tradycje zasobne, w półwiekowe niemal doświadczenie bogate, roczniki Lisowickie nie wiele tak późno się odbywających, jak dzisiejsze, polowań, mają do omawiania — a przecież z całej zimy jestto najlepiej dla łowów wybrany czasokres, prawie że pierwszy z przypruszką śniegową, pierwszy o temperaturze, pozwalającej mieć wrażenie, że termometru słupek rtęciowy nie zapomni, iż jego właściwością jest także poniżej przechadzać się zera. Tak tedy nie można być z uznaniem dla nowej zimowej mody w kraju naszym panującej, która w naśladownictwie Zachodu, zimę zupełnie ze swego skreśliła programu. Piękne zimy to była nasza właściwość — dziś one, owe śnieżno-białe zaczynają do wspomnień się zaliczać a zaiste wiele innych rzeczy z Zachodu naśladować powinniśmy a nie, fałszywie dumni, się chwalić: Zachodnia kultura w nas się budzi, mamy klimat równy Wiedniowi, Brukselli, Paryżowi. Na ostatnie, tej dziwnej, oceanicznej, zimy, podrygi chciwi, przy wyjątkowo obiecujących o dzikach tu wiadomościach, w dniu 15-tym lutym zjeżdżają Prezes, Wicełowczy, Sekretarz, Barański, Borkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański, Weissmann — nadto w łowach udział wezmą, dawny przyjaciel nasz i naszej kniei Gość Tomisław Jędrzejowicz i pożądany, po raz pierwszy nas odwiedzający, Gość Zdzisław Marmarosz.

Pierwszy dzień polowania d. 16. lutego 1910.

Towarzysze obecni: *Prezes Juljusz Tarnowski, Wicełowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Juljusz Borkowski, Kazimierz Marmarosz, Edward Münter, Stanisław Piegłowski, Stanisław Sozański, Aleksander Weissmann,*

Goście: *Zdzisław Marmarosz, Tomisław Jędrzejowicz.*

Czyżby dziki, w miot I. Gromana, na przerąb K. Wodzickiego, wchodzące miały w nim przez noc pozostać i wychodzących nie okazać tropów? Wicełowczy-dowódzca nie może się pod tym nieupewnić względem i zarządziwszy gon wspomnianego ostępu przekonywuje się wraz z nami, że zagadka tropicielska nierozwiązana; tylko Barański zabił lisa, chybionego przez Müntera a Gość Marmarosz, nie dowierzając obfitości zwierza, w miocie właśnie branym, sprowadził sobie lisa, z przestrzeni nam w plecach będącej i go do rozkładu wcielił. — Krzepiąc się na duchu wiadomością, przez tropiciela, na leszczynowej umieszczoną gałązce, oznajmiającą obecność czterech dzików w przestrzeni między przerębem Mniszka a Brzezinkami, polujemy w niej, jako

Miocie II. Do czego służy nieudolność, już nie tropicieli lecz »tropicieląt«? do ochrony wielu lisów, rogaczy, do których nie strzelano, czekając na pierwszy strzał do dzików, mający być dany.

Całą nadzieję pokładamy w Spalonych Zrębach na przerąb Stadnickiego,

Miocie III. Dziki, w znacznej ilości tu zapowiadane, oczywiście wcale nie bogato się przedstawiły, gdyż tylko

cztery warchlaki, prawem skrzydłem, po za rozstawionemi uszły furami.

Nie strzeliwszy w Miocie IV., od przerębu Stadnickiego, na drogę Artura, mozolną dzisiejszego rozkładu budowę rozpoczynamy

w Miocie V. od Bereżnicy, na przerąb Prezydjalny; do budowy przyczynili się Sekretarz i Weissmann, zabijając po rogaczu. Wyczekującym na drodze Piły zebrania się wszystkich łowców, po skończonym gonie, ukazały się trzy łanie; Borkowski do nich strzelił dwukrotnie lecz prócz szczeci, z podmuchami igrającej wiatru, trwalszą cegiełką do budowy rozkładowego gmachu się nie przyczynił.

Naganka, mająca początkowo pokusę brania innego miotu, aniżeli zarządzonego VI., od Bereżnicy, wzdłuż przerębu Racheli, na drogę Zaderewacką, sprawiła, że gon ten bynajmniej nie zostawał w stosunku do rozmiarów rogacza, zabitego tu przez Piegłowskiego: miot trwał bowiem niepomiernie długo, rogacz natomiast okazał się niepomiernie małym.

Po opolowaniu miotu VII., Klinu, wzdłuż drogi Zaderewackiej, na linję Długą, w którym Borkowski zabił rogacza, zajmujemy stanowiska na przerębie Szembeka, na który, od przerębu Mniszka goniono

Miot VIII., by sprawdzić, po pierwsze, że pusta ta puszcza a powtóre, że już zapóźno udawać się na Morszyńskie, które miały się okazać schroniskiem warchlaków przez nas ruszonych. Gdy tropienie nieudolne a niepokój w lesie tak wielki, że w każdym nieomal miocie drwali i rębaczy słyszymy, trudno więcej zabić, aniżeli:

Rogaczy 4, lisów 2.

Razem 6, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 17. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

Zwykły rzeczy porządek: podjechawszy pod Horb dowiadujemy się, że dziki, licznie zebrane, dziś rano do sąsiedniej udały się kniei. Zanim się pewniejsze, co do ich prześladowania, skrystalizują projekta, polujemy w Dubowem, na przerąb Piegłowskiego,

w Miocie I., nie dawszy w niem, o dziwo! strzału.

Obstawiamy dalej przestrzenie Starej Jedliny, przez przerąb Mycielskiego,

Miot II., i Pasieczną, wzdłuż przerębu Pietruskiego

Miot III., w których, acz nieśmiało, stajemy się głośniejsi: w pierwszym z wymienionych zakładów, rogacza zabił Wicełowczy, w drugim lisa, nie bardzo jeszcze podgojonego, z jakiejś kłusowniczej imprezy — Piegłowski, rogacza Sekretarz, do sowy zaś uralskiej chybili Wicełowczy i Marmarosz. Wspiąwszy się na punkt Astronomiczny, polujemy w obydwóch Czerteżach,

Miocie IV., przez przerąb Ruprechta; dziki tu mniej spodziewane, tem pewniej były. W chwili gdy Sekretarz zabił rogacza, po strzałach kulą i śrutem Barańskiego do dzików, w liczbie pięciu, wypadły one na stanowisko Sekretarza; jeden, wycinek-przelatek, padł w miejscu, od kuli Sekretarza, cztery uchodzą. Wynik nie bogaty — dzik, który padł w strzale Sekretarza, był już opatrzony kulą Barań-

skiego a zatem Barański go zabił — dalej prócz nieznacznej farby, na tropie, nic więcej nie dało się widzieć. Nadto Piegłowski o dużą łanię rozkład wzbogacił a Borkowski o rogacza.

W ostępie Za Pasieczyną,

Miocie V., łatwo dziki zapowiedzieć, trudniej sprawdzić, że istotnie były — a przecież zapowiedź dobra, — mamy dowody. Niełatwą było rzeczą oporne stado warchlaków-sierot, ale sierot dorosłych, w liczbie około dziewięciu wyprzeć na linję strzelb — przecież dwa, naszczekiwaniem psa, strzałami i wybornie się zachowującej naganki, udało się zabić. Jednego z nich zabił Marmarosz, nie szczędząc mu dwóch kul, drugi * padł, po dwóch kulach Wicełowczego, miał jednak, już przedtem, zad, rozdarty kulą Weissmanna. Łanie uszły skrzydłem a Marmarosz chybił do lisa.

Początek w łowach poważnych zrobiony — niechże ciąg dalszy mu nie ustępuje, tak, by, nie mniej, dziennie zabijać, aniżeli:

Dzików 3, łań 1, rogaczy 4, lisów 1.

Razem 9, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Warchlaka, zabitego w miocie Za Pasieczyną, komisja złożona z Prezesa i Piegłowskiego przyznała Wicełowczemu Bielskiemu.

Trzeci dzień polowania d. 18. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz, Wład. Sołowij.

Szeregi wzmacniając poważną a zawsze tu pożądaną siłą, Gościem Sołowijem oraz Tow. Gorayskim, pragniemy się zmierzyć z owymi niedostępnymi zwykle, trudnymi, tem jednak pokuśniejszymi dzikami, w fortecach górskich, zwłaszcza w Binnem, przebywającymi; istotnie są zapowiedziane, główny jednak kontyngent, miał się, jak zwykle, udać do sąsiada. Jeżeli gdzie, w tym trudnym terenie łowieckim, ze względną, możemy osaczyć dziki, łatwością, to

w Miocie I., Hranystem. I tak się stało; osiem sztuk, w miot zwrócone, najpierw strzałem Piegłowskiego, potem dalej prześladowane dwoma strzałami Sozańskiego, wytknęły wreszcie na Weissmanna; tenże pomny na łatwość mnożenia rozkładu za pomocą *coup double*, tu go wykonał, powaliwszy samurę i warchlaka, pamiętając dalej, że *coup triple* jest działaniem jeszcze intratniejszem, strzelił i trafił trzeciego dzika, również samurę. Samura* z obydwóch swych stron, kulowymi znaczona pociskami — dalsze tedy, nad nią, rozprawy wyjaśnią jej przynależność.

W miocie II., Kadobnej I., ku granicy Rozhureckiej, sprawa trudniejsza; wyparcie dzików z tej fortecy należało do mitu; znakomity jednak gon dzisiejszy kazał nam zerwać z dotychczasową niewczesną tradycją — warchlak uporczywie prześladowany przez psa Bekasa, legł od kuli Prezesa — kuli Marmarosza, w dziku nie znaleziono. Strategja, przez Wicełowczego zarządzona, by wobec dzików w miocie pozostałych, omawianą przestrzeń jeszcze raz przegonić w odwrotnym kierunku, jako

Miot III., szczęśliwym się szczyci wynikiem; okazały wycinek na rozkład się dostał, pierwszy strzelał doń ze strony lewej Gość Sołowij, kulą nie trafiającą, następnie z prawej strzelał Gość Marmarosz a jeszcze później również ze strony prawej, powtórnie, Gość Sołowij — dzik trafiony tylko jedną kulą, ze strony prawej. — Z uwagi, że ślad kuli Gościa Sołowija znaleziono na śniegu, do dzika, bezsprzecznie, ma prawo Gość Marmarosz.

Do miotu IV., Kadobnej II., ku przecince S., podążyły warchlaki z miotu I. W istocie były, i one a prawdopodobnie i inne dziki. Strzelali: Sekretarz, Münter, Gość Marmarosz i Borkowski — farby dużo, lecz zdobyczy mało; — wobec tego faktu, jak również, wobec możliwości zatrzymania się tu dzików, powtórzono gon ostępu w kierunku odwrotnym, jako

Miot V. i zaprawdę nie na darmo, skoro Gość Marmarosz, już trzecie dziś mający z dzikami spotkanie, tu zabił warchlaka. Inne dziki w tył wróciły, o jeszcze innych czterech mówią, iż dążą do Hranystego, dokąd też dąży, postrzelony z pierwszego gonu omawianego miotu.

Nie zastajemy dzików w Serednem, od Chotkowa, Miocie VI., — lecz cieszymy się dzisiejszym wynikiem, który zawdzięczamy energji i sprężystości Wicełowczego, oraz wypróbowanemu jego doświadczeniu łowieckiemu, przyczem nadmienić wypada, że Bekas, uporczywie dziki atakując, nie jednego wyprowadził na linję strzelb, w czem okazał się cennym, do łowów na dziki, nabytkiem.

Ubito: dzików 6.

Razem 6, na strzałów 17.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Samura zabita w Hranystem przyznana została, przez wysadzoną komisją, Weissmannowi, wskutek czego tenże na *coup triple*, w miocie wspomnianym, zabił trzy dziki.

Czwarty dzień polowania d. 19. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz, Sołowij.

Mimo tropienie nader utrudnione, przy niknącym coraz bardziej śniegu, przegoniwszy, o ile możności, cicho,

Miot I. Morszyński, zastajemy dwa stadka warchlaków w Morszyńskiem II.,

Miocie II. Najpierw raz strzelił do warchlaka Piegłowski, potem do dwóch warchlaków Gość Marmarosz a była to gromadka z trzech dziczków złożona — ostatni strzelał Gorayski i dwa warchlaki w ogniu padły; jeden z tych dzików miał jednak dwie kule, a więc oczywiście pierwszą Piegłowskiego, drugą Gościa Marmarosza, zabili tedy po warchlaku Piegłowski i Gorayski; — trzeci warchlak lekko farbuje. Do drugiego stadka warchlaków z czterech złożonego strzelali Marmarosz do dwóch, Weissmann do trzech, z których do jednego śrutem; i tu zabili po warchlaku Marmarosz i Weissmann, jeden zaś warchlak * farbą znaczy tropy. Po rogaczu zabili: Gość Sołowij kulą, a Sozański, śrutem. Zanim opolujemy Morszyński

Miot III., Borkowski został delegowany dla dobicia łani, która bezwładna, otoczona naganiaczami, nie wiadomo przez kogo postrzelona, nikt bowiem z drużyny do łań nie strzelał, oczekiwała skrócenia męczarni, które kordelasem zakończył Borkowski. Tymczasem Weissmann, idąc w pościgu za warchlakiem, wpędził go, bardzo postrzelonego, w miot właśnie brany, strzelał jeszcze śrutem do niego, dalej strzelał doń

Borkowski, wreszcie Wicełowczy dobił go śrutem. Piegłowski, idąc za jednym jeszcze postrzelonym warchlakiem, odprowadził go do przerębu Anatomicznego. Marmarosz nie zabił rogacza, natomiast Barański, zabił lisa. Bardzo jest możliwem, że wątpliwości co do ostatniego podniesionego warchlaka rozproszą się na korzyść Weissmanna a wtedy tenże z *coup triple* nie bardzo, bo do *coup double* się zniży — w ślad zatem prośba by wraz z Gościem Marmaroszem a po części i z Towarzyszem Marmaroszem, co nieco jeszcze, w boru, innym, ku spotkaniu, pozostawili.

W Morszyńskiem, na drogę Niniowską,

Miocie IV., po rogaczu zabili Barański, który też zabił sowę uralską i Gorayski. Do rogacza Gorayskiego strzelał też gość Marmarosz. Rogacza nie zabił Borkowski a podobnie postąpił Marmarosz z krogulcem. Sysząc o łani, która się przez nagankę przebiła,

w Miocie V., wzdłuż drogi Niniowskiej, na przerąb Anatomiczny, posuwamy się ku Grabnikom, na przerąb Bzowskiego,

Miotom VI. i VII., skąd, objuczeni rogaczami, zabitymi przez Gorayskiego, gościa Sołowija, Marmarosza i Borkowskiego, oraz lisem, zabitym przez Sozańskiego, nie podniósłszy lisa, nie zabitego przez Sozańskiego i Sekretarza, obstawiamy drogę Mensdorfa, od przerębu Grabowskiego,

Miot VIII., by zabić po rogaczu śrutami Sozańskiego i Borkowskiego, lisa śrutem Piegłowskiego a nie zabić rogacza, chybionego przez Weissmanna i Marmarosza. Marmarosz wogóle się skarży, że nic zabić dziś nie może, ponieważ jednak odczuwa to głęboko, powinno mu przyznanie się do chwilowej niemocy, za zaletę być poczytane.

Świerczyną od gościńca,

Miotem IX., kończymy ten piękny dzień, który obfitością i rozmaitością zwierza wznawia dawne świetne tradycje i zasługuje na miano dnia łowów »w wielkim stylu«.

Widziano tu wiele łań — jednę zabił Münter, chybioną przez Borkowskiego, łani też nie zabił Weissmann; po rogaczu zaś zabili: Marmarosz, Gorayski, Piegłowski i Borkowski, lisa Wicełowczy.

Ubito: dzików 5, łań 2, rogaczy 14, lisów 4, sów 1. Razem 26, na strzałów 39.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Z uwagi, że warchlak strzelany w dniu 19. lutego w miocie II. przez Weissmanna, miał dwie kule, z których Weissmanna była pierwszą a kulę drugą musiał w warchlaku umieścić Borkowski, chociaż nie był pewnym, czy strzelał kulą, czy śrutem, dzika przyznaje się Weissmannowi, uważając kulę Borkowskiego za dobijającą. W ten sposób Weissmann w dniu i miocie wspomnianym, na *coup double*, zabił dwa warchlaki.

Spoczynek niedzielny miał zużytkować Borkowski na podjeździe na łanie — łani nie spotkał ale zabił rogacza; musimy wraz z Borkowskim być tego mniemania, że to był rogacz postrzelony i to przez Marmarosza w dniu 19. lutego miocie III. — w przeciwnym bowiem razie, byłby to wypadek przekroczenia mandatu, na opisanie którego wzdragałoby się to pióro i nie byłoby w stanie, bliżej, podobnego faktu określić, ni go należycie nąpiętnować.

Piąty dzień polowania d. 21. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski Sozański,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

O czterech, szczuplejąca drużyna, towarzyszy dziś kierującemu łowami Piegłowskiemu, w zastępstwie Wicełowczego, w warunkach coraz trudniejszych, przy wciąż niknącym śniegu, po uciążliwej drodze, wozami, którymi przecież ku Taniawskim kierując się rewirom, osaczamy Purkarety,

Mioty I. i II., na przerąb Hudetza: wypłacają się sowicie; będąc stałem siedliskiem zwykle dwóch dzików, dziś miały ich cztery; z nich jeden, wycinek-przelatek padł w miejscu od kuli Prezesa; drugi, bliżej nieokreślony szwank poniósł, od strzelających doń Müntera i Borkowskiego; dwa inne dziki w tył wróciły; ponadto dwa rogacze dostały się nam w udziale, za pośrednictwem Piegłowskiego, dwa lisy za sprawą Borkowskiego a lis trzeci wskutek śrutów Gościa Marmarosza — dalej, bez rezultatu, strzelał do lisa Sozański. Szczęście bezsprzecznie przy nas: w Jasieniowcu,

Miocie III. zastajemy także dziki; jeden nie dał się wypędzić — do drugiego strzelił Marmarosz; psy, atakując postrzałka sprowadziły Müntera, który samurę Marmarosza dobił. Rogacza nie zabili Sekretarz i Gorayski, rogacza zaś zabił Marmarosz.

Bez dziczej zdobyczy nie ma gonu a więc i w miocie IV., Zrębie Stawiszcz, ku Wielkiemu Lasowi pada dzik-przelatek, od kuli Gościa Jędrzejowicza, któremu zaiste nikt tego spotkania zazdrościć nie powinien, z uwagi, że wspomniany Gość pierwszy dopiero dał strzał, piąty już dzień polując w kniei, która zaprawdę, po dawnej znajomości, gościn-

niejszą dłoń powinna się była okazać. Dalszą łowieckich tu zabiegów zdobyczą, to łania, powalona kulą Sekretarza i rogacz zabity śrutem i kulą Gorayskiego. Po opolowaniu jeszcze w tych stronach,

Miotu V., dalszego Zrębu Stawiszcz, ku Stawiszczom, w którym się jednak dziki nie zatrzymały, osaczywszy następnie

Miot VI., Szkabryn Wielki, w którym tylko lisa ubił Marmarosz a Gość Marmarosz podobnie postąpił z lisem, chybionym przez Sozańskiego a w którym dwa jelenie w pierwszym rzędzie ustawie, w drugim, mierności wieńców, życie zawdzięczają, posuwamy się do Zrębu Dmytrowej, ku Zrębom Stawiskim,

Miotowi VII., a zawdzięczamy pomyślny ten gon, wykwintnej przemyślności łowieckiej Piegłowskiego, który w braku śniegu, przy niemożności tropienia, własny zmysł myśliwski na ratunek przywołał i zastał tu cztery dziki; dwa w tył wróciły, wycinka-przelatka Sekretarz w ogniu zwalił, do drugiego chybił Borkowski, poczem Piegłowski strzelił doń śrutem, nie mając czasu (nie do uwierzenia a jednak prawdziwe) uchwycić za kulowy broni cyngiel; na tej pomyłce dzik nie skorzystał: przelatek padł opodal, nie radując się zapewne z tego, że od mniej szlachetnego legł pocisku. Sozański chybił do rogacza a gon

Miotu VIII., Zrębu Dmytrowej, od Rogatki, oświetlony zaledwie bladem światłem księżyca, nie pozwala na rozpoznanie jeleni od łań, rogaczy od kóz, ba nawet jeleni od sarn — ironicznie jednak uśmiechnięta, szydercza tarcza miesiąca — nie potrafi wydrwić wspomnienia z dnia łowów, który inne mniej świetne, o całą przerósł głowę, bowiem

Ubito: dzików 5, łań 1, rogaczy 4, lisów 5.

Razem 15, na strzałów 32.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 22. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

Z powracającym już Wicełowczym i oczywiście pod jego wodzą, podczas przepięknej pogody o 8° ciepła w cieniu, temperaturze majowej, wesołem motyli fruwaniu, opolowujemy

Miot I., od gościńca, na przerąb Slavika. Marmarosz nietylko się tu odznaczył zabiciem łani, ale tak zawziętem ku jej dobijaniu bombardowaniem, że aż Wicełowczy, w obawie o zawartość sąsiednich zwierza ostoji, na pomoc przybiega, by rozwydrzonego kajać Towarzysza; ten ustęp kronik poleca się uwadze czytelników, z uwagi, iż na tym samym przerębie, w dalszych łowów dziejach, syn wspomnianego Towarzysza, jako jabłko, padające niedaleko od jabłoni, namiętnie w ojca usiłował iść ślady. — Dalej Prezes zabił rogacza.

Polując w miotach II. i III., na przerębie Środkowym, z których wynosimy dwa rogacze, zabite przez Gorayskiego i Borkowskiego a nie podnosząc rogacza, chybionego przez Piegłowskiego, nie zastajemy w Sichle

Miocie IV., spodziewanego zebrania dziczego, ale dość liczne, lisie. Po jednym zabili: Wicełowczy i Piegłowski, do lisa chybili Marmarosz i Gość Jędrzejowicz, po rogaczu zaś zabili Piegłowski i Sozański.

I miot V., wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową nie bardzo się odznaczył: tylko Borkowski zabił rogacza, lisa, Münter, innego zaś lisa, strzelanego przez Prezesa, zabił Wicełowczy.

Miot VI., od sianożęci, przez przerąb Pogadanki Prezesów, na przerąb Slavika oto właśnie ten zakład, w którym fibry synowskie w Gościu Marmaroszu zadrgały; rogacz na strzał czeka, dostaje go; nie zadawalnia się nim, dostaje drugi, trzeci, kulowy ze śrutowym na przemianę i t. d., aż do piątego włącznie... i poległ wreszcie a opowiadania niniejszego tytuł »legenda o dobrym synie«. Prezes chybił do lisa, my zaś kończymy dawno nie odwiedzanymi Bucznikami,

Miotami VII. i VIII., w których jednak przyrost w zwierzostanie niezbyt widoczny; tylko Gość Jędrzejowicz zabił rogacza, chybionego przez Borkowskiego a także rogacza zabił Gorayski.

Wynik łowów dzisiejszych nie należy do złych, przecież zepsuci powodzeniem dni ubiegłych, niezbyt się nim cieszymy, chociaż brzmi na:

Łań 1, rogaczy 9, lisów 4.

Razem 14, na strzałów 31.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 23. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

Już bez Borkowskiego, jedziemy w wysokie góry, by sprawdzić, o ile matnie tamtejsze jeszcze w dziki są bogate a niestety tropieniem już wcale posługiwać się nie możemy, wobec zupełnego braku śniegu.

Ogołociwszy Horb, Mioty I. i II. z rogacza, zabitego przez Piegłowskiego, nie zastawszy Hranystego,

Miotu III., w tak piękną, dziczą, jak za pierwszym razem, przybranego szatę, opolowujemy Kadobną I. i II.,

Mioty IV. i V. w przeciwnym kierunku aniżeli pierwsze gony tychże przestrzeni, w dniu 18., a to z powodu nie pomyślnego wiatru; z przepłoszonymi dzikami nie możemy się spotkać, jakkolwiek natarczywe naszczekiwanie jednego z naszych piesków, pozwala się domyślać, że dzik był w miocie drugim, z wymienionych, Piegłowski, jedyny dotąd dziś strzelający, chybił do rogacza, my zaś w drodze powrotnej polujemy jeszcze

w Miocie VI., Serednem od Taniawy, zabierając zeń tylko lisa, zabitego kulą przez Gościa Jędrzejowicza. Nie można codziennie kąpać się w szczęściu, natomiast dziś kąpaliśmy się w słońcu wiosennem, przy śpiewie, już na letnie wywczasy, przybyłych skowronków. Ten maj w lutym, to odwrotna strona medalu; śniegu nawet na pokaz spotkać nie można w górach — a jakże do nich trudno po rozmokłej dostać się drodze. Jakże przykro w lutym, gdyby w jesieni, na dziki polować; o tego rodzaju przeciwnościach, na zimowych łowach, roczniki Lisowickie dotychczas nie wspominały.

Ubito: rogaczy 1, lisów 1.

Razem 2, na strzałów 3.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 24. lutego 1910.

Towarzysze obecni: *Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Sozański,*
Goście: *Marmarosz.*

Z wyjazdem Gościa Jędrzejowicza a w ślad zatem coraz widoczniej kurczącej się drużyny, w powietrzu czuć zbliża-

jący się koniec łowów, który też istotnie w dniu jutrzejszym nastąpi, zanim jednak to się stanie, całą naszę uwagę na dziki zwracamy; nie na wiele ona, co prawda, przydaje się w miocie I. Dubowem, na przerąb Piegłowskiego, lecz ono, tym razem, okazało się łaskawsze, użyczyło bowiem dwóch rogaczy, jednego kulą zabił Gorayski, drugiego Marmarosz; ten ostatni zgłosiwszy chybny swój strzał do rogacza i opłakawszy go, przecież rogacza, po skończonym II., miocie, Dubowem, od Rówienek, sam go sobie odnalazł.

W wspomnianym drugim miocie widziano jelenia a Gorayski, acz dodatnią, ale monotonnością trąci, objawiając znowu »zabiłem rogacza«.

Nie zastając dzików, których ciągle szukamy, ani w miocie III., Zrębie Sadowiny ani w IV., Sadowinie ani w V., Czerteżu Górnym, w którym to ostatnim widziano łanię, największe pokładamy nadzieje w Batogu, miocie VI., od Rówienek, ku Orłowej — nadzieje nie zawiedzione w dniu, tak w przeciwności obfitym. Było tu kilka dzików, około pięć w tył wróciło, dwa zaś wyszły na linję strzelb: wycinek-przelatek, zawziętymi obrotami, dawanymi mu przez Bekasa, padł od kuli Gorayskiego — widoczne na tym dziczku ślady innych pocisków: strzaskana racica przednia, od dawnej kuli; strzaskana i tylna; jestto tedy jeden z naszych postrzałków, albo z Purkaretów, albo z Binnego; dziwną jest rzeczą, jak ten dzik, mając, po jednej stronie, obie racice w beznadziejnym stanie, mógł, jak twierdzi Gorayski, dzielnie i stojąc prosto, odgryzać się atakującemu Bekasowi a nadto wydać się Gorayskiemu tak dużym, że go sobie, już z góry, do prawdziwych zaliczał odyńców. Wicełowczy, który zabił rogacza, strzelił do warchlaka — wszystkie psy dopadły w pogoni postrzałka a Wicełowczy, konno, psom na pomoc się udając, dzika dokłuł, a więc warchlaka tego zabił.

My tymczasem, bez skutku, polując w Za Pasieczynie, miocie VII., wracamy, ogółem ubiwszy: dzików 2, rogaczy 4. Razem 6, na strzałów 7.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 25. lutego 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Sozański,
Goście: Marmarosz, Pułkownik Rozwadowski.

Wyjazd za wyjazdem a więc prawdziwie zbliżamy się do końca łowów — na ostatni dzień polowania tracimy Gorayskiego i Müntera; tem większa zasługa Gościa Rozwadowskiego, który nie mogąc zdążyć wcześniej na łowy, przecież korzysta chociażby z ostatniego dnia, by chwilę się przyjrzeć naszemu ustrojowi, zwyczajom, a może i, co oby! kniejowemu inwentarzowi.

Stwierdzamy, że Piła nie grzeszy szczodrobliwością w swojem Morszyńskiem,

Miocie I., ani w II., Brzezinkach, od pola wzdłuż Przecinki Rządowej i że małe w hojności czyni postępy,

w Miotach III. i IV., na przerąb Mniszka, w których tylko Wicełowczy do rogacza chybił.

Podobnie w miocie V., Rysim, na przerąb J. Al. Bielskiego, nie lepiej nam się wiedzie, chociaż wiele sarn widziano, uchodzących skrzydłem; i

Miot VI., od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego, nie obdarzył nas zdobyczą.

Z miotem VII, Spalonymi Zrębami, na przerąb Stadnickiego, najpilniej przeszukaliśmy wszystkie dzicze pielesze; w tej ostatniej był istotnie dzik, lecz już podczas zachodzenia naganki, przekroczył granicę Dołżańską. Od ogólnej »bredouille« wybawia Sekretarz, zabijając lisa — nie zabija zaś, wraz z Piegłowskim, rogacza.

Kończymy miotem VIII., Wilczym, na przerąb Tysięcznego Rogacza, w którym jeszcze jednej zdobyczy, w postaci rogacza, przysparza Piegłowski, nie zabijają rogacza Sekretarz i Wicełowczy.

Ubito: rogaczy 1, lisów 1.

Razem 2, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Rozjeżdżamy się pod dodatniem wrażeniem pięknego rozkładu dziczego, przy niebywale trudnych warunkach, nietylko bowiem polowaliśmy na czarnej stopie, bez możności tropienia, ale też i sposoby komunikacyjne niepomiernie utrudniały łowy. Natomiast psy znakomite nam, w fortecach dziczych, oddawały usługi, do tego stopnia że bez przesady twierdzić można, iż połowę strzelanych dzików zawdzięczamy Bekasowi, który, w ich prześladowaniu, prawdziwym okazał się artystą i dla nas nieocenionym nabytkiem.



Uchwalono dnia 22. lutego 1910:

I. Knieje Lisowickie zostały na rykowisko jeleni podzielone na 7 rewirów, dla każdego Towarzysza z każdej siódemki i rozlosowane pomiędzy Towarzyszy z obydwóch grup, w następującym porządku, poczynając od rykowiska **1910 r.**

Serja pierwsza. — Rok 1910.

Rewir	I.	Piła	= *Czarkowski*
„	II.	Lisowice, po Pörkersdorf	= *Stadnicki*
„	III.	Dmytrowa, Za Kamień .	= *Tarnowski*
„	IV.	Szkabryny, od drogi Bezmiany, po łąkę Parandziejową i dolinę Rówienek .	= *Gorayski*
„	V.	Horb, Pasieczna, Dubowe, Czerteże, Za Pasieczyna, Borsukowa, Orłowa . . .	= *Bielski*
„	VI.	Binne, Zręby od Cisowa i Polanicy, Za Grunie, po linją S	= *Borkowski*
„	VII.	Binne, za linją S, Jeruzalem, Kadobny, Seredne, Chotków, Hranyste . . .	= *Wodzicki.*

Serja druga. — R. 1910.

Rewir	I.	jak wyżej	= *Barański*
„	II.	„ „	= *Sozański*
„	III.	„ „	= *Weissmann*
„	IV.	„ „	= *Rylski*
„	V.	„ „	= *Marmarosz*
„	VI.	„ „	= *Münter*
„	VII.	„ „	= *Piegłowski.*

Losowanie to obowiązuje raz na zawsze, z tą każdoroczną różnicą, że Towarzysze w dotyczących serjach losujący w r. b. Rewir I. przechodzą na rok 1911 do

Rewiru II., losujący w r. 1910 Rewir II. do III. i t. d., losujący n. p. w r. 1910 Rewir VII. do I. w r. 1911 i t. d.

II. Po zawiadomieniu przez Łowczego o terminie rykowiska Towarzysze mają zawiadomić rewirowego, czy i którego dnia przyjadą — gdyby do końca czwartego dnia okresu, dla siebie przeznaczonego, Towarzysz nie dał znać o swoim przyjeździe, — rewir jego staje się własnością reszty Towarzyszy z tej samej serji.

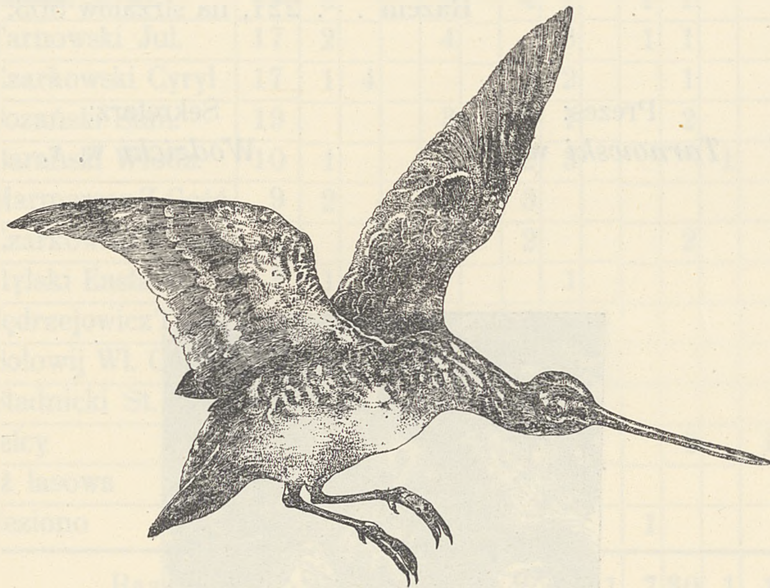
III. Dozwoloną jest zmiana na rewiry w dotyczącej serji, jak niemniej rozdział rewirów pomiędzy przyjeżdżających na rykowisko, w razie zdecydowanego wakansu, względnie miejsca wolnego, przewidzianego w ustępie II niniejszej uchwały.

Na 9-dniowem polowaniu zimowem 1910 r.

Ubito:	Dzików . . .	21
	Łań	5
	Rogaczy . . .	42
	Lisów . . .	18
	Sów	1
	Razem . .	87, na strzałów 190.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1909/1910:

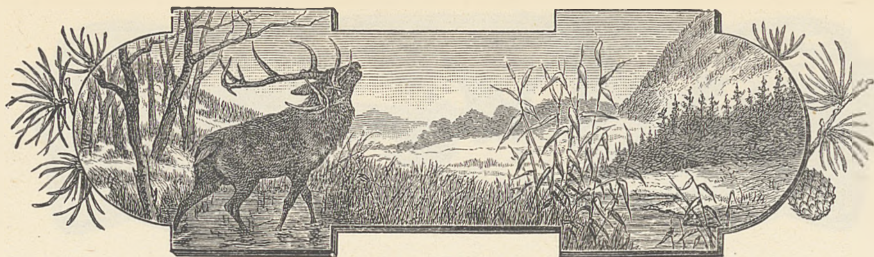
Dzików . . .	28
Jeleni . . .	7
Łań	9
Rogaczy . . .	57
Kóz	1
Lisów . . .	42
Zajęcy . . .	37
Kruków . . .	1
Jarząbków . .	7
Słonek . . .	30
Sów	1
Jastrzębi . .	1
Razem . .	221, na strzałów 503.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.

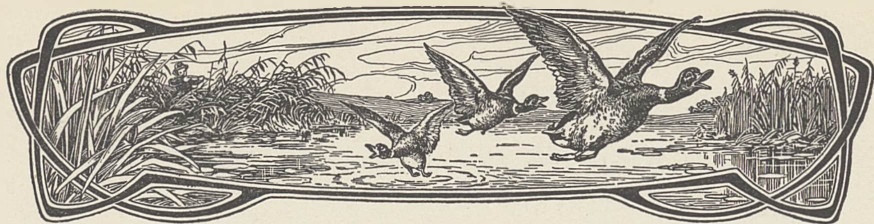


Rok 1909/1910	W dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Lisy	Zające	Kruki	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kaz.	24	3	1	1	6		2	10	1	1	3			28
2) Borkowski Juljusz	18	2	1	1	8	1	7	3			2			25
3) Piegłowski Stan.	23	2		3	9		5	2			3			24
4) Wodzicki A. K.	19	1		1	5		4	3			4			18
5) Weissmann Al.	13	5		1	3		1	3		1	3			17
6) Münter Edward	18			1	1		5	1		2	6			16
7) Gorayski Jan	13	2			10			2						14
8) Bielski J. Al.	17	3			2		4	1		1	1			12
9) Tarnowski Jul.	17	2			4			3		1	1			11
10) Czarkowski Cyryl	17	1	4				2	2			1			10
11) Sozański Stan.	19				3		3	1			2			9
12) Barański Włodz.	10	1			1		2	3				1		8
13) Marmarosz Z. Gość	9	2			1		3							6
14) Czarkowski W. Gość	4				1		2				2			5
15) Rylski Eustachy	8	1	1					1						3
16) Jędrzejowicz T. Gość	8	1			1		1							3
17) Sołowij Wł. Gość	2				2									2
18) Stadnicki St.	4							1						1
Strzelcy							1	1			2		1	5
Straż lasowa		2												2
Znaleziono				1						1				2
Razem		28	7	9	57	1	42	37	1	7	30	1	1	221



R y k o w i s k o r. 1910, daje znów dowód, że z naszej kniei ładną zdobycz wywieźć można. W pierwszej serji Czarkowski zabija dwunastaka o rogach wysokości po pniu 88 *cm,* rozpiętości 85 *cm,* grubości róży 22 *cm,* obwodu nad nadoczną 12 *cm* — oraz dziesiątaka, który raczej mógł był parę lat jeszcze na wyrok śmierci zaczekać. Obydwa padły na Małym Szkabrynie. Marmarosz wywozi jako zdobycz z Dubowego rogi wspaniałego szesnastaka o wysokości po pniu 98 *cm,* rozpiętości 95 *cm,* obwodu róży 35 *cm,* obwodu nad nadoczną $15^1/_2$ *cm,* oraz dwunastaka. — Biorący udział w rykowisku towarzysze: Borkowski, Wiceprezes Bielski i Münter nie doszli do strzału. Samo rykowisko jako takie nie było nadzwyczajne a posucha utrudniała orjentowanie się.





Polowanie jesienne 1910 r.,

zwołane na 16. października.

Najpierwsi pojawiają się Prezes, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Weissmann; następnym pociągiem Wiceprezes, Gorayski, Piegłowski, oraz Goście Marmarosz i Mniszek. Na twarzach zebranych troska i smutek: oto nie pojawił się nasz złotopióry Homer, kronikarz dziejów naszych — któż zastąpić go zdoła? Kto nam tak barwnie, wesoło, dowcipnie a mile każdemu przygody nasze i z zwierzem zapasy opisze? — Wybrany zastępcą Czarkowski bierze wprawdzie pióro do ręki, ale z serca życzy tym księgom, by jaknajprędzej znów w ręce prawdziwego sekretarza przeszły.

Pierwszy dzień polowania d. 17. października 1910.

Towarzysze obecni: *Prezes Juljusz Tarnowski, Wiceprezes Juljusz Aleksander Bielski, Czarkowski, Gorayski, Kazimierz Marmarosz, Edward Münter, Stanisław Piegłowski, Eustachy Rylski, Aleksander Weissmann-Zawidowski,*
Goście: *Albert Mniszek i Zdzisław Marmarosz.*

Z niepokojem, jak zwykle, zajmują Lisowczycy swe stanowiska w pierwszym miocie. Co też nam rok ten przyniesie?... Czy trudy tylko daremne... czy też nowy listek do wieńca

chwały?... Czas mglisty — wilgotny daje nadzieję słonek — dalej chodzą wieści, — ale lepiej o wieściach nie mówmy i czekajmy na rzeczywistość.

Czekamy więc na nią przedewszystkiem w Miocie I., Morszyńskiem, na drogę Niniowską i okazuje nam się ona niebawem w postaci grubego zwierza z jeleni i najmilszych nam zawsze słonek. Jeleń z łanią składa hołd swój Prezesowi; po tegoż strzale leży dłuższą chwilę i czołga się w miot obok, gdzie go znaleźć żywimy nadzieję. Drugi — gruby podobno byk wychodzi na fury. Marmarosz chybia słonkę, która przelatuje następnie przez ogień strzałów Wiceprezesa, aby paść od śrutów Gościa Mniszka. Do słonek chybiają Piegłowski i Rylski. Marmarosz każe po miocie szukać jastrzębia... jednak napróżno.

Miot II., od Pastwisk, wzdłuż przerębu Anatomicznego, na drogę Niniowską, pokazuje nam tylko dwa zające, z których jednego zabija Weissmann a drugiego chybia Wiceprezes.

W miocie III., między przerębem Anatomicznym a miotem I., pędzonym na drogę Niniowską nie znajdujemy prezesowskiego jelenia a poluje tylko Wiceprezes zabijając słonkę i zająca. Strzelec Müntera chybia jarząbka. Następnie

Miot IV., na przerąb Farcassa po przecinkę Rządową, udzielający tylko zająca Gościowi Marmaroszowi

i Miot V. od tejże przecinki na drogę Andrunia. Tu wywołuje sensację Towarzysz, odznaczający się zawsze niezwykłem spotkaniem nietylko do zwykłej zwierzyny, ale i zawsze do jakichś specjalnych jej gatunków. Czyż trzeba dodawać, że to Towarzysz Marmarosz, który chcąc i teraz zachować swój patent wynosi z miotu coś nakształt szczura... czy myszy. Zdumiona jest drużyna tą tak już skrajnie posuniętą oryginalnością i po chwili dopiero ochłania ze zdumienia dowiadując się, że Marmarosz zabił sowę uralską,

niosącą w swych szponach popielicę. Strzelec Müntera chybił zająca.

Miot VI., od drogi Andrunia na przerąb Słonczy. Weissmann zabija słonkę. Przesunąwszy się na przerąb Kozi, bierzemy

Miot VII, w którym Marmarosz wyróżnia się zabiciem słonki, Prezes zająca a Münter lisa. Weissmann i strzelec Müntera chybiają po słonce. Przesunąwszy się jeszcze dalej, bierzemy

Mioty VIII. i IX., jako podwójny na przerąb Książęcy. Liczne tu grzmią strzały, w czem trafne Gorayskiego i Marmarosza do zajęcy, Prezesa i Piegłowskiego do słonek a chybne Rylskiego do dwóch słonek, Sekretarza do zająca.

Miotem X. jest przestrzeń od sianożęci, na przerąb Ulricha. Jeszcze tu liczniejsze grzmią strzały. Marmarosz chybia słonkę, którą zabija Wiceprezes, Prezes zabija zająca, Sekretarz słonkę, Gość Mniszek chybia lisa, Piegłowski słonkę. Rylski chce pokazać, że i rogacza chybić potrafi a nie tylko te głupie ptaki. Serję pudeł uzupełniają wreszcie strzelcy Müntera zającem a Marmarosza słonką.

Miot XI., od przerębu Ulricha na przerąb Thuna. Piegłowski zabija słonkę, Marmarosz znowu strzela do jastrzębia i o dziwo! nie każe go szukać.

Miot XII. gonimy wzdłuż przerębu Thuna na linję Dąbrowy. Tu tylko Gorayski z Marmaroszem ujemnie strzelają do słonki.

Miot XIII. Krzaki Lisowickie. Liczne tu słoncze spotykamy grono, które uszczuplają Piegłowski i Gość Mniszek a nie uszczuplają jakkolwiek strzelają znowu Gość Mniszek, Wiceprezes i Weissmann. Nadto strzelcy Marmarosza i Müntera zabijają do współki zająca. Dalszą część Krzaków Lisowickich gonimy do szkółki, jako

Miot XIV. Strzelają tu ze skutkiem: Münter do słonki,

Wiceprezes i Weissmann do zajęcy. Gość Mniszek do lisa, bez skutku Sekretarz i strzelec Müntera do słonki.

Więcej już dla zasady i chwały XV. Miotu niż dla rezultatu, bo prawie o zmroku, bierzemy przestrzeń od szkółki, w klin na drogę Niniowską i sianożęcia. Ale i rezultat okazuje się tu i to nawet podwójny, bo od jednej po mistrzowsku zaaplikowanej kuli Marmarosza podnoszą rogacza i kozę — bliższe szczegóły tego spotkania pozostaną zdaje się na zawsze w zmroku tego wieczoru ukryte.

Tak tedy w XV. miotach, za co tylko Łowczemu wdzięczność się należy, ubito: 1 rogacza, 1 kozę, 2 lisy, 10 zajęcy, 12 słonek i sowę na strzałów 62. Sztuk 27.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Drugi dzień polowania d. 18. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Mniszek, Marmarosz i Edmund Rylski.

Wzmocnieni dwoma pożądanemi siłami, jak zwykle entuzjastycznie witanym Towarzyszem Barańskim i zawsze nam miłym Gościem Rylskim, udajemy się w góry na poważniejsze niż wczoraj łowy. Zaczynamy od czegoś całkiem nowego, bo podobno jak zakon zakonem nie stawano tu *nemine excepto.* Figurują mianowicie jako

Miot I. Zagrunie, zręby Cisowskie i zrąb za Chałupą do góry do przecinki Rządowej. Sekretarz zelektryzowany w chwili pełnienia swego obowiązku fuknięciem — ma zaledwie dość czasu odłożyć notes... chwycić strzelbę i uśmiercić dwoma kulami wycinka, który

się był o trzy kroki od niego zameldował. Drugi dzik wypada równocześnie na Gorayskiego... po strzale tegoż leży chwilę i zostawiając obfitą farbę uchodzi. Marmarosz i dziś do niezwykłej strzela zwierzyny, bo gdy my polujemy w górach na zwykłe dziki i jelenie... on zabija niezwykłego zająca. Münter wciela do rozkładu lisa. Stadko z pięciu sztuk dzików i drugie z siedmiu przebija się przez nagankę.

Miot II. Binne do łąki i Kadobnej. Dzik Gorayskiego, który się tu był schronił, przestaje farbować i przepada, a monotonność urozmaicają tylko Wiceprezes i Gość Rylski bezskutecznemi strzałami do słonki.

Śniadanie urozmaicone znów rusznikarskiemi popisami, dokonywanemi na sztućcu Sekretarza, któremu kula ugrzęzła w lufie. Towarzysze, a przedewszystkiem Marmarosz, próbują swych zdolności na tem polu, ale bezskutecznie.

Stajemy następnie na przecince Rządowej, aby wziąć Hranyste, jako

Miot III. Tylko Sekretarz z niego korzysta nie mając nic do zapisania. Kadobnę od granicy Rozhurcza

Miot IV. bierzemy ku nowemu przerębowi. Słonkę, chybioną przez Piegłowskiego i Gorayskiego, zabija Prezes. Gość Marmarosz chybia jarząbka. Przerzuciwszy się na przeciwległą górę wyczekujemy co też nam

Miot V., goniony wzdłuż sznajsy S., pokaże. Pokazuje nam on zająca, którego zabija Weissmann, cztery dziki, z których warchlaka zabija Münter i pięć warchlaków, z których jednego kładzie trupem Wiceprezes, daremnie za drugim wypuszczając kulę.

Na tem kończymy, ubiwszy: 3 dziki, 1 lisa, 2 zające, 1 słonkę — sztuk 7, na strzałów 15.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Trzeci dzień polowania d. 19. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Marmarosz, Mniszek, Rylski.

Dzisiaj parada w Lisowicach i najpierw rozstawia się zakon na Krzakach, które jako

Miot I. ukazują nam z swoich ostępów jastrzębia, którego chybia Gorayski, zająca, którego kolejno a bezskutecznie bombardują Barański, Piegłowski i Weissmann i rogacza do którego strzelają Weissmann i Sekretarz... skutek okryty zasłoną mgły i

Miotu II., pędzonego na łąkę Rogacza. Miłą tu zastajemy niespodziankę w postaci sporego wycinka, z którym skutecznie potyka się Wiceprezes. Sekretarz zabija lisa, strzelanego także przez Weissmanna — Piegłowski również lisem się cieszy, Gość Mniszek nie może takiego zabić... wynosi natomiast dwie słonki; Gość Rylski kładzie trupem zająca a otwiera serję pudeł do jastrzębi.... w ślad jego wchodzą Prezes, Marmarosz, Rylski dwa razy i strzelec Müntera. Naganka wreszcie wynosi głowę rogacza, strzelanego prawdopodobnie przez kłusowników.

Stanąwszy następnie na przerębie Zajączkowym wyczekujemy rezultatu

Miotów III. i IV. Kroniki miotów tych bogate są: oto łania z cielęciem wychodzi na Weissmanna i po tegoż ujemnym strzale pada od kuli Gorayskiego, sekundowanego przez Rylskiego. Druga łania z cielęciem szczęśliwie unika pocisku Sekretarza, który mści się za to na zającu. Piegłowski i Weissmann nie umieją zabić rogacza a Marmarosz dwóch jarząbków a zaledwo słonkę skłonić potrafi do opuszczenia nogi. Po zającu

zabijają Gość Rylski, meldujący prócz tego, chybionego orła, Piegłowski, Rylski, Gość Marmarosz i Gorayski strzelający, prócz tego, dodatnio do słonki a ujemnie do jarząbka.

Teraz zajmujemy stanowiska na przerębie Kominkowym, aby w Naftarce

Miotach V. i VI. podnieść za pośrednictwem Weissmanna i Prezesa po jarząbku, Wiceprezesa zająca (kulą), Barańskiego i Sekretarza po rogaczu, z których drugi kicem się okazał. Gość Mniszek nie zabija słonki, Gorayski jarząbka, a Marmarosz co?... dla odmiany siedzącego chybia tetraona. Po śniadaniu

Miot VIII., wzdłuż przerębu Strzelca na linję Rządową. Różne już Lisowice święciły rekorda.... jeszcze się jednym pragnie Marmarosz przyczynić i czwartego puszcza jarząbka, ostrzeliwanego też i przez Gorayskiego. Rylski wzbogaca nas o lisa a Weissmann o rogacza.

Pogadanka Prezesów, Miot VIII., jest widownią licznych wypadków i strzałów: Gość Rylski z dwóch łań zabija jednę, dodając do niej słonkę, Münter łani darowuje życie, podobnież z jastrzębiem postępując. Sekretarz w dublecie uśmierca rogacza, chybiając drugiego kulą. Słonkę, strzelaną przez Piegłowskiego i Sekretarza, spuszcza wreszcie strzelec Müntera. Gość Marmarosz nie może zabić słonki, Wiceprezes zabija zająca, Marmarosz zaś bierze zająca za jarząbka i puszcza śruty mimo — oj! ta manja rekordów XX. wieku. Gruby dzik zostaje w miocie.

Kończymy dzień ten Miotami IX. i X. na przerębie Slavika, podnosząc słonkę Müntera, prezesowskiego rogacza, zająca Gościa Rylskiego, a zostawiając słonki Wiceprezesa i Weissmanna.

Ubito: dzików 1, łań 2, rogaczy 5, lisów 3, zajęcy 10, słonek 6, jarząbków 2. Sztuk 29, na strzałów 84.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Czwarty dzień polowania d. 20. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Marmarosz, Mniszek, Rylski i p. Zarządca Schindler.

Znów góry dzisiaj widownią naszego działania.

Mioty I. i II. to Horb. Obaj Rylscy: Gość i Towarzysz nowy chcą podział zaprowadzić w zoologii: oto *cervus elaphus* i *lepus timidus* do jednej należą rodziny. Tak przynajmniej Sekretarz wnioskować musi z niedbałych min Towarzyszy z jakiemi przy akompaniamencie machnięcia ręki, meldują: »chybiliśmy łanię« — a zaraz potem Towarzysz Rylski: »zabiłem zająca«. Ciekawi jesteśmy rozpraw naukowych zrównywających te dwa gatunki zwierza i sądzę, że wrzenia w świecie naturalistów to narobi, ale tymczasem gorszy się drużyna, bo łania w Lisowicach do grubej się zalicza zwierzyny i machnięcie ręką po strzale nie wystarczy — łanię, *vulgo* cielaka wynosi naganka szczęściem... z kulą Towarzysza Rylskiego. Marmarosz słonkę zabija i łanię. Gość Marmarosz *lepusa,* chybiając do słonki, Gorayski i Münter lisa nie umieją zabić a wyręcza ich w tem strzelec ostatniego.

Miot III. Krzaki Taniawskie od Rozhurcza: Piegłowski + zając, p. Zarządca Schindler — rogacz, Barański — słonka.

W Chotkowie, Miocie IV., pędzonym w klin, popisują się lisami Münter i Marmarosz, jarząbkiem Gość Rylski a nie popisują się słonką Gość Marmarosz, jarząbkiem Gość Rylski, lisami Gorayski i p. Zarządca Schindler. Opowiadają w nagance o jakichś dzikach.

Mioty V. i VI. Seredne, na przerąb Juljusza Bielskiego. Siedziba to zawsze licznych jarząbków — i dziś zabijają po jarząbku Sekretarz, Gość Rylski, Münter, Piegłowski, — chybiają, naturalnie Marmarosz, Rylski dwa razy, Gość Rylski; Piegłowski rogacza notuje a po zającu Gorayski, Wiceprezes i Gość Marmarosz. Dalsza część Serednego od Sadowiny,

Miot VII., ofiarowuje Gorayskiemu lisa, chybionego przez Barańskiego, p. Zarządcy Schindlerowi zająca, Prezesowi słonkę niewykorzystaną przez niego, a Rylskiemu rogacza (kica niestety), którego Sekretarz po małoskutecznym strzale Towarzysza, uśmierca.

Dobrze uwija nami po górach nasz Łowczy to też aż VIII. Miot w dniu tym bierzemy Sadowinę od Taniawy. Gdyby był Rylski nie przeniósł miłej pogawędki i towarzystwa Sekretarza nad swoje stanowisko na flance, byłby był strzelał do grubego dzika — tak jednak dzik wrócił na nagankę a Rylski zjadł czekoladkę i mistrzowskim strzałem spuścił na ziemię słonkę, który to czyn szalony entuzjazm w zakonie wywołał, dając nadzieję nawrócenia zatwardziałego grzesznika. Münter lisa zabija, również i Weissmann, Marmarosz o dziwo!... jarząbka; Piegłowski podobnego ptaszka chybia — podobnie z lisem postępuje p. Zarządca Schindler. Gorayski.... ach! o Gorayskim lepiej nie mówić.... dosyć wspomnieć, że rywalizuje z Marmaroszem — (strzelał zaś w miocie tym do lisa).

Ogólny rezultat: łania 1, cielę 1, rogaczy 2, lisów 6, zajęcy 7, jarząbków 6, słonek 2. Sztuk 25, na strzałów 54.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Uchwalono: W kwestji sprostowania protokołu mają Goście prawo zabierania głosu.

Piąty dzień polowania d. 21. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Marmarosz, Mniszek, Rylski.

Mioty I. i II. Purkarety na przerąb Hudetza. Dzików spodziewanych nie było, natomiast Weissmann zabił rogacza, Gość Rylski lisa, Barański słonkę, Marmarosz zająca, Sekretarz zająca, przeciwnie postępując z drugim i ze słonką. Gorayski jednego tylko chybił lisa a Gość Marmarosz kuropatwę.

Miot III. Jasieniowiec od pola... dużego ukrywa dzika. I byłby on, dzielnie atakowany przez Bekasa, na pewno się naszym stał łupem — mała go już tylko odległość dzieliła od linji, gdy Münter na marnego złakomił się zajączka, zaś Weissmann przeniósł kilę nad kły. Gorayski (zapewne przez pomyłkę) nie chybił lisa, Wiceprezes wyniósł lisa, rogacza i jarząbka, strzelanego też przez strzelca Müntera a nie wyniósł drugiego lisa; Barański jarząbka i lisa wypuścił.

Mały zrąb Stawiszcz, wzdłuż linji Bezmiany, do góry,

Miot IV., zawiera słabego ósmaka, do którego strzela Rylski a następnie do postrzelonego i lonżującego go za plecami, Sekretarz. Po łopatkowej kuli Sekretarza ruluje jeleń — resztę ma zbadać komisja. Prócz tego Rylski zabija jarząbka, Piegłowski zająca i słonkę, chybia zaś jarząbka, co Marmarosz ze słonką uczynić potrafi.

Miot V., Mały Szkabryn do łąki, przysparza Piegłowskiemu lisa, Marmaroszowi rogacza, nie przysparza Gościowi Mniszkowi słonki i daje Rylskiemu sposobność rozweselenia drużyny przez zabicie wiewiórki; czy za

niedźwiedzia, czy za rysia ją wziął wspomniany Towarzysz, pozostanie wieczną tajemnicą.

Ostatni bierzemy Miot VI. Duży Szkabryn, w którym Wiceprezes uśmierca rogacza, Gorayski znów lisa, Gość Rylski zająca, Marmarosz zająca, Gość Mniszek łanię, do której też strzela Münter — Gość Mniszek puszcza drugą łanię i dwie słonki, Münter i strzelec jego po słonce.

Tak tedy choć dzików nie mamy rezultat dobry, bo jeleni 1, łań 1, rogaczy 3, lisów 5, zajęcy 6, słonek 2, jarząbków 2. Sztuk 20, na strzałów 49.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Komisja z Prezesa, Wiceprezesa i Marmarosza, przyznała jelenia, strzelanego przez Rylskiego i Sekretarza, Towarzyszowi Rylskiemu ze względu na jego dobrą kulę.

Szósty dzień polowania d. 22. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Gorayski, Marmarosz, Münter, Rylski, Weissmann,
Goście: Marmarosz, Mniszek, Rylski.

Opuszczeni przez Piegłowskiego, który pod Lwowem słonek szukać wolał, chyba dla podratowania szwankującego zdrowia niektórych Towarzyszy i Gości, udajemy się aż pod Zakład Kąpielowy w Morszynie do

Miotu I.; zwierzyny tu bowiem nie zastajemy prócz zająca, zabitego przez Gościa Mniszka i słonki, chybionej przez Rylskiego.

Miot II., Morszyński, znów jedną tylko słonkę zawiera, ubitą przez Wiceprezesa, jednego zająca, podniesionego po

strzale Mniszka przez Rylskiego i jednego rogacza, którego Prezes nie może zapisać.

Miot III., Gromana, na przerąb Kazimierza Wodzickiego. Wiceprezes i Gość Marmarosz zabijają po rogaczu, Barański zająca a do nieśmiertelnego lisa strzelają: Prezes, Gość Marmarosz i Weissmann.

W miocie IV., Żbyrku, coraz bardziej topnieją nadzieje słonek. Tylko rogacz daje się Gościowi Rylskiemu a zając Marmaroszowi zabić.

Jeszcze jedna próba: Miot V. Brzezinki wzdłuż pola. Mało słonek z tej próby, bo dwie tylko dały się zabić Barańskiemu a jedna uszła przed strzałem strzelca Marmarosza, Gość Rylski wynosi zająca, Wiceprezes zająca, strzelanego przez Sekretarza, Prezes z rogacza robi inwalidę a Weissmann przysyła nam ze swego stanowiska aż dwa zające, odjeżdżając do domu.

Miot VI., od Brzezinek, na przerąb Władysława Mniszka, same tylko zające na linję wysyła, dwa z nich Gorayski życia pozbawia, z dwoma innymi lepiej się obchodzą Marmarosz i Münter.

Po śniadaniu Gość Mniszek, jako inwalida, do domu odjeżdża i bez niego już obstawiamy

Miot VII. na drodze do Sucharyny. Strzał jeden... Gość Rylski melduje zająca.

Coraz to więcej przygnębieni czekamy na

Miot VIII. od przerębu Wł. Mniszka, na przerąb Szembeka. Z zajęcy tu zgromadzonych, korzystają: Gość Rylski, Münter podwójnie, strzelec Marmarosza, Marmarosz zaś poprawia słonkę po Rylskim.

Miot IX. od pola, wzdłuż drogi, na linję Długą. Tylko Münter wykorzystywuje go zającem a Gość Marmarosz słonką.

Następnie śmiałym strategicznym ruchem i forsownym

marszem przerzucamy się na przerąb Juljusza Aleksandra Bielskiego, aby
w Miocie X., Rysim, dać Münterowi sposobność zabicia rogacza.

Kończymy pod smutnem wrażeniem że słonek niema, przywożąc do domu: rogaczy 4, zajęcy 16, słonek 5. Sztuk 25, na strzałów 50.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Na niedzielę pustoszeją, jak zwykle, Lisowice. Zostają tylko Sekretarz, Rylski i Gość Rylski — a że *tres faciunt collegium* używamy różnych przyjemności nie wyłączając łowów. Sekretarz na grubego się wyprawia zwierza i podchodzi na Pogadance Prezesów siedem a pod Sichłą trzy łanie; strzał jeden wypuszcza bezskuteczny. Gość Rylski na ptaszkach chce próbować szczęścia..... z ujemnym jednak skutkiem strzela do dwóch słonek i do sowy, spotyka przy tem, w śrutówkę tylko zbrojny, dwie łanie i dziesiątaka. Rylski nad wszystko przenosi drzemkę poobiednią.

Ubito sztuk 0, na strzałów 4.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Siódmy dzień polowania d. 24. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,

Goście: Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Macudziński, Marmarosz, Rylski.

Po drodze do wyższych stref próbujemy szczęścia w Jasieniowcu, od pola, wzdłuż linji Bezmiany.

W miocie tym I. zastajemy stado dzików, które Bekas rozbija, poczem strzelają do warchlaków: Marmarosz do

dwóch, Weissmann i Wiceprezes po jednym — wszystko bezskutecznie; tylko Prezesowi udaje się warchlaka uśmiercić. Weissmann zabija rogacza, Marmarosz chybia lisa, Gość Marmarosz jarząbka a Gość Rylski słonkę.

Na resztę dzików, które nie były wyszły, powtarzamy miot pierwszy, jako

Miot II. Do lonżujących go czterech warchlaków strzela Wiceprezes, następnie na linji po dwa razy Gość Jędrzejowicz i Sekretarz. Jeden warchlak pada od kul Gościa Jędrzejowicza i Sekretarza, reszta uchodzi zdrowo.

Miot III., zrąbek za Szajbą. Na drobną tu polujemy zwierzynę — i tak: Piegłowski ubija lisa, Gość Rylski również, Sekretarz rogacza; po lisie chybiają: Gość Rylski i Sekretarz — po słonce: Prezes i obaj Marmaroszowie. Jeden dzik wrócił na nagankę.

Jako Miot IV. figuruje część dużego zrębu Stawiszcz, od Szajby na linję Bezmiany. Tylko Gość Macudziński puszcza daremny strzał do lisa a Gość Marmarosz do słonki.

Miot V. zrąb górny za Szajbą, od parowu do zrębu Żydowskiego. Z tu zgromadzonego lisiego towarzystwa dostają po lisie: Gość Jędrzejowicz, Wiceprezes, nie dostający jednak słonki — Weismann i Sekretarz. Nie dostaje lisa Piegłowski.

W miocie VI., Dmytrowej od pól Cisowskich, coraz to gęstsza nas otacza, prześladująca od rana wraz z wilgotnym chłodem, mgła. Coraz to ciemniej — coraz to chłodniej — coraz to ciszej — tylko strzelec Müntera chybia słonkę.

Ubito: dzików 2, rogaczy 2, lisów 6. Sztuk 10, na strzałów 35.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Warchlak, strzelany w miocie drugim, przez Wiceprezesa, Gościa Jędrzejowicza i Sekretarza, przyznany został Gościowi Jędrzejowiczowi.

Ósmy dzień polowania d. 24. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz, Rylski.

Dla odmiany bliżej polujemy domu i to najpierw w Miotach I. i II. Morszyńskich. Mnóstwo tu strzałów — i tak strzelają śmiercionośnymi nabojami: Gość Jędrzejowicz do jarząbka, Weissmann do zająca, Barański do słonki i zająca, Münter do jarząbka, Wiceprezes do zająca, strzelec Marmarosza do lisa; niewinnie zaś śruty puszczają: Rylski do rogacza, Prezes do słonki, Gość Macudziński do słonki i zająca, Gość Jędrzejowicz do lisa i jarząbka, strzelec Müntera do lisa.

Miot III. Morszyński, wykorzystywuje tylko Barański rogaczem a Wiceprezes słonką, strzelaną też i przez Gościa Jędrzejowicza.

Jeszcze Morszyńskie, Miot IV., na drogę Niniowską. Liczne wołania naganki i liczniejsze jeszcze ptaki elektryzują Gościa Jędrzejowicza... ale niestety na linji każda słonka w sojkę się zamienia i uchodzi w ten sposób *intacta* — co za zmyślne ptaki!... Tylko Münter wynosi zająca a strzelec Marmarosza jarząbka.

Miot V. Salisy, od drogi Niniowskiej, na przerąb Onufrego Horodyńskiego. Dubletą do zająca i jarząbka popisuje się Piegłowski, dwa zające zgłasza Gość Jędrzejowicz a rogacza, strzelanego też przez Gościa Macudzińskiego — Rylski. Wiceprezes darowuje życie jarząbkowi.

Do Miotu VI. i VII. stajemy na przerębie Władysława Bzowskiego. Tylko Piegłowski wykorzystywuje swoje stanowisko rogaczem, Gość Rylski podobnego chybia, Gość Marmarosz zaś napróżno godzi w jarząbka i jastrzębia.

Miot VIII. Krzaki Żulińskie, od Grabników. Napróżno przerzucamy się na wszystkie strony w poszukiwaniu słonek; trzeba się pogodzić z faktem, że już ich niema. Tu tylko Marmarosz zabija zająca, chybionego przez Barańskiego a Gość Macudziński rogacza.

Miot IX., od przerębu Grabowskiego, na drogę Mensdorfa. Po lisie zabijają tu: Prezes, Wiceprezes, Gość Marmarosz; po rogaczu Münter i Weissmann puszczający lisa, Gość Macudziński nie umie zabić słonki.

Jako Miot X. i ostatni bierzemy Sichłę. Różne tu gatunki zastajemy zwierzyny: jeleń i łania nie są strzelane, również i dwa koguty cietrzewie; Sekretarz zabija rogacza, Gość Rylski lisa, chybionego przez Wiceprezesa, który również i słonkę puszcza; po słonce wynoszą Marmarosz i Gość Jędrzejowicz a chybiają strzelcy Marmarosza i Müntera.

Ubito: rogaczy 7, lisów 5, zajęcy 8, jarząbków 4, słonek 4. Sztuk 28, na strzałów 58.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Dziewiąty dzień polowania d. 26. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Barański, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Weissmann;
Goście: Macudziński, Marmarosz, Rylski.

Ładne dziś odwiedzamy okolice. Najpierw, jako

Miot I., Czerteż Górny do punktu Astronomicznego i Sadowiny. Tylko Münter podnosi lisa, Barański nie, Gość Marmarosz napróżno strzela do rogacza a Rylski do jarząbka.

Ponieważ dziki w sąsiedztwie żerowały, próbujemy jeszcze szczęścia w Sadowinie,

Miocie II. Prezes ratuje honor miotu tego jarząbkiem. Fortuna nie idzie śladem Lisowczyków!

Dalszym tego dowodem Miot III. Za Pasieczyną. Sekretarz zabija lisa, strzelec Müntera drugiego, Marmarosz aż dwie puszcza słonki. Gość Rylski chybia słonkę i strzela do łani.... łania idzie dalej.... Gość Rylski mówi: »ma dosyć« i propagując oszczędność nie wypuszcza drugiej kuli..... skutek taki: że łania poszła dalej i więcej jej nie ujrzano.

Fortuna się uśmiechnęła, ale mogąc sypnąć pełną dłonią małą tylko cząstkę z rogu obfitości pozwoliła nam unieść. A działo się to na Batogu... w tej sławnej dziczej fortecy

w Miocie IV. Przed rozpoczęciem miotu, pędzonego ku Orłowej, pięć dzików uchodzi do Rówienek nieobsadzoną flanką. Następnie strzelec Müntera pudłuje wycinka a jeszcze następnie Gość Marmarosz podbiega cztery sztuki, które atakowane przez Bekasa, przedarły się były przez naganką i wynoszą się do Rówienek; podbiegłszy kładzie trupem lochę a chybia warchlaka. Trzy sztuki znowu — mijają Gościa Macudzińskiego; ten pierwszy raz będąc w Lisowi-

cach nie wie, że jest tu starodawnym zwyczajem stać z bronią gotową do strzału... i zaledwie do trzeciej sztuki zdążył kulę wypuścić. Barański wciela do rozkładu łanię a nie umie tego, wraz z Münterem, z lisem uczynić.

Miot V., Dziczy, do Rówienek. Münter chybia zająca a Gość Macudziński jarząbka.

Miot VI. Za Gruniem. Całą tu paczkę zastajemy słonek; zabijają po słonce: Sekretarz, Weissmann i Gość Marmarosz; chybiają: jednę Sekretarz, dwie Piegłowski; Prezes zabija zająca a Barański zaledwie potrafił zamęczyć lisa.

Ubito: łań 1, dzików 1, lisów 4, zajęcy 2, jarząbków 1, słonek 3. Sztuk 12, na strzałów 36.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Dziesiąty dzień polowania d. 27. października 1910.

Towarzysze obecni: Prezes Tarnowski, Wiceprezes Bielski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski. Weissmann, Rylski,
Goście: Macudziński, Marmarosz, Rylski.

Ostatni dziś niestety dzień łowów.

Do Miotu I. stajemy na przerębie Maciory. Weissmann ubija lisa a Gość Macudziński zająca.

Po Miocie II., Dubowem na przerąb Piegłowskiego znowu musi Sekretarz użyć słówka »tylko« — a więc: tylko Piegłowski ubija zająca a Gość Marmarosz chybia słonkę.

Miot III. Dubowe, od Zapasieczyny i Rówienek, daje Gościowi Rylskiemu słonkę a Gościowi Marmaroszowi zająca; Rylski i Marmarosz nie wykorzystywują spotkania z jarząbkami.

Miot IV., Klin Dubowego, zachował milczenie.

Miot V. i VI. podwójny: Pasieczną, wzdłuż linji Z. Pietruskiego urozmaicają Towarzysze licznymi kulowymi strzałami do ciągnących gęsi. I tak popisują się: Rylski dwa razy, Piegłowski, Prezes, Weissmann, Münter. Do słonek napróżno strzelają: Rylski, Wiceprezes, Weissmann, Münter, a skutecznie: Prezes, Wiceprezes i Gość Marmarosz; do jastrzębia napróżno Prezes i Weissmann a skutecznie Marmarosz. Weissmann chybia lisa a zabija go Marmarosz, Gość Macudziński uśmierca rogacza.

Miot VII. Stara Jedlina, na przerąb St. Mycielskiego. Dużo tu sarn zastajemy; Gość Rylski popisuje się ładnym rogaczem a Towarzysz Rylski dwudziestokoronowym. Weissmann i Sekretarz pudłują po rogaczu a Piegłowski podnosi zająca.

Miot VIII. i ostatni udziela Wiceprezesowi rogacza, Gościowi Rylskiemu lisa a Rylskiemu zająca. Prócz tego Piegłowski puszcza rogacza, Marmarosz jarząbka a Rylski i Weissmann leopoldynkę.

Ubito: rogaczy 4, lisów 3, zajęcy 4, słonek 4, jastrzębi 1. Sztuk 16, na strzałów 44.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*



Na 10-dniowem polowaniu jesiennem 1910

Ubito:	Jeleni . . .	1
	Łań	6
	Dzików . . .	7
	Rogaczy . . .	29
	Lisów . . .	35
	Kóz	1
	Zajęcy . . .	65
	Jarząbków . .	15
	Słonek . . .	38
	Sów	1
	Jastrzębi . .	1
	Razem . .	199, na strzałów 477.

Prezes: *Tarnowski* w. r.

Za Sekretarza: *Czarkowski* w. r.



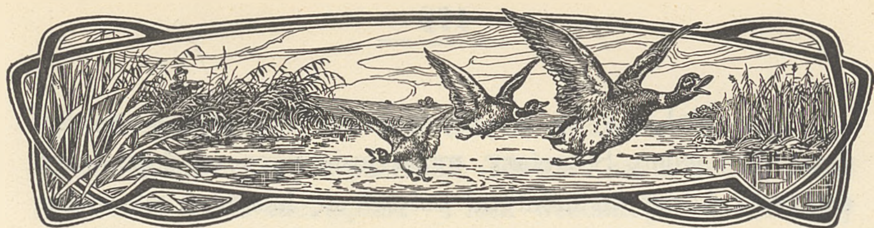
Koniec łowów! — ale nietylko to napełnia smutkiem Towarzyszy, nietylko to sprawia, że siedzą przygnębieni... niepewni co czynić mają, ...nietylko to sprawia, że kronikarz niechętnie bierze pióro do ręki, aby po raz ostatni spełnić obowiązek i parę tych słów dodatkowo kreśli — ale jakże niechętnie! Oto zaszedł fakt przykry, o którym dawno pogłoska chodziła, czemuśmy jednak wierzyć nie chcieli. Oto powstał nasz Prezes i w krótkich słowach oznajmił nam niezłomną swą wolę złożenia buławy przez dziewięć lat tak dzielnie piastowanej. Rozliczne zajęcia nie pozwalają mu oddać nam swego czasu tak jak to rozumie, jakby tego pragnął. — Zaszemrały szeregi zakonne, ale nikt nie śmiał się odezwać, nie śmiał się sprzeciwić, skoro mistrz ze stolicy przemówił. — I cisza zaległa komnatę..... Aż oto powstał ten, co w kniei nas wodził do walki i rzewnie a pięknie żegnał mistrza mową. Zaczął od tego jak każda prezesura piętno indywidualne na zgromadzeniu wyciska — jak piętnem tem w naszym wypadku była tężyzna, pietyzm dla tradycji i ta żelazna energja, która od całej postaci hetmana bije..... Jak sztandar nasz niósł wysoko..... a zakon tym samym duchem owiany szedł za nim. Mówił jak nam to przykro nie widzieć go więcej na czele. Jaką my wdzięczność mu winni, której wysłowić nie może. — Żegnał go rzewnie a pięknie..... dziękował za wszystko..... i wszystko w słowach wyraził, co myśmy w sercu odczuli. — Cóż jeszcze może od siebie kronikarz dodać? Sądzę, że nic.

Prezesem jednogłośnie obrany Jan Gorayski.

Oby ziścił wielkie nadzieje, jakie w nim zakon pokłada i oby jego ręka, dzierżąca buławę, szczęsną nam była!

Za Sekretarza: *Czarkowski.*





Polowanie zimowe 1911 r.

Dzień 5. lutego na zimowe łowy, zadowalniający myśliwskiej drużyny sprowadza poczet, złożony z Wicełowczego, Sekretarza, Müntera, Borkowskiego, który wobec zastoju, w komunikacji kolejowej, po cienkiej Dniestrowej lodu powłoce, nie wahał się prześlizgnąć, byle na dzień łowów zwołania zdążyć; Prezesa Gorayskiego, który w myśl niezwykłej gorliwości, już dawno, obznajamia się na miejscu z nowem swem działania polem. Nadciągają pod wieczór Marmarosz, Rylski, Weissmann i Gość Marmarosz a wszyscy z trudnościami, wobec zasp i nieprzebytych śniegów, które ruch kolejowy bądźto zupełnie tamują, bądźto znacznych opóźnień przyczyną się stają. Dotychczas zimy nie było; prosiliśmy o nią — prośbom powolna przybyła: piękna i bardzo biała, lecz nadto usłużna; w obłokach, silnym wiatrem miotanego śniegu, spowita, zasypała drogi, knieje, a nas przeraża białych opadów obfitością, ażali będą łowy możliwe, ażali przebrniemy, polując, niezmierzone głębie śniegowe, zwłaszcza w górskich rewirach, o których trwożliwe wieści krążą, że nie łatwo w nich, ludzkiemu lub zwierzęcemu poruszać się stworzeniu. Byłoby to dotkliwą przykrością, oto bowiem o dzikach, w tych rewirach przebywających, obiecujące nadchodzą wiadomości, zwłaszcza o umiejscowionych na Pile, wybitnem staraniem Prezesa.

Ale, ale! Jak to się nieobecności wystrzegać należy! Raz tylko jeden, Sekretarz, miast jesiennego tu dopilnować sezonu, z Adrjatyku modremi potykał się falami, a jak ważne w Zakonie zastajemy zmiany: o ważniejszą trudno: Długoletni a tak bardzo zasłużony Prezes Tarnowski najwyższą swą złożył Władzę; wobec kilkakrotnie na tem miejscu wyrażonego Mu najżywszego uznania, nie trzeba się rozwodzić nad niezaprzeczonemi zasługami ustępującego Prezesa, ale poddając się jego woli, w niemożności prośby o »jeszcze« dziękować za »już« a tem się pocieszać, że chciaż straciliśmy Prezesa, nie tracimy Towarzysza, który oby teraz w szeregu, bez trosk i kłopotów, bezterminowo w naszem się znajdował gronie.

O dalsze korporacji losy, niepokoju żadnego: »Der kommende Mann«, nowo obrany Prezes Gorayski, Lisowicką krainę wielkiem darzący przywiązaniem, sprosta najpewniej zadaniu, którego się na prośby Towarzyszy, (acz sam pogrążony w burzliwem morzu spraw i interesów) podjął, działając stanowczą, pewną a przecież aksamitną ręką, ku rozkwitowi Zgromadzenia, w coraz trudniejsze brnącemu istnienia warunki.

Pierwszy dzień polowania d. 6. lutego 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Jan Gorayski, Wicełowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Juljusz Borkowski, Kazimierz Marmarosz, Eustachy Rylski, Edward Münter, Aleksander Weissmann,

Goście: Zdzisław Marmarosz,

reszta, zasypana gdzieś po drodze; najzłośliwszą lawina, która pogrążyła Czarkowskiego, on bowiem, jako przygodny Zastępca Sekretarza tak gorliwie i zawzięcie Kroniki Lisowickie

do czułego tuli łona, że dziś czarna oprawa strasznego protokołu Towarzyszy nie przeraża. Zdawało się nawet, że sprawozdania wcale nie będzie — lecz wszelki papier cierpliwy i oto Kronika z ulotnej ćwiartki:

Po wczorajszej odwilży, dziś 10° mrozu z wiatrem a zapewne i głębokość śniegu odstrasza nagankę; przy nielicznym jej kontyngencie, udajemy się na Piłę, w której,

Miocie I., od Przecinki Rządowej, na przerąb Dembińskiego, obiecany dzik, już bardzo niedaleko był stanowiska Weissmanna, lecz Towarzysz strzelić nie mógł; wrażenie tego epizodu w nagance było zadziwiające: oto w ten sposób jeden z obławników je określił: »Dyk wyjszoł na kotoroś Hrabi; toj dumał, szo to serna, ne strelił, taj dyk wernuł nazad«. Do prawdziwych dążąc dziczych pieleszy, Spalonych Zrębów i przyległych, Wicełowczy polecił, jak najciszej, przegonić przestrzeń między Przerębem Stadnickego a drogą Artura, na tęż drogę

Miot II., by dzików, nam w plecach będących, nie zaniepokoić. Taktyka okazała się znakomitą. Tu dozwolonem było dać pierwszy strzał albo do dzika albo do jelenia, bez różnicy płci i gatunku rogów. Z pozwolenia skorzystał w pełni Gość Marmarosz i Jelenia ósmaka zabił; nie dość na tem: wierząc niewzruszenie w niezmordowaną Lisowickiej kniei gościnność, na tem samem stanowisku odyńca zwalił a działał z naśladowania godną dokładnością, by kniei zawodu nie uczynić. Dzików było tu znacznie więcej, około dwunastu, z których większość niestety, skrzydłami uszła; nie rozporządzamy bowiem, celem ich obstawienia dostateczną strzelb ilością. Do jednego większego strzelał Weissmann; dzik farbuje. Zdawałoby się, że na Spalone Zręby, na Przerąb Stadnickiego,

Miot III., dzików nie wystarczy, a przecież i tu ich było wiecej niż dziesięć; z nich większość ku Szwajcarji dąży a wobec braku Gości (Gość Marmarosz już zaspoko-

jony) kogóż jeśli nie z Borszczowskiego, wielkiego spotkańca, knieja ma uraczyć? I tak się stało. Borkowski miał dwa spotkania z dzikami, w pierwszem, powstałem z nadejścia warchlaka, Towarzysz w ten sposób się zachował, że dzika tego zabił; w drugiem, gdy dwie sztuki się pojawiły, nieinaczej z warchlakiem postąpił a tak, szybko, o dwa dziki rozkład powiększył. Podczas gdy Weissmann udaje się w pościg za swym postrzałkiem, my ku Szwajcarji dążymy, w której także dziki obiecują i to w jej części, pomiędzy linją Djabelską a drogą do niej równoległą

Miocie IV. Zapowiedź nie zawiodła; ile tu dzików zastaliśmy, tego na pewne stwierdzić nie zdołano: okiść tu bowiem już bardzo dokucza; dzik w metrowym śniegu, przed obławą, w bok uskoczywszy, niepostrzeżenie w ostępie pozostanie. Przecież knieja, zaspokoiwszy gościnności prawa, nasyciwszy Borszczowskie, zwraca się ku, już, zwłaszcza wobec tutejszych dzików, wielce zasłużonemu Prezesowi a przez wdzięczność śle mu sporego wycinka, którego wysoki Dygnitarz w ogniu powalił. Spotkawszy się z Weissmannem, który, jak dotąd, o owego postrzałka * rozkładu nie powiększył, nie strzeliwszy

w Miocie V., od drogi Zaderewackiej, na przerąb Tysięcznego Rogacza, łowy kończymy a chociaż do szpiku przemarznięci kości, nie narzekamy na dzień dzisiejszy, który nam wykazał, że te knieje od dawna tak w dziki nie obfitowały a które, mimo tak nieprzyjazne warunki do poważnego pozwoliły dojść wyniku:

Jeleni 1, dzików 5.

Razem 6, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 7. lutego 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann.*
Goście: *Tomisław Jędrzejowicz, Marmarosz.*

Stwierdzając powiększenie grona naszego, wskutek przyjazdu Tarnowskiego, który się wreszcie z głębokich, wraz z Gościem Jędrzejowiczem, potrafił wykopać śniegów, doczekawszy się przybycia Piegłowskiego, ruszamy dalej, by zbadać o ile bezdennność śniegów pozwoli na dalsze wysiłki naszej strategji. Zanim nadejdą wiadomości o umiejscowieniu dzika, który z Purkaretów ku Dubowemu podąża, polujemy w Starej Jedlinie, na przerąb Mycielskiego

Miocie I. i dość częstymi dając się w nim słyszeć strzałami, przyczyniamy się do powiększenia rozkładu dwoma łaniami, w miejscu osadzonemi, kulami Sekretarza i Müntera oraz czterma rogaczami; dwa z nich kulami zabili Tarnowski i Rylski — Borkowski zabił rogacza, chybionego przez Gościa Jędrzejowicza, rogacza też zabił Piegłowski. Dzik, o którym wyżej wspomniano, istotnie Dubowe na dzisiejsze swe obrał siedlisko, przybrawszy drugiego do towarzystwa; osaczone ze wszech stron te dwa dziki w Dubowem,

Miccie II., na przerąb Piegłowskiego, wracając w tył, za wiele samozachowawczego okazały instynktu, ku naszej niespodziewanej przykrości a ocaleniu lisów, tu się pojawiających. Na dalekie wyprawy czasu nie ma, a zatem

Miot III. przyległy, Dubowe od Rówienek; udzieliło nam ono dwóch rogaczy od śrutów Marmarosza i Piegłowskiego. Brnąc w głębokim śniegu ku Pasiecznej, wzdłuż przerębu Pietruskiego, polujemy w niej na

przecinkę Rządową, w nadziei zastania tu łań i sarn, już po drodze widzianych; nie zawiodły i jedne i drugie. Padło tu trzy rogacze; jeden od śrutów Tarnowskiego; dwa na *coup double*, śrutem i kulą, popełnionem przez Piegłowskiego, by tenże do pokaźnej cyfry czterech, przez siebie dziś ubitych rogaczy, mógł doprowadzić. A teraz dramat z łaniami: było ich cztery; stara, doświadczona przewodniczka, gdy Borkowskiego kula żadnej im szkody nie uczyniła, gdy dalej dwie, Gościa Jędrzejowicza, również szkodliwemi się nie okazały, gdy wreszcie pocisk kulowy Weissmanna odmówił w strzelaniu posłuszeństwa, — dumna, w przeświadczeniu ocalenia, nie przypuszczała, by jeszcze jakaś złowróżbna godzić w nią miała detonacja, gdyż przepomniała, że Weissmann jest namiętny a w namiętności nieokiełznany i śrutowy, w pomyłce i zapomnieniu, szlachetnemu słał, ogromowi, nabój. O jakimkolwiek szwanku nie słychać. Trudno o obfite łupy, gdy zdołamy zaledwie połowę przestrzeni opolować, w porównaniu do polowania na normalnej białej, a nie tak bezdennej, jak teraźniejsza, stopie. Przecież ubito: łań 2, rogaczy 9.

Razem 11, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Powróciwszy, doznajemy (a przedewszystkiem Weissmann), miłej niespodzianki; dużego wycinka *, strzelanego przez Towarzysza w dniu wczorajszym w miocie drugim, podniesiono, przez co rozkład z dnia wspomnianego sprostowano na dzików 5, razem 6.

Trzeci dzień polowania d. 8. lutego 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

Wysłuchawszy uroczystego oznajmienia Czarkowskiego, że na przyszłe zimowe łowy, miesiąc wcześniej się na nie wybierze, czekając w stolicy na ich zwołanie — inaczej bowiem może być, jak właśnie teraz, 148 godzin pogrążonym w śniegach, udajemy się do Świerczyny, od Gościńca, na jej Przerąb

Miotu I., w którym wydarzyła się rzecz, powiedzmy, nigdy w dziejach tutejszej strategji łowieckiej zastosowania nie mająca; nie bierzmy tedy zbytnio gorąco do serca owej przeciwności; oto naganka ruszyła bez sygnału z naszej strony i już ku linji strzelb się zbliżała, gdy zaledwie połowa myśliwych stanowiska zajęła. Kierownik prawego skrzydła, chyba w uchu mając arją »szumią jodły na gór szczycie« (a istotnie szumią bardzo z ponownym dzisiejszym wiatrem) wziął ją za znak od nas — lecz prawdą jest, że takiego znaku nie dano.

Zabrawszy z miotu podwójnego, II. i III., na przerąb Grabowskiego cztery rogacze, z krórych dwa zabił Münter a po jednym Wicełowczy i Tarnowski, przyjmując do wiadomości, że Gość Jędrzejowicz rogacza nie zabił i że tu były łanie i jeleń, opolowawszy dalej

Miot IV., Zamczyska, na przerąb Leopolda Starzeńskiego, wyniósłszy z nich rogacza, zabitego, kulą, przez Rylskiego, przy wzmagającym się wietrze i na nowo

sypiącym gęstym śniegu (jak gdyby go za mało jeszcze było) osaczamy przestrzeń od Sianożąt, na przerąb Pogadadanki Prezesów

Miot V., by z niej, tej bezdenności śniegowej, tylko jednego wynieść rogacza, nierównomiernie, gdyż znowu przez Müntera zabitego; gdyśmy się zaś do fur zbliżali, z przestrzeni nam w plecach będącej, stadko sarn z kilkoma rogaczami, na bezbronnych Marmarosza i Weissmanna uderzając, przecież, po szybkiem strzelb nabiciu, przez wspomnianych Towarzyszy, rogacza, zabitego przez Weissmanna, na placu boju pozostawiło; drugi rogacz jednak uszedł śrutów Marmarosza. Opowiadają o jeleniu, który miał w tył wrócić, my zaś polujemy jeszcze

w Miotach VI. i VII.; w VI., od przerębu Pogadanki Prezesów, na przerąb Slavika, w VII., wzdłuż wspomnianego przerębu, na linję Zrębową; w pierwszym z wymienionych zdobywamy wreszcie lisa, dzięki śrutom Prezesa; w drugim zaś pada aż pięć rogaczy; z nich dwa zabił Marmarosz, po jednym: Borkowski, Tarnowski i Weissmann.

Na takie ciężkie łowieckie czasy, my, niewymagający, dość jesteśmy zadowoleni,

ubiwszy: rogaczy 12, lisów 1.

Razem 13, na strzałów 20.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 9. lutego 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Stadnicki, Wicełowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Jędrzejowicz, Marmarosz.*

Z cennnym a upragnionym przyjazdem Łowczego, który jednakże zastępczemu Władcy, kierownictwa łowów nie odbiera, w pełnej liczbie czternastu uczestników udajemy się do najpewniejszej dzików ostoi, Piły, wobec niedostępnych, niezgłębionymi śniegami, górskich rewirów, zanim jednak do wspomnianej dziczej dotrzemy pieleszy, opolować musimy Morszyńskie,

Miot I., wobec oznajmienia o pięciu dzikach barłogi swe omal że na samym przerębie Anatomicznym obierających, tak, żeby ich nie pominąć, goniono i część miotu Anatomicznego i Klinik obok i Morszyńskie, na morszyńską linią. Trzy z tych dzików, pod koniec gonu, w największym gąszczu, tuż pod stanowiskiem Wicełowczego, już się znajdowały; zaparłszy się jednak w przygodnej fortecy, przecież przez nagankę przebić się zdołały. Widziano tu kulawą łanię a wyniesiono rogacza na sidła złowionego: oto wyborna illustracja kłusowniczych stosunków w tej okolicy panujących. Dążąc do Piły dowiadujemy się o dzikach, siedlisko mających w Morszyńskiem gminnem,

Miocie II., który tylko w poszukiwaniu słonek i to nie często odwiedzamy; jakże trudno dziki tu osaczyć, jak wielka obawa, by zachodząc, ich stąd nie wypłoszyć! Bezterminowe, zdawało się, gonu trwanie, uwieńczone zostało powodzeniem wyparcia trzech dzików na myśliwych. Münter tylko do jednego strzelić zdołał, wynikiem czego było za-

bicie warchlaka — Marmarosz następnie strzelił do samury i warchlaka; jeden z tych dzików nieznacznie farbuje a oba dążą ku Nadbrzeżnym miotom — po beznadziejnej jeszcze ku samurze, przez Łowczego, kierowanej kuli. Nadto chybił Marmarosz do rogacza a pięć dzików z miotu Gromana, tymczasem, ku Spalonym dążą Zrębom, gdzie oprócz tego inne obiecują dziki.

W następstwie tedy Miot III. wspomniane Zręby, na przerąb Stadnickiego, obecności ni jednych, ni drugich, nie wykazały. Do zmroku już bardzo nie długo, gdy tropiciel z Szwajcarji powracający o dwóch w niej przebywających odyńcach prawi, pewniejszym ma być ów w części od pola, na drogę równoległą do linji Djabelskiej,

Miot IV. A więc hejże na niego i to natychmiast albowiem noc już rozpościera zasłony. Wicełowczy energicznym a stanowczym ruchem przeniósł nas w tamtejsze regjony a zaiste nie napróżno. Wynik gonu różnił się o tyle od zapowiedzi, że zamiast odyńca znalazła się w ostępie samura, której pogromcą a szczęśliwym spotkańcem okazał się Rylski a nadto drugi dzik uszedł, wzdłuż naganki się przesuwając, prawem skrzydłem. Schwytano żywcem jarząbka; Wicełowczy sprawdziwszy, że kura jarząbkowa bardzo dobrą i obfitą spożywszy wieczerzę, o czem pokaźnie napełnione świadczyło wole, najlepsze życia rokuje nadzieje, wolność jej powrócił.

A więc dzików tu jeszcze jest sporo, lecz więcej przeciwności a najmniej szczęścia; skutkiem tego nie więcej ubito, jak

Dzików 2, rogaczy 1.

Razem 3, na strzałów 6.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Treść wczorajszego przemówienia Łowczego Stadnickiego, w którem najwyższą łowiecką złożył władzę, to nie oracja

bez wrażenia; przeciwnie, to jak gdyby wyrok surowy, ponury. Czyż bowiem można wyobrazić sobie Kongregacją Lisowicką bez jakiejkolwiek władzy przez Stadnickiego dzierżonej? — przez Stadnickiego, który jako Członek - Założyciel w Zakonie pozostaje od r. 1871, który Prezesem Towarzystwa był od 1877 do 1883 a jego Łowczym od 3. lutego 1888 do dnia dzisiejszego? Gdy tedy tak wiele a tak znacznych zasług w sobie łączący, ustępuje, rezygnacja ta wywrzeć musi wrażenie przygnębiające. — Ileż to pod jego światłem, wytwornem łowieckiem kierownictwem przeżyliśmy chwil podniosłych, ileż osiągnęliśmy wyników w ilość bogatych, w jakość wspaniałych! A tak się dziać musiało: gdy łowiec prawdziwy, nie strzelacz, lecz myśliwy z krwi i kości, w gęstego strzelania, nie łowieckiej dobie, od kniejowych, tak jak on, odległy, rekordów — łowieckiem zamiłowaniem, dziś już tylko z tradycji dawne nam przypominający czasy — gdy przy tych cnotach, z bogatą, tak bardzo przez siebie ukochaną knieją, jako łowów kierownik, szedł w zawody — gdy z tymi przymiotami, wielkie łączył łowieckie doświadczenie, znajomość kniei, zwyczaje, narowy, upory prześladowanego zwierza, — czyż dziwne że z tak wielkiem spotyka się uznaniem z tak serdeczną wdzięcznością? czyż dziwne, że gdy najwyższego złożył wodza buławę, żal głęboki ogarnia za tak świetną, minioną przeszłością? Każdemu pracownikowi jednak, a więc i w łowieckiej dziedzinie strudzonemu, wypoczynek przypaść musi w udziale, a mimo pozorną sprzeczność, (a w tem nasze szczęście), ustępujący Łowczy właśnie tu tylko prawdziwego zazna wypoczynku, nie bowiem rzeczywista wytchnienia potrzeba, Łowczego nam zabiera — raczej praca dla kraju, dla dobra publicznego; ona go potrzebuje i wzywa, wypocząć mu nie da — niechże Łowczy tam strudzony, tu wytchnienia szuka chwil, temu będziemy radzi, z tego się cieszyć będziemy, o to Go prosimy.

Uchwalono: Na wniosek J. Al. Bielskiego, St. Stadnickiego mianować Łowczym honorowym Towarzystwa;

na Łowczego powołano J. Al. Bielskiego;

na Wicełowczego Kazimierza Marmarosza.

Na nowe urzędy wybierane osobistości, po dokonanych wyborach, słyszą nieraz słowa zachęty, słowa wyrażające nadzieję, że zaufania w nich położonego nie zawiodą. Po ostatniej elekcji zbyteczne i niestosowne byłyby te wzmianki — Bielski na stanowisku Wicełowczego potężne lwie natychmiast ukazał pazury — więc chyba go o jedno prosić można, by ich nigdy nie chował. — Marmarosz zaś potrafi niechybnie zastępczą wykonywać władzę, w tej kniei, którą tak namiętnie ukochał, że wnet z nią nierozerwalnie zawarł śluby a gdy się ponadto na pamięć przywiedzie, że takich łowców, jak on, już nie wielu stoi pod św. Huberta sztandarem, czyż w powodzenie łowów kierownictwa w tych warunkach wątpić wolno?

Uchwalono: Wydzierżawić na rok 1911 rykowisko jeleni, we wszystkich górskich rewirach, po lewej stronie drogi Taniawskiej, z dodaniem po jej stronie prawej, rewirów Pasiecznej, Starej Jedliny i Purkaretów — Tow. Czarkowskiemu, przyczem, pozostali Towarzysze zobowiązują się do nie strzelania, na wymienionem terytorjum rykowiskowem, jeleni, przez czas dzierżawy, a więc do czasu polowania jesiennego, po ukończonem rykowisku r. 1911.

Piąty dzień polowania d. 10. lutego 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann.*

Goście: *Jędrzejowicz, Marmarosz.*

Nie ku szczytom gór dążymy, gdyż te zamurowane i śniegami zamknięte, ale się pod nie podsunąć pragniemy, by sprawdzić, czy tu wogóle łowy możliwe? Zaledwie że tak i to tylko w tej naszej akademji myśliwskiej, gdzie półwiekowe tradycje, całe pokolenia naganki wychowały, które wiedzą, że się tu poluje o każdym czasie, bez względu na warunki, trudności, bez mała, niemożliwości. Wiatru kierunek nakazuje brać

Miot I., Zrąb Stawiszcz, na dół, ku Jasieniowcowi. Dziki tu obtropione zbliżały się stanowczo ku myśliwym, lecz na nich nie wyszły. Zarządzono ponowny gon przestrzeni w odmiennym kierunku a więc wzdłuż grubego lasu, na drogę, jako

Miot II. Nasz wódz okazał się o wiele mądrzejszym, przebieglejszym, od czarnego wroga: Samura, wprawdzie, uprowadzając trzy warchlaki, już nie czekała na powtórną z nami potyczkę, ale dwa warchlaki wzięły w niej udział, z wynikiem wprost tragicznym, gdyż oba poległy od kul: Sekretarskiej i Weissmannowskiej. Do dzika, zabitego przez Weissmanna, chybił przedtem Czarkowski.

Na zakończenie sprawdzanie głębi tutejszych śniegów, w których konie bez mała po same uszy grzęzną, w drodze ku puszczy Za Kamieniem, z której wzięto Klin przy Szkółce,

Miot III., na otropione dziki. Ukazał się tylko jeden

i to Münterowi, ale ukazał się dobrze; drużyna, zdziwiona, że na razie skutek trzech kul Towarzysza na brzytwy działanie się zmienia i pozostawiając na strzałach ślad ogolonej skóry i obciętej szczeci; są to jednak tylko doraźne spostrzeżenia — już Münter badając skutek strzałów, spostrzegł dzika, z trudnością, w ucieczce, szukającego ocalenia. Obowiązek sprawdzić, co się z nim stało, więc jakkolwiek, pod zapadającą noc, nie jest rozkoszą, tak długo, na gon postrzałka czekać — przecież bez szemrania go spełniamy; nagroda za myśliwską praworność pewna: dzika Müntera straż dobiła i dostawiła.

Największy rozkład przypadłby nam w udziale, gdybyśmy do śniegu strzelali, bo go chyba jest poddostatkiem — ale o tego rodzaju przedmiocie łownym jeszcze nikt nie słyszał, więc nie wiele zabijamy; i to jednak tryumf prawdziwy, w tych przeciwnościach, gdyśmy

ubili: dzików 3, razem 3, na strzałów 6.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 11. lutego 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Piegłowski, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann.

Goście: Jędrzejowicz, Marmarosz.

Na pożegnalne łowy przeznaczono znowu Piłę, jedyną dostępną, tym razem, ostoję dziczą. Opolowawszy

Miot I., Gromana, na przerąb K. Wodzickiego i Miot II., od przerębu Donnersberga na Szembekowski, w tym drugim świetnie działamy, podnosząc sześć rogaczy i kozę schorzałą, przez nagankę złowioną.

Prezes zabija dwa rogacze, z których jednego kulą a dobija go śrutem, Czarkowski również dwa rogacze a chybia do trzeciego; rogacza też zabił Münter, podobnie jak Gość Marmarosz a Weissmann chybił do sowy uralskiej. Przetropiono dzika postrzelonego: Borkowski, na ochotnika udaje się za nim w pościg, my zaś przejmujemy się wdzięcznością dla Piły—Szwajcarji, w której w trzech miotach otropione obiecują dziki.

W I., a naszym III., od linji Djabelskiej, na drogę do niej równoległą, zapewniają, że dzik w tył wrócił; gon tego miotu odbył się podczas pochwały godnej ciszy, panującej w nagance, by nie zaniepokoić dzika, zapowiedzianego w miocie przyległym IV., wzdłuż drogi i linji Djabła, na przecinkę Rządową, lecz i tu znajdującego się dzika nie było sposobu wyprzeć na linję strzelb. Tymczasem powraca Borkowski z wiadomością, że dzik przestał farbować i ku Spalonym dąży Zrębom.

Nareszcie w Miocie V., od pola, wzdłuż Przecinki Rządowej, na drogę równoległą do linji Djabelskiej, zastajemy dziki w sposobie i ilości, dawne przypominającej świetności. Pierwszy potykał się z nimi Prezes: jednego samurę-przelatka zabił, drugiego postrzelił; sześć pozostałych rzuca się w popłochu do ucieczki lecz droga zbrojnymi zamknięta. Samura padła od kul Borkowskiego, przyczem dobijającemi były kule Piegłowskiego — pięć zaś naraża się na strzały, najpierw na dwa, Gościa Marmarosza, następnie również na dwa Marmarosza, wreszcie na, nie mniej, strzałów Czarkowskiego. Wynik: warchlak, zabity przez Marmarosza, wycinek zaś padł w strzale Czarkowskiego z uwagi jednak, że wpierw dostał od Gościa Marmarosza kulę dobrą, dzika tego wspomniany Gość zabił, który prócz tego zabił rogacza; przyjąwszy do wiadomości, że jeden jeszcze warchlak farbuje, od kuli Czarkowskiego, zaj-

mujemy jeszcze stanowiska na przerębie Stadnickiego, na który goniono

Miot VI., Spalone Zręby, w których się spodziewamy postoju dzików, ze Szwajcarji wypieranych. Jako żywo były: Do dwóch warchlaków strzelał Rylski — jednego zabił, drugi zaś przez Rylskiego postrzelony, chybiony przez Gościa Marmarosza, zginął od kuli Czarkowskiego. Nadto padły w tym pożegnalnym miocie rogacz, zabity przez Borkowskiego i lis, zabity przez Müntera.

Tak tedy najniespodziewaniej, jak gdyby zniewolone, na dziś szczęście, pozwoliło nam poszczycić się świetnym rozkładem, a mianowicie:

Dzików 6, rogaczy 8, kóz 1, lisów 1.

Razem 16, na strzałów 37.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Przekonaliśmy się dokładnie, że tak jak brak śniegu, uniemożliwiałby łowy poważne, tak niemniej jego nadmiar staje się klęską: dziki zupełnie nie wyzyskane, gdyż połowa rewirów naszych została nietknięta. Żeśmy atoli z tem wszystkiem doprowadzili do wyniku nieomal że świetnego — wielka w tem zasługa naszego Łowczego, który w tak trudnych warunkach, cząsteczkę tylko dla nas dostępną kniei, do tak zadowalniającej potrafił zmusić daniny.

Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1911 r.

Ubito:	Dzików . . .	16
	Jeleni . . .	1
	Łań	2
	Rogaczy . . .	30
	Kóz	1
	Lisów . . .	2
	Razem . .	52, na strzałów 119.

Prezes:
Gorayski w. r.

Sekretarz:
Wodzicki w. r.

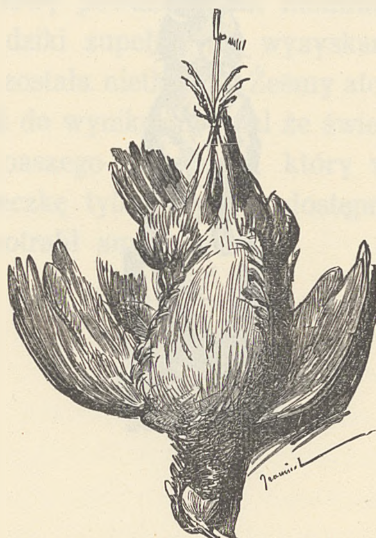


Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1910/1911:

Ubito:	Dzików . . .	23
	Jeleni . . .	6
	Łań	14*)
	Rogaczy . . .	59
	Kóz	2
	Lisów . . .	37
	Zajęcy . . .	65
	Jarząbków . .	15
	Słonek . . .	38
	Sów	1
	Jastrzębi . .	1
	Razem . .	261, na strzałów 596.

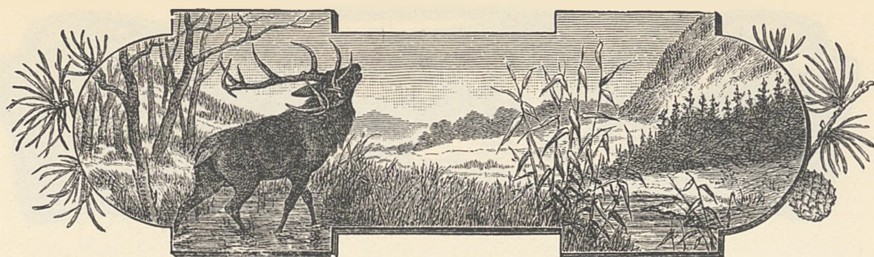
Prezes: *Gorayski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



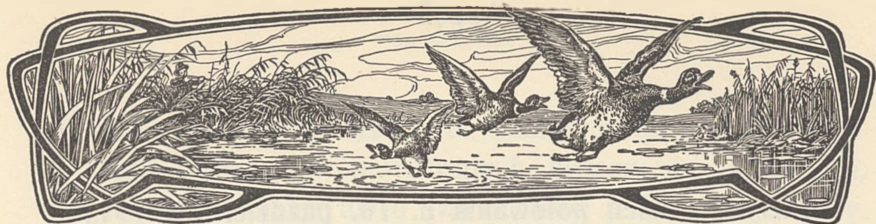
*) Z tych sześć ubiła straż łowiecka.

Rok 1910/1911	W dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Lisy	Zające	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kaz.	22	1	2	1	6	1	2	7	1	4	1	1	27
2) Münter Edward	16	3		1	7		6	5	2	2			26
3) Bielski Julj. Al.	16	2			5		3	6	1	5			22
4) Piegłowski Stan.	15				6		3	5	2	4			20
5) Czarkowski Cyryl	20	2	2		7		3	2	1	2			19
6) Weissmann Al.	16	2			6		4	6	1	2			21
7) Rylski Edm. Gość	9			1	1		4	7	2	2			17
8) Marmarosz Z. Gość	16	3	1		2		1	5		3			15
9) Rylski Eustachy	16	2	1	1	4		1	3	1	1			14
10) Gorayski Jan	12	2		1	3		3	5		1			15
11) Tarnowski Juljusz	15	1			5		1	3	2	3			15
12) Barański Włodz.	7			1	1		1	2		4			9
13) Mniszek Alb. Gość	6			1			1	1		4			7
14) Borkowski Juljusz	6	3			3								6
15) Jędrzejowicz T. Gość	7	1					1	2	1	1			6
16) Macudziński K. Gość	4				2			1					3
17) Wodzicki A. K.	6	1		1									2
18) Schindler	1							1					1
Strzelcy							3	4	1				8
Straż łowiecka				6									6
Znaleziono					1	1							2
Razem		23	6	14	59	2	37	65	15	38	1	1	261



Z rykowiska 1911, przez siebie dzierżawionego, Czarkowski w ten sposób skorzystał, iż zabił dwa jelenie: dziesiątaka na Szkabrynach a dwunastaka w Binnem; o ile te dwa jelenie są zdobne, w umiarkowane, w postaci rogów, trofea, jeleń trzeci *, którego Czarkowski w Kadobnej postrzelił, miał się pięknym wieńcem odznaczać. Gość Czarkowskiego, Łowczy Bielski, strzelał do jelenia bez skutku.





Polowanie jesienne 1911 r.

Już minęła czterdziestoletnia rocznica Towarzystwa! Może już dość: *tout passe, tout casse, tout lasse.* Przenigdy! to nieprawda; najpierw prawdziwe myśliwstwo nie zna przesytu a dalej, gdzie jak gdzie, w łowiectwie, przesyt odczuć się da, ale nie tu: dowodem tego rozradowane zawsze a niemniej dziś, twarze, na najmilsze, tu, spieszące wywczasy, w pokaźnej liczbie ośmiu: Prezesa, Łowczego, Sekretarza, Borkowskiego, Czarkowskiego, Rylskiego, Stadnickiego, Tarnowskiego, Weissmanna. Przyciągają później Münter i Goście Garapich i Macudziński.

Brakuje Marmarosz; musiał bardzo z sobą walczyć, by na nasze spóźnić się łowy; obchód jednak dwudziestopięcioletniej rocznicy, pokrewnego nam Towarzystwa Bełzkiego, silniej Marmarosza przyciągnął — przecież Tarnowski tamtejszą uroczystością skusić się nie dał i wierności tutejszej dochował kniei. Czy te dowody uznania zostaną ocenione? Czy słonki, główny jesiennego zebrania cel, wystąpią w pokaźnej ilości? — Któż to dziś zgadnąć potrafi? Lecz byćby powinny — bo gdy zachodnie kraju połacie trapione były czteromiesięczną straszną posuchą, jakiej od roku 1847 nie pamiętano, na wschodzie, nieprzerwane opady ludzkość nękały, czyżby długodzióbe ptaki w tamtych stronach posuchą trapione, tu w wilgotnych obszarach, w bardziej, niż zwykle, zwartych szeregach, wystąpićby nie powinny?

Pierwszy dzień polowania d. 10. października 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Jan Gorayski, Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Juljusz Borkowski, Cyryl Czarkowski, Edward Münter, Stanisław Stadnicki, Enstachy Rylski, Juljusz Tarnowski, Aleksander Weissmann,*
Goście: *Władysław Garapich, Kazimierz Macudziński.*

Do godziny dziewiątej wyjazd opóźniamy, czekając na zebranie się naganki, której, o ironio! aż trzydzieści naliczono osobników a mamy badać puszcz Dąbrowy tajniki i to szukając słonek, przy silnym, niemal mroźnym wietrze—przecież

w Miocie I., Morszyńskiem, w róg drogi Niniowskiej, ruszono ich cztery, z których jednę zabił Tarnowski a Czarkowski podobnie postąpił z lisem. Po chybieniu do słonki przez Gościa Garapicha,

w Miocie II., Kliniku obok, goniono

Miot III. w róg wspomnianej drogi i przerębu Anatomicznego; tenże wzbogacił nas słonką, zabitą przez Gościa Macudzińskiego, po chybieniu do niej przez Rylskiego a nie wzbogacił nas słonką, chybioną przez Sekretarza. Gdy, w dalszym rzeczy porządku,

Miocie IV., na przerąb Farcasa, wzdłuż drogi Niniowskiej i Przecinki Rządowej, równoległej do drogi w mowie będącej, oraz w V., od rzeczonej Przecinki, na drogę Andrunia, nie padł strzał, gdy nikt tu długiego nie spostrzegł dzióba, rzedną miny, spragnionej uroczego ptaka, Braci.

Dopiero w Miocie VI., w przestrzeni, między Sianożętami a Przecinką Rządową, na przerąb

Niedźwiedzi, Sekretarz o słonkę rozkład powiększył a kogut cietrzew w powietrznych ćwiczy się ewolucjach. Że jest zimno, mamy na to dwa dowody: jeden mniej ważny, iż śniegowe dają się w powietrzu spostrzegać igiełki, drugi niczem niezbity że Borkowski już dziś w dwóch wystąpił futrzanych okryciach. Jedno z nich ma być według relacji Towarzysza utkanem z brzuszków jesiotrów: oto najnowszy wynalazek przyrody, który rybę miał, miast łuską, włosem okryć a Borkowskiego 10. października od zamarznięcia uchronić.

Następuje druga połowa wspomnianego miotu, jako VII., na przerąb Niedźwiedzi, wzdłuż Przecinki Rządowej, w którym bylibyśmy znowu złowrogą zachowali ciszę, gdyby Sekretarz nie był strzelił i zabił sowy *(strix aluco)*. W dalszym pochodzie większa połowa przestrzeni, na przerąb Kozi, od przerębu Niedźwiedziego

Miot VIII., okazał się siedliskiem jelonka a według twierdzenia Weissmanna dwóch jeleni. Oto bowiem, gdy Weissmann bez skutku strzelił do jelenia, o którym twierdzi, że nie był szpiczakiem, jeleń szpiczak, wyrwawszy się opodal miejsca strzału Weissmanna, natknął się na Rylskiego; ten ostatni, nie pomny następstw kasowych, kronikarskich i wielu innych, szyderczych uwag, mu za to, od złośliwego narodu Lisowickiego należnych, będzie wiedział na przyszłość, że nie dość jest strzelić, ale trzeba wiedzieć czem — śrut Rylskiego ku jeleniowi słany, napłoszył zwierza na stanowisko Gościa Macudzińskiego, a tenże w ogniu szpiczaka powalił.

Z miotu podwójnego IX. i X., wynosimy słonkę i zająca, zabite przez Czarkowskiego, nie podnosząc podobnej, chybionej przez Prezesa.

W miocie XI., od Sianożąt, na przerąb Ulricha, Czarkowski, z nas wszystkich, najlepiej się bawi: zabija lisa, chybia do słonki — natomiast Gość Garapich zabija zająca, Borkowski zaś słonki nie zabił.

Oby wynik dzisiejszy nie był dla następnych przykładem, nie wiele bowiem sławy nam przynosi, gdyż tylko

ubito: jeleni 1, lisów 2, słonek 4, zajęcy 2, sów 1. Razem 10, na strzałów 20.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 11. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Borkowski, Czarkowski, Münter, Stadnicki, Rylski, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Garapich, Macudziński, Zdzisł. Marmarosz.

Dobierając w trudnej, górskiej wyprawie, Gościa Marmarosza i Barańskiego, bardziej niż zwykle monumentalnego, bo już syberyjską otulonego dachą — dzięki sprężystej Łowczego energji, wywalczającego u naszych woźniców wyjazd już o godzinie 7·30, nie doznając wybitnych wrażeń

w Miocie I., Zrębie za Chałupą, obstawiamy nieznaną nam dotąd krainę, Gruń,

Miot II., a stwierdziwszy, że ów nowy dla nas ostęp zawierał w sobie dzika, który się stąd wyruszyć nie dał, łanie, do których dziś nie strzelamy i lisa, którego zabił Borkowski, po opolowaniu

Miotu III., Hranystego, w którem tylko Prezes zabił jarząbka, dążymy ku spodziewanym dziczym matniom Kadobnom, z których pierwszą wzięto, jako

Miot podwójny, IV. i V., wzdłuż granicy Rozhureckiej, na nową przecinkę Rządową.

W pierwszej ostępu części, dotychczas jako zbyt młodocianym porośniętą drzewostanem, nie opolowywanej, cztery

dziki w tył wróciły. Gość Marmarosz zaś na skrzydłowem stanowisku widzi a potem słyszy porykującego jelenia; tą odzywką się kierując, podchodzi bliżej i, na strzał wygodny, spotyka się z przemykającymi dwoma łaniami i jeleniem w mowie będącym — Gość Marmarosz strzelił a jakkolwiek wynik strzału do tej chwili nie jest szczęśliwy, jest nadzieja, że jutrzejszy pościg uwieńczony zostanie pomyślnym wynikiem, dostrzeżono bowiem farbę na tropie, od miejsca strzału.

W drugiej miotu części zastajemy wreszcie zebranie dzicze: ile ich było trudno dokładnie określić: trzy w tył wróciło, do trzech strzelano. Czarkowski zabił, rozmyślnie, śrutem, z powodu lilipucich rozmiarów, warchlaka — do drugiego warchlaka chybił, z którym, po strzale Czarkowskiego, podobnie postąpił Sekretarz; nadto zaś do dzika chybił Rylski a Barański zabił lisa.

W miocie VI., Kadobnej, ku przecince S., ruszono kilka słonek. Do słonki chybili Borkowski i Gość Garapich, my zaś nie nadmiernie się tym dniem łowieckim ciesząc, bardziej jeszcze się martwimy, gdy naszemu rewirowemu Harze, kość w ramieniu ze stawów wyskoczyła, gdy nieopatrznie, w noc ciemną, obalił się do rowu.

Ubito: dzików 1, lisów 2, jarząbków 1.

Razem 4, na strzałów 8.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 12. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz Kazimierz, Münter, Stadnicki, Rylski, Tarnowski, Weissmann.
Goście: Marmarosz, Garapich, Macudziński.

Wobec przyjazdu Marmarosza, drużyna łowiecka, z polującymi dotychczas u nas Gośćmi, liczyłaby 15 uczestników, t. j. cyfrę niedozwoloną; cóż uczynić z Gościem Garapichem, któregoby wypadało w domu zostawić, by wieczorem niecierpliwie wyczekiwał naszego powrotu, zwiastującego mu, oby świetny, dzisiejszego dnia rozkład? — jedyna nadzieja, by Gość Marmarosz udał się na Kadobną, dla szukania strzelanego wczoraj jelenia a przez to Gościowi Garapichowi miejsce zrobił, upadła, gdyż Gość Marmarosz odstąpił od wypełnienia wytwornego obowiązku myśliwskiego, coraz mniej skutkom swego strzału ufając. Cóż tedy począć z Gościem Garapichem, który mając jeszcze, po jutrzejszym, zapewnione dwa dni łowów, jako ujawniający zachwyt dla całokształtu naszej Kongregacji, jej nie porzuci? Oto węzeł gordyjski rozciął Łowczy, obiecując Gościem Garapichem obstawiać brakujące stanowiska skrzydłowe, nie dopuszczając oczywiście Gościa w myśl lapidarnych naszych statutów, do wybrania losem przeznaczonych stanowisk.

Piła już Miotem I., od drogi Sucharyny na przerąb Dembińskiego, zabawia Czarkowskiego, który zabił lisa, Gość zaś Garapich chybił do jastrzębia. Pozbawieni, z powodu wczorajszego wypadku, rewirowego Harry, nie bez trudności, (bo gdy nam obiecuje straż leśna stanowiska na Przecince Rządowej, po za przerębem Bielskiego, okazało się, że ta przecinka w dalszym swym ciągu ginie

w nieprzebytych gąszczach) obstawiamy coś nowego, bo przestrzeń od Spalonych Zrębów, na przerąb J. Al. Bielskiego, lecz niczego nowego w niej nie przeżywamy.

Miot III., Spalone Zręby, na przerąb Stan. Stadnickiego (o tyle pożyteczny), że Sekretarz strzałem wielkiemu rabusiowi, sowie długoogonowej, odebrał nadszarpanego już jarząbka — pozatem jednak strzał wspomniany i strzał Łowczego, drapieżnika o śmierć nie przyprawił; pojawiają się nieliczne słonki; do jednej z nich chybił strzelec Müntera.

Gdy w miocie IV., od przerębu Stadnickiego, na drogę Artura, tylko Prezes zabił zająca, przerzucamy się na Szwajcarją z której wzięto

Miot V., od drogi równoległej do przerębu Djabelskiego, na tenże przerąb, zaiste nie nadaremnie, oto bowiem uszczknięto tu dwa warchlaki kulami Weissmanna i strzelca Müntera; samura z resztą warchlaków i jeleń ocalały, dzięki nierozumnie szybkiemu gonowi prawego skrzydła naganki. Gość Garapich chybił do słonki.

Zachowując milczenie w Miocie VI., dalszej części Szwajcarji od pola, na Przecinkę Rządową a stwierdzając, wobec nader wadliwego gonu tego zakładu, że mamy nagankę, a zwłaszcza jej przywódzców, bardzo nieudolnych, bierzemy jeszcze jednę część Szwajcarji,

Miot VII., od pola, na drogę równoległą do przerębu Djabelskiego, by jeszcze jeden dowód więcej zebrać, iż taką mając z tej idjotycznej naszej straży leśnej pomoc, polować trudno, skoro tu n. p. miasto całego miotu, goniono jego część, wskutek czego siedmiu myśliwych, jakkolwiek wobec panujących tu pustek, małe na wynik gonu mieli nadzieje, przecież zajmując stanowiska, w nieopolowywanej przestrzeni, nawet powiedzieć nie mogli, że udział w łowach biorą.

Wtrącamy wreszcie w przeszłość ten ciężki dzień Miotem VIII., wzdłuż przerębu Rycerskiego, na przerąb Djabelski, gdzie przecież Weissmann potrafił chybić do lisa — w którym to dniu, za wyjątkiem miotu piątego, pusto, głucho, w ślad zatem nudno, gdy

Ubito: dzików 2, lisów 1, zajęcy 1.

Razem 4 na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 13. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Tomisław Jędrzejowicz, Garapich, Marmarosz.

W gronie uszczuplonem o Stadnickiego i Gościa Macudzińskiego, zwiększonem jednak o Gościa Jędrzejowicza, udajemy się w odleglejsze strony a odzyskując już zdrowszego Harrę zdążamy Za Szajbę, którą na drogę goniono, jako

Miot I.; i oto pierwsze trofeum: małe, bo małe, ale rarytne, złe i drapieżne: Gość Marmarosz zabił kunę. Do słonki i jarząbka chybiono, do pierwszej Borkowski, do drugiego Gość Garapich; trzy dziki, niestety, wcześnie uszły skrzydłami. I dalej Za Szajbą, od Żydowskiego

Miot II., znowu dzika ujawnia, ku stanowisku Borkowskiego, kule jednak jego, jak niemniej kula Weissmanna, który to ostatni też nie zabił jarząbka, rozminęły się z upragnionym celem, czego dowodem, że zarządzony gon z części kniei Za Kamieniem Nad Żydowskiem

M i o t III., w który dzik się udał, nowej o nim nie przyniósł wiadomości; natomiast samura wypadła na stanowisko Sekretarza i padła; Sekretarz trafił za ucho, Weissmann równocześnie, także umieścił w dziku dobrą łopatkową kulę; przy równoczesnem jednak a równorzędnem, co do jakości kul, strzeleniu musiał Sekretarz ze swą odnieść kulą zwycięztwo i dzika tego zabił, jako znacznie bliżej doń strzelający. Zapewne i inne dziki tu się znajdowały a to wnosimy z tego, że Bekas, przy ich atakowaniu, lekko został cięty. Nadto dwie ł a n i e padły od kul Marmarosza i Borkowskiego. Łani Borkowskiego nie mógł dobić śrutem Prezes, gdyż śrut już niejednokrotnie okazał się za niewinnym dla wielkiego zwierza pociskiem. Opowiadają dalej, że tu miał się znajdować ów sławny stary jeleń, nieprzystępny dotąd dla polujących na rykowisku. Jeszcze Gość Jędrzejowicz chybił do zająca a Borkowski do jarząbka. W J a m a c h

M i o c i e IV., tylko Goście z sową mają spotkanie, w którem ujemnie postąpili Gość Jędrzejowicz dwukrotnie, jednokrotnie zaś Gość Marmarosz.

W m i o c i e V., N a d S k a ł ą, Czarkowski darował życie jeleniowi, wobec wątłości jego dziesiątakowych rogów, naganka zaś schwytała i dobiła kozę, o złamanym badylu.

W m i o c i e o s t a t n i m VI., R u d a w c u, n a Z r ą b S t a w i s z c z, byłby życia nie darował dzikowi Czarkowski, gdyby ten wielki, jak się zdaje, odyniec, był mu co więcej, aniżeli truflowate ryja zakończenie pokazał.

Jakoś w górach milej, weselej, raźniej, składniej i oto u b i t o: dzików 1, łań 2, kun 1.

Razem 4, na strzałów 15.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 14. października 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz.*

Na Łące Rogacza,

Miocie I., widocznem się staje, że chyba słonczemu zupełna zagraża rodowi zagłada, lub że one innymi, nam nieznanymi pociągnęły, w tym roku, szlaki, skoro tu ani jednej nie ruszono, mimo powracającą wspaniałą, prześliczną pogodę, właściwość ciepłej, długotrwałej, naszej jesieni. Gość Garapich zabił rogacza, o rogach pięknie operlonych, Łowczy puhacza leśnego, Weissmann lisa, do którego też strzelał Gość Garapich, strzelec zaś Müntera chybił do zająca.

W miotach II. i III., na przerębie Zajączkowym w dziwnej bierze udział Münter przygodzie: oto toczy się k niemu niezwykły pojazd, wachlarze górą sterują a miasto turkotu wehikułu kniazianie słychać zająca. *Quid hoc habet dicere?* Oto rozbójnik jastrząb-gołębiarz, napadł, podczas naszego polowania, zająca, wbija weń szpony, zajączek resztę zbiera sił i napastnika, skrzydłami wachlującego, w ucieczce, na sobie, ciągnie — lecz drapieżcy śmierć zadaje Münter a biedna jastrzębia ofiara, zając, ginie od śrutu Borkowskiego. Do zająca chybili Gość Marmarosz i Gość Garapich; zająca, chybionego przez Czarkowskiego, zabił Weissmann, zająca zaś, strzelanego przez Marmarosza, Łowczy, nadto zająca zabił Münter, jego strzelec zająca i kota domowego, tu wraz z nami polującego.

Ciesząc się dwoma jarząbkami, zabitymi przez Marmarosza i Gościa Garapicha i zającem, zabitym przez Müntera

w Miotach IV. i V., na przerębie Kominkowym. zwiększonej działalności żądamy od

Miotu VI., wzdłuż przerębu Strzelca, na przerąb Zrębowy; żądaniu, tenże, o tyle odpowiedział, że pierwsze tu dziś spotykamy słonki — nie zabili ich jednak Łowczy, Barański i strzelec Müntera, natomiast Prezes zabił puhacza leśnego *(strix otus)* a Gość Garapich zająca.

Uradowani, że wreszcie w Miocie VII., od Sianożąt, na przerąb Pogadanki Prezesów, dostaje się słonka na rozkład, dzięki śrutom Łowczego, nie podnosząc jarząbka, chybionego przez Gościa Marmarosza, dąsamy się na Sichłę,

Miot VIII., że nam niczego więcej ze swej pustej dziś sakwy udzielić nie raczyła, prócz słonki, zabitej przez Gościa Marmarosza i zająca, strzelanego przez Tarnowskiego a zabitego przez Łowczego. Nie zabił słonki Barański i Rylski.

Ubito: rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 8, jarząbków 2, słonek 2, jastrzębi 1, sów 2.

Razem 17, na strzałów 37.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 16. października 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Borkowski, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*

Goście: *Garapich.*

Nieznaczne tylko w drużynie nastały zmiany, skoro, rzecz tu niebywała, aż siedmiu, niedzielę na miejscu przepędza; ciż, wraz z powracającymi, z jednodniowego wywczasu, poważniejszym oddają się dziś łowom, poczynając Serednem od Chotkowa,

Miotem I.: powaga łowów niczem nie zamącona.

Miot II., Chotków, o wiele pożyteczniejszy: oto bowiem znaleziono tu jelenia*; jakże ochoczo ku miejscu zwierza pogromu zdąża Czarkowski, mimo największe dziś nasze piesze ćwiczenia, spowodowane gonem wspomnianego ostępu, ku rogowi swej najwynioślejszej wyżyny — powstaje przypuszczenie, że to jeleń, do którego na rykowisku w Kadobnej strzelał Czarkowski. Dwa jelenie uszły szczęśliwie, jako młodociane — padły dalej dwa lisy, jeden od kuli Rylskiego, drugi od śrutu Barańskiego — do lisa chybił Marmarosz. I znowu góra, w pocie czoła, zdobyta, by dojść do

Miotu III., Werchu Serednego, siedziby trzech dzików i odyńca. Odyniec uszedł stanowiskiem skrzydłowem, mającem być zajętem przez strzelca Müntera, w myśl rozkazu Łowczego — tymczasem stanowisko to zajętem było przez objuczonych, rogami jelenia, właśnie znalezionymi. Są to rogi dwunastaka bardzo wyniosłe, o wydatnych ocznych odnogach i wyniosłych końcach; zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jelenia* zabił na rykowisku Czarkowski, widocznym bowiem był ślad kuli ze strony prawej, z której strzelał Towarzysz a wysoka klasa rogów jelenia zupełnie odpowiada, opisanej przez Czarkowskiego. Trzy dziki, skierowane, bezowocnym strzałem Sekretarza, do wyjścia na linję strzelb, wypadły na Borkowskiego; dwa z nich, obie samury, z których jedna okazała, druga mniejsza, ugodzone kulami Towarzysza, padły ofiarą jego zręcznego *coup double*. Jakkolwiek Borkowski, bez opowiedzenia się Łowczemu, udał się za dzikami, czego, na własną rękę, nie powinien był czynić, przecież podniósłszy obydwa dziki, zapewne nie bardzo do serca tę weźmie uwagę — na tym naszym bowiem przewrotnym padole, tak się zwykle dzieje, że przewinień wiele, powodzenie wygładza. Marmarosz zabił jarząbka.

Po drodze do Sadowin Borkowski zabił zająca a Tarnowski i Czarkowski chybili: pierwszy do zająca, drugi do słonki, w Miocie IV., Zrębie Serednego.

W Sadowiny zaś Zrębie,

Miocie V., przeciwności dalej gruchotane, w niwecz obracane. Dzik wyzywa Czarkowskiego do walki »na udeptaną ziemię«, tak się bowiem blizko, naprzeciw siebie, znaleźli wrogowie, że wpierw się, nogami, musiał bronić, od dzika Czarkowski, poczem dopiero wycinka zabił. Nadto do dzika strzelił Tarnowski śrutem. Już nieraz omawiano, że tego rodzaju pomyłki, rozkładu nie bogacą.

W Czerteżu Górnym,

Miocie VI., dzik, któremu dawał obroty Bekas, wytknął na Łowczego; padł strzał, zanim jednak, za tym dzikiem, zarządzone zostaną poszukiwania, po chybieniu przez Tarnowskiego do jarząbka, polujemy jeszcze

w Miocie VII., Sadowinie, która pozwoliła zabić po jarząbku Sekretarzowi i Borkowskiemu a po zającu Prezesowi i Rylskiemu (temu ostatniemu kulą).

Miot VIII., stanowi zrąb Sadowiny, przedtem brany jako V., do którego udał się dzik, strzelany przez Łowczego; tenże i Marmarosz chybili do słonki, dzika zaś nie podniesiono.

Bezsprzecznie lepiej nam się wiedzie, skoro ubito:

Dzików 3, lisów 2, zajęcy 3, jarząbków 3.

Razem 11, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 17. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Garapich, Jędrzejowicz.

Wyjazd jeden Borkowskiego, przyjazdy dwa, Stadnickiego i Gościa Jędrzejowicza, więc wzrósłszy w siłę, jakość i ilość lecz przerażeni już sześciostopniowym mrozem, niezwykłym a strasznym, o tej porze, klimatu wybrykiem, udajemy się do Starej Jedliny, z której wzięto

Mioty I. i II., na przerąb Mycielskiego, wyjmując z tej przestrzeni dwa zające, z których jednego chybionego przez Rylskiego, zabił Münter, drugiego Tarnowski i kozę, schwytaną w nagance, co nas bardzo martwi, wobec zupełnego braku sarn.

Osaczywszy Pasieczną, którą goniono, jako

Mioty III. i IV., wzdłuż przerębu Pietruskiego, na przecinkę Rządową, podejmujemy z niej rogacza, zabitego przez Prezesa, i słonkę, chybioną przez Gościa Jędrzejowicza, a zabitą przez Marmarosza. Do słonek, których przecież, niezmrożonych, było tu cztery, chybili: Łowczy i Münter.

Przepolowawszy niewdzięczne, tym razem, Dubowe, na przerąb Piegłowskiego,

Miot V., w Dubowem, od Rówienek,

Miocie VI., z rozkoszą oglądamy tu liczniej pojawiające się słonki; zabił tylko Sekretarz, strzelaną przez Tarnowskiego, chybili zaś Gość Garapich do dwóch, do jednej Tarnowski, Czarkowski i Gość Jędrzejowicz. Marmarosz szczyci się zabitym krogulcem *(astur nisus)*.

W Klinie Dubowego, obok,

Miocie VII., wzdłuż Łąki Parandziejowej, z przypędzonych, tylko dwie słonki wracają a natknąwszy się na śruty Marmarosza i Czarkowskiego, padają nieżywe.

W Purkaretach, na przerąb Hudetza,

Miotach VIII. i IX., przestrzeni, nieprzebytą, porośniętej gęstwą, zdołano przepłoszyć tylko dwa lisy, które padły od strzałów Sekretarza i Gościa Garapicha i zająca, którego zabił Marmarosz, natomiast Gość Garapich do zająca chybił. Mówią o dużym dziku i jeleniu, które najbezpieczniej w warowni swej pozostały.

Buczniki od Czaharów,

Miot X., przemiłe, bo strzałami głośne i to przeważnie ku słonkom kierowanymi, które znowu się tu pojawiają; po jednej zabili Gość Jędrzejowicz i Münter, do słonki zaś chybił Łowczy. Nie zabili dalej, rogacza Gość Garapich, Marmarosz i Münter jastrzębia-gołębiarza a Czarkowski zabił zająca.

Ubito: rogaczy 1, lisów 2, zajęcy 4, słonek 6, jastrzębi 1.

Razem 14, na strzałów 35.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d 18. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Garapich, Jędrzejowicz, Seweryn Krogulski.

W gronie dosięgającej pełnej uczestników cyfry, z przyjazdem cennej łowieckiej siły Gościa Krogulskiego i Barań-

skiego, który niepospolite, obrończe, swej osoby, wykazał zdolności, by na dwa ubiegłe chłodne dni móc w domu pozostać, bo już wczoraj nawet, naszę codzienną niemal Niniowską drogę, jako nie do przebycia określił — wyruszamy do Jasieniowca, który wzięto, jako

Miot I. I knieja i jej liczne ostępy hołdowały raczej dotychczas tradycji złej, tej ujemnej, co nam chleba myśliwskiego, jako ciężkiej i czarnej dostarczały strawy. Tu chleb lekki, biały! Oto ujarzmiamy, dzięki znakomitemu gonowi trudnej przestrzeni, przy pomocy psów, samurę z czterema warchlakami i dwa większe dziki. Do samury strzelił bez skutku Gość Krogulski, natomiast Sekretarz zabił warchlaka — Czarkowski, z nas najpraktyczniejszym, z własnego doświadczenia, wiedząc że najpewniejszy, chociaż nie najpiękniejszy strzał do warchlaka śrutem, tu go doń dał istotnie; warchlak ten padł od kuli Stadnickiego. — Weissmann zabił wycinka, Gość Garapich chybił do dwóch warchlaków, Barański do jednego — Münter zabił zająca a nie zabił rogacza, Marmarosz zaś chybił do słonki. Znaleziono lisa, nie wiadomo czyimi śrutami poskromionego a Tarnowski zabił słonkę. Jeszcze jeden dzik i dwa jelenie uszły niestrzelane. Rylski dał niegdyś dowód, że miasto kuny potrafi zabić wiewiórkę; — wspomnienie tej pomyłki, jako Damoklesa miecz, wisząc nad Towarzyszem, nie pozwoliło mu tu strzelić do kuny, którą, prawdziwą, miał tu widzieć; lecz cóż się pokazało: pamięć zbawienna ratunek przyniosła: zwierzątko podejrzane, agnoskowane przez Stadnickiego to właśnie najprawdziwsza, niewinna, wiewiórka.

Zrąb Stawiszcz,

Miot II., jeszcze trudniejszy, a nie mniej znakomicie opolowany, dostarczył jarząbka, zabitego przez Stadnickiego a nie przysporzył słonki, chybionej przez Sekretarza.

Szkabryn Mały,

Miot III., podebraliśmy tylko o rogacza i zająca, zabite

przez Weissmanna a nie podebraliśmy wymienionego miotu o dziki, w dwóch zebraniach tu się znajdujące, ani o lisa, chybionego przez Bylskiego, ani o jastrzębia, którego, zawsze na krzywy dziób chciwy, nie zabił Marmarosz. Wobec tego, że w Szkabrynie Wielkim,

Miocie IV., Weissmann zabił znowu rogacza i słonkę, wystosowuje się doń niniejsze zapytanie, czy, by mieć tak niezwykłe spotkanie, powie nam o kogo, tak szczęśliwego, się otarł, czy też Towarzysz sam wzbudza w sobie tak wielkie szczęście i w jaki sposób to czyni? Do jelenia szpiczaka, podobnie jak i do łań, nie strzelano, chybili zaś: Barański i Czarkowski do lisa a Gość Krogulski do słonki.

W Bucznikach,

Miotach V. i VI., zastajemy wczorajsze słonki — lecz tylko Łowczy jednę, chybioną przez Prezesa, zabił — a dalej po zającu zabili Sekretarz, Tarnowski i Weissmann — nie zdołali zaś zabić jastrzębia Gość Garapich, który też chybił do słonki, Marmarosz i Czarkowski. Do słonki chybili Gość Krogulski i Stadnicki a Prezes do zająca. Zmusiliśmy tedy knieję do poprawy; użycza nam liczniejszej, w jakości wykwintnej, zdobyczy — więcej czyni Łowczy, który z kniei, niespożytą woli siłą i znawstwem wydobywa co tylko w ludzkiej jest mocy. — Na uznanie też zasłużyła knieja, że pożądanemu dla nas Gościowi Krogulskiemu, jednemu z przywódzców naszego świata łowieckiego, z czystemi, do domu, nie pozwoliła wrócić lufami.

Ubito: dzików 3, rogaczy 2, lisów 1, zajęcy 5, jarząbków 1, słonek 3.

Razem 15, ne strzałów 37.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 19. października 1911.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Garapich, Jędrzejowicz, Krogulski.*

Gnębieni niespodziewaną naganki Lisowickiej żmudą, później, niż zwykle, zajmujemy stanowiska

w Miotach I., II. i III., Morszyńskich, od Zakładu Kąpielowego, które przepolowawszy, znajdujemy się wnet w posiadaniu trzech zajęcy, zabitych przez Stadnickiego, Müntera i Sekretarza, jarząbka, zabitego przez Prezesa, słonki, chybionej przez Tarnowskiego, a zabitej przez Weissmanna i drugiej, zabitej przez Rylskiego, lisa, zabitego przez Barańskiego, natomiast nie powiększyli rozkładu Tarnowski, Weissmann i Czarkowski jarząbkiem, Łowczy zającem, Marmarosz i Czarkowski słonką, lisem Gość Garapich.

W miocie IV., Morszyńskiem, wzdłuż przerębu Anatomicznego, najmilsze czynimy odkrycie; zastajemy tu bez porównania więcej słonek, aniżeli podczas pierwszego polowania. Zabili: Łowczy zająca, po słonce zaś Sekretarz, Gość Krogulski i Rylski. Tak niedawno jeszcze narzekał ten ostatni, że to dlań nieprzystępna sztuka a dziś już dwie jego udziałem się stały. Dla dalszych, w tym względzie, postępów, przytacza się tę oto prawdziwą, słonczą gawędkę: Piegłowski, jak wiadomo, Zastępca św. Huberta na ziemi, zapytany przez mniej wprawnego do słonek strzelca, jak ją w jesiennem, więc jej upierzenie przypominającem, ulistnieniu, wcześnie, dla trafnego strzału, rozpoznać, jedno tylko wyrzekł słowo »rude« — nic więcej ponad tę tajemniczą odzywkę z Piegłowskiego wydobyć nie było można —

więc skoro tylko na horyzoncie »rude« się pojawi, natychmiast »paf« i słonka pada nieżywa! Nie można nie stwierdzić, czy w tych regjonach prawdziwego nie ma słonek ciągu i oto próbny w tym celu

Miot V., wzdłuż przerębu Anatomicznego, na drogę Niniowską, świetnie zdał egzamin: słonki coraz gęściej się pojawiają; zabił tylko Gość Garapich jednę, do drugiej chybił. Bez skutku strzelali do dwóch słonek Łowczy i Gość Jędrzejowicz — Czarkowski zabił zająca a Marmarosz, jak zwykle, za drapieżnymi oglądał się krogulca szponami, lecz ich nie dostał.

Z uwagi, że w Miocie VI., przyległym, na przerąb Farcasa, po przecinkę Rządową, tylko te słonki się znajdowały, któreśmy tu przysłali, a których nie zabili Marmarosz i Gość Garapich, po zabiciu sowy uralskiej, przez Sekretarza a dwóch zajęcy, przez Łowczego i Prezesa. — Łowczy cofa nas ku Salisom, które goniono na przerąb Onufrego Horodyńskiego, jako

Mioty VII. i VIII., by jeszcze więcej zebrać dowodów tajemniczości kapryśnego ptaka, który w późnej jesieni nie łatwo uchwytnym się staje — natomiast śruty Sekretarza, Prezesa i Gości Garapicha i Jędrzejowicza chwytają tu cztery zające. Kończymy

Miotami IX., od przerębu Grabowskiego, na drogę Mensdorfa i X., części Grabników, od strony Salisów, na przerąb Bzowskiego. W pierwszym z wymienionych Rylski, jak gdyby poczuł zbawienne skutki wyżej przytoczonej ramotki, z nich, w pełni korzystając, trzecią dziś zabił słonkę — w drugim, tylko Münter słonkę rozkładowi przysporzył; nie uczynili zaś tego ze słonkami, stąd wyruszonemi, względnie przy zapadającym zmroku, już ciągnącemi: Gość Krogulski, Łowczy, Marmarosz, Gość Garapich i Weissmann.

Ubito: lisów 1, zajęcy 11, jarząbków 1, słonek 8, sów 1.

Razem 22, na strzałów 60.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziesiąty dzień polowania d. 20. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Marmarosz, Münter, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Garapich, Jędrzejowicz, Krogulski.

Już bez Barańskiego, który więcej słonkom u siebie wierzy, aniżeli naszym z grubszym dziś zwierzem zapasom, przystępujemy do potykania się ze spodziewanymi dzikami w Miocie I., Za Pasieczyną; świetnie się ona nam przedstawiła, jak zwykle, zresztą — okazała się bowiem siedliskiem około dziesięciu dzików a byłaby jeszcze świetniejszą, gdyby trzy dziki, stąd pojedyńczo, na trzech wychodzące myśliwych, trafnie, były strzelone — niestety, dwa uszły przed kulami Stadnickiego i Gościa Krogulskiego — spotkanie zaś swe, już dawno mu się, od niegościnnej kniei, należące, wyzyskał jedynie Gość Jędrzejowicz, zabijając samurę, Czarkowski zabił rogacza.

Batóg, w róg Rówienek,

Miot II. bez dzików, przecież, obyć się nie mógł — byłby to dlań za wielki wstyd. Jako obraz, gon, wspaniały: trzy dziki, jeleń i łanie w miocie, strzały rewolwerowe, na wszystkie strony w nagance, ryki obławy, starającej się wyprzeć dziki na linję strzelb, ujadanie psów, z których biedny Bekas, dość dotkliwie, kilkakrotnie cięty. Jeden z dzików wyszedł na stanowisko Müntera; tenże, swego strzału nader pewny, nie myślał nawet o wysyłaniu drugiej kuli — niestety

ślad pocisku. na drzewie widoczny, nie daje nadziei powodzenia. Weissmann też strzelił, bezowocnie, do dzika, w mowie będącego, możeby mu ten strzał wykreślić z Kroniki, według pierwszego bowiem wrażenia, odniesionego ze swego strzału przez Müntera, pomoc sąsiada miała być zbędną, skoro już tak pewnie dzik częścią składową naszego miał się stać rozkładu. Jeleń, ósmak, o nędznym wieńcu, oszczędzony przez Prezesa, Stadnickiego i Müntera (boć przecież Łowczy zarządził ochronę jelenia, nie mającego trzech odnóg w koronie) padł od kuli Rylskiego. Wobec wydarzenia tego niespodziewanego musimy chyba stwierdzić, że się Towarzyszowi w oczach potroiło. Jako dobijającą, trafną kulę, do wspomnianego jelenia, trzeba uważać strzał Tarnowskiego.

Na skutek wiadomości, że wczoraj w najbliższem sąsiedztwie Szkabryna i zrębu Stawiszcz piętnaście dzików żerowało, po wzięciu

Miotu III., na Zagruniu, w którym Prezes zabił zająca, Tarnowski chybił do jarząbka, Łowczy zarządził gon

Miotu IV., Szkabryn Wielki, bez dalszych jednak o dzikach wieści a tylko o rezultacie zabicia słonki, przez Gościa Garapicha a chybienia do podobnej, przez Prezesa.

Tak tedy pięknym mógł być wynik dnia dzisiejszego, gdyby prościej do dzików kule wysyłano a jeleń dziś zabity jako prawdziwie łowna przedstawiał się zdobycz.

Ubito: jeleni 1, dzików 1, rogaczy 1, zajęcy 1, słonek 1.

Razem 5, na strzałów 13.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Jedenasty dzień polowania d. 21. października 1911.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Rylski, Tarnowski,
Goście: Garapich, Krogulski.

Po wyjeździe pięciu Towarzyszy, już tylko w ośmiu chcemy nadliczbowy dzień łowów poświęcić słonkom, poczynając ich szukać

w Miocie I., Morszyńskim, od Zakładu Kąpielowego t. j. III. z dnia 19. b. m., docierając doń pieszą przechadzką z powodu spóźnienia się woźniców, biorących udział w pogrzebie kolegi. Sekretarz zaczyna działać dodatnio zabijając słonkę, chybioną przez Prezesa.

Jako Miot II., pół miotu Morszyńskiego, na drogę Niniowską, w którym Sekretarz działa dalej, zabijając jarząbka; tak samo z jarząbkiem postąpił Łowczy, poczem możemy z dumą zaznaczyć, że po raz pierwszy tu polujemy z dwoma nagankami, podczas gdy bowiem posuwamy się na drugą zakładu, jak powyżej, połowę,

Miot III., już ją na nas wypędza rozstawiona przedtem naganka, i tak dalej, przez przeciąg tego wybitnie pracowitego dnia. Niektórzy z łowców w śrutówki tylko zbrojni, lecz tego lekceważenia zawsze odradza pełna niespodzianek knieja. I oto, w tym miociku, już po raz trzeci opolowywanym (mimo gon i strzały obok) — wspaniały odyniec na Łowczego wypada; padł strzał, potem Sekretarz, (a obaj, przezorni, w kule uzbrojeni) w czarnego godzi borów króla. Odyniec, po dobijającej kuli Sekretarza, legł opodal, w potoku — dzika zabił Łowczy. Następuje gon dwóch Kliników od Szkółki,

Miot IV., gdzie Łowczy chybił do słonki i od przerębu Anatomicznego,

Miot V., w którym Marmarosz, dla odmiany, z jastrzębia na sowę przechodzi, ale jej nie poskromił; na krótko jednak prawdziwym szponom niewiernym się staje, bo oto już na przerębie Anatomicznym, na dwa razy dzielonym,

Mioty VI. i VII., powraca do tradycyjnej już swej czynności, zabijając krogulca — Tarnowski zabił zająca a Gość Krogulski chybił do jarząbka; dalej zabił Marmarosz jarząbka a Gość Garapich słonkę.

Z żalem przekonywujemy się w Miotach VIII. i IX., przepołowionej przestrzeni, między drogami Niniowską a Andruniową, że słonek nie ma.

Jeszcze dalsza próba, w części Miotu X., od drogi Andrunia na przerąb Niedźwiedzi, w którym Sekretarz zabił puhacza *(strix otus)* a Rylski nie zabił rogacza. Gdy i część lasu między przerębami Niedźwiedzim a Kozim,

Miot XI., pustką, pod względem słonek, się przedstawia, po zabiciu lisa przez Łowczego a zająca przez Rylskiego, wzięto jeszcze Krzaki Niniowskie

Miot XII., jako najlepszy dowód, że często się w późnej zdarza jesieni, gdy już słonek nigdzie nie ma, pastwiskowe czahary je do siebie nęcą; było ich tu kilka, lecz tylko jedna padła od śrutów Gościa Garapicha, który podobnie jak i Łowczy chybił do koguta cietrzewia, do dwóch słonek chybili Łowczy i Rylski, do jednej Prezes i Tarnowski.

W miocie XIII., wzdłuż przerębu Thuna, na przerąb Dąbrowy, Rylski największego, z drapieżnych, prześladował ptaka, bo orła, małymi, bo cienkimi śrutami.

Jako Miot XIV., uważać należy powtórzenie XIII., z dodatkiem przyległych Krzaków, w których bez skutku strzelali do słonek: Łowczy, Rylski i Prezes — do koguta cietrzewia Gość Garapich, który też strzałem nieszkodliwym do słonki, pożegnał knieję, w części

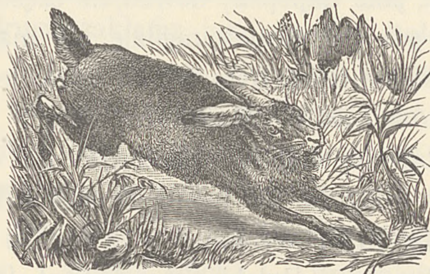
Miotu XV., od przerębu Niedźwiedziego, na

drogę Andrunia. Jakkolwiek nie natrafiliśmy na większe słoncze zebrania i niemi, na pożegnanie, nie mogliśmy się nacieszyć, przecież dzień dzisiejszy pomyślnym nazwać możemy, skoro nas obdarzył dzikiem, jaki nam, już od dawna, nie dostał się w udziale; a ten w tej kniei magnat stał się własnością Łowczego, który wszechstronnością, w łowieckiej dziedzinie, niepospolicie się odznaczył, bo gdy, z rozwagą i spokojem, grubego prześladuje zwierza — zwinnym pospiechem, tak zręczne i liczne, długodzióbym ptakom, dawał obroty.

Ubito: dzików 1, lisów 1, zajęcy 2, jarząbków 3, słonek 3, sów 1, jastrzębi 1.

Razem 12, na strzałów 35.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

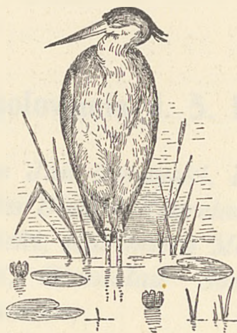


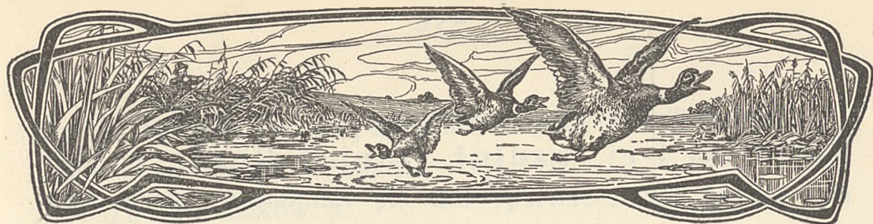
Na 11-dniowem polowaniu jesiennem 1911 r.

Ubito:	Dzików . . .	12
	Jeleni . . .	2
	Łań	2
	Rogaczy . . .	5
	Lisów . . .	13
	Kun	1
	Zajęcy . . .	37
	Jarząbków . .	11
	Słonek . . .	27
	Jastrzębi . .	3
	Sów	5
	Razem . .	118, na strzałów 288.

Prezes: *Gorayski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1912 r.

Już w nasze tradycje wkraczający Luty, drużynę tu zawsze zwołujący, jak zwykle, tak i tym razem nas straszy: oto najobfitsze sprowadził śniegowe opady a i lute mrozy, 18 bowiem Réaumura stopni nas, t. j. Prezesa, Łowczego, Sekretarza, Marmarosza, Rylskiego, Sozańskiego, Weissmanna i Gości Tomisława Jędrzejowicza i Zdzisława Marmarosza — tu przywitało. Łowów nadzieje nie najgorsze, dzików ma być sporo, w górskich zwłaszcza i to odpowiednio rozmieszczonych, rewirach — przyszłość okaże, czy wielkie śniegi nie utrudnią nam z nimi poważnej rozprawy.

Pierwszy dzień polowania d. 5. lutego 1912.

Towarzysze obecni: *Prezes Jan Gorayski, Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Kazimierz Marmarosz, Eustachy Rylski, Stanisław Sozański, Aleksander Weissmann,*

Goście: *Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Macudziński, Zdzisław Marmarosz.*

Z powiększającym, o cieńkim świcie, grono nasze Gościem Macudzińskim, udajemy się na łowy poważne, więc daleko, na Binne.

Radosną przywitani wiadomością, że w Miocie I., Kadobnej I-ej, wzdłuż granicy Rozhureckiej, na Nową Przecinkę, ma się znajdować około dwadzieścia dzików, spodziewamy się, że, aby raz, do dzików »nastrzelamy się« — niestety pierwszy gon tych nieprzebytych gąszczów, w niezgłębionych śniegach i okiści, ze znacznej, istotnie, dzików ilości, tu się znajdującej, tylko warchlaka pozwolił zabić Gościowi Marmaroszowi. Łowczy nie mógł tak niesfornego dzików oporu, w tym ostępie, przebaczyć a rozkazawszy go przegonić powtórnie, jako

Miot II., wzdłuż Przecinki Nowej w dół, na drogę, dowiódł, że to wypróbowany a niezawodny manewr na tego rodzaju dzicze obstrukcje. Marmarosz widział tu dzika i to większego — inny przeszedł przez drogę, zanim zdołaliśmy zająć stanowiska, dziesięć zaś miało, lewem górnem skrzydłem, ujść wysoką buczyną ku Rozhurczu, natomiast pięć warchlaków wypadło między stanowiska Rylskiego i Sekretarza. Pierwszy nie strzelił; drugi czynił, co mógł, by zdobycz uchwycić, lecz nadaremnie, tem przykrzejszy zawód, że jeden warchlak padł w strzale, lecz czy padł naprawdę? raczej przewrócił się do rowu, nie mając również swobody ruchów w tej toni śniegowej; szczeć na miejscu strzału i lekka farba nie rokują wiele nadziei podniesienia postrzałka — chociaż właśnie kolej na

Miot III., Kadobną II-gą, ku Przecince S., w którą właśnie weszły, w mowie będące, warchlaki. I ten ostęp nietylko dziki zawierał, ale jednego ujawnił Gościowi Marmaroszowi. Po bezskutecznym strzale Gościa, prawdopodobnie, tenże sam dzik miał zginąć od kuli Marmarosza; prócz jednakże nieznacznej na tropie farby, namacalniejszym skutkiem tego czynu się nie cieszymy.

Jest to niemałą zasługą, że wogóle, z tych w śniegu pogrążonych, a okiścią zamurowanych twierdz, dziki, przy

bardzo niewystarczającej nagance, na linję strzelb wyparto — mniej chwalebnem strzelanie, więc tylko

u b i t o: dzików 1.

Razem 1, na strzałów 6.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Wieczór w przyjazdy bogaty: witamy naszego Łowczego honorowego Stadnickiego, zwycięzcę Sokalskich śniegów, Tarnowskiego i Piegłowskiego, którego brak oddawna dotkliwie odczuwać nam się dawał; gorszą wiadomość o rezygnacji Barańskiego, który tłómacząc się brakiem zdrowia obawia się, ażali nadal, łowieckim tu trudom podolać zdoła. Drużyna, nie mogąc tak łatwo zgodzić się na utratę Towarzysza, którego koniecznie w gronie swem utrzymać pragnie, tusząc, że Barański jedynie przez sympatją dla Molière'owskiego »Chorego z urojenia« swe zgłosił wystąpienie — na wniosek Łowczego, uchwaliła rezygnacji nie przyjąć, stwierdzając podpisami wszystkich obecnych, z jak upartą odmową, Barański, w tym wypadku, ze strony Towarzyszy się spotkał.

Drugi dzień polowania d. 6. lutego 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Rylski, Sozański, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz i Pan Zarządca Schindler.

Dobierając do grona naszego P. Zarządcę Schindlera, tracąc, niestety, na dziś Prezesa, który we wzniosłem rozumieniu obowiązków, z urzędu jego wynikających, do Doliny się udał, — osaczamy S a d o w i n ę,

Miot I., w którym, jako rzecz bardzo pewną obiecują dzika, jako pewną dwa. — Dogmat; były obydwa; jeden z nich, tej jedynie okoliczności, ocalenie zawdzięcza, że Łowczy jeszcze nie był objął w posiadanie stanowiska, którem dzik przeszedł, drugi natomiast, wycinek, padł od kul Łowczego. I w Czerteżu Górnym,

Miocie II., mieliśmy dziki — dwa z nich, wcześnie, do Sadowiny się schroniły a nie jest wykluczonem, że pozostałe, w tył wróciły. Piegłowski strzelił do rogacza, który farbując, udaje się do Zapasieczyny, podobnie jak i my, mający zamiar osaczenia tu

w Miocie III., zapowiedzianych dzików — rogacza, w mowie będącego, zabił, kulą, Stadnicki — jak wiele zaś tu zebranych było dzików, nie możemy stwierdzić, gdyż prócz jednego inne się nam nie ukazały — ów jeden, śmielszej natury, z wycinkowych lat wyrósłszy, więc na miano odyńca zasługujący, ugodzony najpierw kulą przez Marmarosza, drugą, pomocniczą, przez Rylskiego, legł opodal — dzika zabił Marmarosz. Piegłowski dalej niefortunnie potyka się z rogaczem *, nie mogąc dobić, drugiego już dziś, swego postrzałka — rogacza kulą zabił Gość Marmarosz.

W drodze powrotnej, wzięto

Miot IV., Dubowe od Rówienek, w którem Gość Jędrzejowicz o tyle z pozwolenia strzelania do łań tu skorzystał, że do łani chybił — innych łań stadko przebiło się przez nagankę. Piegłowski wreszcie występuje, już naprawdę, jako pogromca rogacza. Nie zabijamy dużo dzików, ale przyznać to musimy, że o miot bez nich trudno.

Ubito: dzików 2, rogaczy 4.

Razem 6, na strzałów 12.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 7. lutego 1912.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Rylski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz.

Pozostawiwszy w domu Sozańskiego, który zaniemógłszy, nie czuł się na siłach podjęcia trudów dzisiejszej wyprawy, pragniemy dalsze dawać dzikom obroty, poczynając od Jasieniowca,

Miotu I., w którym, wprawdzie się dzików nie spodziewamy, lecz w nim polujemy, czekając na pewniejsze wieści o umiejscowieniu dzika-olbrzyma, który tu w pobliżu, dziś rano, się przechadzał. Po odbytym gonie Sekretarz rad z oznajmienia Weissmanna, że tenże zabił parę, rozumie się, rogaczy, tem bardziej że Marmarosz mówił właśnie o zabiciu przez Weissmanna dwóch, dużego i małego: więc para; prawda, że Weissmanna oznajmieniu towarzyszył podejrzany dodatek, »niestety para«. — Dlaczego niestety? Może Towarzysz w uczuć przeczuleniu, przyznając, że zawiele zabija na jednem stanowisku, w porównaniu do innych, którzy wcale nie strzelają, boleje nad przesadnem spotkaniem? Lecz dalsze wyjaśnienia! O losu ironio! Najprawdziwsza to para! Stąd wniosek, że gdyby Weissmann tak skwapliwie nie dążył do powiększania rozkładu, byłby kozy nie zabił, ni tak wielkiego nie wywołał wrażenia a ponadto zdziwienia. Piegłowski zabił lisa, lecz najważniejszą wiadomość, że wielki odyniec, jako borów król, w pobliżu tron, dla siebie ustawił; z wszelkiemi ostrożnościami osaczamy go

w Miocie II., Rudawcu, z powodu sprzyjającego wiatru, z góry na dół, wzdłuż drogi, na przecinkę Rządową, gonionym — lecz nadaremnie: król mądry, acz

nie odważny, tył podał w ucieczce, rychło przebiwszy się przez nagankę.

Szkabryn Mały,

Miot III., oporny, jak zwykle; trzy dziki zawzięcie przez psy i nagankę do wyruszenia naglone, przecież w tył wróciły; — jednego z nich, za upór ukarał śmiercią rewirowy Harra, strzeliwszy mu, śrutem, w łeb.

Gdy z Miotu IV., Szkabryna Dużego, obiecane dziki, przed nami, jacyś nieproszeni drwale wypłoszyli, wskutek czego gonowi tej przestrzeni niczem niezamącona, z naszych strzelb, towarzyszyła cisza a czemu dalej dwie łanie zawdzięczają ocalenie, pierwszeństwo bowiem strzału, jak przeważnie zwykle, należało do dzików — już o spóźnionej porze goniono

Miot VI., na Zagruniu, gdzie zapowiedziane trzy dziki nie odstąpiły od utartego zwyczaju: w tył wróciły. — I znowu niepowodzeń dzień, który udzielił nie więcej, jak:

Dzików 1, rogaczy 1, kóz 1, lisów 1.

Razem 4, na strzałów 4.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Rogacza, strzelanego w dniu wczorajszym w miocie trzecim przez Piegłowskiego, podniesiono, wskutek czego rozkład z tegoż dnia wzrósł do czterech rogaczy.

Bogaty spędziliśmy wczoraj wieczór: zażegnano dwie rezygnacje: Barański uległ ostracyzmowi Lisowickiego narodu i w Kongregacji pozostaje. Trudniejszą była sprawa ustąpienia Piegłowskiego; zgłosił je, lecz korporacja nasza, nie tak łatwo, z grona swego, uwalnia 30-letniego, po założycielach, jednego z najzasłużeńszych Towarzysza; Piegłowski, ulegając jedno-

myślności, zgodził się decyzją, co do swej rezygnacji, wstrzymać do jesieni.

Wyjazdy wczorajsze Stadnickiego i Sozańskiego, liczbą, przewyższyły przyjazd Gościa Wł. Garapicha.

Czwarty dzień polowania d. 8. lutego 1912.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Władysław Garapich, Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz.

Koroną naszych niepowodzeń jest gromadne opuszczenie przez dziki najulubieńszych ich siedlisk, jak Za Pasieczyny, Batogu, Sadowin a dążenie ku górom. W tej ciężkiej opresji zaczynamy się zajmować drobniejszą zwierzyną,

w Miocie I., na przerąb Maciory od strony Łąki Parandziejowej; drobniejsza, w grubszą się przemienia, oto bowiem z czterech łań tu się znajdujących, po jednej zabijają Łowczy, Piegłowski i Rylski. Dobijającą łanię Łowczego była kula Sekretarza; do łani chybili: Prezes i Tarnowski, do rogacza Weissmann.

Pusto, w ślad zatem, nudno, w Purkaretach, na przerąb Hudetza,

Miotach II. i III.; — tylko Łowczy chybił do rogacza. Stara Jedlina, na przerąb Mycielskiego,

Miot IV., stała się przedmiotem wypadku wstydliwego, więc niewesołego, i drugiego, jawnego, wesołego: W pierwszym Gość Garapich przysporzył rozkładowi kozę i to uczynił nader dokładnie, bo kulą — Gość Macudziński natomiast, zabijając na *coup double* dwa lisy, jak gdyby w szydełko zaprzężone, cieszyć się może tym ponętnym a rzadkim epizodem myśliwskim; jednego z tych lisów dobił Marmarosz.

Kończymy Miotem V., Pasieczną, na Nową Przecinkę, w którym Weissmann zabił rogacza.

Tak tedy, wychodząc z zasady, że tu na łowach zimowych, dzień bez dzików, to nie dzień prawdziwy, dzisiejszym się cieszyć nie możemy a wyrażamy przypuszczenie, że ta nagła wiosna, z kilkunastu bowiem stopni mrozu, już mamy kilkanaście ciepła, nakłoniła dziki do intensywnej a niewytłómaczonej ruchawki.

Ubito: łań 3, rogaczy 1, kóz 1, lisów 2.

Razem 7, na strzałów 17.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono: Na wniosek Łowczego Bielskiego: Wydzierżawienie rykowiska jeleni 1912 poruczyć Prezesowi Gorayskiemu pod warunkami, by tylko Towarzysz mógł być dzierżawcą a wysokość czynszu rocznego ma być nie niższą od 2.000 koron, — z terminem do ukończenia rokowań do dnia 1. maja 1912.

Piąty dzień polowania d. 9. lutego 1912.

Towarzysze obecni: Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Garapich, Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz.

Nie wesoło zapowiada się ostatnia poważna rozprawa z dzikami w górach, skoro i z nich się przeważnie wyniosły a w Miocie I., Kadobnej II. ku przecince S., tylko jednego się spodziewamy, lecz i tego nie zastajemy.

Długo trwało osaczenie Miotu II., stromej a olbrzymiej Góry Chotkowskiej, gonionej z dołu w górny róg;

może wreszcie świetny gonu wynik odpowiednim będzie do poniesionych tu trudów, może trzy obiecywane dziki, czekając na nas, uwolnią od grozy powrotu bez zdobyczy?

Otóż nie — dzików nie było a kronikarzowi nie pozostaje nic innego jak tylko spełnienie najprzykrzejszego obowiązku: podania ku wiecznej a wstrętnej pamięci, iż dzień łowiecki przebyliśmy, nietylko jakiejkolwiek pozbawieni zdobyczy, ale przebyliśmy go, nie dając ani jednej naszej broni sposobności do zabrania głosu w boru.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ciężką przeżyliśmy chwilę: Prezes, który ukochawszy gorąco nasz Zakon ze szczerym zapałem, wytrawną umiejętnością, w najtrudniejszych warunkach, na najlepsze, pchnął żywot, grona naszego, tory, — zniewolony poważnemi przyczynami, zrezygnował z godności. Udało się Sekretarzowi, będącemu wyrazem obecnych Towarzyszy, zmienić postanowienie Prezesa, na skutek bowiem przemowy Sekretarza, zechciał łaskawie Prezes ulec prośbom i namowom obecnych i swą rezygnacją cofnąć.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono dodatkowo, na wniosek Łowczego: W razie wydzierżawienia rykowiska r. 1912 ilość zabitych jeleni, przez dzierżawcę, względnie spółkę dzierżawną, z łona Towarzyszy, ewentualnie, mającą być złożoną, nie może przekroczyć sześciu jeleni zabitych. W braku dzierżawcy obowiązują Towarzyszy dotychczasowe przepisy.

Szósty dzień polowania d. 10. lutego 1912.

Towarzysze obecni: *Prezes Gorayski, Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Marmarosz, Piegłowski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Garapich, Stanisław Kiełczewski, Jędrzejowicz, Macudziński, Marmarosz.*

A cóż z Piłą — czyżby ją zupełnie pominięto? może właśnie ona, chociaż w części, pozwoli zapomnieć o klęsce, jaką nam dziki zadały, z której nie łatwo będzie się nam podnieść; przygotowania uczyniono — Łowczy broni granic, by chytre dziki, na żer, tylko w nocy, przychodzące, a będące zdania, że knieja już na dzienne barłogi się nie nadaje — zmusić do dłuższego u nas pobytu. Powiększywszy grono nasze o Gościa Kiełczewskiego, który, z odległych stron, na ostatni dzień łowów do nas zdążył, polujemy

w Miocie I., Spalone Zręby, na przerąb Stadnickiego. Knieja przeprasza; obawia się igrać z goryczą naszą, za dotychczasowe zawody: z dwóch tu otropionych dzików, odyńca i wycinka, obydwa wnet rozkład bogacą. Do odyńca strzelającymi byli Gość Marmarosz i Gość Macudziński — do wycinka Sekretarz i Tarnowski. Wycinek padł w ogniu, rażony kulą w łeb. Komisja, złożona z Łowczego Bielskiego, Weissmanna i Piegłowskiego, jako superarbitra, dla obydwóch niejasnych strzelania wypadków orzekła, że wycinka zabił Sekretarz; jego to bowiem kula przeszła przez łeb dziczy, a innej w dziku nie znaleziono; odyńca natomiast zabił Gość Marmarosz, jako strzelający pierwszy — drugą kulą zaopatrzył dzika Gość Macudziński a trzecią, powtórnie, Gość Marmarosz; nadto po rogaczu zabili: Weissmann i Rylski; ten ostatni kulą.

I w Szwajcarji, Miocie II., wzdłuż przerębu Djabelskiego i drogi doń równoległej, tropienie niezawodne, my zaś stajemy się coraz skłonniejsi do przebaczenia kniei dawnych uraz. Dwa warchlaki, zapowiedziane, wyszły między stanowiska Rylskiego i Gościa Garapicha (bliżej Rylskiego). Warchlak pierwszy padł, rażony dwoma kulami; zabił go Rylski, jak orzekła komisja, złożona z Sekretarza i Marmarosza — dobrą bowiem była kula Rylskiego; kula zaś Gościa Garapicha, zaczepiając, wysoko, prawą racicę, strzaskała lewą. Do drugiego warchlaka obaj wymienieni chybili. Po rogaczu zabili Tarnowski i Piegłowski. Już nie mamy, niestety, nadziei spotkania się z dzikami, więc

w Miocie III., od Przerębu Djabelskiego, na Żydowski, tylko Prezes zabił rogacza.

Po opolowaniu dużej przestrzeni,

Miotu IV., od Bereźnicy, na drogę Artura, w którym Łowczy rogacza zabił a Prezes do podobnego chybił, przegoniwszy następnie ostęp, wzdłuż przerębu Szembeka, na linię Długą,

Miot V., wyniósłszy zeń rogacza, zabitego przez Gościa Garapicha a nie podnosząc rogacza, strzelanego przez Piegłowskiego i Gościa Jędrzejowicza, przyjmując do wiadomości, że łanie i jeleń przebiły się przez nagankę, kończymy łowy

Miotem VI., Gromana, na przerąb K. Wodzickiego, bez wypadku uwagi godnego.

Więc zgoda znowu z knieją, win przebaczenie, za piękny dzień dzisiejszy w podzięce — lecz w długu jeszcze pozostały Góry, na które się nieprędko gniewać przestaniemy, aż znowu, swych skarbów, udzielą, kiedyś, zsypując je na nas, jak z obfitości rogu.

Ubito: dzików 3, rogaczy 7.

Razem 10, na strzałów 23.

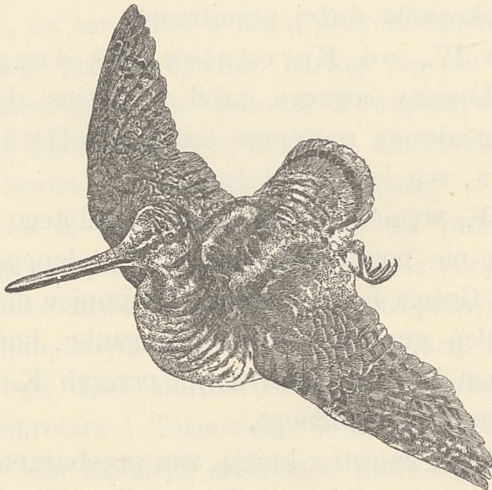
Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1912 r.

Ubito:	Dzików . . .	7	
	Łań	3	
	Rogaczy . . .	13	
	Kóz	2	
	Lisów . . .	3	
	Razem . .	28,	na strzałów 62.

Prezes: *Gorayski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1911/1912	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Kuny	Lisy	Zające	Jarząbki	Słonki	Jastrzębie	Sowy	W dniach	Razem
1) Wodzicki A. K.	3						1	3	2	4		3	17	16
2) Czarkowski Cyryl	2	3		1			3	3		2			18	14
3) Weissmann Al.	2			5	1		1	3		2			16	14
4) Bielski J. Al.	2		1	1			1	4	1	2		1	17	13
5) Garapich Wł. Gość				2	1		1	3	1	4			14	12
6) Rylski Eustachy	1	1	1	1			1	2		3			17	10
7) Marmarosz Kaz.	1		1					1	3	2	2		15	10
8) Gorayski Jan				2				5	2			1	16	10
9) Münter Edward								5		2	1		10	8
10) Borkowski Juljusz	2		1				1	2	1				6	7
11) Tarnowski Jul.				1				3		2			16	6
12) Marmarosz Z. Gość	2			1		1				1			10	5
13) Piegłowski Stan.			1	3			1						5	5
14) Stadnicki St.	1			1				1	1				10	4
15) Macudziński K. Gość		1					2			1			9	4
16) Jędrzejowicz T. Gość	1							1		1			12	3
17) Barański Włodz.							3						6	3
18) Krogulski S. Gość										1			4	1
Strzelcy	2							1						3
Znaleziono							1							1
Razem	19	5	5	18	2	1	16	37	11	27	3	5		149

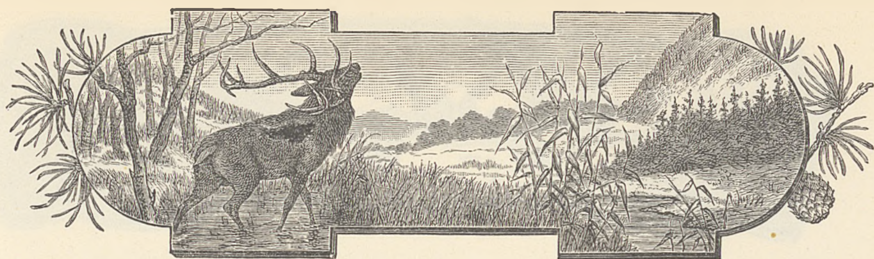
Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1911/1912:

Dzików . . .	19
Jeleni . . .	5
Łań	5
Rogaczy . . .	18
Kóz	2
Kun	1
Lisów . . .	16
Zajęcy . . .	37
Jarząbków . .	11
Słonek . . .	27
Jastrzębi . .	3
Sów	5
Razem . .	149, na strzałów 350.

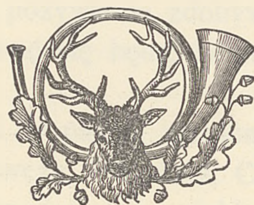
Prezes:
Gorayski w. r.

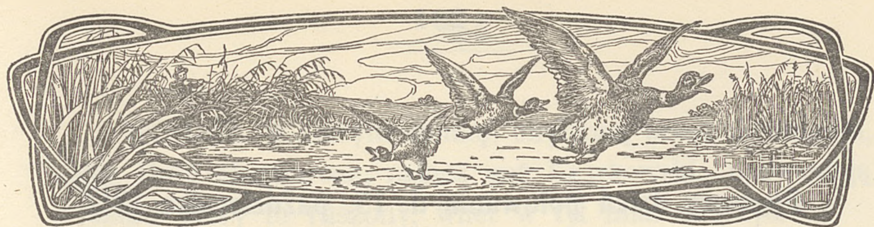
Sekretarz:
Wodzicki w. r.





Rykowisko 1912, nietylko amatorów nie znalazło, ale i tym nielicznym, udział w niem biorącym, t. j. Prezesowi Gorayskiemu (który je na bieżącą jesień wziął w dzierżawę) i jego Gościowi Tyszkiewiczowi, niezbyt wytwornych przysporzył trofeów. Prezes chybił do dwóch jeleni, a Gość jego Tyszkiewicz zabił dwa J e l e n i e: Dziesiątaka o zadowalniającym wieńcu i Ósmaka o rogach, należących do najlichszego rodzaju, tu się znajdujących jeleni.





Polowanie jesienne 1912 r.

Dawno nie odczuwaliśmy tak wielkich o losy jesiennego polowania obaw: klimat coraz to nowe z nas sobie stroi żarty: miast przysłowiowej, naszej jesieni, jedynej, zawsze niechybnie pięknej, roku pory, zesłał nam siedem tygodni nieprzerwanej zimnej słoty, zakończonej dwudniowym trzystopniowym mrozem. Jak na te aury figliki zapatrywać się będą słonki, których tu, w jesieni, najbardziej łakniemy? Jedyna nadzieja w tem, że długodzióbe ptaki, jeżeli z natury leniwe, bez trudu lubią pożywienie zdobywać, — w tej rozmiękłej glebie rozkoszować się będą, łatwo z niej ślimaczki i glisty wydobywając.

Nieliczni, jak nigdy, w pięciu, zjeżdżamy w dniu zwołania łowów, t. j. Wicełowczy, Sekretarz, Czarkowski, Weissmann i Gość Marmarosz; lecz nie oziębłość ku ukochanej kniei nielicznego zebrania powodem: oto pogrzeb tak bardzo zasłużonego krajowi, męża, długoletniego i byłego Marszałka, Stanisława hr. Badeniego, tej naszej, na dziś, rozsypki powodem.

Pierwszy dzień polowania d. 15. października 1912.

Towarzysze obecni: *Wicełowczy Kazimierz Marmarosz, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Aleksander Weissmann,*

Goście: *Zdzisław Marmarosz.*

Byłoby to przykrością nielada, dla dziś łowy prowadzącego Wicełowczego, tak żądnego ujawnienia nam większej słonek ilości, gdyby ich wcale

w Miocie I., Morszyńskiem, na drogę Niniowską, nie ruszono; otóż przecież jednej spokój zakłócono, której jednakże nie zabili: Czarkowski i wyżej wspomniany Dygnitarz.

Gorzej jeszcze powodzenie nasze się przedstawia w pustym Kliniku, obok, Miocie II.;

nie świetniej w Miocie III., wzdłuż przerębu Anatomicznego, na drogę Niniowską, jakkolwiek w tym wielkim ostępie ruszone słonki, nie ukazują się nam, spragnionym ich widoku.

Gdy, w połowie przestrzeni następnego Miotu IV., wzdłuż przerębu Farcasa, na drogę Andrunia, oznajmiono o istnieniu trzech słonek, z których do jednej chybił Sekretarz a gdzie Wicełowczy i Czarkowski zabili po zającu, nadzieje się zwiększają na

Miot V., między drogą Andrunia a przerębem Niedźwiedzim, lecz w wymienionej przestrzeni, w połowie jej rozciągłości branej, tylko jednę spędzono słonkę, do której chybił Gość Marmarosz — a więc posuwamy się w głąb Dąbrowy, z której goniono obszar zawarty, pomiędzy przerębami, Niedźwiedzim a Kozim, poczynając od strony pola,

Miot VI., w którym słonkę, chybioną przez Sekretarza, zabił Gość Marmarosz, zająca zaś Czarkowski; opowiadają o dziku, który tu ruszony, wnet w tył miał uderzyć.

W części drugiej wspomnianej przestrzeni a Miocie VII., nieco więcej pojawia się długodzióbych ptaków; obaj Marmarosze namiętnie, a z nas wszystkich najwięcej się z nimi potykając, do rozkładu wcielili jednę słonkę, zabitą przez Gościa Marmarosza, do dwóch zaś chybił Wicełowczy, do jednej Gość Marmarosz. Weissmann nie zabił słonki, strzelanej przez Wicełowczego, opowiada jednak że chciał ją podnieść, gdy wielkie, sfarbowane słonki oko, na nim spoczęło. Daremny trud! słonka uleciała z krwawą łzą w oku a może to król »Eulenkopf'ów« o tak bezmiernie wypukłym do patrzenia organie?

W miocie podwójnym, VIII. i IX., na przerębie Książęcym, do słonki chybił Weissmann a Gość Marmarosz zabił zająca, lecz co dziwniejsze że Weissmann, za rzekomo zabitą szukając słonką, dwie spędził w przegonionej już przestrzeni.

Podobnie, sami, zachodząc, do Miotu X., od Sianożąt, na przerąb Ulricha, ruszamy dwie słonki, ale też rusza i deszcz, zepsuł gon ostępu a może i strzały Czarkowskiego do lisa a Weissmanna do zająca a może i spowodował wstrzymanie się od strzału do koguta cietrzewia, tu widzianego.

Jeszcze Mioty XI. i XII., na przerąb Thuna, wzdłuż linji Dąbrowy, znowu pozwoliły Gościowi Marmaroszowi królować w spotkaniu i strzelaniu: oto trzecią już dziś zabija słonkę, w pierwszym z nich, w drugim zaś, na linję Dąbrowy, wzdłuż przerębu Thuna, nie było strzału, podobnie jak i w Miocie XIII., na Krzakach Niniowskich.

Dziwnie tedy dziś się słonki zachowywały: są, acz nieliczne, rozrzucone wszędzie, lecz nie chcą się zrywać, tem

trudniej je do tego zmusić, że rozporządzamy naganką o 37 tylko osobnikach a i nam nie łatwo osaczyć zakłady, gdy występujemy w nich, w sile pięciu uzbrojonych. Mimo to wszystko Wicełowczy niezmiernie zręczne długodzióbym, niesfornym, ptakom dawał obroty; nie jego winą było, że dziś nudną była Dąbrowa, gdy cieszyć się nam pozwala tylko: Zającami 4, Słonkami 3.

Razem 7, na strzałów 25.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 16. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Juljusz Al. Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Marmarosz, Weissmann,
Goście: Marmarosz, Garapich Władysław.

Pod wodzą nadjeżdżającego Łowczego Bielskiego, wzrastając w liczbę o Gościa Garapicha, acz zawsze, nieliczni, szukamy słonek wyżej, dążąc ku Starej Jedlinie, którą goniono od Sianożąt, na przerąb Mycielskiego, jako Miot I., o tyle ponętny, że w nim Gość Marmarosz, strzelając do dwóch drapieżników, śmierć zadał groźniejszemu, bo jastrzębiowi-gołębiarzowi, krogulca zaś śruty wspomnianego Gościa oszczędziły; nadto Łowczy zabił zająca.

Następne dwa Mioty II. i III., Pasieczna na Przecinkę Rządową, wzdłuż przerębu Pietruskiego, tylko o łani, do której nie słyszeliśmy wystrzału i tylko o lisie, do którego chybił Gość Garapich.

Przepolowawszy dalej Dubowe, na przerąb Piegłowskiego, Miot IV., Dubowe od Rówienek, Miot V. i Klin Dubowego, Miot VI., stajemy się właścicielami rozkładu treści następującej:

W pierwszym z wymienionych, łanki, dzięki kuli Gościa Marmarosza, ze stadka czterech łań — do nich chybili Łowczy i Marmarosz; innych pięć łań zwróciło się ku nagance i przez nią uszło.

W drugim jarząbka, dzięki śrutom Czarkowskiego, przyczem do podobnego chybił Gość Marmarosz.

W trzecim — cisza. Czyżby to już miała być smutna, lecz odpowiednia chwila wystosowania pożegnania do słonek, skoro ich tu w pieleszach, przez nie najpilniej zwykle uczęszczanych, ni jednej nie było?

Gdy, i w Miocie VII., od Łąki Parandziejowej, na przerąb Maciory, strzelby nasze, acz ciągle nastrojone, nie zagrały, w większe zagłębiamy się gąszcze, Purkarety,

Mioty VIII. i IX. i jakkolwiek w miocie IX., czyli ostatnim przepołowionym, wzdłuż przerębu Hudetza, na drogę Taniawską, cztery dziki miały w tył wrócić a strzału nie było, przecież w VIII-ym również w połowie swej rozciągłości gonionym, na przerąb Hudetza, wzdłuż drogi Taniawskiej, wnet weselej spożywamy ów tak dotąd twardy chleb myśliwski: Czarkowski zabija rogacza o sympatycznie rozłożystych i operlonych rogach a chybia do słonki, Weissmann jednego lisa zabija a chybia do drugiego a Łowczy zabija zająca; nadto były łanie a dzika w zarysie, widział tu Gość Garapich, gdy zwierz, zniecierpliwiony strzałami, nie doń kierowanymi, w tył wrócił.

Ubito: łań 1, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 2, jarząbków 1, jastrzębi 1.

Razem 7, na strzałów 16.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 17. października 1912.

Towarzysze obecni: *Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Marmarosz, Stanisław Stadnicki, Jul. Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Garapich, Marmarosz, T. Jędrzejowicz.*

Dotychczas tłómaczyliśmy łowów niepowodzenia tym poważnym argumentem: że przedewszystkiem nie było komu strzelać. Dziś, gdy drużyna wzmocniona przyjazdem Stadnickiego, Tarnowskiego i Gościa Jędrzejowicza, tą wymówką zasłaniać się nie możemy: jest tedy komu strzelać, byle było do czego! Obowiązek, acz ciężki, bo wynik nie pewny, nakazuje Łowczemu szukać słonek, i to w pobliżu działania dnia pierwszego a chociaż w dniu tym słonek ruszyliśmy niewiele, były to jedyne, bez mała, dotąd spotykane. Lecz nie jest tak z niemi źle, skoro

w Miotach I. i II., Morszyńskich, od Zakładu Kąpielowego, chociaż trawiastych, widziano słonczego rodu przedstawicieli a dalej zabili: lisa Łowczy, po zającu Gość Garapich, Gość Jędrzejowicz i Stadnicki, sowę *(strix aluco)* Gość Marmarosz, Tarnowski zaś nie zabił jarząbka.

W Morszyńskiem III., Miocie III., nader rzadkiej, jak na tutejsze wielkie bory, udzielił rozkładowi zdobyczy Gość Garapich, zabijając kuropatwę.

W Morszyńskiem, na drogę Niniowską,

Miocie IV., jeżeli w nim mieszkała słonka, dobra znajoma z dnia 15. b. m. Czarkowskiego i Marmarosza, to na dziś dobrała sobie dwie towarzyszki: nie padły one od śrutów Sekretarza i Czarkowskiego; ten ostatni jednak zabił jarząbka. Jak z pod ziemi Łowczy słonki wydobył w tak rzadko opolowywanym klinie, między przerębami Bzowskiego i Farcasa,

Miocie V., a nagrodą za upodstawnione Łowczego przeczucia: trzy słonki do rozkładu wcielone; on sam wcielił jednę, po jednej Sekretarz i Weissmann, który też chybił do sowy uralskiej, zaś Gość Jędrzejowicz i Czarkowski chybili do słonki.

I Miot VI., od drogi Niniowskiej, na Andruniową, udziela nam słonki, zabitej przez Weissmanna, nie udziela zaś nam podobnej, chybionej przez Łowczego, ani zająca, chybionego przez Gościa Garapicha, ani jarząbka, chybionego przez Tarnowskiego.

Nie zastawszy słonek w części przestrzeni, od drogi Andruniowej, na przerąb Niedźwiedzi,

Miot VII., posuwamy się ku właściwej Dąbrowie, z której wzięto

Miot VIII., w połowie, od przerębu Niedźwiedziego, na przerąb Kozi, ku radosnemu stwierdzeniu, że słonek tu więcej aniżeli w pierwszym dniu polowania: oczywiście nowi zawitali przybysze; słonkę zabił Marmarosz; nie zabili zaś Stadnicki i Goście Marmarosz i Garapich — pierwszy z nich jednakowoż zabił lisa i zająca, do zająca też chybił Czarkowski. W dalszym pochodzie

Mioty IX. i X., na przerębie Książęcym, pożyteczne, gdyż schwytano w nagance podczas wtorkowych zapasów, zbarczoną słonkę, jeszcze raźną i wesołą, przyznaną Weissmannowi; po zającu zabili dalej Łowczy, Sekretarz i Tarnowski, jarząbka Gość Jędrzejowicz, Gość zaś Marmarosz chybił do zająca i do sowy uralskiej, a Czarkowski staje się monotonnym chybiajac znowu do zająca.

Jeszcze od Sianożąt, na przerąb Ulricha,

Miot XI., w którym Czarkowski rozmaitością znowu bawi, gdyż zająca zabija, Łowczy sowę uralską i

Miot XII., od przerębu Ulricha, na przerąb Thuna, w którym Czarkowski chybił do drapieżnego, lecz

domowego kota, Goście: Marmarosz i Garapich do słonki a Tarnowski zająca zabił.

Nie można przyznać, by aż »rudo« od słonek było w lesie, lecz na nie, takim, jak my, łakotnisiom polować przecie warto.

Ubito: lisów 2, zajęcy 9, jarząbków 2, kuropatw 1, słonek 6, sów 2.

Razem 22, na strzałów 47.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Z przykrością do wiadomości podać trzeba, że Piegłowski, obstając przy swej rezygnacji, wniesionej zimą r. b., z grona naszego występuje; tak tedy słowa warunkowemu towarzyszące rozstania się z Piegłowskim, skreślone d. 7. lutego b. r. za prawdziwe, niestety, służyć muszą pożegnanie. Nie na tem koniec: oto drugą dotkliwą ponosimy stratę! Tow. Münter, znakomita siła łowiecka, tak bardzo gronu naszemu oddany, tak łatwo swem przemile wesołem usposobieniem, najlżejsze nawet, z naszego oblicza, rozpraszający chmurki, stanowczo nas porzuca. Wobec nieodwołalnie wręczonej rezygnacji nie podobna nam iść wbrew woli występującego; czynimy to z wielkim żalem a przecież, w nadziei, że go tu często u siebie gościć będziemy. Uchwalono wysłać do obydwóch byłych Towarzyszy pisma, wyrażające żal, tak głęboko przez nas odczuty, a spowodowany ich z Kongregacji wystąpieniem.

Lecz o przyszłości myśleć trzeba; kim wybitną wypełnić w szeregach próżnię? Na szczęście kłopotu w wyborze nie mamy: wszak Jędrzejowicz i Marmarosz, jakkolwiek zawsze do najmilszych zaliczani byli Gości, całem ich jestestwem, w gronie Towarzyszy, wrażenie czynili i, by być nimi, prawdziwymi, tylko na wolne czekali miejsca a skoro się opróżniły, czyż dziwne, że z dniem dzisiejszym Tomisław Jędrzejowicz i Zdzisław Marmarosz Towarzyszami jednogłośnie wybrani zostali?!

Czwarty dzień polowania d. 18. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Tomisław Jędrzejowicz, Marmarosz Kazimierz ojciec, Marmarosz Zdzisław syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Garapich i P. Pułkownik Tadeusz Rozwadowski.

Powiększając grono nasze, o tak zawsze pożądanego, Gościa Pułkownika Rozwadowskiego, poważniejszych szukać będziemy wrażeń, marząc o dostaniu się na Binne; ta góra wywołuje wspomnienie o dziwnej przygodzie Prezesa Gorayskiego, na tegorocznem rykowisku. Znacie przestrogę nader w życiu praktyczną: »Pójdziesz bez butów«, stosuje się ona do ludzi nad stan żyjących, zapominających o zasadzie: »pamiętaj rozchodzie, byś szedł z przychodem w zgodzie« — jako przed bankructwem ostrzeżenie. Dlaczego Prezes tak do serca owo staropolskie wziął przysłowie i nie chciał żadną miarą w myśl jego postąpić, coby Go chwałą było okryło — pozostanie niewytłómaczonem. Oto ogromny, stary wilk, ale kulawy, nie godzien już dzikiego chwytania łupu, swojską, tuż przy leśniczówce zaatakował jałóweczkę; pastuszek, przy napadzie obecny, wrzasnął donośnie, w obronie chudoby, lecz wilczura nie odstępuje — wtedy jałówka mądrze plan ucieczki obmyśla: »napastnik do domu za mną nie pójdzie«, ku stajence pędzi — wilk za nią; na podwórze leśnictwa zdyszany pastuszek na odsiecz bieży a wiedząc, że w domu jest obrońca, od stóp do głów zbrojny Lisowczyk, na rykowisko przybyły, doń przypada i Prezesa o obronę i zemstę za napad prosi. Lecz Prezes bez butów! »Dawaj« wrzasnął »i żywo« »a wilka zabiję«. I w mig famulus z butami przyskoczył. — Buty jednak wpierw sznurować wypada w po-

rządku — później dopiero na rozprawę się udać z najeźdzcą. Lecz i taki wilk, co na leśniczowskie wkroczył podwórko na wykończenie tych wszystkich garderoby szczegółów czekać nie mógł i prześlizgnąwszy się tuż, tuż pod rezydencją groźnego Lisowczyka, w przyległym znikł gąszczu. I oto nowy morał i przysłowie w odmiennej podane szacie: nie będzie się już mówić »pójdziesz bez butów«, ale »idź bez butów, Prezesie, a wilka zabijesz«!

Nie zastawszy dzików w Miocie I., Binnem Za Chałupą, w górny róg przecinki Q pędzonem, wobec prawdopodobieństwa umiejscowienia dzików tu często teraz oblegających, skoro Kadobne mało zawierają świeżych, przez dziki porytych, miejsc (o tropieniu oczywiście mowy być nie może), próbujemy szczęścia

w Miocie II. Binnego, Jeruzalem, od Łąki, wzdłuż przecinki Q; wrażenie o znajdowaniu się dzików w ostępie odbieramy zupełne: psy atakują namiętnie: niestety nie nad dzikiem się pastwią, jeno użyczają pomocy i dogryzają lisa, Marmarosza syna; — lis rozkład istotnie powiększył.

Gruń — Miot III., wzdłuż tłoki Cisowskiej, w swej inscenizacji wspaniały, niestety, nie w zdobyczy bogactwie. Marmarosz ojciec działa na ilość ogromnie, na jakość wyniku ujemnie: do dużego dzika strzelił bez skutku a godząc strzałami w dwa lisy, tylko jednego zabił. Na Jędrzejowicza wyszły dwie łanie, jedna z nich uszła kuli Towarzysza. Jeleń dziesiątak o dość wyniosłym wieńcu, za nie dość łownego, przez Łowczego został uznany; do tego zdania i Sekretarz się przyłączył i oto powód dla którego zwierz cało uszedł, nie niepokojony strzałami. Inny jeleń w tył wrócił, a o trzech dzikach w nagańce opowiadają. Do łani rzekomo postrzelonej i rzekomo farbującej, strzelił strzelec Marmarosza ojca, na skrzydłowem stanowisku. Dlaczego? skoro postrzelenie łani nie znajduje potwierdzenia a odległość

w strzale wykluczała postrzałka dobicie? Dalej jarząbka zabił Gość Garapich a Łowczy do jarząbka chybił.

Miot ostatni IV., Werch Serednego, prócz zająca, zabitego przez Marmarosza syna i kilku łań wymykających się ku Batogowi, niczem naszej nie zaprzątnął wyobraźni.

Ubito: lisów 2, zajęcy 1, jarząbków 1.

Razem 4, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 19. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Rozwadowski.

Po deszczu, całą noc padającym, a więc ósmy tydzień nieprzerwanej trwałości, dzień również w bogate zapowiada się nieba upusty: szkoda na takę słotę jakiejkolwiek dobrej psuć kniei.

Wyprawiamy się tedy na Piłę! O biedny borze, jak nizko upadłeś, na jak złą zasługujesz opinię! Ciebie zepsuć nie szkoda, polując, boś i tak marny, tak mało już ci ufają! Spotkawszy jednę tylko słonkę, której nie zabił Gość Garapich w połowie

Miotu I., Gromana, wzdłuż przerębu Kazimierza Wodzickiego, strzelając dość wiele a nie dość dobrze

w Miocie II., Żbyrku, bo o ujemnych strzałach Gościa Rozwadowskiego do zająca i słonki, Stadnickiego do

rogacza, Czarkowskiego do lisa a tylko dodatnim Weissmanna do zająca, opolowujemy w Brzezinkach

Mioty III. i IV., od pola, wzdłuż Przecinki Rządowej, równoległej do linji Długiej i od Przecinki Rządowej, na linję Długą, stwierdzając, że najgłośniejszym z nich, jak zresztą i w całym dniu, Marmarosz ojciec: zabija dwa zające a chybia do jednego i do słonki. Po zającu zabili Jędrzejowicz, który zabił słonkę, strzelaną też przez Gościa Garapicha, Tarnowski, dalej chybił Marmarosz syn do słonki a Tarnowski do zająca. Rzucono stąd nami daleko, bo aż na Morszyńskie od Dołhego,

Miot V., i od Morszyna,

Miot VI., w których Weissmann zabił zająca, Gość Garapich sowę uralską a Gość Rozwadowski karcił jastrzębia. Tak nam deszcz dokucza, że ukazał się wniosek na przerwanie polowania. Lecz w takim wypadku o większość na szczęście, jeszcze w twardej drużynie, nie łatwo. Zależało to zapewne od spoistości nitek w odzieniu i o ile nici więcej do ciała komuś wody przepuściły, o tyle śmielej za wnioskiem głosował, lecz nici przeważnie spoiste: polujemy dalej, za wyjątkiem Stadnickiego, Tarnowskiego i Weissmanna, którzy z tego rodzaju kąpieli, chętnie rezygnują — reszta dzielnie się z mokrym boryka losem, polując na przysłane z miotu szóstego dwie słonki,

w Miocie VII., od linji Długiej, na drogę Piły. Słonki, naśladując widocznie naszych dezerterów, o polowaniu i słyszeć nie chciały a tylko Gość Garapich zabił zająca. Metereologicznych żadnych zdolności nie wykazali nasi Towarzysze, o rzadkiej nici spoistości: słońce zajaśniało a my się zabawiamy kilku słonkami

w Miocie VIII., od drogi Sucharyny, na przerąb Dembińskiego. Tu zabito dwa zające, za pośrednictwem Gościa Rozwadowskiego i Sekretarza i trzy słonki: jednę zabił Marmarosz ojciec, do drugiej chybił, słonkę, do

której też strzelał Łowczy, zabił Jędrzejowicz, zaś strzelaną przez Gościa Rozwadowskiego, zabił Marmarosz syn a działo się to przy pomocy gonu skrawka lasu, nam w plecach będącego, który Łowczy tak skutecznie przegonić kazał, prześladując dwie słonki, tu schronienia szukające.

W Miocie IX., wzdłuż przerębu Szembeka i Donersberga, na linję Długą, obsychamy stanowczo, bawiąc się wybornie: z dwóch łań tu się znajdujących, jednę w ogniu wali Marmarosz ojciec; rotowy, bezskuteczny ogień do słonki otworzyli: Marmarosz ojciec, Jędrzejowicz, Łowczy i Gość Rozwadowski, nadto do słonki chybił Gość Garapich a zająca zabił Sekretarz.

Kończymy Miotem X., wzdłuż przerębu Szembeka i Przecinki Rządowej, równoległej do przerębu Mniszka, na linję Długą, w którym jeszcze po zającu zabijają Łowczy i Sekretarz a gdzie także Czarkowski zabił zająca, chybionego przez Gościa Garapicha; odbieramy wrażenie; że słonek tu wcale pokaźna gości ilość, mimo trudności na nie polowania, przy tak złomami zawalonym lesie, przy tak mokrej pogodzie, że dalej dzielności za wytrzymałość odmówić nie można drużynie, nagance i Łowczemu, który przy warunkach niezmiernie trudnych z Piły potrafił wydobyć rozkład tak zadowalniająco, brzmiący:

Łań 1, zajęcy 13, słonek 4, sów 1.

Razem 19, na strzałów 47.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 21. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Stanisław Kiełczewski, Rozwadowski.

W zmienionem, jak zwykle, po niedzielnym urlopie, gronie, wzbogaceni przybyciem, z dalszych naszych dzielnic, Gościa Kiełczewskiego, mamy na celu poważniejsze na dziś łowy, oby w poważne bogate wyniki.

Przekonawszy się, że Jasieniowiec,

Miot I., nie naśladował, tym razem, chlubnych swych, w przeszłości, występów; po chybieniu do słonki przez Marmarosza syna, do słonki i jarząbka przez Łowczego i nie zabiciu słonki przez Jędrzejowicza, posuwamy się ku górze, ku której goniono

Miot II., Zrąb Stawiszcz, tyle na nas przynajmniej łaskawy, że pamiętał o naszych Gościach Kiełczewskim i Rozwadowskim; pierwszy w ten sposób wyzyskał swe z lisem spotkanie, że go zabił, drugi spotkania z łanią nie wyzyskał, do niej bowiem chybił.

Gdy i w Miocie III, Rudawcu, prócz opornych łań i niestrzelanych jarząbków, niczego uwagi godnego nie spotykamy, przerzucamy się na Szkabryn Wielki,

Miot IV., wzdłuż grubego lasu, ku górnemu rogowi brany. Z uwagi, że tak mało zabijamy, trzylufek Gościa Kiełczewskiego nawet do słonki, gdyby działowe kieruje wystrzały: do długodzióba strzela i kulą i śrutem wraz; ptak nie wytrzymał, padł a chociaż kulowy oszczędził go pocisk — zginął od śrutu. Zabili dalej: lisa Jędrzejowicz, jarząbka Gość Rozwadowski, Weissmann zaś zającowi, przez siebie strzela-

nemu, nijakiego nie zadał szwanku. Łania uszła skrzydłem a my tracimy nadzieję i otucha z serc naszych ulata, skoro i tu, w ostępie słynnym dawniej z dziczych spotkań, z czarnym nie widzimy się zwierzem.

W Miocie V., na Zagruniu, lisa zabił Gość Kiełczewski, chybili zaś Łowczy do słonki, Gość Rozwadowski do rogacza a Marmarosz syn do jarząbka. No i Podgorica: niczem walka z tej ich głównej kwatery przeciw Półksiężycowi przez Czarnogórców podjęta, w porównaniu z tą, jaką tu Weissmann, zabiwszy rogacza, stoczył z psami Bekasem i Cyganem, nie na żarty, atakującymi smaczne udźce rogacza. Weissmann podwójnie zwyciężył: zabił rogacza i walną wygrał bitwę, gdy, w obronie pieczeni, z ogromnym zapałem i walecznością, czynnie wystąpił.

W Miocie VI., Szkabrynie Małym, darował życie Łowczy młodocianemu jeleniowi a Gość Kiełczewski nie umieścił kuli w łani, do której strzelał.

Wynik tedy łowów bynajmniej nie poważny, gdy opiewa na: lisów 3, jarząbków 1, rogaczy 1, słonek 1.

Razem 6, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 22. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann.

Goście: Garapich, Kiełczewski, Rozwadowski.

Witając, powracających Stadnickiego i Gościa Garapicha, jeszcze ku słonkom zwracamy łakomą myśl, by się z niemi rozprawić, nie tając obawy o ich brak zupełny, jeśliby bo-

wiem, po dzisiejszym przymrozku i te, nieliczne, nas opuściły, rodzi się pytanie, w jakim celu do poblizkiego udajemy się boru, skoro tak mało działamy i tak mało działać się już spodziewamy — lecz po opolowaniu Krzaków Lisowickich,

Miotu I., w którym Weissmann zabił zająca a do zająca chybił Gość Kiełczewski i Marmarosz syn, Czarkowski zaś i Łowczy do słonki, możemy powiedzieć *nil desperandum*, z uwagi, że pewnych było tu dwie słonki a niepewnych może i więcej.

Wyjmując dwa rogacze z Łąki Rogacza,

Miot II., dzięki strzałom Marmarosza syna i Gościa Garapicha, polujemy

w Miotach III. i IV., na przerębie Zajączkowym, my od tak dawna na niepowodzenia zrezygnowani, w ślad za tem niewymagający, dziwimy się sami sobie, gdy te zakłady darzą nas aż pięciu lisami i trzema zającami; lisy padły od śrutów Łowczego, Tarnowskiego, Marmarosza syna, Gościa Rozwadowskiego i Marmarosza ojca, który to ostatni zabił zająca — nadto zająca, chybionego przez Gościa Rozwadowskiego, zabił Jędrzejowicz, zająca też zabił Gość Kiełczewski, Gość Rozwadowski chybił do rogacza a Czarkowski do lisa; Łanie, tu widziane nie chciały się spotkać z ostrością naszych pocisków.

Wzdłuż przerębu Strzelca, na linją Zrębową,

Miot V., jak zawsze urozmaicony, ponętny. Gość Kiełczewski na brak gościnności kniei skarżyć się nie może: strzelał do rogacza, dwóch lisów i słonki lecz tylko jeden z tych strzelanych osobników i to dzięki strzałowi Weissmanna, który też zabił słonkę, dostał się na rozkład. Rogacz Weissmanna ozdobiony bardzo misternymi, myłkusowymi rożkami; po jarząbku zabili Tarnowski, Marmarosz ojciec i Czarkowski; Gość Garapich chybił do lisa i do słonki,

Łowczy do lisa a Gość Rozwadowski chcąc łanie do miotu zawrócić a może i zabić, strzelił do jednej i chybił a dalej sowę karcił śrutami.

Sichła,

Miot VI., skromniejsza, ale pozwoliła Marmaroszowi ojcu zabawiać się piórami: pożytecznemi, bo zabił jarząbka, chybionego przez Czarkowskiego — szkodliwemi, stałą specjalnością Towarzysza, bo zabił krogulca — dalej Marmarosz syn zabił słonkę później w nagance schwytaną a Łowczy i Gość Garapich po zającu.

Od Sianożąt, na przerąb Pogadanki Prezesów,

Miot VII., zawierał w sobie kilka łań, do jednej z nich strzelał Marmarosz syn, farba widoczna na strzale. Łania przeszła przez linję Zrębową lecz nie dała się dobić Marmaroszowi, gdy tenże ją ścigał, po wzięciu ostatniego miotu. Jędrzejowicz zabił rogacza szóstaka o pięknych rozłożystych rogach a jaka szkoda, że Marmarosz syn nie zabił kuny, która tu się pojawiła.

O jakiemkolwiek sprawiedliwem rozłożeniu spotkania, w gronie, w którem się Marmarosz ojciec i jego latarośl znajdują, mowy być nie może! Syn, za wyjątkiem jarząbka (w czem go zresztą ojciec sumiennie zastąpił) strzelał do wszelkiego rodzaju zwierza, jakim knieja dziś rozporządzała a Ojciec w skromności swej zadowalnia się tylko pięcioma zdobyczami. Zapytujemy, ażali długo potrwa ta zaborczość rodzinna?!

Już dążąc do Miotów VIII. i IX., na przerębie Slavika, widzimy jelenie i łanie; te ostatnie nadto długo z nami igrały, jak gdyby otwarcie z nas sobie żartując, aż tu je ciężka spotkała klęska. Dwie duże padły od kul Tarnowskiego i Weissmanna, trzecia, tegoroczny podlotek, od kuli Gościa Rozwadowskiego.

Więc rozkład dzisiejszy, nietylko piękny ale bynajmniej nie monotonny, gdyż

Ubito: łań 3, rogaczy 4, lisów 5, zajęcy 6, jarząbków 4, słonek 2, jastrzębi 1.

Razem 25, na strzałów 58.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 23. października 1912.

Towarzysze obecni: Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Garapich, Kiełczewski, Rozwadowski.

Dziś ostatnie czynimy, dla spotkania się z czarnym zwierzem wysiłki, lecz nadaremnie,

w Miocie I., Sadowina wraz z jej Zrębem. Dziki około tej dzielnicy niezawodnie niedawno były, żerując opodal; gdzież są dziś? Zabito: Jędrzejowicz lisa kulą a Łowczy i Marmarosz ojciec po jarząbku.

Czerteż Górny,

Miot II., bynajmniej pod względem powodzenia z dzikami nie szczęśliwszy, ale łania, chybiona przez Czarkowskiego, padła od kuli Gościa Kiełczewskiego, Weissmann zabił zająca, chybionego przez Gościa Rozwadowskiego i Garapicha, Tarnowski chybił do jarząbka a Gość Garapich zabił zająca.

W Miocie III., Za Pasieczyną, nareszcie były — lecz do spożytkowania tej dzików bytności jakże długi, niepewny, drogi szmat; nie przebyliśmy jej: samura z warchlakami przebiła się przez nagankę, natomiast Marmarosz ojciec zabił lisa a Łowczy słonkę.

O Batogu! — Miocie IV., z twą nową przecinką i świeżo urządzonemi na niej stanowiskami, od strony Rówienek, ze staraniami przypędzenia ci dzików z Borsukowej, którą równocześnie przepłoszono — ratuj nas!

Batóg nie winien — okazał się siedliskiem dużego pojedynka dziczego rodu; on sam winien tej smutnej rzeczywistości, że łowy jesienne, — rzecz w dziejach naszych niebywała a żałobnymi czcionkami, ku smutnej podana pamięci, — zakończymy, ani jednego dzika do rozkładu nie wcielając. — Mimo zażarte przez psy prześladowanie, mimo wysiłki i strzały naganki, dzik nie dał się wyprzeć na strzelbowe posterunki. Przecież zabili: lisa, kulą, Gość Garapich, jarząbka Stadnicki a do jarząbków chybili Łowczy, Sekretarz i Gość Rozwadowski.

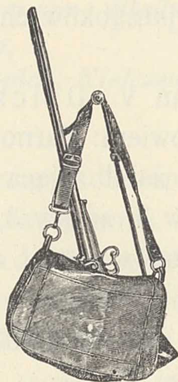
Kończymy Miotem V., Dziczym, na jarząbki, bez jarząbka, nie zabili go bowiem: Tarnowski i Gość Kiełczewski a tylko Marmarosz syn zabił zająca.

Ubito: łań 1, lisów 3, zajęcy 3, jarząbków 3, słonek 1. Razem 11, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Bardziej wtajemniczeni w arkana kronik łowów tutejszych, od kilku dni już przeczuwali, że wobec zupełnego braku dzików i słonek, nie dotrwamy do ustawowego czasokresu, dziesięć dni trwającego, jesiennego polowania, by jednak ono tylko ośm dni trwało, tego najskromniejsi pessymiści przepowiadać nie śmieli. A przecież stało się! miast polować, dziewiątego dnia, rozjechaliśmy się w popłochu. Oto całą noc deszcz padał, nad ranem w mokry zamieniwszy się śnieg; do ósmej trwało wahanie, ażali do lasu wyruszymy, gdy jednak nader niewielu, chciało i tym razem stawić opór przebrzydłej aurze, powstała w Zakonie

straszliwa panika: zdążym-li na pociąg o 8·30 wychodzący z Morszyna, skoro dopiero około ósmej postanowiono nie polować? Jak gdyby w wojennym zawrzało obozie; lecz wrzawa posępna; wszelki wyjazd z łowów smutny, a nasz tem smutniejszy, że wyjeżdżamy nie obarczeni trofeami, nie możemy się ni jednym dzikiem poszczycić, co może raz na lat 41 pozwolić sobie możemy — z zaklęciem jednak surowem, stanowczem: oby już nigdy więcej.



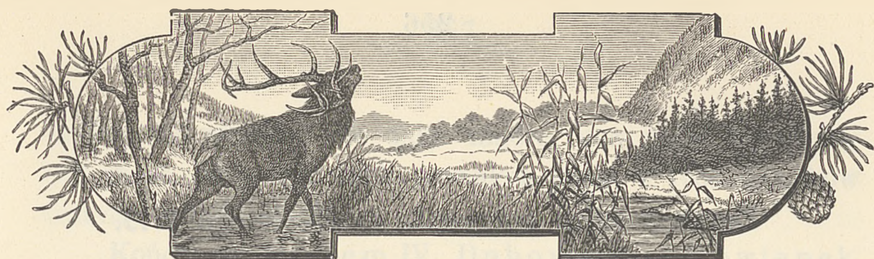
Na 8-dniowem polowaniu jesiennem 1912 r.

Ubito:	Łań	6
	Rogaczy . . .	6
	Lisów . . .	16
	Zajęcy . . .	38
	Jarząbków . .	12
	Słonek . . .	17
	Kuropatw . .	1
	Jastrzębi . .	2
	Sów	3
	Razem . .	101, na strzałów 241.

Prezes: *Gorayski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1913 r.

Późny, lecz szczęśliwy, zimowych łowów okres: 16. lutego, dopiero, w dniu ich zwołania, pojawiają się: Łowczy, Sekretarz, Jędrzejowicz, Rylski, Sozański, Tarnowski — a przecież w czasie najodpowiedniejszym: oto przepiękna, mroźna nas wita pogoda, zapewne ostatnia, zimowa, ale też i pierwsza, w bezśnieżnej, wyjątkowo łagodnej, tegorocznej zimie.

Doznajemy najmilszych, towarzyskich wrażeń: pożegnać kogoś, stanowczo, nieodwołalnie, a przecież znowu móc go przywitać, czyż to z wrażeń nie najmilsze? Takiego to wrażenia doznajemy, gdy entuzjastycznie, witamy w naszem pojawiających się gronie: Gości Müntera i Piegłowskiego. Zdążają nadto na pierwszy łowów dzień: Stadnicki, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn i Gość Garapich.



Pierwszy dzień polowania d. 17. lutego 1913.

Towarzysze obecni: *Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Eustachy Rylski, Stanisław Sozański, Stanisław Stadnicki, Juljusz Tarnowski,*

Goście: *Władysław Garapich, Edward Münter, Stanisław Piegłowski i P. Lustrator Schindler.*

Dowiadując się, z radością, że nader pewnie sześć dzików obiecują w Czerteżu Górnym,

Miocie I., dalej się tą nadzieją cieszyć mamy, dziki bowiem nie dały się nakłonić do zajęcia toru ku przodowi ostępu i w nim pozostały, tak stanowczo, że już zarządzono powtórny na nie gon: w ostatniej chwili jednak, inna dzicza nastąpiła decyzja: udają się do Za Pasieczyny, którą opolowujemy, jako

Miot II. Lecz dziki nie doczekawszy się osaczenia przez nas ich chwilowego siedliska, ruszyły, w sfery Szkabryńskie się zapuszczając; okazuje się jednak, że w Czerteżu ich więcej było, gdyż stamtąd ruszone, oprócz dzików wyżej wspomnianych, tu jeszcze się przez nagankę przebijają, zawracając następnie do Dubowego; jednego zaś z nich, lilipucich rozmiarów, warchlaka, psy, w groźne wziąwszy obroty, tak dzielnie zatrzymały, że go rewirowy Harra zabił. Nadto daje się słyszeć strzał Łowczego, zabijający rogacza.

Batóg — Miot III., nie zamurowany nawet straszną okiścią, jak dziś, przedstawia nieprzezwyciężone trudności wypierania zeń dzików; cóż w nim, w okiści głęboko pogrążonym, zdziałamy, spodziewając się tu dzików pobytu? Dwa były najpewniej: podeszły tuż pod nasze stanowiska, lecz

się na nie wyprzeć nie dały: mądre, acz małe warchlaki; być może, że z obu tych powodów jeden z tych dziczków uniknął kuli Marmarosza syna.

Kończymy Miotem IV., Dubowem od Rówienek, w którym Gość Garapich chybił do rogacza, my zaś dziś bardzo 19-stopniowym mrozem przechłodzeni, radzibyśmy, w dniach następnych, skuteczniej trudności zwyciężać, by więcej ubić, aniżeli:

Dzików 1, rogaczy 1.

Razem 2, na strzałów 4.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Stwierdziliśmy niejednokrotnie że, ni tak prędko, ni tak łatwo możemy Towarzysza Barańskiego z naszej uwolnić Kongregacji a najdosadniej w dniu 5. lutym z. r. gdy wręcz jego nie przyjęliśmy rezygnacji — lecz: *nec Hercules contra plures;* gdy dziś, ponownie Barański przy swem obstaje ustąpieniu, walczyć z nim dalej nie możemy i z wolą jego zgodzić się musimy.

I drugą, niestety, rezygnacją do wiadomości przyjąć musimy: oto Towarzysz Borkowski tak stanowczo wystąpienie zgłosił, że i jego, acz z żalem, już tylko do byłych, Lisowickich Towarzyszy zaliczyć możemy.

W tem gronie »wakans« tradycyjnie trwa krótko; tak i teraz się dzieje: Oto najpilniejszy »aspirant« Władysław Garapich wnet po pilności nagrodę sięga: witamy w nim Towarzysza.

Podobną nominacją wysyłamy do tak zawsze pożądanego, Gościa, od dziś, również Towarzysza, Stanisława Kiełczewskiego.

Drugi dzień polowania d. 18. lutego 1913.

Towarzysze obecni: *Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski, Sozański, Stadnicki, Tarnowski,*
Goście: *Münter, Piegłowski.*

Polując, bezskutecznie, na rzekomo bardzo, w tych regjonach, umiejscowione dziki, dziś jednak, mimo ich zapowiedź, nieobecne

w Miocie I., Małym Zrębie Szajby, domyślając się, że przed naszem ich osaczeniem, wyszły, — nie zastając tembardziej, bo mniej pewnych,

w Miocie II., Dużym Zrębie Szajby,

Miot III., od Żydowskiego, niepodobny, na szczęście, do swych jałowych poprzedników; — dwa dziki, których zbliżanie się, poważnem psów naszczekiwaniem, stanowczo się zapowiadało, wyszły między stanowiska Sozańskiego i Tarnowskiego. Jak tu nie być przesądnym? Nie można dzika zabić, gdy miast pytać o kule, oby w dziku tkwiące, błagalne, jak to uczynił Sozański, stawia się pytanie: »gdzie są moje kule? pokażcie mi moje kule«! (oczywiście w drzewach) i tak się stało — ciekawość Sozańskiego zaspokojona: obie kule Towarzysza, istotnie, nad niewinnymi pastwiły się bukami. Druga przykrość, że i dwa strzały Tarnowskiego nijakiej dzikom krzywdy nie uczyniły.

I Miot IV., Rudawiec, zrywa z niepowodzeń ciągłością: Zastajemy tu liczniejsze dzicze zebranie, w niem widziany okazały dzik, który z innymi przebił się przez naganke a tylko dwa wyprzeć zdołano. Do jednego strzelił Stadnicki*, do dwóch Łowczy**. Jednego z tych dzików,

samurę, postrzeloną, dobił Marmarosz ojciec, podbiegłszy ku niej, gdy jeszcze z przyległego miotu, przed psami, w ucieczce życie ratować chciała. Rogacza zabił kulą Stadnicki, Marmarosz syn zaś — rogacza nie zabił.

Tropienie trudne, w ślad zatem niedokładne, nie łatwem więc spotkanie z dzikami — a gdy do tych trudności dodamy, że mały procent kul, ku dzikom wysyłanych, w nie trafia, nie dziwmy się i dzisiejszemu niebogatemu rozkładowi, który brzmi tylko na:

Dzików 2, rogaczy 1.

Razem 3, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Przebieg walnej bitwy z Prezesem Gorayskim, stoczonej, której łupem, dla nas bogatym, było cofnięcie rezygnacji jego, upamiętnionym został ustępem kronik z dnia 9. lutego z. r.; gdy dziś nam, jakoby biednym Turkom, ten możny Bułgar drugą zagroził walką, nie czujemy się na siłach jej podjąć: Więc Kirkilisse, Lüle-Burgas, Bulair dla nas; kapitulujemy: rezygnacją Gorayskiego przyjąć musimy. Ale co dalej? W czyich rękach mają spocząć najwyższej władzy insygnia? Najwytrawniejszy dziś Lisowczyk, tak całą duszą Kongregacji oddany, już dwoma darzony godnościami, Wiceprezes-Łowczy Bielski, czyżby zechciał, będąc w boru najwyższym wodzem, jeszcze, poza nim, się nami zaopiekować? I o dziwo przemiłe! nie odmówił! by zaś, tak wielkiego dać dowód poświęcenia, nietylko trzeba ten zakon tak kochać, jak On go ukochał, trzeba być tak znakomitym polskim łowcem, jak On nim jest i w obawie, by to nasze Towarzystwo, łowiectwu polskiemu dziś przodujące, bez opieki nie pozostało — na swe barki włożyć te wielkie podwójne trudy, które, doprawdy, nawet rozdzielone, dla jednego, synekurą nie są. Niech się

Prezes nie zraża władzy kumulacją: w zamierzchłych, pięknych, Zakonu dziejach, zaistniał już podobny precedens, i dalibóg, źle się wtedy nie działo! W tych kilku wierszach tkwi skromna podzięka dzierżącego to pióro; huczne, z wdzięcznością wyrażone, na zwołanem »ad hoc« conclave, jednogłośnym oklaskiem, przez wszystkich Towarzyszy wyrażone dzięki, niech mu w trudach osłodą będą.

Lecz czas i na Sekretarza! Dobiega dwadzieścia lat tej żmudnej pracy swej, kronikarskiej; składa urząd, prosi gorąco o podjęcie przez następcę złamanego pióra: napróżno; »pozostać«, brzmi rozkaz, więc trzeba być posłusznym jednogłośnemu Towarzyszy życzeniu. Rozkaz zaszczytny, lecz prośba wniesiona, kiedyż uwzględnioną będzie? — Świta przecież nadzieja, że Towarzysze o prośbie nie zapomną, pozwolą niebawem Sekretarzowi tu wytchnąć, oddać się łowom w zupełności, nie pozwolić mu ich dzielić z piórem, co przecież czynił tak długo, że zwyciężył wszystkich kronikarzy, od czasu zawiązania Towarzystwa.

Samurę, zabitą w Miocie IV. w dniu 18. b. m., Komisja złożona z Marmarosza ojca i Gościa Piegłowskiego, przyznała Stadnickiemu, jego bowiem tylko kulę w dziku znaleziono, prócz dwóch dobijających Marmarosza ojca.

Trzeci dzień polowania d. 19. lutego 1913.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski, Sozański, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Münter, Piegłowski.*

Dobierając do grona naszego, spaźniającego się Weissmanna, lżejszym oddajemy się zapasom, chociaż i one swą mogłyby zachować powagę, gdyby dziki, około Morszyńskich przebywające ostępów, do walnej z nami przystąpiły rozprawy. Nie zastawszy dzika w Morszyńskiem, na drogę Niniowską,

Miocie I., w którym Stadnicki zabił rogacza kulą, jak wczoraj, szukamy czarnego zwierza

w Miocie II., Morszyńskiem, od Zakładu Kąpielowego; dwa dziki, jakoby tu się znajdujące, tajemniczo wyglądają w opowiadaniu tropicieli; jeden, istotnie, obłożywszy, polem, ku Anatomicznemu skierował się przerębowi. Dowiadując się, że Jędrzejowicz i Garapich chybili do rogacza, opolowawszy, jeszcze w tych stronach, Świerczynę Morszyńską,

Miot III., w którym Sekretarz, ostrzeliwując lisa, śrutem i kulą, wreszcie kulą go zabił, na następne dwa

Mioty IV. i V. ustawiamy się na przerębie Bzowskiego, by polować w Grabnikach, nader ponętnych, przypominających sarn obfitością, dawne, dobre czasy. Po dwa rogacze zabijają: Prezes-Łowczy i Tarnowski; jednego ze swoich rogaczy dobił Prezes-Łowczy kulą, nadto rogacza zabił Sekretarz i Jędrzejowicz; rogacza, przez tego ostatniego zabitego kulą, dobił Garapich, rogacza zaś nie zabili Jędrze-

jowicz i Garapich a dalej zabił lisa Gość Münter, gwoli najmilszej rozmaitości.

Nie dość na tem: w części kniei, od Salisów, znalazła się nasza czarna zguba z Miotu II. Misternie, strzałem, ze skrzydłowego stanowiska Tarnowskiego, zawrócony dzik, czystym zrębem, na pewną, ku Marmaroszowi synowi śmierć, dąży; nie chcemy wierzyć, by od kul Towarzysza, w tak dogodnych warunkach, zwierz nie padł; lecz o dziwo! O smutna rzeczywistości! Towarzysz sam przyznaje, że lekceważąc zbyt łatwo nań wychodzącego zwierza, strzelił niedbale. W naszych statutach łowieckich nie pomieszczono paragrafu, jako, rzekomo w kodeksie zbytecznego: »nie lekceważyć zwierza«. Wobec wyżej opisanego wypadku, okazuje się potrzeba dodatkowej kodyfikacji! Do dzika tego, przyległym borem uciekającego, strzelił też, bez rezultatu, Marmarosz ojciec.

Opolowawszy dalej Zamczyska, przez przerąb Leopolda Starzeńskiego,

Miot VI., w którym tylko Jędrzejowicz zabił rogacza, kulą, udajemy się na przerąb Slavika, na który goniono, jako

Miot VII., całą przestrzeń, od Sianożąt, przez przerąb Pogadanki Prezesów. Liczne strzały do rogaczy skąpo rozkład bogacą; nierozłączne »konsorcjum« rogaczowej niedoli z Jędrzejowicza i Garapicha złożone znowu rogacza nie zabija, dwóch nie zabił Prezes-Łowczy. Zabili przecież: Weissmann, lisa a rogacza, Münter kulą. Ten ostatni, ze swym pomocnikiem Rylskim, tak pilnie tego rogacza szukali, podobnie, jak swoich Prezes-Łowczy, że my tymczasem, już bez wspomnianych myśliwych, polujemy

w Miocie VIII., ostatnim, wzdłuż przerębu Slavika na linję Zrębową a w którym jeszcze po rogaczu zabili: Marmarosz ojciec i Gość Piegłowski. Jędrzejowicz zaś zabił kulą rogacza o zadziwiająco dużych, wybitnie operlonych, chociaż omszonych, rogach.

Na tem kończymy, uradowani, że jeszcze nie do przeszłości należą piękne Lisowickie rozkłady, skoro dziś ubito:

Rogaczy 12, lisów 3.

Razem 15, na strzałów 35.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

** Dowiadujemy się z radością, że podniesiono dziś w Wielkim Zrębie Szajby samurę, strzelaną w dniu 18. b. m. w miocie IV., przez Łowczego-Prezesa; dobił ją nasz strażnik, przy pomocy psów.

Czwarty dzień polowania d. 20. lutego 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski, Sozański, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Münter, Piegłowski i Pan Komisarz Reinhold.

W Starej Jedlinie, w całej jej rozciągłości, aż na drogę Taniawską, branej,

Miocie I., jak i zresztą wszędzie, chętnie strzelalibyśmy do łań — lecz chęci nie wystarczają — oto bowiem dotychczas, co zadziwiające, nigdzie nie spotkaliśmy pożądanego zwierza. Jedlina Stara, starzeje się na dobre, nie dawszy nam sposobności do strzałowej odzywki, boć przecież trudno za taką uważać strzał Garapicha do miejsca, w którem kiedyś, ale to już dawno, niewinna siedziała sówka.

I Pasieczna na Przecinkę Rządową,

Miot II., na sąd, nie o wiele łagodniejszy zasługuje, udzielając tylko rogacza, zabitego przez Weissmanna. Z dzikami stanowczo nam się nie wiedzie; pocóż ta niewczesna

u nich ruchliwość? Ni Sadowiny, ni Za Pasieczyną, ni Batóg, na długo ich dziś nie zatrzymują — dwa przecież miały się na Czerteżu Górnym,

Miocie III., oprzeć; — lecz nie dwa, jak się pokazało tu się oparło, lecz najmniej sześć, t. j. samura z warchlakami. Do warchlaka, przebijającego się przez nagankę, chybił najpierw Marmarosz ojciec — że się to właśnie najpierw stało, stało się najgorzej: na zmianę jednej kuli, (z trzech, w lufach tkwiących), na śrut, chciwy Gość Münter, zaledwie oddał się wykonywaniu tej czynności, po strzałach Marmarosza, już samura z warchlakiem przez jego mknie stanowisko; maciorę zwinnym strzałem Münter zwalił, do warchlaka chybił — z uwagi, że od wczoraj zabrnęliśmy w kodyfikacją, o umieszczenie w łowieckim naszym kodeksie, prosi się następująca nowela: Gdy naznaczono pierwszy strzał do dzika, a jest się w posiadaniu trzech kul, nie trzeba być chciwym na ich zamianę na śrut, zwłaszcza wtedy, kiedy dotyczącemu, wybitnie obiecujące, dzicze, w udziale przypadło stanowisko, pomijając już to, że strzelający jest wybornym strzelcem kulami więc i z drobniejszą zwierzyną, bez śrutu w lufach, łatwo dałby sobie radę. W ten sposób okupiłby sobie tak ważny, na stanowisku, czynnik, jakim jest spokój, możeby wcześniej zwierza dojrzał, możeby doń, w stadzie idącym, strzelił prędzej, jego stado rozbił, możeby..... ale, jak na nowelę prawną już dość. — Trzy warchlaki nadto wypadły na stanowisko Sozańskiego; tenże do jednego z nich chybił.

W Purkaretach, na przerębie Hudetza,

Mioty IV. i V., kunsztownie odstrzelił Rylski, kulą, kolanko lisowi, którego zabił Gość Münter — drugiego lisa Rylski zabić nie mógł, gdyż doń nie strzelił, natomiast Gość Piegłowski zabił rogacza.

Ubito: dzików 1, rogaczy 2, lisów 1.

Razem 4, na strzałów 8.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono: Na podstawie ostatnich postanowień, dotyczących rykowiska, powziętych w dniach 8. i 9. lutym 1912, wydzierżawić rykowisko na jesień 1913, z tem, że gdyby do dnia 1. maja b. r. nie zgłosił się Towarzysz-Dzierżawca do Prezesa, pozostawić wolną rękę Prezesowi, co do innego kandydata; zarazem uchwalono nie krępować Prezesa co do wysokości czynszu, mogącego z tego tytułu przypaść kasie Towarzystwa.

Dokonano jednogłośnie wyboru Towarzysza Jędrzejowicza na Wiceprezesa; składamy ten urząd z pełnem zaufaniem w tak bardzo powołane ręce; nowo-obrany Wiceprezes, od tak dawna całą duszą oddany naszej Kongregacji, najpewniej stanowić będzie potęgę zastępczą; której się z największą oddajemy skwapliwością.

Piąty dzień polowania d. 21. lutego 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski, Sozański, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Münter, Piegłowski.

Odbierając Jasieniowcowi,

Miotowi I. dwie łanie, które, z czterech nań wychodzących, w bogatem *coup-double*, zabił Marmarosz syn, strzelając do nich trzy razy i rogacza, zabitego przez Gościa Müntera, polujemy w Szkabrynie Dużym,

Miocie II.; widziano rano dziki doń się udające a obiecują inne, tropione; w istocie były, i jedne i drugie, z czterech warchlaków, trzy kule do nich wystrzeliwszy, uszczknął jednego Marmarosz syn, drugi uszedł, draśnięty; smutny mamy

dowód, że inne większe dziki w ostępie przebywały: oto wierny łowów naszych towarzysz, wielkich zalet pies Bekas, który tak znakomite nam w dziczych zapasach oddawał usługi, tu, kłem dziczego okrutnika rozdarty, bezwładny, ledwie żywy, do nas na rękach naszych ludzi przyniesionym został; zrobiono, co tylko w naszej było mocy, by psa ratować, lecz mała nadzieja, by nawet weterynarz w Bolechowie, do którego psa natychmiast odwieziono, mógł go od zagłady uchronić. Garapich zabił lisa a my opolowujemy Szkabryn Mały,

Miot III., w którym dziki pewnie zapowiadane, na niepewne się zamieniły, co tylko lisom, tu licznie zebranym, na dobre wyszło.

Kończymy Batogiem,

Miotem IV., odmienną niepokojonym strategją, bo od strony Rówienek pędzonym; manewr ten wyborny odniósł skutek: z zapowiedzianych ośmiu dzików, istotnie się tu znajdujących, trzy warchlaki w ostatniej gonu chwili na Marmarosza ojca wypadły: gdyby to były o sekundę później uczyniły, kto wie czy Marmarosz nie byłby już bezbronny, po wyjęciu z luf ładunków. Ten pośpiech byłby karygodnym — chwalebną jednak szybkość, z którą Towarzysz stał się do strzału gotowym, który to jeden strzał o śmierć przyprawił warchlaka (do jednego z tych warchlaków chybił też Garapich, do dwóch strzelec Stadnickiego), drugi strzał do warchlaka chybił, Gość Münter tęsknym wzrokiem za kuną wodził — my zaś, z czystem sumieniem, uczyniwszy wszystko, co możliwe, dla dzików prześladowania, wracamy, ubiwszy:

Dzików 2, łań 2, rogaczy 1, lisów 1.

Razem 6, na strzałów 11.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 22. lutego 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski, Sozański, Weissmann,
Goście: Münter, Piegłowski.

Na dzień łowów ostatni, po wyjeździe Jędrzejowicza, Stadnickiego i Tarnowskiego, uczyniwszy jak największe wysilenia dla poskromienia dzików, w odleglejszych kniejach, dziś, w dniu wyjazdu, drobniejszą zwierzyną rozkład zasilić chcemy, obiecując bynajmniej się nie wzdragać, gdyby z jakim czarnym włóczęgą w kniejach nizinnych, bliższą udało się nam zrobić znajomość! Tak! w dniu wczorajszym byłoby to możliwe, lecz dziś wygrywają przeciwności; trzy dziki, jeszcze wczoraj się tu wałęsające, do sąsiednich udały się rewirów.

Zubożywszy w Miotach I. i II., na przerębie Grabowskiego, Świerczynę, o dwa rogacze, zabite przez Marmarosza ojca, o jednego, zabitego przez Prezesa-Łowczego, który też chybił do sowy uralskiej i o dwa, które padły od śrutów Gościa Piegłowskiego i Garapicha, nie podjąwszy niczego w Miotach Cesarskich, a naszym III., osaczamy Sichłę,

Miot IV., zawsze przemiłą, łatwo rozkład bogacącą, jak i teraz o dwa rogacze, zabite przez Weissmanna, o lisa, zabitego przez Prezesa - Łowczego, o sowę uralską, zabitą przez Garapicha. Marmarosz syn, w spotkaniu nie znużony, miał je tu z dwoma łaniami, z których, do jednej, chybił. Podobnie postąpił Rylski z rogaczem.

Miotami V., wzdłuż przerębu Strzelca, na linję Zrębową i VI., wzdłuż Łąki Rogacza i Krzaków Lisowickich, na Gościniec, raźno zbliżamy się, niestety,

do ukończenia łowów zimowych. W pierwszym z wymienionych, po rogaczu zabili Marmarosz ojciec i Weissmann, ten ostatni, chybionego przez Rylskiego, nadto Prezes-Łowczy chybił do lisa a Garapich do rogacza i do jastrzębia, w drugim, po rogaczu zabili Marmarosz ojciec i Gość Piegłowski, Prezes-Łowczy lisa; podobnego miał już, w torbie, Marmarosz ojciec; torbą było, w tym wypadku, oznajmienie Sekretarzowi o zabiciu zwierza, lecz torba fikcyjna: lisa, strzelanego przez Marmarosza ojca, zabił Garapich.

Tak tedy i drugi dzień nizinnych łowów nie zepsuje dobrego, o tych kniejach, mniemania, skoro ubito:

Rogaczy 11, lisów 3, sów 1.

Razem 15, na strzałów 32.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.



Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1913 r.

Ubito:	Dzików . . .	6
	Łań	2
	Rogaczy . . .	28
	Lisów . . .	8
	Sów	1
	Razem . .	45, na strzałów 99.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.

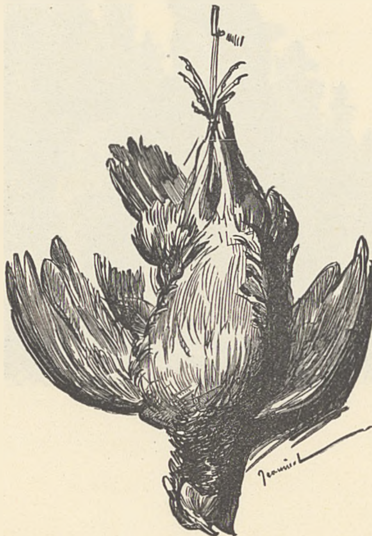


Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1912/1913:

Ubito:	Dzików . . .	6
	Jeleni . . .	2
	Łań	8
	Rogaczy . . .	34
	Lisów . . .	24
	Zajęcy . . .	38
	Jarząbków . .	12
	Słonek . . .	17
	Kuropatw . .	1
	Jastrzębi . .	2
	Sów	4
	Razem . .	148, na strzałów 344.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1912/1913	W dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Lisy	Zające	Jarząbki	Słonki	Kuropatwy	Jastrzębie	Sowy	Razem
1) Marmarosz Kazim.	14	1		1	5	3	4	3	2		1		20
2) Marmarosz Zdzisław	14	1		3	1	3	4		5		1	1	19
3) Bielski Julj. Al.	13	1			4	4	5	1	2			1	18
4) Weissmann Al.	12			1	6	2	4		4				17
5) Garapich Władysław	11				2	3	4	1		1		2	13
6) Jędrzejowicz Tomisł.	11				4	2	3	1	2				12
7) Tarnowski Juljusz	11			1	2	1	3	1					8
8) Czarkowski Cyryl	8				1		4	3					8
9) Wodzicki A. K.	14				1	1	4		1				7
10) Stadnicki Stanisław	10	1			2		1	1					5
11) Münter Edward Gość	6	1			2	2							5
12) Kiełczewski Stan.	3			1		2	1		1				5
13) Rozwadowski T. Gość	4			1		1	1	1					4
14) Piegłowski St. Gość	5				4								4
15) Tyszkiewicz Gość	6		2										2
Strzelcy		1											1
Razem		6	2	8	34	24	38	12	17	1	2	4	148

IMIENNY WYKAZ UBITEJ
od jesieni roku 1907

SZEŚCIOLECIE 1907/08—1912/13	w dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Cielęta	Rogacze	Kozy	Lisy	Zające	Kuny	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Kuropatwy	Kaczki	Kszyki	Tracze	Czaple	Kruki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kazimierz . . .	112	9	5	4	—	26	1	14	38	—	—	9	27	—	—	—	—	—	1	2	7	143
2) Bielski Juljusz Al.	93	12	—	1	—	19	—	21	18	—	—	8	18	—	—	—	—	—	—	4	—	101
3) Piegłowski Stanisław . . .	86	3	—	4	—	28	—	19	14	—	—	3	26	—	—	—	—	—	—	1	—	98
4) Münter Edward	91	9	2	3	—	15	—	16	23	—	—	5	21	—	—	—	—	—	—	—	1	95
5) Weissmann Aleksander . .	72	9	—	3	—	26	1	9	20	—	—	5	13	—	—	—	-	—	—	—	1	87
6) Wodzicki Antoni Kazimierz	86	6	—	2	—	10	—	15	20	—	—	3	23	—	—	—	—	—	—	5	—	84
7) Tarnowski Juljusz	92	7	—	1	—	19	—	4	21	—	—	6	18	—	—	—	—	—	—	2	2	80
8) Czarkowski Cyryl	102	6	13	—	—	12	—	14	17	—	—	5	10	—	—	—	—	—	—	—	1	78
9) Gorayski Jan	77	7	—	1	—	22	—	8	23	—	—	6	6	—	—	—	—	—	—	2	—	75
10) Borkowski Juljusz	41	7	2	3	—	14	1	9	8	—	—	2	6	—	—	—	—	—	—	—	—	52
11) Marmarosz Zdzisław . . .	40	8	1	3	—	5	—	7	9	1	—	—	9	—	—	—	—	—	—	1	1	45
12) Barański Włodzimierz . . .	36	3	—	1	—	6	—	10	8	—	—	2	8	—	—	—	—	—	—	1	1	40
13) Jędrzejowicz Tomisław . .	46	3	—	—	1	5	—	5	7	—	—	2	5	—	—	—	—	—	—	—	—	28
14) Rylski Eustachy	41	4	3	1	1	5	—	2	6	—	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	27
15) Mniszek Albert, Gość . . .	18	2	—	1	—	3	—	2	7	—	—	1	10	—	—	—	—	—	—	1	—	27
16) Garapich Władysław . . .	25	—	—	—	—	4	1	4	7	—	—	2	4	1	—	—	—	—	—	2	—	25
17) Rylski Edmund, Gość . . .	12	1	—	1	—	1	—	7	7	1	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	23

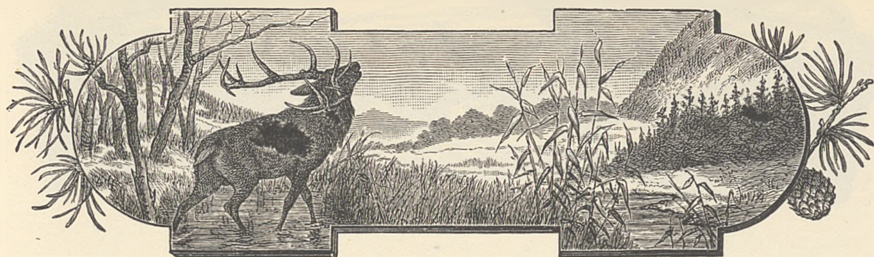
ZWIERZYNY W SZEŚCIOLECIU,
do zimy 1913, włącznie.

18) Piegłowski St., na podjeździe	10	—	—	6	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	2	1	—	—	—	16
19) Stadnicki Stanisław . . .	32	2	—	—	—	4	—	1	4	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
20) Sozański Stanisław	25	—	—	—	—	6	—	4	1	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	13
21) Sołowij Władysław, Gość .	7	—	—	—	—	3	—	3	2	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	9
22) Macudziński Kazimierz, Gość	13	—	1	—	—	2	—	2	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	7
23) Kiełczewski Stanisław, Gość	3	—	—	1	—	—	—	2	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	5
24) Czarkowski Wiktor, Gość . .	4	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	5
25) Lipiński Bronisław, Gość . .	1	—	—	—	—	1	—	1	2	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	5
26) Rozwadowski Tadeusz, Gość	4	—	—	1	—	—	—	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
27) Czarkowski C., na podjeździe	3	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
28) Stojowski August	8	1	—	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
29) Tyszkiewicz Włodz., Gość .	6	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
30) Gorayski Jan, na podjeździe	3	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
31) Krogulski Seweryn, Gość . .	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1
32) Schindler, Gość	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Znaleziono	—	—	1	1	—	1	1	1	—	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	8
Strzelcy	—	4	1	—	—	—	—	12	13	—	1	3	8	—	—	—	—	—	—	1	1	44
Straż łowiecka	—	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6
Straż lasowa	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
Razem		105	31	50	6	239	5	196	279	2	1	69	230	1	2	1	2	1	1	22	15	1258

SZEŚCIOLECIE
od 1913—1919.

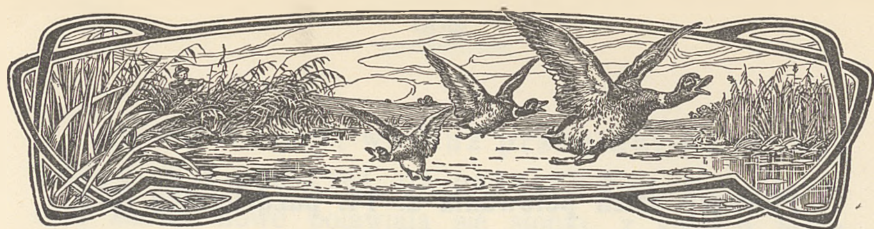
UCZESTNICY
ŁOWIECTWA LISOWICKIEGO
W SZEŚCIOLECIU
1913—1919.

Juljusz Aleksander hr. Bielski
Cyryl Czarkowski-Golejewski
Władysław Garapich
Jan Gorayski
Tomisław Jędrzejowicz
Stanisław Kiełczewski
Kazimierz Marmarosz
Zdzisław Marmarosz
Jerzy ks. Lubomirski
Eustachy Ścibor-Rylski
Stanisław Sozański (wystąpił 1917)
Stanisław hr. Stadnicki († 1915)
Tadeusz Jordan Rozwadowski
Juljusz hr. Tarnowski
Aleksander Weissmann-Zawidowski († 1919)
Antoni Kazimierz hr. Wodzicki.



R y k o w i s k o 1913, dzierżawione przez Gorayskiego, nie minęło bez zdobyczy, gdyż wspomniany Towarzysz, na Z r ę b i e, przyległym do Serednego, zabił D w u n a s t a k a; Gość Gorayskiego, Włodzimierz Tyszkiewicz, strzelał do dwóch jeleni, bezskutecznie.





Polowanie jesienne 1913 r.

Jeżeli dwie końcowe cyfry bieżącego roku, feralności osiągnęły szczyt, sprowadzając na, już od roku zeszłego, tak bardzo klęskami gnębiony kraj, to już chyba tylko pragnąć należy, by jak najprędzej do smutnej przeszedł historji: bezustanne deszczowe opady, ani na chwilę strugami swemi oszczędzić nas nie chciały: od czerwca po kilkakroć wezbrane rzeki, pola zalane, ziemiopłody zniszczone, czyli około 300 miljonów strat. Ale zjeżdżamy się, t. j. Prezes-Łowczy, Sekretarz, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann i Gość Münter jeszcze w 1913 — czyżby i tu nam, szukającym myśli rozjaśnienia, miałoby się nie powodzić, tak jak w tym nieszczęsnym czasu okresie? Zagadka, jak zawsze; możemy tylko stanowczo twierdzić, że słonki, na zbyt suchą knieję skarżyć by się nie mogły, lecz może niedźwiedziowi, który niespodziewanie, od Polanickiej Granicy do nas zaglądnął, za grząską się tutejsza wydała stopa, wnet bowiem ku nie naszym pomknął górom.

Pierwszy dzień polowania d. 14. października 1913.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Władysław Garapich, Marmarosz Kazimierz, Marmarosz Zdzisław, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Stanisław Stadnicki, Juljusz Tarnowski, Aleksander Weissmann,*

Goście: *Münter.*

Wywiady słoncze w Miocie I., Morszyńskiem, na drogę Niniowską, radosną przynoszą wróżbę: słonki są i to mimo już w powietrzu błąkające się płatki i krupy śniegowe; nie zabili słonki: Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann, Sekretarz i Garapich. Co dziwniejsze, że i tym razem swe wielkie ku tej przestrzeni zamiłowanie stwierdziły dziki; niestety, cztery, odległem skrzydłem prawem uniknęły kuli strzelca Stadnickiego a jeden z nich, więc piąty, wynoszący się z miotu ku skrzydłu lewemu, kuli Sekretarza. Tylko Gość Münter dodatnią zapoczątkowuje działalność, zabijając sowę uralską.

Miot II., Klin. od Szkółki, na chroniące się tu przed wpierw wymienionymi strzałami, słonki; względem tych ostatnich bez powodzenia, gdyż one już mają dość tej ruchliwej zabawy, jak również bez rezultatu względem rogacza, chybionego przez Prezesa-Łowczego, natomiast o wielkim sukcesie pod względem zająca, zabitego przez Stadnickiego. Nie nacieszywszy się słonkami

w Miocie III., wzdłuż przerębu Anatomicznego, ku rogowi drogi Niniowskiej, w którym dwie tylko widziano, po chybieniu do jednej z nich przez Weissmanna, zabiciu zająca przez Marmarosza ojca, po opolowaniu

Miotu IV., obok, wzdłuż przecinki Rządowej, i drogi Niniowskiej, na przerąb Farcasa, w którym znowu nowe pojawiają się słonki, z których jedna, chybiona przez Tarnowskiego i Prezesa-Łowczego, pada wreszcie od śrutu Gościa Müntera, po chybieniu dalej do słonki przez Marmarosza syna a zabiciu zająca przez Weissmanna, posuwamy się ku coraz bardziej przez długie dzióby kochanej pieleszy, Zrębie od Krzaków Niniowskich, przy przerębie Farcasa,

Miocie V. Pielesza zawiodła a tylko Kiełczewski zabił zająca. Nieporównanie więcej chęci do wysłania kulowego pocisku do rogacza wykazał Gość Münter, aniżeli broń jego, która do tej głośnej czynności, w żaden sposób nie dała się nakłonić.

Miot VI., od przecinki Rządowej, na drogę Andrunia, zdradził nowych słonek obecność, lecz nic więcej, ponad tę ponętną zdradę, gdyż słonki nie padły od śrutów Garapicha, Sekretarza i Marmarosza ojca a dodatnie wyniki ograniczyły się do trzech zajęcy, zabitych przez Prezesa-Łowczego, Stadnickiego i Jędrzejowicza. Kto wie, czy przestrzeń od drogi Andrunia, na przerąb Niedźwiedzi,

Miot VII., nie byłaby zasłużyła na nazwę, dawno oczekiwanej, słonczej, gdyby była, jak zarządzono, w całej swej rozciągłości braną; oto bowiem pomimo, że trzy stanowiska już nie uczestniczyły w tych łowach, reszta, czynnych, głośno się zachowuje: słonkę, chybioną przez Marmarosza syna, zabił Stadnicki, nie zabili zaś słonki Prezes-Łowczy, Tarnowski, Marmarosz ojciec, Kiełczewski zaś nie zabił zająca. I dalszy pochód ku

Miotowi VIII., od przerębu Niedźwiedziego, na Kozi, słonczym zaprawdę winien być nazwany. Już wreszcie prościej ku upragnionym ślą pociski ptakom: Prezes-Łowczy, Tarnowski, Marmarosz syn, czem o trzy rozkład

bogacą, Sekretarz zaś o dwa zające; słonki nie zabili Prezes-Łowczy, Tarnowski, Kiełczewski i Marmarosz ojciec.

Kończąc tę Dąbrowy połać,

Miotami IX. i X., na przerębie Książęcym, cieszymy się w nich dwoma lisami, zabitymi przez Sekretarza i Jędrzejowicza, trzema zającami przez Garapicha i Marmaroszów ojca i syna a także słonką, zabitą przez Sekretarza; do słonki natomiast chybili Gość Münter, Tarnowski i Marmarosze, ojciec do dwóch, syn i strzelec Stadnickiego, do jednej. W przestrzeni, od Sianożąt, na przerąb Ulricha,

Miotu XI., bogacimy się słonką, zabitą przez Kiełczewskiego, ubożejąc równocześnie o słonkę, chybioną przez Jędrzejowicza. Widziano nadto trzy lśniąco-pióre koguty cietrzewie.

W następnym Miocie XII., od przerębu Ulricha na przerąb Thuna, jak przez dzień cały zresztą, słonki nie zapominają o tak bardzo im wiernie oddanej Marmaroszów rodzinie. W oddaniu się tkwi pojęcie przychylności, dobroci, oszczędzania; czyż tedy dziwne, że Marmarosze, ojciec i syn, w równej mierze słonkom są przychylni, dla nich są dobrzy, je oszczędzają, nieprzerwanie, przez dzień cały a więc i tu, gdzie Marmarosz syn chybia do dwóch a ojciec do jednej? Kroniki nasze wspominają o niejednej omyłce przy strzelaniu do rzekomo łownych zdobyczy: niezapomniany *picus medius* miast jarząbka, koza miast lisa i wiele, wiele innych; tym to wspomnieniom, zawdzięcza Tarnowski, że może mniej silnem jest wrażenie zabicia przezeń kury cietrzewia miast koguta; szczęśliwiej do podobnej kury strzelił strzelec Stadnickiego, gdyż do niej chybił.

Po opolowaniu Miotu XIII., wzdłuż przerębu Thuna, na linję Dąbrowy, w którym Garapich zająca zabił a Jędrzejowicz do podobnego chybił, kończymy

Miotem XIV., a tenże, ostatni, pozwolił zabić Sekre-

tarzowi i Gościowi Münterowi po słonce, nie pozwolił zaś podobnie postąpić z kogutem cietrzewim i słonką Marmaroszowi synowi.

Tak tedy był to dzień łowów nader zajmujący, lecz w klasyfikacji strzelania nie udzielający drużynie dobrego stopnia, co, wraz z niezupełnie odpowiedniemi czynnościami naganki, wpłynęło na znaczne obniżenie rozkładu:

Lisów 2, zajęcy 13. cietrzewi 1, słonek 9, sów 1.

Razem 26, na strzałów 86.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 15. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann.

Goście: Münter, Zygmunt Pietruski.

W towarzystwie, już dawno w gronie naszem nie działającego, Gościa Pietruskiego, słonkom baczną poświęcamy uwagę, lecz już dalej, już wyżej, poczynając od Starej Jedliny, z której wzięto

Miot I., na przerąb Mycielskiego, a na Gościniec

Miot II., o zdobyczy, składającej się z czterech zajęcy, zabitych: dwa przez Weissmanna a po jednym przez Gościa Pietruskiego, który też chybił do jarząbka i przez Kiełczewskiego (ten ostatni zabił kulą). Dwa rogacze, strzelane przez Gościa Müntera i Kiełczewskiego, na rozkład się nie dostały, jakkolwiek rogacz Gościa Müntera, widocznie postrzelony, po kilkakroć się pokładał. Garapich ponadto zabił sowę uralską.

W Pasiecznej,

Mioty III. i IV., wzdłuż przerębu Pietruskiego, bardzo zarośniętego i z podrastających młodników, od czasu wyrębu, nie oczyszczanego, na przecinkę Rządową, pojawiają się nieliczne słonki i jeleń o wyniosłych, jak twierdzi straż leśna, rogach. I tu na szarakach się skrupiło, oto bowiem dwa zabił Kiełczewski. Do jednego z nich chybił Gość Münter; Garapich chybił do dwóch słonek, Sekretarz, Tarnowski i Marmarosz ojciec do jednej a Jędrzejowicz do jarząbka.

Dubowego, od Rówienek,

Miotu V., moglibyśmy wcale nie obstawiać; wystarczyłoby Prezesa-Łowczego, jak to zresztą we wszelkich naszych sprawach czynimy, wydelegować a wynik byłby ten sam, jak przy osaczeniu ostępu trzynastoma strzelbami: zabił rogacza i dwa lisy; do jednego z tych lisów strzelał także Weissmann. Prezes-Łowczy, w swej wspaniałomyślności, pozwolił przecież Gościowi Münterowi zabić słonkę. Były tu dwie łanie, które miast zginąć od naszych kul, w ucieczce przewróciły chłopa w nagance, dotkliwie go potłukłszy.

Mącąc ciszę Dubowego, na przerąb Piegłowskiego,

Miotu VI., tylko trafnymi a śmiercionośnymi strzałami Gościa Müntera do słonki, którego trudno już będzie w jego dogonić słonczym rozkładzie, wynosząc z Klina Dubowego,

Miotu VII., słonkę, zabitą przez Marmarosza ojca, który, schwyciwszy, jak przyznaje, właściwe tempo, do tych ptaków strzelania, przyrzeka każdego, od tej pory, do rozkładu wcielać, nie wynosząc słonki, chybionej przez Weissmanna, polujemy w Purkaretach, na przerąb Hudetz'a,

Miotach VIII. i IX., i o dziwo, podczas gdy w pierwszej miotu połowie, od Gościńca, zaledwie jednę widzimy słonkę, w drugiej, tej żyłkowanej potoczkami, zawsze dla słonek

ponętnymi, zastajemy ich poważne zebranie; po jednej zabili: Tarnowski, Garapich, który też zabił lisa i Weissmann; zabili dalej: Kiełczewski dwa zające, Marmarosz syn, jednego; chybili: Tarnowski do dwóch słonek, do jednej Stadnicki i Marmarosz syn, który też chybił do jarząbka a Weissmann do zająca.

Przymrozki, panujące podczas ciągu słonek, zawsze mu szkodzą; oto bowiem, albo słonki do odlotu się zbierają pozostawiając u nas tylko owe nieliczne, śmielszej natury ptaki — albo, licznie, mrozami z gór spędzone, u nas, niżej, schronienia szukają. Niestety, najwidoczniej pierwszy z wymienionych wypadków nas spotyka; mimo to, nie tracąc nadziei, skrzętnie długodzióbych szukajmy ptaków a jeszcze na niejedno liczne ich natrafimy zebranie, jak to w ostatnim miało miejsce, ostępie.

Ubito: rogaczy 1, lisów 3, zajęcy 9, słonek 6, sów 1. Razem 20, na strzałów 48.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 16. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Münter, Pietruski.

Kiedyż pojedziem polować na dziki?

Dziś, i to wcześnie, niebywale wcześnie: wyruszamy już o 7-mej, skutkiem czego o pół do 9-tej wkraczamy w puszcze Binnego a wnet potem osaczamy Zręby, za Chałupą, od Polanicy,

Miot I., a gdy tenże, prócz jelenia i dwóch łań nic w sobie uwagi godnego nie zawierał, na drugą wdrapujemy się wyżynę.

Gruń,

Miot II., który również łanie zawierał i dwa jelenie. Stadnicki zabił jarząbka a do drugiego chybił — niemniej do słonki chybili: Gość Münter i strzelec Stadnickiego.

Najmilszą rzeczą wspomnienie; są optymiści, którzy niem żyją a jednak po przedziwnym, tu miejsce mającym wypadku, jedyna pozostaje rada: wyrzec się tych życia umileń. Pamiętamy wszyscy, jak w poważnej, Za Kamieniem, kniei, Marmarosz ojciec, zawsze praworny, zawsze wytrawny, gdy tam raz ujrzał białego zajączka, już go namiętność uniosła; szary, jak szary, myślał, jeszcze powstrzymać się mogę, ale do białego nie miałbym palby rozpocząć? i rozpoczął, aż zabił. Temi żyjąc wspomnieniami, w poważnym również Gruniu, na grubego oczekuje zwierza i na myśl mu nie przyjdzie drobniejszej upatrywać zwierzyny — gdy w tem coś w gąszczu mignęło..... Zając? No tak, ale jasny, prawie biały, ten tak bardzo mój, ze wspomnień! ....Więc paf do niego namiętnie a szybko; uszedł, ale trafiony — ma dość... nie mogłem lekkomyślnie do upragnionej, tak bardzo mojej, strzelić zdobyczy... znajdą, wyniosą, nadzieje rosną.... W istocie wynoszą: miast zająca (w nieszczęściu szczęście) — rogaczowe koźlę!

Posuwamy się ku Kadobnej III.,

Miotowi III., który brano na przecinkę Rządową, wzdłuż przecinki S i granicy Rozhureckiej, wraz z parowem środkowym i to nie bez powodzenia: duża samura, ugodzona kulą Sekretarza, wnet w przedśmiertnych koziołkach, po karkołomnej tej przecince, na dno stacza się przepaści. Weissmann chybił do lisa a widział dzika, uchodzącego, od strony prawego skrzydła; nadto z tej właśnie części kilkanaście dzików nie dało się wyprzeć na linję

strzelb a jeden lub dwa jeszcze w tył wróciły w części miotu od strony skrzydła lewego.

I Kadobna Mała,

Miot IV., od granicy Rozhureckiej, na dolną, łączną brana drogę, chciała się dziczem wsławić spotkaniem; wyzyskał je Marmarosz syn, zabijając warchlaka; dwa inne w tył wróciły; Garapich zabił jarząbka, poczem kończymy

Miotem V., Kadobną Wielką, wzdłuż wspomnianej łącznej drogi, ku jej rogowi o wyniku zabicia lisa i zająca przez Weissmanna a nie zabiciu jarząbka przez Sekretarza i nie zabiciu jarząbka i słonki przez Gościa Müntera.

Strategja dzisiejszego górskiego turnieju, inscenizowanego przez Prezesa-Łowczego, okazała się znakomitą a gdy i ruchy naganki, w tych trudnych ostępach, świetnie były wykonywane, nic dziwnego, że dzień ten nie upłynął bez zdobyczy:

Dzików 2, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 1, jarząbków 2.
Razem 7, na strzałów 13.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 17. października 1913.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Stadnicki, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Münter, Pietruski.*

Po opolowaniu Krzaków Lisowickich,

Miotu I., w którym Marmarosz nie sprzeniewierza się wielkiej swej do krzywych dziobów sympatji, bo chybił do

krogulca, po ujrzeniu tu dwóch słonek, jeszcze mniej ich widzimy

w Miocie II., Łąki Rogacza, na Gościniec, a po zabiciu zająca, przez Garapicha, polujemy

w Miotach III. i IV., na przerebie Zajączkowym, które, jakkolwiek nie bardzo łowiecką dziś, w porównaniu do dawnej swej tradycji, zapełnione treścią, przecież kilka ujawniły słonek, z których po jednej zabili Prezes-Łowczy, Sekretarz i Gość Münter. Ponownie wypadający z tempa Marmarosz ojciec chybił do słonki, Stadnicki, do zająca, po zającu zaś zabili: Weissmann i Kiełczewski.

Gon Miotów V. i VI., Naftarki i przeciwległego na przerąb Kominkowy, wyzyskujemy o tyle, że Gość Münter zabija najwięcej, bo i rogacza i słonkę, zająca, strzelanego przez Jędrzejowicza, zabił Garapich, Marmarosze, ojciec i syn, po zającu z tem, że pierwszy także do zająca chybił a Prezes-Łowczy, do dwóch; do słonki chybili Tarnowski, Garapich, Jędrzejowicz i Gość Pietruski.

Miot VII., wzdłuż przerębu Strzelca, na linją Zrębową, ożywiony, jak zawsze, a co ważniejsze, słonkami ruchliwszy; zabili po jednej Gość Münter i Jędrzejowicz, chybili: Tarnowski do dwóch, Prezes-Łowczy, Gość Pietruski i Marmarosz ojciec do jednej, nadto zabijają tu Marmarosz ojciec jarząbka, Jędrzejowicz zająca a Sekretarz rogacza i zająca.

W Miocie VIII., Sichle, licznem swem pojawieniem się słonki przypominają dawne, dobre czasy; po jednej zabili Jędrzejowicz, Weissmann i Gość Pietruski. Słonek nie zabili: Tarnowski, Sekretarz, Weismann, Jędrzejowicz, Garapich, Stadnicki i Gość Pietruski. Marmarosz syn nie zabił rogacza a Prezes-Łowczy nie zabił dwóch jarząbków; natomiast po zającu zabili Jędrzejowicz i Garapich a Marmarosz ojciec jarząbka.

Bardzo wdzięczni Pogadance Prezesów,

Miotowi IX., za powiększenie rozkładu o trzy zdobycze t. j. o rogacza, słonkę i zająca, z których rogacz zginął od śrutów Prezesa-Łowczego, słonka od śrutów Gościa Pietruskiego a zając od takichże samych pocisków Weissmanna, mniej wdzięczni wyż wspomnianej Pogadance za nieobdarowanie nas samurą z sześcioma warchlakami, które naganka przepuściła, polujemy jeszcze

Miotem X., od przerębu Pogadanki Prezesów, na przerąb Slavika, o wyniku zabicia sowy długoogonowej *(strix uralensis)*, przez Gościa Müntera, zająca, przez Weissmanna a nie zabiciu rogacza przez Marmarosza ojca i nie zabiciu słonki przez Garapicha.

Gwałtownie zapadający zmrok nie pozwolił na wyzyskanie

Miotu XI., wzdłuż przerębu Slavika, na linję zrębową, wraz z przylegającym zrębem; skończyło się na widzeniu wielu sarn, kilku słonek i rozpaczy Marmarosza ojca, który z kuną inaczej postąpić nie mógł, jak tylko ją widzieć.

Ubito: rogacy 3, zajęcy 12, jarząbków 2, słonek 10, sów 1.

Razem 28, na strzałów 79.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 18. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann,
Goście: Münter, Pietruski.

O skurczonem do dziesięciu gronie, z powodu wyjazdu Stadnickiego i Tarnowskiego, polujemy w Morszyńskiem, od Zakładu Kąpielowego,

Miotach I., II. i III. Para jastrzębi-gołębiarzy tu panująca, zapewne więcej od nas zabiła, dzierżawiąc tę część boru w warunkach, o wiele, od naszych korzystniejszych, gdyż bez płacenia czynszu; karą za bezprawie była śmierć dla starej samicy od śrutów Marmarosza ojca, najsroższego, w tych krzywych sprawach sędziego, który też zabił zająca; gołębiarz drugi uszkodzony strzałami Prezesa-Łowczego, który również zabił zająca, nie dostał się na rozkład.

Łańcuch omyłek nie o jedno lecz o dwa naraz bogaci się ogniwka: czyżby jednak strzelanie do cieciórek, czego tu się dopuścili Jędrzejowicz i Sekretarz, zabijając po jednej, miałoby u nas spowszednieć? Jędrzejowicz ponadto zabił rogacza, strzelanego przez Garapicha a Marmarosz syn i Kiełczewski chybili do zająca; strzelają dalej bez rezultatu Marmarosz syn do rogacza, Kiełczewski do lisa i sowy, Garapich, Gość Pietruski i jego strzelec do jastrzębia.

Nie zastawszy słonek, przez nas w dniu pierwszym polowania pozostawionych,

w Miocie IV., Morszyńskiem, na drogę Niniowską, w którym Marmarosz ojciec chybił do sowy, wypłoszywszy

z Miotu V., ku drodze Szkółki, tylko jedną słonkę, którą zabił Sekretarz, polując w części Grabników, ku przerębowi Bzowskiego, od Salisa,

Miocie VI., w którym Marmarosz ojciec, bez żadnego tempa, co się okazało zbawiennem, zabił dwie słonki, Prezes-Łowczy jednę, widząc dwa jelenie, zdążamy do już dawno nie opolowywanych, zaledwie, po wyrębie, podrastających Krzaków Żulińskich,

Miotów VII. i VIII., tylko w tym celu, by Gość Münter zabił zająca a Marmarosz syn chybił do sowy.

Nie mogąc się ze słonkami spotkać również

w Miocie IX., Zamczyskach Dolnych, upragnionego spotkania, wyczekujemy

w Miocie X., pozostałej części Grabników, od Salisa, wzdłuż przerębu Bzowskiego i przecinki Rządowej; nietylko spotkania się doczekali ale je wyzyskali Marmarosz syn i Garapich, zabijając po słonce.

Jeszcze część Grabników, od Salisa, ku Łące, wzdłuż przecinki Rządowej,

Miot XI., nie udzieliła rogacza, chybionego przez Sekretarza i Gościa Müntera.

Kończymy Miotem XII., Salisem, od Łąki, na przerąb Horodyńskiego, w którym zająca zabił Garapich a Marmarosz syn, aż dwa podobne.

Nieprzezwyciężone piętrzą się trudności na tegorocznem słonczem polowaniu: z licznych, ulubionych swych siedlisk swą obecnością darzą, jak to dotychczas mogliśmy sprawdzić, tylko najbardziej zwarte, gąszcze liściaste, a że tych w naszym boru posiadamy nie wiele, przy nie bogatym słonek ciągu, bardzo nam trudno o gromadzenie mnogich zdobyczy.

Ubito: rogaczy 1, zajęcy 6, cietrzewi 2, słonek 6, jastrzębi 1.

Razem 16, na strzałów 42.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 20. października 1913.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann,*
Goście: *Krogulski Seweryn, Mniszek Albert, Münter, Pietruski.*

Bogacąc się tak bardzo tu pożądanymi a zawsze mile widzianymi Gośćmi Krogulskim i Mniszkiem, udajemy się na Piłę, którą wnet o

Miot I., Gromana, wzdłuż przerębu Wodzickiego i o

Miot II., Żbyrek, w łowieckiej nadpoczynamy dziedzinie; lisa, do którego strzelał Gość Mniszek, zabił Sekretarz, Garapich rogacza o niezwykle, jak na tutejsze rogaczowe dane, wyniosłych rogach. Rogacza też zabił Kiełczewski ale już zupełnie pozbawionego wyżej wspomnianej, wyniosłej, ozdoby — po zającu Garapich i Prezes-Łowczy; pierwszy z wymienionych ponadto chybił do zająca, podobnie jak Marmarosz ojciec.

W Brzezinkach,

Miotach III. i IV., od pola, na przecinkę Rządową, równoległą do linji Długiej i na tęż linję Długą, od rzeczonej przecinki, »biegnącym ogniem« ku zającowi »zapalonym«, zabawiali się Gość Krogulski, Marmarosz syn i Garapich. Zająca tego, podniesionego w miocie szóstym, zabił Garapich; ponadto padły tu słonka i zając, od śrutów Marmaroszów: pierwsza, od śrutu syna, drugi, od strzału ojca.

I dalej z Miotów Nadbrzeżnych,

Miot V., wzdłuż przerębu Mniszka, na linję Długą, w którym o pięknem upierzeniu, starego ptaka

jastrzębia-gołębiarza, zabił Jędrzejowicz i VI., na wspomnianą linję, wzdłuż przerębów Mniszka i Szembeka, gdzie bez rezultatu do lisa strzelali Sekretarz i Gość Mniszek, Marmarosz syn do zająca, gdzie widziano kunę i gdzie po zającu zabili Gość Krogulski i Jędrzejowicz; wyniósłszy

z Miotu VII., od drogt Sucharyny, na przerąb Dembińskiego, nic więcej ponad zająca, zabitego przez Garapicha, nie działając

w Miocie VIII., między przerębami Donnersberg'a i Szembeka, po opolowaniu

Miotu IX., Klina, od drogi Zaderewackiej, w którym, długo oczekiwane, dwa dziki w tył wróciły a w którym Jędrzejowicz zabił lisa, Gość Münter słonkę i zająca, Weissmann (który też chybił do lisa) zająca a Marmarosz ojciec do słonki chybił, przenosimy się na Spalone Zręby, na przerąb Stadnickiego,

Miot X., gdzie przy szczęściu możnaby się było rozmówić z dzikami; niestety dwa, już podczas zachodzenia naganki, Dołżańską przekroczyły granicę, trzeci, którego dalsze losy niewiadome, jak się zdaje w ostępie pozostał a do czwartego chybił strzelec Gościa Pietruskiego, na lewem skrzydle; do rogaczy bez rezultatu strzelili Sekretarz i Kiełczewski.

Miot XI., od przerębu Stadnickiego, na drogę Artura, czyli rozprawa z jeleniami. Do jelenia w towarzystwie trzech łań się tu pojawiającego, strzelił Gość Münter; wynik niewiadomy *; z dwóch łań jednę powalił Jędrzejowicz a jeszcze do dwóch strzelali Garapich ** i Kiełczewski; za łaniami, podobnie jak za jeleniem, strzelanym przez Gościa Müntera, zarządzono pościg na dzień jutrzejszy; tak tedy, jak dotychczas, z ośmiu osobników jeleniego rodu, z których do trzech strzelano, jednego podniesiono. W końcu Weissmann zabił sowę uralską.

Zachęcaliśmy gorąco a uprzejmie słonki, by bądź to

z powodu późnej jesieni, bądź to dla przebywania w chłódku, tak mile w te przepiękne, w południowych godzinach, nawet upalne, dni — w szpilkach panującym — tłumnie iglaste nawiedziły przestrzenie — niestety, za podstępną naszą radą tylko nieliczne poszły długodzióbe ptaki, tak nieliczne, że o nich nawet wspominać nie warto.

Ubito: jeleni 1, łań 2, rogaczy 2, lisów 2, zajęcy 9, słonek 2, jastrzębi 1, sów 1.

Razem 20, na strzałów 43.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 21. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann.
Goście: Krogulski, Mniszek, Münter, Pietruski i Pan Komisarz Reinhold, od Miotu II.

Cieńkim świtem wyjeżdżamy i o takimże zajmujemy stanowiska

w Miocie I., Sadowinie Małej, gonionej od Łąki, wzdłuż Sadowiny Wielkiej, w przykładnej ciszy, by jej naganki nie przepłoszyć gwarą, Prezes-Łowczy zabił jarząbka.

Czerteż Górny,

Miot II., okazał się siedliskiem okazałego, siwego wycinka, namiętnie, wzorowo, prześladowany przez psa Cygana następcę Bekasa, który niebawem, po swej krwawej z dzikiem w Szkabrynie, zimowej, przeprawie, ku wielkiej naszej przykrości, żyć przestał. Dzik najpierw ukazał się Garapichowi, potem Marmaroszowi ojcu, następnie Weissmannowi; wszyscy wymienieni strzelili. Wreszcie wycinek, jak gdyby

do ataku wypadając, na kilka kroków, na Prezesa-Łowczego, padł w ogniu jego kuli. Zabili dalej: Prezes-Łowczy jarząbka a do drugiego chybił, słonkę, Marmarosz ojciec, zająca, Pan Komisarz Reinhold. Widziano młodocianego jelonka, w towarzystwie dwóch łań.

I w Sadowinie Wielkiej,

Miot III., zastajemy dziki; lecz tylko jeden, ku lewemu dążąc skrzydłu, unikając kuli Sekretarza, który zabił jarząbka, naraził się na dwa strzały Jędrzejowicza. Tenże, dzika szukając znalazł farbę, na tropie. Do jarząbka chybili Marmarosz ojciec i Gość Mniszek, na Kiełczewskiego zaś wyszły cztery łanie i dwa jelenie, na Jędrzejowicza jeleń, lecz to wszystko niestety na miano łownej dziś nie zasłużyło zdobyczy.

W licznych naszych dziś z dzikami spotkaniach miałażby się Za Pasieczyna,

Miot IV., na szarym pozostawić końcu? O nie! bynajmniej! — tu już i stadko dzików się znajdowało i trzy pojedyńcze; lecz wszystkie wysiłki daremne, dziki nie dały się z tej najwarowniejszej swej wyruszyć ostoi. Jeden z nich, zapewne największy, pod samym strzelb szeregiem, oszczekiwany przez Cygana, na katusze beznadziejnego wyczekiwania naraził Gości Müntera i Pietruskiego: oto w nieprzebytych gąszczach, bądźto w braku przezórek, bądźto z powodu uporu niepojawienia się w nich dzika, wspomniani Goście strzelić nie mogli. Po zabiciu przez Sekretarza lisa, a chybieniu do podobnego przez Prezesa-Łowczego, zaledwie osaczyliśmy Borsukowę,

Miot V., już gromadka, niestety, znowu nie łownych jeleni, t. z. cztery łanie i jelonek, między stanowiska mknie Gościa Mniszka i Sekretarza, dwunastak zaś z łanią, również nie doznający łowności zaszczytu, ukazały się Prezesowi-Łowczemu. Warto zaznaczyć, że aż siedemnaście jeleniowych osobników ocierało się dziś o strzelby drużyny.

Batóg,

Miot VI., wzdłuż Rówienek, na nową Przecinkę, ku Za Pasieczynie, brany, nie dorównał, tym razem, dawnym swym występom. Przecież dzik wymknął się najodleglejszem prawem skrzydłem — natomiast Jędrzejowicz jednego jarząbka zabił a do drugiego chybił.

Ubito: dzików 1, lisów 1, zajęcy 1, jarząbków 4, słonek 1.

Razem 8, na strzałów 17.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Poszukiwania, zarządzone za postrzałkami z dnia wczorajszego w Miocie XI., doprowadziły do znalezienia * jelenia szpiczaka, zabitego przez Gościa Müntera, pod granicą Bereźnicką a ** łani Garapicha, opodal przerębu Djabelskiego. Wskutek tego rozkład dnia wczorajszego wzrósł o jelenia i łanię.

Komisja, złożona z Jędrzejowicza i Gościa Pietruskiego, stwierdziła, że dzik zabity w d. 21. października w miocie drugim, dostał dwie kule — pierwszą dobrą, Marmarosza ojca, drugą, po której padł, Prezesa-Łowczego. Dzika zabił Marmarosz ojciec.

Ósmy dzień polowania d. 22. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich. Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann,
Goście: Krogulski, Mniszek, Münter, Pietruski i Pan Komisarz Reinhold.

Nie mając nadziei spotkania słonek, w dalszych stronach, poważniejszych szukamy wrażeń, polując w Jasieniowcu,

Miocie I., który, aczkolwiek faszynowem łakomstwem, mocno podgryziony, chwalebnie się nam przedstawił: dwa lisy zabił Marmarosz ojciec, do jednego z tych lisów strzelał także Gość Pietruski, po zającu Marmarosz syn, Gość Pietruski i Prezes-Łowczy. Reszta strzałów, a jest ich nie mało, chybnych: Marmarosza syna do jarząbka i słonki, Weissmanna i Gościa Pietruskiego do zająca, Gościa Müntera do lisa, do słonki, Gości Krogulskiego i Mniszka. Zabijając zaś jarząbka za pośrednictwem Marmarosza ojca, a nie zabiwszy jarząbka od śrutu Gościa Krogulskiego i Garapicha,

w Miocie II., Zrębie Stawiszcz, — odmienną strategją, od Łąki, ku górnemu rogowi Przecinki Rządowej, osaczamy Szkabryn Wielki,

Miot III, o znacznem powodzeniu. Dwie samury, z kilkoma warchlakami, wypadły między stanowiska Sekretarza i Marmarosza syna, obie poległy: strzelana przez Sekretarza padła w miejscu, następnie pragnąc w ucieczce życie ratować, wymagała dobijających kul Sekretarza, które też od tego ostatniego otrzymała. Samura Marmarosza syna legła opodal. Dwa warchlaki, strzelane nadto, przez wyżej wymienionych, uszły. Inne dziki, tu się również znajdujące, w tył wróciły. Jarząbka, do którego strzelał Gość Pietruski, zabił

Marmarosz ojciec, do lisa chybili Gość Mniszek i Pan Komisarz Reinhold.

Podejmując w Szkabrynie Małym,

Miocie IV., dwa lisy, dzięki strzałom Gościa Müntera i Weissmanna, nie podnosząc słonki, strzelanej przez Garapicha i Prezesa-Łowczego, oczekujemy gonu

Miotu V., Dubowego, od Rówienek, od strony Łąki Parandziejowej. Pięknym kulowym strzałem do rogacza, odznaczył się Prezes-Łowczy, czem rozkładowi dostarczył wcale pokaźnych rogów szóstaka. Jędrzejowicz, zabiwszy jarząbka, do drugiego chybił, lecz opasawszy go, siedzącego na buku, pierścieniowem oblężeniem, do rozkładu wcielił.

Kończymy Miotem VI., Purkaretem Górnym, od strony Bolechowa, wzdłuż przerębu Hudetz'a, o znacznie, mniejszej w nim ilości słonek, aniżeli podczas pierwszego tu polowania. Zabili: Marmarosz ojciec zająca a Garapich jarząbka. Do słonki chybili: Prezes-Łowczy, Marmarosz ojciec, Garapich, Kiełczewski i Goście: Krogulski i Mniszek. Łań nie zabili Garapich i Prezes-Łowczy, gdy dwie, w towarzystwie jelenia i cielęcia, w ucieczce, przez gościniec, ocalenia szukały.

Tak tedy piękny a urozmaicony rozkład stał się dziś naszym udziałem:

Dzików 2, rogaczy 1, lisów 4, zajęcy 4, jarząbków 5. Razem 16, na strzałów 49.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 23. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Weissmann,
Goście: Krogulski, Mniszek, Münter, Pietruski.

Już po wyjeździe Kiełczewskiego, polujemy w Miocie I., Małym Zrębie Szajby, gdzie o trzech dzikach, cofających się przez nagankę, prawią, o łani, — gdzie Gość Münter siódmą swą zabija słonkę, gdyż do nich nie chybia, gdzie dalej Marmarosz ojciec zabił zająca.

Posuwamy się ku Dużemu Zrębowi Szajby, Miotowi II. Dlaczego na stanowiskach skrzydłowych polujący, gdy naganka ich minie, tak skwapliwie wyjmują naboje? i na sąsiadów się tłoczą, niepotrzebnie z nich zbity tworząc tłum? Widocznie całą nadzieję w przyszłość pokładają łowów a nie w czynności właśnie branego ostępu! Marmarosz ojciec byłby tu do dzika na kilka strzelał kroków, gdyby tak przedwcześnie na bezbronność nie był się skazał! Do dzika tego chybił śrutem strzelec gościa Pietruskiego; Gość Mniszek zabił sowę *(strix aluco)* a Weissmann zająca.

Zbliżywszy się do kniei Za Kamieniem, goniono z niej Miot III., Klin od Szkółki, o wyniku podniesienia dwóch jarząbków. Jednego z nich, chybionego przez strzelca gościa Pietruskiego, zabił Jędrzejowicz, drugiego Sekretarz. Garapich, który zabił zająca, podobnie jak Marmarosz ojciec, do jarząbka chybił.

Zagrunie,

Miot IV., przesławny swój widok na okoliczny świat naszych gór, uświetnił sobie jeszcze dzikiem, na kilometrową, bez mała, zieloną ruń łąki wypadającym. Na tym widoku

najwięcej zapewne używał Gość Pietruski, który tę odważną, czystem pomykającą polem samurkę-przelatka zabił; strzelił także do niej śrutem, dobijająco, a Garapich, przez pomyłkę. Chwalba na cześć Gościa Müntera, uwidoczniona powyżej, tegoż zepsuła i Gość Münter do słonki chybił. Prezes-Łowczy jednego jarząbka zabił a chybił do drugiego, Gość Mniszek zaś zabił zająca.

I Rudawiec, w pierwszej swej połowie, z góry na dół, ku Stawiszczom, na nową Przecinkę, brany —

Miot V., bardzo ponętny, — niestety niewyzyskany: Cygan, uwieszony na łopatce dzika, zaprawdę nie ułatwił strzału Jędrzejowiczowi; tenże chybił podobnie jak Marmarosz syn. *Łania padła tu po strzałach Gości Krogulskiego i Mniszka, zając, od śrutu tego ostatniego. Lisa, strzelanego przez Weissmanna, zabił Prezes-Łowczy, Jędrzejowicz zaś chybił do jarząbka.

Druga połowa Rudawca, w powyżej podanym kierunku,

Miot VI., udzielił jeszcze jarząbka, zabitego przez Gościa Mniszka, który do drugiego chybił i jarząbka, zabitego przez Jędrzejowicza.

Miot ostatni VII., Stawiszcze, na drogę Bez Miana, udzielił jeszcze rogacza, zabitego przez Prezesa-Łowczego; do tego rogacza strzelał także Weissmann, Jędrzejowicz zaś chybił do jarząbka.

Dzisiejsze zdobycze do poślednich zaliczone być nie mogą, zwłaszcza, że knieja w swej uroczej rozmaitości udzieliła nam wszystkiego, w gatunkach zwierzyny, czem tylko o tej porze rozporządza — o ileż jednak zdobycze wspanialej by się przedstawiały, gdyby nie zawinione i bez winy, powstające przeciwności.

Ubito: dzików 1, łań 1, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 6, jarząbków 5, słonek 1, sów 1.

Razem 17, na strzałów 41.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

* Komisja, złożona z Marmarosza ojca i Gościa Müntera stwierdziła, że łania zabita w d. 23. października w miocie piątym, miała tylko jednę kulę i to kulę Gościa Krogulskiego łanię tedy zabił Gość Krogulski.

Dziesiąty dzień polowania d. 24. października 1913.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn,
Goście: Krogulski, Mniszek, Pietruski.

O sile, już tylko, strzelb dziewięciu, w ostatnim łowów dniu, po wyjeździe Weissmanna i Gościa Müntera, udajemy się na Piłę, w której wzięto

Miot I., Spalone Zręby, na przerąb Stadnickiego, na, w tej boru części pozostawione, a upornie jej się trzymające dziki — niestety, nie dziś. Marmarosz syn chybił do słonki a gdy

i w Miocie II., od przerębu Stadnickiego, na drogę Artura, czarnej naszej zguby odnaleźć nie możemy, jeszcze jej szukamy

w Miocie III., Klinie, od drogi Zaderewackiej, od przerębu Donnersberga, po parów, ku linji Długiej. Nareszcie! Były! Niezawodnie były: strzał na ważnym prawym, skrzydłowym posterunku, a taki wczesny, znamienny! Zaciekawienie wzrasta; ileż dzików było? czy zabito? tak zabito, ale nie dzika, to strzelec Gościa Pietruskiego, figlarne, wiewiórce skrócił życie! O jakże mu daleko do elementarnych nawet podstaw łowieckiego wykształcenia! Po zabiciu przez Prezesa-Łowczego jarząbka, przenosimy się na Szwajcarją, z której goniono część, wzdłuż linji Djabelskiej i drogi do niej równoległej, na przecinkę Rządową,

Miot IV., w której zająca zabił Gość Krogulski a Marmarosz ojciec chybił do jarząbka i słonki. W części następnej Szwajcarji, od pola, na drogę równoległą do linji Djabelskiej,

Miot V., jarząbka zabił Prezes-Łowczy, Jędrzejowicz zająca, poczem polowano jeszcze w części Szwajcarji, od pola, na drogę wyżej wspomnianą,

Miot VI., w którym Jędrzejowicz zabił zająca a Prezes-Łowczy rogaczem, tu zabitym, swym piątym, a więc cyfrą pokaźną, dogonił równie wysoką, zabitych przez siebie, na bieżącem polowaniu, pokuśnych a uroczych jarząbków.

W dalszym pochodzie odwiedzamy nowe, odległe Piły strony, wzdłuż przerębu Rycerskiego i granicy Bereźnickiej,

Mioty VII. i VIII. Do rogacza chybili Jędrzejowicz i Gość Krogulski, do dwóch słonek Prezes-Łowczy, do słonki Sekretarz i Gość Mniszek. Ten ostatni doznał tu znacznego powodzenia, strzelił jeszcze do ptaka, gatunku, którego nie zdołał bliżej określić: ptak nie padł; jakie szczęście a może... jaka szkoda!

Ubito: rogaczy 1, zajęcy 3, jarząbków 2.

Razem 6, na strzałów 18.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.



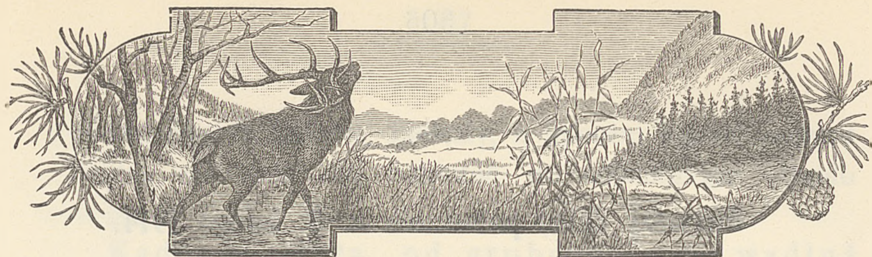
Na 10-dniowem polowaniu jesiennem 1913 r.

Ubito:	Dzików . . .	6
	Jeleni . . .	1
	Łań	3
	Rogaczy. . .	11
	Lisów . . .	14
	Zajęcy . . .	64
	Cietrzewi . .	3
	Jarząbków . .	20
	Słonek . . .	35
	Sów	5
	Jastrzębi . .	2
	Razem . .	164, na strzałów 436.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1914,

oby nie wiosenne, oto bowiem prawdziwa zima, zaledwie trzy tygodnie trwająca, w swej szacie za mało biała, już w ciemniejsze przyobleka się barwy, wiosennym właściwe podmuchom. Przykrością wielką niemożliwość poruszania się saniami, których tak bardzo by łaknęła licznie się tu w dniu 2. lutym zbierająca drużyna, złożona z Prezesa-Łowczego, Sekretarza, Garapicha, Jędrzejowicza, Marmaroszów ojca i syna, Kiełczewskiego, Rylskiego, Tarnowskiego, Weissmanna i zawsze pożądanego a tak bardzo nam wiernego Gościa Piegłowskiego, — zwłaszcza przy częstych ku górom kierowanych jazdach, w których najprawdopodobniejsze zapowiadają i to liczne, dzików siedliska.

Pierwszy dzień polowania d. 3. lutego 1914.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Stanisław Kiełczewski, Eustachy Rylski, Juljusz Tarnowski, Aleksander Weissmann,*

Goście: *Stanisław Piegłowski.*

A więc wozami, gdzieniegdzie zaledwie rzadko rozpościerające się widząc płaty śniegu, zimę nieśmiało przypominające, do Kadobniańskiego docieramy świata; świat to dziś dla nas bogaty, w dziki, tak, według zapowiedzi, obfitujący, że nadzieje nasze rosną, olbrzymieją — i nie zawodzą.

Dzików w Miocie I., Kadobnie Wielkiej, wzdłuż przecinki S., zapowiadano 17; z pewnością w tych licznych ich tu zebraniach, bądźto przez nagankę widzianych, bądźto przez psy niepokojonych, mniej ich chyba nie było. Rozgłośnej sławy ogar »Bob«, przez Prezesa-Łowczego przysłany, w towarzystwie Cygana, na stanowisko Sekretarza wyprowadziły samurę; uwertura odegrana szczęśliwie: dzik, po kuli Sekretarza, padł w ogniu; do tego dzika strzelił także, już po strzale Sekretarza, Garapich, bez rezultatu. Do dzika, na skrzydłowem stanowisku strzelił Prezes-Łowczy; dzik wypadł następnie na stanowisko Tarnowskiego; po strzale tego ostatniego okazała się farba a zarządzony pościg już dzika leżącego zastał; widocznie, dobywając ostatnich sił dzik jeszcze, ucieczką się ratuje, lecz są uprawnione nadzieje, że naszym niebawem łupem się stanie*. Gdy naganka już była gon skończyła, przecież warchlak przeszedł opodal stanowiska Garapicha, po dwóch strzałach tego ostatniego, dzik

uchodzi. Reszta dzików, niestety, z uporem lepszej sprawy godnym, nie dała się nakłonić do odwiedzenia strzelb szeregu.

Kadobna Mała, od grubego lasu, wzdłuż granicy Rozhureckiej, na nową Przecinkę,

Miot II., w nadto blizkiem, niestety, sąsiedztwie, z Wielką się znajdująca, nie dotrzymała dzików do chwili naszej tu działalności: jedenaście miało wcześniej ostęp opuścić, z pozostałych zaś trzech Marmarosz ojciec zabił samurę, Weissmann na odległem prawem skrzydłowem stanowisku, chybił do warchlaka a jeszcze jeden przebił się przez nagankę.

I Miot III., Gruń, nie uczynił zawodu, przynajmniej pod względem zapowiedzi; tropienie w nader trudnych warunkach sprawdza się nadspodziewanie: z czterech tu obiecanych dzików, warchlak padł od kuli Rylskiego, trzy zaś, między którymi jeden bardzo okazały, wcześnie, prawem uszły skrzydłem.

W Miocie IV., Chotkowie, Weissmann skorzystał w pełni z pozwolenia nie czekanie na pierwszy strzał do dzików, co nam, bez wyjątku, było wzbronione, w poprzednich miotach — zabijając lisa.

Kniejowo tedy świetnie ten dzień się zapowiedział — gdy, czego bardzo byliśmy już blizcy i rozkład nam zapełni, zabijemy, chciaż i dziś mamy nie mało, więcej niż

Dzików 4, lisów 1.

Razem 5, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 4. lutego 1914.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewsi, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Piegłowski.*

Wobec niewyraźnych dziczych zapowiedzi, w tych stronach', Stara Jedlina, na przerąb Mycielskiego,

Miot I., zwykle naszę obecność wycierpieć musi: czyni to, dziś dość chętnie, użyczając łani, zabitej przez Sekretarza, do której chybił wpierw Marmarosz syn i rogacza, zabitego przez Weissmanna.

W Miocie II., Pasiecznej, na przecinkę Rządową, z łatwością inwentarz zgromadzonych tu drwali, fur i rębaczy góruje nad zwierzynnym. Wiosny dużo, słońca do przesytu, słonki jednak nie było.

Miot III., Dubowe od Rówienek, mógł i powinien pogromem łań być nazwany, skoro bowiem kilkanaście ich się tu znajdowało, skoro do siedmiu strzelano, rodzi się pytanie, dlaczego pogromu, w prawdziwem słowa tego znaczeniu, nie było? gdy bowiem dwie, jak dotychczas, dzięki kulom Prezesa-Łowczego i Weissmanna zgromiono, dlaczego z pięciu innych, strzelanych, żadnej nie podniesiono? Garapich chybił do łani; Marmarosz ojciec i Rylski strzelali każdy, na *coup double*, do dwóch; obaj wymienieni bardzo lubią ten łowów rodzaj, obaj się na siebie, czy też na łanie gniewają że te ostatnie ich łupem wnet się nie stały; porównać jednak nawet nie można głośnego Marmarosza ojca, gniewu z cichym, Rylskiego. Marmarosz, niepowodzeniem podniecony, donośnym losowi złorzeczy głosem, Rylski, głębiej w sobie zamknięty, ciszej, na stek się przeciwności żali. Miejmy na-

dzieję, że te złorzeczenia, na aksamitne się zamienią łagodności, gdyby tak przypadkiem, chociaż jednego postrzałka, zarządzone poszukiwania, do rozkładu wcielić pozwoliły. Chybili dalej do rogaczy Tarnowski i Marmarosz syn.

Podczas, gdy w pierwszej połowie Purkaretów,

Miotów IV. i V., od strony Starej Jedliny, na przerąb Hudetza, niczem niezamącona panuje cisza, w drugiej, wzdłuż wspomnianego przerębu, na drogę, najzupełniej zachowujemy podobną.

Jeszcze w Bucznikach,

Miotach VI. i VII., z licznego tu sarn zebrania, rogacza wybrał i zabił Weissmann, wybrał a nie zabił Marmarosz ojciec, wybrał a zabił Sekretarz.

Ubito: łań 3, rogaczy 3.

Razem 6, na strzałów 19.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 5. lutego 1914.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Jan Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Piegłowski.*

Z przyjazdem Gorayskiego do niedawna Dygnitarza, już dawno swą pożądaną nas nie obdzielającego obecnością, w zwartych szeregach, o prawdziwie dziczym marzymy dniu. Oby się marzenie spełniło a rychło, może już

w Miocie I., Szkabrynie Małym; lecz o to nie łatwo, skoro zupełnie czarna, panująca tu stopa, uniemożliwia tropienie. Ale za to

Miot II., Szkabryn Wielki, ku górnemu ro-

gowi pędzony, w powodzenie zdobny, jak zawsze, na czoło znakomitości naszych wybija się ostępów. Jędrzejowicz, pomny, że wszyscy, szybkiego bogacenia rozkładu łakniemy, szybko w tymże działa kierunku, zabijając na *coup double* dwa warchlaki. Strzelec Gorayskiego chybił do warchlaka, w stadku, z pięciu złożonego — innego warchlaka zabił — nadto do warchlaka chybił Gorayski a po nim Weissmann; nie jest zaś wykluczonem, że jeszcze jeden warchlak przez nagankę się przebił.

Nie zwracając uwagi na nic jej godnego

w Miocie III., Zagruniu, osaczywszy Rudawiec, ku Stawiszczom,

Miot IV., sprawdzamy, że, na razie, Gorayski drugiego dziś swego z dzikami nie wyzyskał spotkania, nie podnosząc dzika, do którego strzelał; wyrażenie »na razie« tem się tłómaczy, że niebawem gruchnęła pogłoska, iż zdobywający coraz większą sławę Bob, dzika gdzieś daleko, na Stawiszcz zrębie osaczył; istotnie, nieoceniony ten pies, dzika z odstrzeloną zaledwie racicą, przytrzymał a Gorayski, podczas gonu ostatniego miotu, na zarządzonym przez siebie pościgu, w którym sam wziął udział, dzika, dzięki dobiciu przez naszę straż łowiecką, do rozkładu wcielił. Przyjąwszy dalej do wiadomości, że i drugi dzik w miocie się znajdował, że Prezes-Łowczy i Garapich nie zabili rogaczy, posuwamy się ku kniei Za Kamieniem, w której brano

Miot V., Górny Zrąb Szajby, od Żydowskiego, o wyniku zabicia lisa przez Weissmanna, rogacza przez Gościa Piegłowskiego, a nie zabicia rogacza przez Tarnowskiego i Kiełczewskiego.

Kończymy Miotem VI., Nad Żydowskiem, w którym niczem niezamąconą zachowujemy ciszę, mącą ją jednak drwale, rozwiewając, różowe nasze, jak dotąd, nadzieje: Ach gdyby więcej takich Szkabrynów ale Wielkich, nie Ma-

łych, a przedewszystkiem więcej śniegu, zabilibyśmy jeszcze więcej, niż:

Dzików 4, Rogaczy 1, Lisów 1.

Razem 6, na strzałów 17.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 6. lutego 1914.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Piegłowski, Albert Mniszek.

Wzrastając w liczbie, o zawsze tak bardzo nam pożądanego, Gościa Mniszka, łatwiejsze dziś wykonywać będziem prace, z mniej groźnym, bo płowym, nie czarnym potykać się będziem wrogiem, poczynając od trzech Miotów Morszyńskich, od Zakładu Kąpielowego; lecz płowości bezwględnej Prezes-Łowczy, do najgłębszych kniejowej duszy tajników sięgający, nie uznając, radzi mieć się na baczności i oto gdy w Kulturce,

Miocie I., jak niemniej w II., dzika nie było, w III., od Zakładu, czupurny odyniec ku trawiastemu, czystemu, gdyby pole, mknie lewemu skrzydłu, kto wie, czy nie w tym celu, by w Kulturce wyżej wymienionej, nawalnicy naszej przeczekać strategją. Jędrzejowicz, już dawno, z czego się mocno cieszymy, z niespotkaniem, stanowczy rozbrat wziąwszy, strzelił raz: dzik po tej pierwszej trafnej, dobrej, kuli Jędrzejowicza przystanął; następnie strzelał trzechkrotnie Garapich i nie chybił; odyniec legł opodal; zabił Jędrzejowicz. Nadto zabawiali się Gość Mniszek lisem, Gorayski, rogaczem, które to obie zdobycze, naszym się stają udziałem. Dla rozmaitości

ukazują się tu dwa jelenie-szpiczaki, przy wyraźnem zastrzeżeniu, że dziś się do nich nie strzela, z którem to zastrzeżeniem, jak dalsza historja łowów dnia wykaże, ktoś w ostrą, popadł sprzeczność.

Z niebogatego, tym razem sarnostanu Grabników,

Miotów IV. i V., podjąwszy trzy rogacze, zabite przez Weissmanna, Prezesa-Łowczego i Garapicha, z uwagą, że drugi z wymienionych zabił kulą a Garapich do innego rogacza chybił, — o lisa, zabitego przez Sekretarza i rogacza, zabitego kulą przez Rylskiego, umniejszając zawartość Sichły,

Miotu VI., posuwamy się ku przerębowi Strzelca, wzdłuż którego goniono

Miot VII. Weissmann, spokojny, rozważny, ale znamienity *comique à froid* widocznie nowych zawsze żądny wrażeń, a przedewszystkiem nienawidzący plagiatów; o nie, wobec całego, w naszym domu, omyłek myśliwskich szeregu, jakżeby było łatwo! Towarzysz jednak nie sprzeniewierzył się swym zasadom i upodobaniom i dał nam zupełnie coś nowego: miast łani zabił jelenia-szpiczaka. Łanie z Jedliny pastwią się dalej nad Rylskim a w zemsty łańcuchu ciągną za sobą i lisa, do którego Rylski chybił a zabił go Marmarosz syn — lecz z dwóch strzelanych przez Rylskiego, tylko jedna okazała się chybioną, druga równocześnie strzelana z Rylskim przez Prezesa-Łowczego, runęła w ogniu dwoma ich rażona kulami **. Nadto Prezes-Łowczy inną łanię w miejscu powalił a Garapich zabił rogacza, podniesionego dopiero w miocie ostatnim.

Kończymy Miotami VIII. i IX., na i wzdłuż przerębu Slavika: W pierwszym z wymienionych do dwóch rogaczy strzelał Tarnowski bez rezultatu, do jednego z nich także Garapich, Kiełczewski zabił rogacza o dawno już odbitym badylu, Marmarosz syn chybił do łani.

W Miocie ostatnim upadła nadzieja podniesienia roga-

czowych postrzałków, za wyjątkiem rogacza, strzelanego przez Garapicha, o czem powyżej już była mowa.

Ubito: dzików 1, jeleni 1, łań 2, rogaczy 7, lisów 3. Razem 14, na strzałów 30.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono dnia 6. lutego 1914: Zabijający jakąkolwiekbądź zwierzynę, do której strzał nie był przez Łowczego dozwolony, płaci grzywnę w wysokości stu koron; uchwała ta jest zarazem reasumcją postanowienia z dnia 20. października 1909, mocą którego nałożono karę pięciuset koron za zabicie jelenia-szpiczaka do szóstaka włącznie.

Uchwalono: Utrzymać w mocy zeszłoroczną uchwałę z d. 20. lutego co do dzierżawy rykowiska na jesień 1914.

** Łanię, zabitą równoczesnymi strzałami Prezesa-Łowczego i Rylskiego w dniu 6. b. m. w miocie siódmym, los przyznał Prezesowi-Łowczemu.

Piąty dzień polowania d. 7. lutego 1914.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski, Weissmann,*
Goście: *Mniszek, Edward Münter, Piegłowski.*

Z upragnionym przyjazdem Gościa Müntera, byłby się dom nasz po brzegi wypełnił, gdyby nie przedwczesny wyjazd Tarnowskiego; — przecież w możnej strzelb przewadze, udajemy się na Piłę, w której najpierw polowano

w Miocie I., Gromana, na przerąb K. Wodzickiego. Kiełczewski zabił rogacza; Gorayski też zabił rogacza i, i, i... nie łatwo wykrztusić... kozę. Być może, że opisy dziejów każdego naszego dnia łowów, bez nadzwyczajnych epizodów, bez pomyłek, których ogniwka, coraz częściej, w coraz dłuższy spajają się łańcuch, są treścią mniej ponętne, w przedmiotów rozmaitość mniej bogate, drużyna wrażeń w kronikach żądna, z niecierpliwością czyha na konflikta z ustawą lub zarządzeniami Łowczego, jak to wczoraj i dziś miało miejsce — lecz to czyhanie samolubne; o tem należy pamiętać, że tego rodzaju wypadki Sekretarzowi wiele przysparzają pracy i oto gorąca prośba do obydwóch winowajców, Weissmanna i Gorayskiego: niech pierwszy patrzy wysoko, strzelając do łani, ażali u niej rogowego nie dojrzy pierwiastku, drugi niech patrzy nizko podczas rozprawy z rogaczem małym, wysoko z dużym. Rogacz, chybiony tu przez Rylskiego, chętnie tym razem z łaniami i lisem zbratany, oto bowiem wyjątkowe to przymierze go od kuli Towarzysza ocala.

O klejnot czarny w tym boru, zwłaszcza bez śniegu, nie łatwo — przecież zalśnił nam jeden

w Miocie II., Spalone Zręby, na przerąb Stadnickiego: sporego wycinka zabił tu Marmarosz syn; do tego dzika, niepotrzebnie zgoła, strzelił także Gość Mniszek, bez skutku; tenże zabił rogacza kulą.

Przepolowawszy obojętną, tym razem przestrzeń, między przerębem Stadnickiego a drogą Artura,

Miot III., dążymy do Szwajcarji, by ją w łowieckim nadpocząć sposobie, w środku, na przecinkę Rządową, między linją Djabelską a drogą do niej równoległą,

Miotem IV. — Dziś dzień odpowiedni dla prześladowania jeleni, gdyż nam to czynić wolno; w tym duchu działając, Rylski i Marmarosz syn, do gromadki, z pięciu złożonej, do czterech wystrzelili. Padł martwy jednak tylko jeden, ósmak, od kuli Marmarosza syna; po lisie zabili Gorayski i jego strzelec, do lisa zaś chybił Gość Münter.

Dwa Mioty Szwajcarji, od pola, naraz, w róg drogi równoległej do linji Djabelskiej, jako

Miot V., nie doprowadził do podniesienia domniemanych postrzałków jeleniowych, jakkolwiek jeden z nich farbuje; tak tedy rozszerza się koło sprzymierzonych, w zwartej przyjaźni, przed kulami Rylskiego, ocalenia szukając, oto bowiem już, bez mała, wszelkie zwierza rodzaje, dawniej sobie wzajem wrogie, teraz żyć będą, Rylskiemu dzięki, w pełnej harmonji i zgodzie. Gdy do lisa chybili Weissmann i Gość Piegłowski, przepolowawszy następnie

Miot VI., między drogą Piły, a zrębami, od granicy Bereźnickiej, na linję Djabelską, w którym jednego i tego samego rogacza zabili: Gość Piegłowski, potem Prezes-Łowczy; następnie zabił go Gość Münter, potem znowu Prezes-Łowczy — naprawdę tedy po zabiciu tego rogacza przez Prezesa-Łowczego, w drodze powrotnej, zatrzymujemy się

w Miocie VII., od przerębu Tysięcznego Ro-

gacza, na przerąb Dembińskiego, a po przekonaniu się, że tu tylko Gość Münter do rogacza chybił, zbliżamy się szybkim krokiem ku łowów zakończeniu

w Miocie VIII., wzdłuż drogi Zaderewackiej i potoku równoległego do przerębu Donnersberg'a, na linją Długą, w którym rogacza zabił tylko Weissmann, nie zabili zaś podobnych Prezes-Łowczy, Sekretarz *** i Garapich.

Koniec łowów już stanowczo nastąpił

w Miocie IX., od drogi Zaderewackiej, na przerąb Tysięcznego Rogacza, w którym Prezes-Łowczy, mimo zapadający zmrok, zabił rogacza, chybionego, zapewne z powyższego powodu, przez Gorayskiego i Gościa Müntera.

Tak tedy, często niesłusznie, o złe referaty posądzana Piła, nieźle się dziś z łowieckiego wywiązała przedłożenia, skoro

Ubito: dzików 1, jeleni 1, rogaczy 8, kóz 1, lisów 2. Razem 13, na strzałów 32.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

*** Poszukiwania, zarządzone za rogaczowymi postrzałkami z miotu ósmego z dnia 7. b. m. doprowadziły do odnalezienia dwóch rogaczy, strzelanych w miocie, w mowie będącym, przez Sekretarza i Garapicha.

Szósty dzień polowania d. 9. lutego 1914.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski, Weissmann,
Goście: Piegłowski, Włodzimierz Tyszkiewicz, od Miotu V.

W zmienionym nieco składzie, a przecież jeszcze poważnem gronie dwunastu, ostatnie dwa łowów dni poświęcamy dzikom. — Lecz Kadobniańskie puszcze nie rokują nadziei zastania tam zwierza, przez nas w pierwszym dniu łowów przepłoszonego, zdążamy tedy do najpewniejszych, bliższych dziczych ostoi, na domniemane dzików prześladowanie, czytanie bowiem z otwartej księgi, którą dla nas tropienie, wobec zupełnego śniegu braku niemożliwością się stało. Nie zastawszy dzików

w Miocie I., Borsukowej Małej, Prezes-Łowczy, w obawie pominięcia dzika, często przebywającego w Borsukowej Wielkiej, zarządził gon onejże, jako

Miotu II. Dzika nie było, ale jeleń dziesiątak, wobec naszych tu rykowiskowych boru oddziałów i ustawy, urągał, ku niemu wyzierającej śmiercionośnej naszej broni. Więc chyba Batóg,

Miot III., otuchy nieco zwątpiałym doda sercom: nie inaczej, jak zawsze. Wzdłuż Orłowej i Borsukowej, przez nową przecinkę, ku Za Pasieczynie, wraz z dolnym gąszczem, brany, zawierał w sobie osiem dzików, i to nie warchlaków. Gdyby był Kiełczewski nie chybił do dzika, którego, prześladując go, psy ścigały, bardzo być może, że, niepokojąc inne dziki, byłyby ich nam więcej na strzał przysłały — tymczasem tylko z dwoma świetnie

się powiodło: siwego wycinka zabił Prezes-Łowczy, Marmarosz ojciec zaś, samurę. Jeden dzik odległem uszedł skrzydłem prawem, cztery w tył wróciły — Prezes-Łowczy nadto do rogacza chybił.

I Za Pasieczyna,

Miot IV., nową strategją, ku Czerteżom, pędzona, nie gorsza; niestety, między stanowiska Sekretarza i Kiełczewskiego, trzy dziki zdążające, przez psy zwrócone, nie wyszły na strzelb linję: Sekretarz, do w tył uciekającego strzelił bez skutku, następnie do jednego z nich, wychodzącego na linję a potem, nagle, napowrót, zmykającego, chybił Rylski.

Powitawszy Gościa Tyszkiewicza, dobrego znajomego rykowiskowych naszych ostępów, słysząc atakowanie dzika przez psy, którym w pomoc delegował się, jako ochotnik, Marmarosz syn, lecz wnet powrócił, zwątpiały bowiem, opuszczony Bob, miał dość tej samotnej wyprawy, polujemy w Czerteżu,

Miocie V., gdzie po rogaczu zabili Sekretarz, Marmarosz ojciec kulą i kulami Gorayski. Drugi ze strzelających już przedwcześnie, kulą, rogacza patroszył, trzeci poszedł w jego ślady, jeszcze zawzięciej, jeszcze energiczniej, najgwałtowniej jednak za ich poszedł przykładem, głodny, widocznie, Bob, który nasyciwszy się rogaczem Gorayskiego, zaledwie mu ćwierć pozostawił zdobyczy. Rylski do rogacza chybił.

Koniec łowów o rogaczu, chybionym przez Gościa Tyszkiewicza, nastąpił w Miocie VI., Sadowinie Wielkiej.

Nie można twierdzić, by częściowe szczęście nie było dziś naszym udziałem, gdyby się ono jednak na całkowite było zamieniło, bylibyśmy się obracali w świetności dziedzinie.

Ubito: dzików 2, rogaczy 3.

Razem 5, na strzałów 14.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 10. lutego 1914.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz. Marmarosz ojciec, Kiełczewski, Rylski, Weissmann,
Goście: Piegłowski, Tyszkiewicz.

Pożegnawszy się już z odjeżdżającym Marmaroszem synem i Weissmannem, ostatnią czynimy próbę z dzikami, przecież w najodleglejszych, z nimi, stronach, szukając spotkania. Zanim nadejdą o niby-tropieniu wiadomości, polujemy w Chotkowie,

Miocie I., z góry na dół pędzonym. Pocóż tropienia, skoro wystarczy zmysł łowiecki, znajomość kniei i wagi zwierza. Dzików było tu prawdopodobnie ośm; z tych większość nie dała się z fortecy wyruszyć; jeden, opodal naszych fur, w ucieczce, ocalenia szukał a tylko dwa warchlaki wyszły na Jędrzejowicza. Tenże, nie ufając losem mu przeznaczonemu stanowisku, chciał je na inne zamienić a przecież owo wzgardzone, okazało się najlepszem ze wszystkich. Jeden warchlak Jędrzejowicza padł w miejscu, drugiego Towarzysz postrzelił bardzo wysoko przez kark, mimo to, nie wyrządzając dziczkowi poważniejszych obrażeń; strzelający drugi, Marmarosz ojciec, na znaczną odległość, do, pędem uciekającego warchlaka, strzeliwszy, strzaskał mu zad; dzik siadł, a dokłuto go dopiero wtenczas, gdy przywołany Cygan udzielił mu sporo złośliwych obrotów, zaprawiając się w ten sposób, do coraz zjadliwszej zaciętości. Dzika zabił Marmarosz ojciec.

Po opolowaniu Werchu Serednego,

Miotu II., w którym rogacza zabił Garapich a do lisa chybił Rylski, w Hranystem,

Miocie III., przecież trzy zapowiedziane dziki spraw-

dzają się nader dokładnie; lecz te się łatwo zabić nie dadzą; skoro dwa z nich, otarłszy się niemal o leśniczówkę, jak gdyby na podwieczorek chciały się do niej dać zaprosić, trzeci zaś przebiwszy się przez nagankę, uniknąwszy kuli Gościa Tyszkiewicza, na odległem skrzydle prawem poszedł się chyba z furami po materjał tu przybyłemi, nad cenami drzewa naradzać.

W Miocie IV., Kadobnie Wielkiej, zawiodły obiecywane dziki, od czasu pierwszego pogromu, widocznie tych stron przezornie unikając, ważniejszem natomiast odnalezienie naszej zguby: postrzałka z dnia 3. lutego. Jest to wycinek *, niewątpliwie, zabity przez Tarnowskiego.

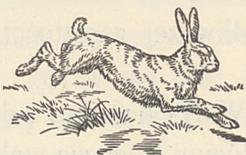
Gdy jeszcze w Miocie V., zrąb Kadobnej, wraz z gąszczem prawego skrzydła, ku górnemu rogowi, od granicy Rozhureckiej, Rylski zabił rogacza, który to wypadek salwą powitany był oklasków, i serdecznych powinszowań, kończymy

Miotem IV., Kadobną Małą; ta ostatnia wprawdzie wrażeń nam nie przysporzyła, nie mogła nam jednak ni odebrać ni umniejszyć pięknej cyfry czternastu dzików t. r. zimowego rozkładu, przy wyjątkowo trudnych, osiągniętej warunkach.

Ubito: dzików 2, rogaczy 2.

Razem 4, na strzałów 7.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

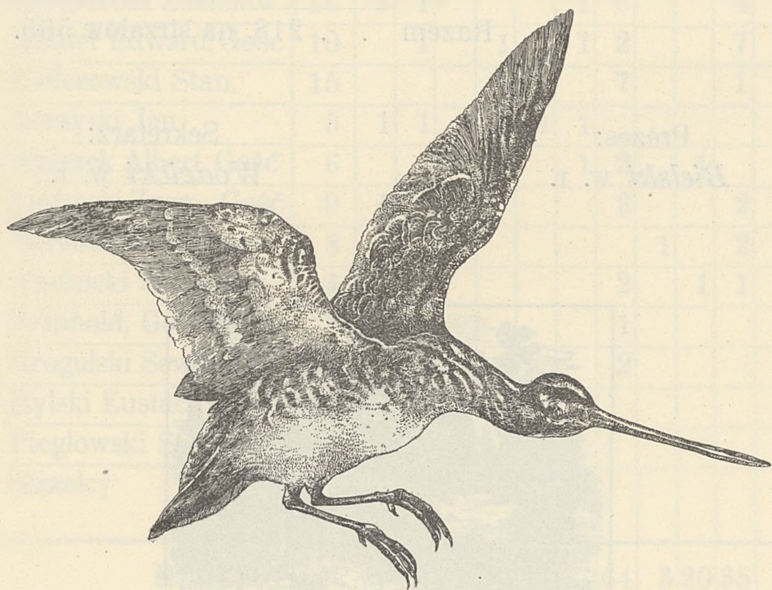


Na 7-dniowem polowaniu zimowem 1914 r.

Ubito:	Dzików . . .	14
	Jeleni . . .	2
	Łań	5
	Rogaczy. . .	24
	Kóz	1
	Lisów . . .	7
	Razem . .	53, na strzałów 129.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1913/1914:

Ubito:	Dzików . . .	20
	Jeleni . . .	4
	Łań	8
	Rogaczy . . .	35
	Kóz	1
	Lisów . . .	21
	Zajęcy . . .	64
	Cietrzewi . .	3
	Jarząbków . .	20
	Słonek . . .	35
	Sów	5
	Jastrzębi . .	2
	Razem . .	218, na strzałów 565.

Prezes: *Bielski* w. r.

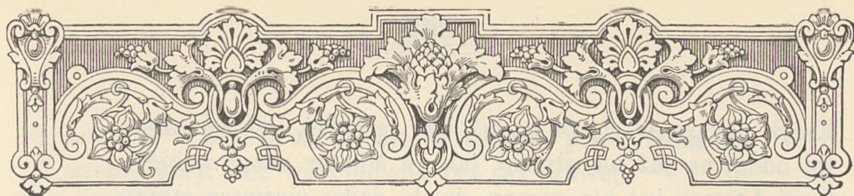
Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1913/1914	W dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Lisy	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kazim.	17	4			2		2	9		4	5		1	27
2) Bielski Jul. Al.	17	1		3	8		3	3		5	3			26
3) Jędrzejowicz Tomisł.	17	4		1	1		2	6	1	5	2		1	23
4) Wodzicki Ant. Kaz.	17	3		1	4		4	3	1	2	4			22
5) Weissmann Aleks.	16		1	1	4		4	9			2	1		22
6) Garapich Władysław	17			1	5		1	10		2	2	1		22
7) Marmarosz Zdzisław	16	3	1				1	6			4			15
8) Münter Edward, Gość	10		1		1		1	2			7	2		14
9) Kiełczewski Stan.	15				3			7			1			11
10) Gorayski Jan	5	1	1		3	1	1							7
11) Mniszek Albert, Gość	6				1		1	2		1		1		6
12) Pietruski Zygm., Gość	9	1						2			2			5
13) Tarnowski Juljusz	8	1							1		2			4
14) Stadnicki Stanisław	4							2		1	1			4
15) Reinhold, Gość	2							1						1
16) Krogulski Sew., Gość	5			1				2						3
17) Rylski Eustachy	7	1			2									3
18) Piegłowski St., Gość	7				1									1
Strzelcy		1					1							2
Razem		20	4	8	35	1	21	64	3	20	35	5	2	218

List,

pisany do Sekretarza A. K. Wodzickiego, podczas wojny, po dwuletniej przerwie w polowaniach Lisowickich.



Węgry, Nagy Ida, 1. 1. 1916.

Drogi Sekretarzu!

Trzy terminy już minęły, cóż to znaczy?
Czy zapomniał? Alboż Prezes nas nie raczy
Na coroczne zwołać łowy? Termin czwarty
Już się zbliża; czyżby z nami stroił żarty?
Czyżby Tobie, z przeproszeniem, mój Ty miły sekretarzu
Pióro razem z twardą rączką utkwiło tak w kałamarzu,
Żeś nie godzien je uchwycić, aby protokołów krasą
Uprzyjemnić nam wieczory, razem z dobrej kawy masą?
Czyż nie łakniesz paru strzałów, albo parę »lekerbiss'ów«,
Lilli rubbra, trochę wrażeń, dziczych spotkań, kilku lisów?
Czy duch zamarł w Lisowczykach, już nie pragnie
Się potykać z kniei panem? Czy się parol już nie zagnie
Że musimy znów polować. Że się pali »na blatówkę«
Kruka strzela lub dwie sowy trafia w główkę?
Alboż niedźwiedź swe barłogi w inne kraju przeniósł bory,
Czyż na rykowisku rogów, nie położy jeleń spory
Do stóp naszych? Alboż w inne zagajniki
Na biesiadę krwawą wilki, ba przeniosły się i żbiki?
Może na dubletę Twoję czeka dzik i ryś ze społem,
Ale w innych Karpat stronach i nie z naszym protokołem?
Czyli słonka — ruda przecie — innym teraz może szlakiem
Na południe ciągnąć zwykła? Albo-li innym zygzakiem

Kszyk podąża w cudze kraje? Czy jarząbek dał się zabić,
Bo oddawna już nie słyszał, jak go Münter uczył wabić?
Czyli Łowczy już nie pomny, że do dzika pierwsze strzały
I że z jego pewnej broni nieraz tryplety padały?
Czyżby stary Ekscelencja gardził strzelać do warchlaka
Wielkiego jak rękawiczka? Czyż dola nasza taka?
Czyż Tarnowski już nie młody, a nie stary Rylski przecie?
Czy Gorayski na »konklawę« nas nie zwoła po raz trzeci?
Ciężkie dzieje! Honorowy łowczy drogi dobrze wiedział
Kiedy ma do Pańskiej chwały się uciekać; by nie siedział
Bez polowań i myślistwa, ale ciągle w pośród strzałów,
Wśród pożogi, krwi i żalów i wśród trupów całych wałów,
Opuścił On nasze grono raz na zawsze; już na sanie
On nie siędzie razem z nami.
Wieczne odpoczywanie
Ze czcią każden głosić gotów, kto jest Lisowczykiem w łonie.
Czyż On jeden? Któż zabraknie w naszem gronie?
Żali stoi pra-chatynka; albo też nasz dworek miły
Czy zniszczony; czy go wojska nie spaliły?
Czy wspomnienia dni najmilszych zdobią ściany:
Czy pilnuje drzwi wilczysko; czyli orzeł nie zabrany?
Alboż zabrzmi jeszcze kiedy, między nami śmiech wesoły,
Hoża piosnka? Czy zasiędziem wraz za stoły,
Czy będziemy polowali? Czyli znowu strzał rozbudzi, —
Lecz ten naszy — do zwierzyny — nie do ludzi
Naszę ukochaną knieję? Czy zastaniem stare mioty,
Naszych chłopców, naszych ludzi, — kiedyż skończą się tęsknoty?
Któż mi powie? Dwa lata to długa droga
Wiele przecierpiała ona, knieja nasza ta nieboga!

Pomnę w Wrześniu w Bolechowie — rok czternasty —
Nie był to dzień uroczy, ani miły, ani jasny
Kiedy ja ostatnim razem tam gościłem. Co za zmiany!
Stryj zajęty już przez wroga, kraj cały wojskiem zalany,
A ja w pośród naszej kniei; zamiast wśród myśliwych grona,
Z długim wężem chorych koni; z których niejeden już kona,
Ciągnę w południowe stoki, wzdłuż mych ukochanych miotów
W błocie, deszczu i wichurze i przeróżnych wciąż kłopotów.
Na rozkładzie — nie zwierzyna — ale zdychające konie.
Po naradzie z Harrą zdążam, z nieprzebranym żalem w łonie,

By uchronić z jakiejś matni biedne szkapy, przez Taniawę
W strome góry. Ileż wspomnień, dziś jak łzawe;
Nie jak niegdyś, chociaż krwawe, lecz niewinne,
Takie swojskie, towarzyskie; jakież inne!
Boże drogi, pocóż karzesz tych, których umiłowałeś?
Czy Św. Hubertowi, nawet Jemu zakazałeś
Prosić za Lisowic gronem, by nastały inne czasy
I myślistwo, celne strzały i biesiada w pośród lasy
Znowu nas oczekiwała; tam, gdzie lat dziesiątki całe
Myśliwych już wypieściły; gdzie pogonka, — zuchy małe —
Bez rozkazów się porusza, gdzie rygor jest bez szemrania,
Lepszy niż w niejednem wojsku, cała brać aż do skonania
Razem trzyma — kniei wierna — rozkazowi jest posłuszna.
Troski na bok, śmiech na ustach, nigdy atmosfera duszna.
Dyscyplina, jak w klasztorze, bez repliki, bez pardonu.
Każdy sam na siebie zważa; ba i trochę na sąsiada;
Łowczy na nas wszystkich baczy, a sekretarz gdy zasiada
Wzmiankę czynić, o kimkolwiek; — biada temu —
Który zapomnieniem, błędem, posunął się aż ku złemu.
Ad aeternam rei memoriam, wnet on będzie w protokole
Drukowany dla przyszłości i czytany też przy stole.
Gdzież te czasy!?
List nadchodzi, prezes woła
I w kolei się spotyka brać z Lisowickiego koła.
Każden wesół, pełen ducha. Już jest »tapis-bridge« wyjęty
I wśród wspomnień i gwarzenia zaczyna się auks zawzięty.
Stryj! Więc kawa lub herbata, czasem szynka,
Parę flaszek alkalicznej. Kelner aż wywija młynka
By usłużyć, gdyż się wsiada, do Morszyna, by podążyć
I furkami, albo sańmi, wieczór do Lisowic zdążyć.
Morszyn.
Furki.
Stach!
Bielecki!
Bywaj Jurku!
Uwijaj że się co ducha! Zbieraj rzeczy i do dworku!
Tam już czeka Jan i Harra i Franciszek też się kiwa.
Raportują.
Każdy pyta. Lecz Franciszek miał gdzieś żniwa
Dwoi mu się coś zwierzyna.

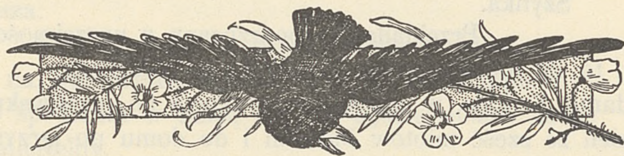
Czyli jest kompanja cała?
Kto brakuje?
Kto też zjedzie?
Brać za mała!
Może Gościa się zaprosi?
Balotujmy.
Jest przyjęty.
Obiad! Lecz przepraszam — śledzie — ach! wybaczcie
Najpierw starka i rogalki razem z masłem.
Tak jest zawsze, tak w zwyczaju; jest to do objadu hasłem
Szampana jest kielich spory i piwo jest też do stołu.
Czarna kawa do cygara i początek protokołu
Z rykowiska.
Bridge'a rubber.
Potem broń swą przygotować
I do łóżka w dniu tym pierwszym czemprędzej się zapakować.
Już zadniało.
Trąbka budzi.
Więc się wstaje.
Dzień, że będzie to szczęśliwy niejednemu z nas się zdaje.
Do śniadania ktoś się spóźnił; zaśpiewać mu się należy
I choć zadrwić wolno żartem, każden z powitaniem bierzy.
Nagle cisza.
Pan sekretarz w kapelusik stary zbiera
Numera na stanowiska. Każden w sobie dech zapiera.
Śnimy o spotkaniu w kniei, czy też będzie można zadać
Strzał śmiertelny.
Prezes woła.
Proszę!
Już jedziemy!
Siadać.
Wpierw myśliwi — chłopcy potem, wyjeżdżamy z przed kaplicy.
Krzyż na czole jeszcze składam z myślą o Boga Rodzicy.
Jedziem dzisiaj w »Purkarety«, co zastaniem nam się mami,
Lecz jesienną zwykle porą, słonki są tam pakietami.
Tak zdążamy, gwarząc sobie, — wesoło, po dwóch na furze.
Harra czeka nas z raportem i dzikarze dwa na sznurze.
Cygan—Bekas — tak się zwały.
Broń się składa,
Łowczy rozkazy wydaje. Straż z pogonką gon zakłada.

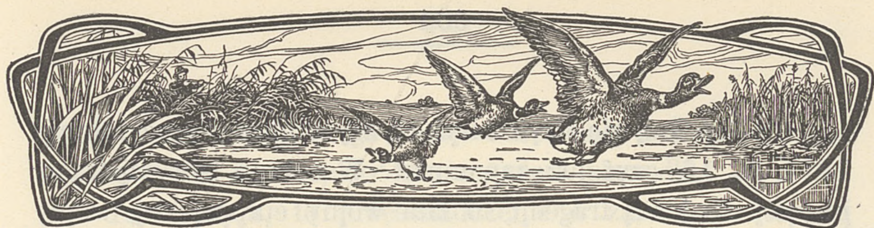
Czasem gdy towarzysz głośny, się zapomni, jest zgromiony.
Gęsiego milczkiem podchodzim, gdzie miot pierwszy założony
Róg zagrywa!
Gon poczęty.
Zrazu święta cisza w kniei.
Pierwszy strzał na flance pada, głuchy i pełen nadziei.
Teraz drugi, trzeci, czwarty.
Słuch natężon, oko bada.
Czyli byk to czy też łania. Wtem wypada
Odyniec, przez gęste świerki. Broń przy twarzy.
Strzał, ruluje. Któż o takiej chwili nie marzy?
I znów broń przy twarzy leży, bo jarząbek zwinny zrywa,
Aby dalej nie polecić, padłszy, główką tylko kiwa.
I tak dalej —
Wiele by tu opowiadać o myślistwie o spotkaniach
O niedźwiedziu, o odyńcach, o rysiach, choćby o łaniach.
Inni lepiej to śpiewali, piękniej, zatem cichać wolę
Niźli mierzyć się z wierszami dawniejszymi w protokole.
Smutno że to dziś wspomnienia.
A jakież tam niespodzianki!
Na Batogu i na Pile, gdzie Prezesów Pogadanki.
Starka!
Szynka.
Przekładaniec podrzucany z uprzejmością
(Kto ma, to się może zagrzać termoforu zawartością)
To śniadanie. Krótkie, w miarę i prawdziwie po myśliwsku.
Przez dzień ze sześć miotów bierzem i do domu po igrzysku.
Na rozkładzie jest pięć dzików, dwie łanie i lisów czworo,
Pięć rogaczy, ośm jarząbków; a i słonek jest też sporo
Bo dwadzieścia długodziobów. Zajęcy jest coś trzydzieści.
Powracając więc do domu, każdy się spotkaniem pieści.
Po przebraniu do wieczerzy.
Wolę przerwać, niż się żalić;
Bo nie bliska — (wrogów przedtem trzeba zwalić)
Jeszcze pora naszych łowów, w naszem doborowem gronie
Rozprószona jest drużyna, każdy w innej świata stronie
Wojna! Wojna dziś światowa! Polowanie to na wroga,
Nie na kochaną zwierzynę. Wiekopomna chłosta Boga.
Rozkład dzisiaj — sprawozdanie gazeciarskie, które baje.
Ile państw jest na tym świecie, wszystkie wrogie. Każde staje

Z bronią w ręku. Ilu naszych nie zobaczy swojej niwy!
Wybaczcie mi to bazgranie i darujcie moje dziwy,
Że nie będąc w Waszem gronie, w ten to sposób pragnę z Wami
Pogawędzić towarzysze, powspominać i podzielić się myślami.
W Twoje ręce, Sekretarzu, składam jęk, co serce ściska
Bo choć z dala, to Was sercem czułem z bliska
I niejedno bym poświęcił, gdybym znowu w Waszem gronie
Mógł się znaleźć, tam hen w »lesu«, na natury słodkiem łonie.
Nie wiem czy inną tęsknotą, tak mój umysł był zajęty,
Jak wspomnieniem Lisowickiem. Ale taki los zawzięty
Nie chce złączyć razem druhów, żyjących dziś wśród katuszy.
Z myślą mą się podzieliłem, z tymi, których pieszczę w duszy;
Jeśli uznasz, że uczciwe to bazgranie, drogi Ty nasz Sekretarzu,
Ogłoś chwilę, gdym się żalił w Lisowczykach brewiarzu.
Przyjm uściski, szczerze proszę; a że pisanina licha
Pomnij, że jest tylko

Twego

Władysława Garapicha.





Polowanie zimowe 1916/1917.

W jesieni 1913 r. ubito słonek nie wiele; ciekawi jesteśmy, czy ciągi jesienne poprawiły się w roku następnym? na ileż zabitych zdobyli się Lisowczycy na jesiennem polowaniu 1914? Przewracamy kronik ćwiartki; nie ma opisu dalszych łowów jesiennych! Czy być może? — Nie; to złuda, to omyłka w stronnic znaczeniu. Badajmy dalej: przekonajmy się jak tam zimowe dopisały łowy, czy dzików łup zadowalniający, szukajmy wytłómaczenia braku opisu polowania jesiennego 1914. Lecz cóż to? Nietylko kroniki o niem pustkami świecą, nie można się dopatrzeć wzmianki o zimowych łowach 1915! Przebóg! już i drugą pominięto jesień! Próżnia, martwota! Przecierać oczy, szukać, przekonać się jawa-li to, czy sen złowrogi? Więc koniec Lisowic, Kongregacja istnieć przestała — już tylko wspomnienie pozostaje po półwiekowem, bez mała, chlubnem myśliwskiego Zakonu istnieniu.

Ależ nie; oto dalej coś tu znowu piszą: polowali — przecież ci sami, oni, Lisowczycy! Czyż więc przerwy w łowach powodem, zarazy wybuch? czy morowe powietrze złowrogim, na naszem Podkarpaciu, dmuchnęło wiewem? czy gór podstawy oblane powodzią, w której spławiły się rozległe nizin przestworza? czyżby Lisowczycy wymarli?

Ależ ocknij się Czytelniku, bij się w głowę, oprzytomnij! 1914, 15, 16, czyś już zapomniał? Wszak to lata najstraszniejszej dziejowej tragedji, to lata wojny europejskiej, wojny światowej, wojny wielkiej, czy jak ją Historja nazwać zechce: najstraszniejszej wojny w dziejach świata; tryumf XX wieku: zapomniano o kulturze, cywilizacji — oręż szczęknął i wszystkie zdobycze tyloletniej pokojowej pracy poszły na marne; życie człowieka zwykle cenione, ochraniane, już nic nie znaczy: miljony giną.

Któż główną ofarą? Oczywiście Polska, ta biedna, skołatana Ojczyzna! Nie dość klęsk, prześladowań, rozpaczy, politycznego rozdarcia: oto teraz wojny huraganem, cała, jak długa i szeroka, za wyjątkiem nieznacznych, szczęśliwych oaz, zmieciona, zdruzgotana, z ziemią zrównana! — I pustką, przeważnie, świecić poczęły zasobne dotychczas folwarki i wsie; czeluściami zgliszcz czarnych, wyzierają okna spalonych zamków, pałaców, dworów i chat; cios najboleśniejszy: ileż pomników, starodawnych domów Bożych, ileż wspaniałych budowli, nieocenionych, świetnej naszej przeszłości, zabytków, w perzynę obrócono?

Na naszych, przeważnie, ziemiach, te gigantyczne odbywały się zmagania: to też zaróżowiły się od krwi rzek naszych wody, rdzawym krwi odcieniem urodzajne nasze czerwienieją czarnoziemy! Lecz może to już ostatnie doświadczenie, nigdy nie ustającemi cierpieniami, trapionego narodu? Jednak i podczas groźnej burzy rozhukane żywioły zniszczenie sieją: czarne chmury, złowróżbnymi opadami brzemienne, dobrotliwe, radością tchnące słońce, w czeluście swych zasłon spędzają; — skutki klęski straszliwe; przecież chmury się przerzedzą, powracające słońce, nadziei przebłyśnie promykiem.

Więc nie godzi się nam zwątpieniu poddawać: nad znękaną Ojczyzną już zorza wolności przyświeca: Polska od stu lat rozdarta, z geografji przemocą skreślona, na eu-

ropejską znów się dźwiga kartę: Orzeł biały z długiej otrząsa się martwoty, stężałe, do lotu rozwiera skrzydła.

Ta nadzieja, to przeświadczenie o zaistnieniu lepszej przyszłości, od rozpaczy, zwątpienia bronić winny: nigdy dość ofiar, gdy one, jako zadatek wskrzeszenia narodu będą poczytane.

Jeżeli kto nie bardzo sobie z tego sprawę zdawał, czem jest wojna — teraz dokładnie mógł się jej nauczyć; wiedziano zapewne z historji, że to jedna z najcięższych ludzkości klęsk — dziś na własnem złowrogiem doświadczeniu, (pomijając szeregi kosą śmierci zmiecionych ludzkich zastępów, miljony ułomnych, już niespełna życia używać mogących, pomijając serca rozłąką krwawiące, wskutek niewoli i odgraniczenia boju linjami) dowiedziano się, że podczas takiej wojny nie ma zawodu, instytucji, przemysłu, przedsiębiorstwa, któreby się nie ugięły pod, tego strasznego turnieju, brzemieniem.

A nasz wydział łowiecki czy wyszedł cało z pogromu? Nietylko nie ocalał, ale na równi ze wszystkiem, co szybko, przedtem ku rozwojowi dążyło, w strzępy się rozpadł: kraj, hordami wrogów zdeptany, stracił cały dobytek swej pożytecznej zwierzyny: wybijano wszystko, co pod broń popadło: to zawdzięczamy sile zbrojnej; reszty dokonało kłusownictwo, żadnemi prawami nie krępowane, w zbrodniczem rozpasaniu.

Największy cios zadano najniewinniejszym a do zdobycia, najłatwiejszym: sarnom, których stan tak został zdziesiątkowany, iż szeregu lat najstaranniejszej trzeba będzie opieki, by ponownie nasze mógł ożywić knieje.

Inaczej rzecz się przedstawia ze zwierzem szkodliwym: jak zwykle w życiu: żywioły spokojne, pożyteczne w kataklizmie dziejowym padają ofiarą — mętów społecznych szumowiny, w nadmiernej ilości, z nor na światło dzienne wypełzają, gwoli niszczenia i grabieży.

Dziki i lisy orzekły, że wojna dla nich, to raj na ziemi; najeźdzcy tym pierwszym rady dać nie mogli; przecież my z naszą wypróbowaną strategją łowiecką, nie zawsze dziki opanować zdołamy, czyż tedy dziwne, że wojak, z karabinem na ludzi nastawionym, nic im złego uczynić nie potrafił, a dzik, rozparłszy się bezpiecznie i wygodnie w niedostępnej fortecy, wesołe z wojny snuł prognostyki: Lisowczycy, ci moi groźni przeciwnicy, nie polują wcale, więc nastała bezpieczeństwa era; szyk bojowy mnie nie nastraszy: jego najwyszukańszej wojennej techniki płody, do wytępiania ludzi skutecznie się nadają, z czego się tylko cieszyć możemy.

Lisy również szczęśliwy okres przebyły; w prześladowaniu, czasu wojny, tak samo nieuchwytne, żywności wszędzie znajdują w bród: w okopach, na opuszczonych wojsk postojach, wsiach pustych: wszędzie z resztek żywności, zastawione stoły; to też rozmnoża ich wzbogaciła się niepomiernie.

I dlatego, mimo trudności, na pozór, nie do przezwyciężenia, mimo bój krwawy, na rubieży naszej dzielnicy, opodal, się toczący, zbieramy się tu, po przerwie półtrzecia roku trwającej, nie chcąc porzucić placówki 47 lat bronionej; by jednak, na tego rodzaju, tytaniczny, móc się zdobyć wysiłek, trzeba dowódzcy, któryby, silną dłonią, ujął ster tej wyprawy, ułatwił łowców przyjazd, rozpierzchłą zwołał drużynę, Lisowickich rozbitków umożliwił pobyt: boć przecież, bezdomni, ogołoceni jesteśmy ze wszystkiego: ogień wojenny strawił domowe łowców pielesze, a w nich wszystkie trofea, chlubę półwiekowej naszej tu działalności, a także ruchomy dobytek. Lecz szczęście przy nas: prowadzi drużynę znakomita buława wodza Juljusza Aleksandra Bielskiego: przewodniczącego naszego w Kongregacji i hetmana w łowieckich zapasach. Mimo ciężką, przebytą chorobę, mimo wnioski wielu chwiejnych, hołdujących zasadzie *„nec Hercules contra*

plures“ głosujących, za łowów wznowieniem, po nastaniu spokoju czasów, — dzielny Prezes, nie zachwiał się w raz powziętem postanowieniu i zimowe łowy zwołał na dzień 23. stycznia 1917.

Lecz potrzebuje pomocy; gdzież dach nad głową? Tradycyjne Lisowickie chatki, tyloletnie nasze rezydencje, powalonych murów gruzami, nie użyczą schronienia; Zakład Kąpielowy w Morszynie, to lecznica chorób zakaźnych — Bolechów siłą zbrojną przepełniony, od wrogiego frontu bojowego niezbyt oddalony, gościnnym dla nas okazać się nie może. Na ratunek pośpieszył Włodzimierz Barański; dziś, niestety, już do grona naszego nie należący, przecież zawsze nam tak bardzo wspomnieniami, sąsiedztwem, blizki, wierny tradycjom Kongregacji, do której przez 17 lat należał, którą, gorąco ukochał, na ścieżaj, gościnne swego domu otworzył podwoje, użyczając furmanek, środków do życia i wykwintnie nas podejmując. To też głęboką winna być wdzięczność nasza za tę wspaniałą gościnność, jak również za pomoc w organizacji przyjazdu: szlachetny łowiec widzi nasz okręt burzy falami miotany: dźwiga go z toni a uprzejmie go przygarniając, niezapomnianym, chlubnym, rozdziałem zapisuje się w Kronikach naszej historji.

Pokonawszy trudności w przedostaniu się do ściślejszego okręgu wojennego, w czem jedyna a niezmierzona zasługa wspólnej a żmudnej pracy Prezesa i Barańskiego, pojawiają się w dniu zjazdu: Prezes-Łowczy, Sekretarz, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Tarnowski, Weissmann a z Gości dawni znajomi: Rozwadowski, A. Starzeński i Stroynowski, pierwszy raz tu polujący .....lecz nigdy już z nami nie zjedzie się Stanisław Stadnicki: oderwany, wobec szybko następującego wroga, od swej ziemi, tej rozłąki nie przeżył i na obczyźnie życie zakończył, w styczniu 1915 roku. I oto dziwne losu zrządzenie: w okresie dziejowego przewrotu, który groził

wszystkiemu zagładą a w którym i nasz Zakon chwiał się w posadach, rozstaje się z tym światem Stadnicki, ostatni z założycieli Towarzystwa Lisowickiego w r. 1871, najzasłużeńszy 23-letni nasz Łowczy! Tak niedawno, bo w lutym 1911 r., t. j. w chwili, gdy Stadnicki czynną wypuścił z rąk buławę, zatrzymując już tylko honorową, skreślono w naszych Kronikach jego zasługi dla Towarzystwa, bezgraniczne do Lisowic przywiązanie, znakomite, łowieckie w nich rządy; żal serce ściska, na myśl, że te słowa uznania, jako wspomnienie pośmiertne, poczytane być muszą.

W szeregach naszych dalsze okazują się szczerby — cieszymy się, że to są chwilowe wyłomy, spowodowane trudnościami okresu wojennego — jednakowoż Sozański stanowczą zgłosił dymisją; smucimy się szczerze postanowieniem Towarzysza, zły stan, atoli, jego zdrowia nie pozwala się spodziewać, by rezygnacja cofniętą być mogła.

Pierwszy dzień polowania d. 24. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski, Władysław Garapich, Stanisław Kiełczewski, Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Juljusz Tarnowski, Aleksander Weiss mann,*

Goście: *Tadeusz Rozwadowski, Adam Starzeński, Roman Stroynowski.*

Radośnie, po długiej rozłące, naszych gór szczyty witamy, w pierwszym rzędzie, co mu się dla łowieckich zasług z urzędu należy, Binne, z którego Kadobną Wielką, ku linji S., jako rzekomo najbogaciej zadziczoną, na Miot I. przeznaczono. Lecz zadziczeniu i samurze

z warchlakami, o których tu mówiono, najmniej wierzył dawny naszych wypraw pomocnik, pies Bob, gdy, wrażeń spragniony, prześladując jelenia, wpadł za nim w Kadobną Małą, Iglastą, braną, jako

Miot II., ku granicy Rozhureckiej, czem w nas nie wzbudził zaufania w powodzenie gonu tego ostępu. Bob doskonale się bawi: gdy się okazało, że jeleń jest postrzelony, Prezes-Łowczy wydelegował najodpowiedniejszego z łowców-ochotników Marmarosza syna, w celu dobicia zwierza. O dzikach i tu mówią — niestety my z nimi rozmówić się nie możemy. Natomiast zdobywamy pierwszy zaczątek zbioru trofeów, w postaci znalezionych rogów dziesiątaka, który tu, od niepowołanego, zapewne, zginął pocisku. — Lecz drugie trofeum piękniejsze:

Podczas gonu Miotu III., Kadobnej Liściastej, wzdłuż Szpilkowej, z której wcześniej dziki wyszły, powraca tryumfator Marmarosz syn: w mozolnej a szybkiej przez głębie parowu przeprawie, atakowanego wciąż zajadle przez Boba, jelenia, dopadł, stwierdził, że badyl przedni zwierza jest nadwerężony a strzeliwszy cztery razy, jelenia do rozkładu wcielił, rogi zaś pokaźnego dwunastaka, do przyszłego naszego muzeum łowieckiego wcielił.

Kończymy Miotem IV., częścią Binnego, od linji Q, na Łąkę, nareszcie z powodzeniem: liczne, tu się znajdujące, zebranie dzicze z nami, niestety, bliższej nie chciało zawrzeć znajomości, uchodząc, częścią, ku Chotkowu, częścią, w tył uderzając; ale knieja zdolną naszą okazała się uczennicą: pomna przestróg, by iść w ślady, naszych ku Gościowi Rozwadowskiemu sympatji, w tej dziedzinie, z odznaczeniem egzamin zdała, wyprowadzając na stanowisko Gościa samurę; Rozwadowski, dalej ofenzywę znakomicie prowadząc, dzika w ogniu położył.

Wstrzymajmy się z ocenieniem dziczych horoskopów; a jeżeli dzisiejsze nie odpowiadają skrajnych optymistów

nadziejom, przecież nie są rozpaczliwe, ze szczyptą zaś szczęścia, mogą się znacznie poprawić.

Ubito: jeleni 1, dzików 1.

Razem 2, na strzałów 5.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

W dniu 24. stycznia b. r., na wniosek Prezesa-Łowczego przez aklamacją Towarzyszem wybrano Tadeusza Rozwadowskiego — niech mu ten wyjątkowy wybór, dalszym będzie dowodem, jak bardzo wszyscy pragnęliśmy Towarzysza, w naszem gronie, posiadać.

Drugi dzień polowania d. 25. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tadeusz Rozwadowski, Tarnowski, Weissmann,

Goście: Starzeński, Stroynowski.

Psychologja duszy ludzkiej: dotkliwe a nieuniknione smutki radzibyśmy, już zrezygnowani, w mrok zapomnienia pogrążyć; to się nam nie udaje w drodze z Łukawicy do Piły; przejeżdżając jednak tuż obok dawnej naszej Lisowickiej rezydencji, niezagojoną otwieramy ranę: patrzymy na zgliszcza doszczętnie spalonej siedziby, na bezgraniczną pustką wionące, osmalone, nagie kominy, na krzyż, w ziemię zaryty, który z pamiątkowej naszej kaplicy jedynie przypomina świętość miejsca. Cała ta okolica, to jedno wielkie miejsce wiecznego spoczynku poległych, po trzechtygodniowych, zaciętych, tu toczących się walkach; poważny piękny,

niegdyś, starodrzewny bór, przy drodze Piły, to dziś złomy jodeł, granatami starganych a pośród nich mogił setki.

Lecz ku przyszłości weselsze zwróćmy myśli:

Miot I., Thuna, od przerębu Wł. Mniszka, na przerąb St. Szembeka, jej najbliższy; nadzieje różowieją; lecz róże blade a wykładnikiem ich płowość, bo: zając zabity przez Weissmanna a dwa podobne, chybione przez Gościa Stroynowskiego i Weissmanna.

Miłą niespodzianką sarny licznie się pojawiające; miarodajne władz czynniki a w ślad zatem i nasze przepisy zabraniają, aż do odwołania, strzelania do rogaczy a było ich wiele i dużych i pięknych, zwłaszcza widziany przez Gościa Starzeńskiego, w miocie następnym; rogacz ten, dziw nad dziwy, o tej porze, ozdobiony był wyniosłymi rogami, letniej szaty.

Opolowawszy jeszcze w tych stronach przestrzeń, od przerębu Szembeka, na przecinkę Rządową, wzduż linji Długiej,

Miot II., i obok, na drogę Zaderewacką,

Miot III., przestajemy kochać nadzieje różowe, czarne ponętniejsze, gdyż dzika sprowadzą — i to pięknego rosłego odyńca o dużych, zwłaszcza górnych, ciemno-orzechowych kłach; teraz nie długo życiem się cieszył: gdyby piorunem rażony, padł, od kuli Marmarosza ojca. Widziano dalej cztery inne dziki, ba nawet, do jednego z nich chybił Kiełczewski; dzieje się zaś to wszystko w pierwszym z wymienionych miotów, przyczem Tarnowski zabija lisa, Jędrzejowicz jarząbka a Rozwadowski do zająca chybia; ponadto do lisa chybili Marmarosz ojciec i Prezes-Łowczy; w drugim już tylko Garapich mozolił się w walce z zającem, lecz pierwszy pozostał zwycięzcą: pokot (jak chce Weyssenhoff) o szaraka się powiększył.

Spalone Zręby, na przerąb St. Stadnickiego,

Miot IV., dobre zachowuje zwyczaje. Przed rozpoczę-

ciem gonu, już samura z dwoma warchlakami, trwożliwie, w oddaleniu, za matką postępującymi, ku stanowisku Jędrzejowicza się zbliża; ugodzona, na sztych, śmiertelną kulą, rozpaczliwym rykiem katastrofę ogłasza: dzieciom, czarnego rodu kolegom i nam. Warchlaki, których, jak naoczni stwierdzają świadkowie, było razem pięć, w tył poszły; do jednego z nich strzelili Gość Starzeński i Weissmann, obaj bez skutku.

Śmiałym i forsownym marszem przez przerąb i ostęp Sowy, dalej, przez głęboko parowami porytą linję Djabelską, dostajemy się na Szwajcarją, z której wzięto część, wzdłuż linji Djabelskiej, na przecinkę Rządową, jako

Miot V., w celu osaczenia często tu przebywającego odyńca, którego, ruchliwego, nie mało, po drodze, spostrzegamy tropów; okazało się, że dzik, dziś tu, do wieczornego posiłku zasiadać nie zamierzał, wobec czego, po chybieniu przez Jędrzejowicza do lisa, my niebawem zasiądziemy do obiadu — objuczeni, gdyż duże

ubito 2 dziki, 1 lisa, 2 zające, 1 jarząbka.

Razem 6, na strzałów 17.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono: Na wniosek Prezesa-Łowczego nazwać przecinkę Rządową, na której Marmarosz ojciec, zabił odyńca w dniu 25. stycznia 1917, między drogą Zaderewacką a przerębem St. Szembeka, ku linji Długiej, Przerębem Kazimierza Marmarosza.

Trzeci dzień polowania d. 26. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Tarnowski, Weissmann,
Goście: Starzeński, Stroynowski i Henryk Prek.

Powiększając nadjeżdżającym Gościem Prekiem nasze grono, w wybitnym już komplecie, ku najskrajniejszym dążymy naszym górskim światom, Polanicę, za najbliższą mających sąsiadkę — lecz śnieg w nocy sypiący, uniemożliwiający tropienie, nie dozwala nam zwodniczego szukać szczęścia na kresach najodleglejszych naszych obszarów, zatem bliższych szukajmy dzików matni; nie chrzcząc tem mianem Hranystego,

Miotu I., bardzo obiecującą osaczamy Chotkowską puszczę,

Miot II., jej również upragnionego nie użyczając tytułu: co najwyżej pustą puszczą nazwać ją możemy. Wdrapawszy się na Werch Serednego,

Miot III., stwierdzamy, że jemu palmę należy dzisiejszego, acz skromnego, przyznać zwycięztwa. Samura z trzema warchlakami wyszła na stanowisko Marmarosza syna. Tenże pierwszą kulą ugodził samurę, którą opodal podniesiono; skutek drugiej kuli a także dwóch kul Jędrzejowicza, ujemny, jakkolwiek jeden ze strzelanych warchlaków miał odnieść pewien szwank na zdrowiu. Prezes-Łowczy zabił lisa, a Gość Stroynowski widział dużego dzika, odległem prawem skrzydłem uchodzącego.

W Serednem, od strony Chotkowa,

Miocie IV., jesteśmy dość rozciekawieni lisem, chybionym przez Weissmanna, Marmarosza ojca i Gościa Sta-

rzeńskiego, zającem, chybionym przez Garapicha a zabitym przez Prezesa-Łowczego i dzikiem, który, jak zwykle, w tym naszym niezbyt szczęśliwym okresie, w tył uderzył.

Tak tedy nie bardzo się powiodło, mimo zaistnienie wróżb i prognostyków, dawniej niezawodnych: strzelby Sekretarza w znanem, t. z. »strapazzen-etui« z sani wypadły, o groźbie zgubienia; Rozwadowskiego, głową na dół, przejeżdżający tren wojskowy w śnieg, do rowu, zepchnął; to wszystko, jak dotąd, niechybnie spotkanie przynosiło — albo n. p. Czarkowski, żywcem, na proroka szczęśliwych winien być powołany wróżb: do śniadania pojawia się w sweater'rze koloru *brique, trés prononcée,* więc w kolorze radości, jako czerwonym; kominiarkę ma barwy »Tango«, więc na bal się wybiera, by móc wyrzec radośnie: »a tom miał bal z dzikami«; szalik natomiast Towarzysza bławatnym mieni się szafirem, by wesołe w sobie mógł wzbudzić myśli, jak żniwiarz, który w dojrzałych kłosów łanie, bławatków błękitem oko pieści: bogate mieć będę dzicze żniwo; jednem słowem lśniącopiórej ary zaćmił jaskrawe barwy; one bledną w porównaniu do artystycznego ich dobierania przez Towarzysza; ale co najgorsze, że nie widzimy wróżb spełnienia, nie mamy do zapowiedzianej radości powodu. Możeby się tedy Czarkowski unormalnił w kolorach a, na odwrót, pełnego doznamy powodzenia, obchodząc się już bez wróżb, guseł i tajemniczych znaków.

Ubito: dzików 1, lisów 1, zajęcy 1.

Razem 3, na strzałów 13.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Nie zabiliśmy wprawdzie wilka ale o tego rodzaju drapieżnika rozkład bogacimy: opodal Pasiecznej wilk dopadł rogacza i zabierał się do smacznej ze swej ofiary biesiady — gdy oto nadchodzący wachmistrz z sąsiedniego

posterunku wojskowego, tylko w browning, i to średniego kalibru, zbrojny, pierwszą zeń kulą wilka postrzelił; mimo to, chytry zbrodniarz, z udźcem w paszczy, tył podał w ucieczce, do chwili, w której drugi pocisk z tej nie groźnej, w takim wypadku, jakby się zdawało, broni, kres życiu wilka położył.

Czwarty dzień polowania d. 27. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Tarnowski, Weissmann,*
Goście: *Prek, Starzeński, Stroynowski.*

Długo, bardzo długo, jedziemy, by się przez Bolechów, opodal Jasieniowca, ku Dmytrowej kierować szczytom, niestety jedynie w tym celu, by się dowiedzieć, że wobec ponownej w nocy przyprószki i nieprzerwanie w dzień gęsto sypiącej mączki śniegowej, tropienie nie wydało pomyślnych wyników.

Tylko ze Szkabryna Małego,

Miotu I., miały wchodzące tam dziki z ostępu nie wyjść; na nas także nie wyszły, a uszły ku Za Pasieczynie, prawem skrzydłem; tylko jeleń donośnie szumiał, gdy się przedzierał przez okiścią brzemienne gąszcze, skracając nam długie, jałowego oczekiwania, chwile.

Szkabryn Wielki,

Miot II., nie przerwał ogniw, niepowodzeń, łańcucha. Nie jest to »bezdzicze« lecz »bezszczęście«: około dziesięć dzików, przez Boba, ku stanowiskom myśliwych kierowanych, w ostatniej chwili zawróciło, nie zwracając uwagi na strzał Kiełczewskiego, który, w odwrocie, chciał im szyki popsuć; ponadto jeszcze jeden dzik przebił się przez na-

gankę. Jedynem urozmaiceniem: ukaranie ciekawości chłopca z naganki, który, chcąc stwierdzić, jak sam się przyznał, »siłę tchu«, strzału rewolwerowego, wylot lufy, w chwili detonacji, dłonią zamknął; skutek fatalny: chłopca o inwencyjnym instynkcie, marzącego zapewne o wynalazkach w balistyki dziedzinie, lekko, na szczęście, rannego odwieziono, dla opatrunku, do lecznicy Bolechowskiej. Rodzi się pytanie, jakim sposobem możemy dzika zabić? las zamurowany, dziki oporne, niepowodzeń stek — no i jako żywo nie zabijamy; od ogólnej »bredouille« ratują nas: Gość Prek, który kulą zabił lisa, a także Garapich, zabijający lisa a strzelający do jarząbka, którego zabił Marmarosz ojciec; dzieje się to już w Miocie III., ostatnim, Zrębie Stawiszcz, przy wciąż sypiącym śniegu, bogacącym okiść, lecz nie nasze, na, przyszły tydzień, nadzieje.

Ubito: lisów 2, jarząbków 1.

Razem 3, na strzałów 5.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 29. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: *Wicełowczy Kazimierz Marmarosz, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz syn, Tarnowski.*

Goście: *Prek.*

Na poniedziałek, po wypoczynku niedzielnym, nigdy, jak zwyczaj każe, w sile, dni poprzednich, równej, nie występuje ruchliwe zgromadzenie: stanowczo rozłączył się z nami Weissmann, i Gość Starzeński; niebawem powrócić obiecali Rozwadowski i Gość Stroynowski. Prezes-Łowczy, rekonwalescent, zmuszony, aby raz, podczas uciążliwej kampanji,

do zaszanowania zdrowia, już jutro na czoło wysunie się szeregu, odstępując, na dziś, łowieckie kierownictwo Wicełowczemu, któremu chyba pozazdrościć można duszy myśliwskiej, podsycanej zniczem, w łowieckiej, wciąż gorejącym dziedzinie.

Czekając długo na wynik tropienia dzików na Pile, niecierpliwiąc się brakiem raportu, dopiero o godzinie dziesiątej dowiadujemy się, że Piła posiada ich około dwadzieścia. Lecz jakich? oto tak ruchliwych, że po dobie, podczas śnieżycy, w zaciszu, zapewne, spędzonej, dziś nie dających się w ostępach obciąć, przez tropicieli kilkakrotnie widzianych, gdy miasto w barłogach się wylegiwać, na przechadzkę się udawały.

Ponownem zasmuceni niepowodzeniem, po zabiciu

w Miocie I., od Gościńca, na Przerąb Slavika, dwoma kulami, łanki przez Gościa Preka, zająca, przez Marmarosza ojca a chybieniu do jarząbka przez Marmarosza syna, posuwamy się ku Strzelcowi,

Miotowi II., wzdłuż niego, na linję Zrębową. Tenże nie mógł, w myśl swej bogato, świetnymi czynami, zapisanej historji, niczem się nie zaznaczyć; znak skromny, przecież bogaci nas czterema zdobyczami a mianowicie lisem i zającem, w pogardzie śrutowej, zabitymi, przez Czarkowskiego, kulami, zającem, zabitym przez Marmarosza ojca i jarząbkiem, zabitym przez Sekretarza, zuboża nas natomiast o zająca, chybionego przez Garapicha.

W Miocie III., na przerąb Pogadanki Prezesów, od strony Sichły, w którym Marmarosz syn chybił do lisa, liczne spotykamy łań zebranie, ku prawemu, niestety, dążące skrzydłu. — Garapich przecież o jednę łanię zebranie to uszczuplił, wcielając ją do rozkładu.

Gdy, wobec zapadającego zmroku, spieszno Wicełowczemu, a nam wszystkim z nim, zapolować, na zakończenie,

w Miocie IV., Grabnikach, od Salisów, na

przerąb Wł. Bzowskiego, okazało się, że ślad wszelki po Garapichu zaginął; Sekretarz, jego sąsiad, z mocy swego urzędu, już dawno potrzebne do kronik pozbierawszy daty, posądzał Garapicha, że tenże za postrzeloną łanią wyruszył i zapałem uniesiony, przez Strzelca, Sichłę, może aż do Purkaretów, w pościgu się zapędził! Tymczasem odbywa się gon wspomnianego, ostatniego miotu, w którym łankę, w ogniu, powalił Gość Prek, Sekretarz lisa a Garapich do łani chybił — więc odnalazł się, jest, skoro strzela! Co się tedy stało? Oto Garapich okazał się najpilniejszym z Towarzyszy: naganka jakoś długo nań nie wychodzi — więc stać trzeba na stanowisku, choćby w ziemię wrosnąć! Sekretarza - sąsiada nie widać, to nic — obowiązek przedewszystkiem. Tak tedy mało brakowało, by Garapich dziś się nie był zmienił, wprawdzie nie w biblijną soli kolumnę, (wojna jej zapasy znacznie uszczupliła), ale na mroźnej (bo dziś było bardzo zimno) wytrwałości słup!

Ubito: łań 3, lisów 2, zajęcy 3, jarząbków 1.

Razem 9, na strzałów 16.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 30. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Tarnowski,*

Goście: *Prek, Stroynowski.*

Pod wodzą Prezesa-Łowczego, zwierając szeregi powracającymi Rozwadowskim i Gościem Stroynowskim, przysposabiamy się do najlepszego, w kampanji zimowej, dnia, którym zwykle bywał dzień Sadowin, Batogu i innych, sąsia-

dujących z nimi znakomitości. Lecz cóż to? Sadowiny, Czerteże, ulubione dzików siedliska zapowiedzianą świecą pustką?

Więc tylko, w tych stronach, część Za Pasieczyny,

Miot I., ku górnemu rogowi może być pod rozwagę wzięta, w niej bowiem tylko i w górnem Dubowem obiecują dziki; obiecują nie na darmo; lecz szczęścia nie ma; las tam okiścią zalepiony, miejsce do strzału jak najmniejszych rozmiarów; huragan tu szalejący pozwala, wcześnie, licznemu dzików stadku, bez żadnego szmeru, przejść między stanowiska Sekretarza i Garapicha; dwie kule Sekretarza okazują się nieposłusznemi względem upragnionego celu a Garapich, Sekretarza sąsiad, zaledwie ostatniego z tej gromadki ujrzeć zdołał, nie mówiąc już o spodziewanem strzelaniu, którego nie zdołał uskutecznić.

Weselsze w strzałach, ich skutkach, Dubowe, od Rówienek,

Miot II. Spotykamy dwa zebrania dzicze. Z pierwszego, samurę w ogniu zabił Kiełczewski, święcąc tem uroczystość zabicia, w naszej kniei, pierwszego swego dzika — do warchlaka chybił; z drugiego, nie zabił dzika Jędrzejowicz. Reszta dzików nie chciała się na dalsze strzałowe wystawiać próby, przebiwszy się przez nagankę. Czarkowski, w dalszym ciągu, śrutem gardząc, kulą zabija lisa, strzelanego przez Garapicha i Sekretarza.

Gdy Szkabryn Wielki,

Miot III., nie wciągnął w siebie, ani nowych, ani dziś przez nas przepłoszonych dzików, polujemy jeszcze w Rudawcu,

Miocie IV., w którym tylko Garapich i Sekretarz chybili do jarząbka.

Wieleż dzików naszym powinno się było stać dziś łupem, gdyby, pomijając już szczęście, normalne, przy ich prześladowaniu, zapanowały były warunki?

Nie chcemy w cyfrach przesadzać, stało się niestety wprost przeciwnie, gdy tylko

ubito: dzików 1, lisów 1.

Razem 2, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 31. stycznia 1917.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,*

Goście: *Prek, Stroynowski.*

Pożegnawszy Rozwadowskiego, chcemy raz jeszcze z Piłeckimi dzikami, tymi namiętnymi dziennych przechadzek lubownikami, zawrzeć znajomość — lecz nie zawieramy jej z obiecanym,

w Miocie I., Spalonych Zrębach, na Przerąb St. Stadnickiego, gdyż źle ze śniegowej czytają księgi nasi tropiciele.

Lepiej odczytano rozdział o tropach w Klinie Brzezinek,

Miocie II., wzdłuż przerębu tejże nazwy, ku rogowi przecinki rządowej, oto bowiem, po zaklęciu się tropiącego, na »bich me« jest, istotnie był, lecz chyba najchytrzejszy i najtrudniejszy ze wszystkich naszych, tak trudnych a chytrych, w tym łowów okresie. I oto naszych niepowodzeń korona: wzdłuż naganki, dzik ten zmykając, pogardził całym, bezpiecznym dlań, jakby się zdawało, borem i czystem polem, wobec całego naszego aparatu łowieckiego, gdzieś daleko, do Nadbrzeżnych schronił się ostępów. Ten niesforny zwierz, również, kilku lisom uratował życie,

ze strzałem bowiem do nich wstrzymywano się, aż zagrzmi pierwszy do dzika — a zdawało się, że osaczony był, jak w klatce, naszą już, bez mała, zdobyczą.

Ucząc się cierpliwości i wytrwałości, niepomiernie długo czekając, przy 12° mrozie, z silnym wiatrem, na gon

Miotu III., Kociego i Rysiego, na przerąb Jul. Al. Bielskiego, w którym, prócz łań, nic uwagi godnego nie zagrzało zmrożonego naszego wyczekiwania, — przecież zaciekawieni jesteśmy, gdzieś w oddali rozbrzmiewającem, grubem, basowem szczekaniem Boba, atakującego dziki. Tak, to nie złudzenie: Bob rozżarty widokiem dzika, polem zmykającego, już go nie opuścił i niezwykłej wytrwałości okrył się chwałą; mimo że ten pies zależał pole, ociężały, bo za tłusty, w braku ćwiczenia, chwilami, w dniach poprzednich, dość nawet względem dzików obojętny, poczuł dziś prawdziwą prześladowczą namiętność i tego dzika, przez kilka godzin oszczekiwał, bezustannie go prześladując. Prezes-Łowczy, błyskawicznymi rozkazami, przerzuca nas w stronę, z której echo ataku dochodzi a rozsypawszy w tyraljerkę na drodze Zaderewackiej i dużej przestrzeni linji Długiej, ze wszech stron dzika osacza; strategja się udała: Jędrzejowicz do dzika dwa razy strzelił: okazała się farba: przy zapadającym zmroku, strzelający, wyż wspomniany, z Marmaroszem synem, idą w tropy dzika, w pościgu za postrzałkiem, my zaś wracamy do domu, z obawą, byśmy nie byli zmuszeni do zapisania, w Kronikach, dnia łowów bez zdobyczy, co się jednak nieuniknionem okazało, ponieważ dzika, jakkolwiek postrzelonego, Towarzysze nie podnieśli.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 1. lutego 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn,
Goście: Prek, Stroynowski.

Już bez Tarnowskiego, ostatnią górską przedsiębierzemy wyprawę, lecz gdy Binne, podług oznajmienia straży leśnej, pustką wionie — zanim pomyślniejszych o dzikach, doczekamy się wieści, polujemy

w Miocie I., od Pomiarek Taniawskich, na przerąb Aleksego, w celu dowiedzenia się, przekonawszy się już z poprzednich rozdziałów, który z Towarzyszy jest najpilniejszym, kto jest najciekawszym? Oto Marmarosz syn: nieprzepartą ciekawości żądzą powodowany, żołnierzem, przechodzącym szerokim gościńcem, tak się zainteresował, nie pomny, że to, czasu wojny, najmniej ciekawy osobnik, iż lis, mniej, widocznie, niezwykły dla Towarzysza przyrody twór, dwóch jego strzałów uniknął.

Czarkowski już i w walce z ptakami tylko kuli wierzący, zabija takimże pociskiem jarząbka a Marmarosz ojciec zająca. Łanie wyniosły się wcześnie, dążąc, w stronę Zamczysk.... a w oddali grzmią armaty...

Gdy w Miocie II., Dubowem, od Rówienek, ku dolnemu rogowi Bolechowskich światów pędzonem, nie udało się na linję strzelb, wyprzeć tu przez nagankę widzianego dzika, należącego do kategorji też nam dobrze znanej, który to na przyjście naganki, do ostatniej wyczekuje chwili, by przez nią w tył uskoczyć, a w którym Marmarosz ojciec zabił lisa, goniono Za Pasieczynę,

Miot III., o wyniku zabicia przez Gościa Preka jarząbka, a raczej łapki i trzech piórek jarząbkowych, tyle bowiem zeń kula Gościa nam pozostawiła.

Wstręt dzików widoczny, do ostępów, łowiecką, już raz, objętych działalnością — a zatem Batóg, wzdłuż Borsukowej,

Miot IV., powinienby dziki w sobie zawierać! Gdy się tak nie stało, pożegnanie kniei następuje

w Miocie V., Borsukowej, w której ostatnie strzały padły: Sekretarza, trafny do zająca, Garapicha, chybny do jarząbka.

Ubito: lisów 1, zajęcy 2, jarząbków 2.

Razem 5, na strzałów 8.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

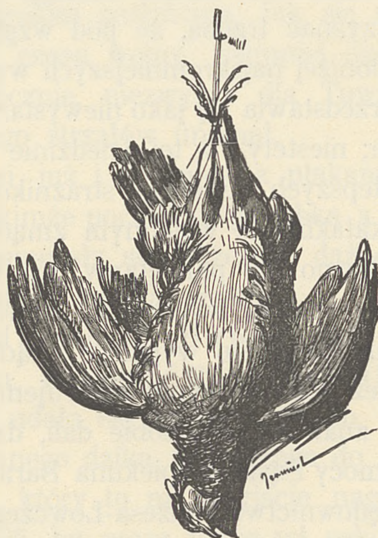
Dobiegliśmy końca zimowych łowów, jednych z najmniej szczęśliwych; nie brak dzików, ale trudności w działaniach przeciwko nim, spowodowały dotkliwy, w rozkładzie, zawód. Jak z jednej strony okiść i ciągłe śniegowe przyprószki, utrudniające tropienie, stały naszej strategji na przeszkodzie, tak z drugiej, przyznać trzeba, że pod względem straży łowieckiej, stoimy poniżej najskromniejszych wymagań, wskutek czego tropienie przedstawia się jako niewystarczające, a często chybione i błędne; niestety i w tej dziedzinie wojna dała nam się we znaki, najlepszych zabierając strażników; a dalej dziki, jakby jeszcze w kataklizmie wojennym zmądrzały! Tak trudnych, opornych, dawno nie pamiętamy: nigdy się rozbić nie dały a przeważnie stadem wychodząc, stadem, uciec potrafiły — bądźto nie dając się wypędzić, bądźto na nagankę uderzając. Przecież dodatni wynik upatrujemy w tem, żeśmy wogóle polowali, znak życia o sobie dali, dzięki dobrotliwej a wykwintnej pomocy Sąsiada-opiekuna Barańskiego jak niemniej pieczy i orędownictwu Prezesa-Łowczego, który wszystkie trudności przezwyciężywszy, nami pokierował — za co wszystko obydwom, rdzennie łowieckim duszom, ponowne serdeczne dzięki za już, a w niepoprawnym optymiźmie, o jeszcze prosząc.

Na 8-dniowem polowaniu zimowem 1917 r. — (Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1916/1917):

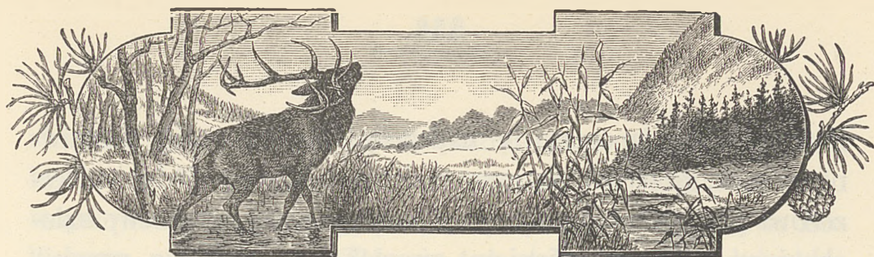
Ubito:	Wilków . . .	1
	Dzików . . .	5
	Jeleni . . .	1
	Łań	3
	Lisów . . .	8
	Zajęcy . . .	8
	Jarząbków . .	5
	Razem . .	31, na strzałów 73.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1916/1917	W dniach	Wilki	Dziki	Jelenie	Łanie	Lisy	Zające	Jarząbki	Razem
1) Marmarosz Kazimierz	8		1			1	3	1	6
2) Prek Henryk, Gość	6				2	1		1	4
3) Czarkowski Cyryl	8					2	1	1	4
4) Garapich Władysław	8				1	1	1		3
5) Wodzicki Antoni Kaz.	8					1	1	1	3
5) Marmarosz Zdzisław	8		1	1					2
7) Jędrzejowicz Tomisław	8		1					1	2
8) Bielski Juljusz Aleks.	7					1	1		2
9) Rozwadowski Tadeusz	5		1						1
10) Kiełczewski Stanisław	8		1						1
11) Tarnowski Juljusz	7					1			1
12) Weissmann Aleksander	4						1		1
Żandarmerja		1							1
Razem		1	5	1	3	8	8	5	31



Polowanie jesienne 1917 r.

Więc Europy ludy, dotychczas we krwi się nurzające, zaprzestały widocznie morderczych walk, więc danem nam już jest do opiekuńczych, upragnionego pokoju, przytulić się skrzydeł, po trzechletniej, z górą, najstraszniejszej z wojen, skoro Lisowczycy, w myśl dawnej, kilkudziesięcioletniej tradycji, zjeżdżają się na turniej, w zwykłym łowów jesiennych okresie?

Ależ nie! — bynajmniej — ani mowy o pokoju — nieubłagana, okrutna, trwa dalej wojna, Europa nadal we krwi się pławi, »życie w uciskach prawie ustaje« według żałosnych, błagalnego hymnu, skarg — a pokoju nadzieja, niedoścignioną okazała się mrzonką.

Więc nieporozumienie? Jeżeli wojna dalej się toczy, jeżeli z tego powodu trzechletnie, jesienne, łowne dla nas niemożliwymi się okazały okresy a powtórna do gościnnej Barańskiego Łukawicy inwazja nasza, gorszą by dlań w skutkach się okazała, w porze rolnych robót jesiennych, od wrogów najazdu — jakże polować można, nam bezdomnym, nie mającym na swoich śmieciach nigdzie schronienia?

A przecież polujemy; lecz my, jako Kongregacja dajemy tylko zapał w łowieckiej dziedzinie, rozpalamy nadal znicz myśliwskiego ogniska, ale te piękne czynniki, to puste jeno słowa, wielkie nic; jeżeli zaś tegoroczny okres jesiennych

łowów, mimo, uporczywie nad nami piętrzący się, przeciwności stek, przecież naszym stał się udziałem, jedynie Prezesowi-Łowczemu mamy do zawdzięczenia: rozgrzany szlachetnym znicza płomieniem, wszystko, co możliwe, uczynił, by łowy urządzić i oto skoro tylko Kałusz z pęt wrogich oswobodzony, wolność odzyskał, Prezes, wnet się za możliwością naszego obejrzał zebrania, obmyślając rozłożenie obozu w pustej, na razie, Bolechowskiej szkole lasowej: lecz przeciwność, na samym do działania wstępie, w drogę mu wchodzi: wojskowość szkołę na sądów polowych zabiera siedlisko. Dla Prezesa to nawet nie zawód: raz powziąwszy postanowienie, nie łatwo ustąpi: w inny sposób przeciwności hydrze łeb ukręci; wola, od spiżu twardsza, odnosi zwycięztwo: niezłomnemu Prezesowi zawdzięczając ten zjazd upragniony, tę możliwość odetchnięcia uroczem, ożywczem, tutejszem górskiem powietrzem, znajdujemy dach nad głową.

Lecz w tej imprezie, dobry człowiek mu już nieodzownie potrzebny: znalazł się! z dobrych najlepszy, wieloletni nasz przyjaciel i opiekun Pan Radca Schindler, najgościnniej, swój dom nam odstąpił, umożliwiając w ten sposób łowy, nie pozwalając nam w tradycji czynić wyłomu: polujemy zawsze, chybaby nas armaty, od naszej silniejsze broni, z kniei wyparły.

Radujemy się tedy knieją, od trzech lat w jesiennej nie oglądaną szacie, cieszymy się móc tu dać wypocząć skołatanym nerwom, moralnemi targanym katuszami, które całej ludzkości, w tym żałobno-krwawym okresie, udziałem się stały.

Wyjazd ze Lwowa, w tym czasie wędrówki ludów, zdobywających szturmem pociągi kolejowe, wprost świetny: osobny wóz, dzięki wykwintnej Prezesa zapobiegliwości, zawozi nas do Stryja; stąd gorzej: pociąg do Bolechowa odejdzie aż hen kiedyś w nocy; od czegoż jednak wola nie-

złomna? I oto wniosek praktyczny, przez władze kolejowe, bez trudności, przyjęty: wóz, z nami się nie rozłączający, do wojskowo-ewakuacyjnego przyłączyć pociągu i dać się do Bolechowa przyciągnąć? Tak się też stało i najwygodniej dojeżdżają do górskiej stolicy: Prezes, Sekretarz, Czarkowski, Marmarosz ojciec, Kiełczewski, Jędrzejowicz, Tarnowski. — Z dworca jednak, do Zarządu daleko; sami, bez taboru, wnet tam dojdziemy, ale stosy naszych rzeczy? od czegoż jednak nowy Komendant Rejonowy w Stryju, Garapich? Odrazu sprawę rozwiązał: wsiadłszy na olbrzym samojazdowy w Stryju — wnet nam wszystko, a co najważniejsze, samego siebie, do Bolechowa dostawił.

Dowiadujemy się, że Czarkowski, na rykowisku, na Granicy Polanickiej, zabił Jelenia Dwunastaka.

Grono nasze, dotychczas niezbyt liczne, mogłoby się jednak wypełnić, oto bowiem czternastego Towarzysza wybraliśmy a jest nim

Jerzy Lubomirski.

Pierwszy dzień polowania d. 15. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski, Władysław Garapich, Stanisław Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Tomisław Jędrzejowicz, Juljusz Tarnowski.

Zasięgnąwszy niepomyślnych o słonkach wiadomości w Miocie I., Krzakach Lisowickich, które tu nieobecnością świecą, jeszcze gorszych o tak znikomej naganki garstce, o jakiej dzieje nasze nigdy nie wspominają, o gołębiu-grzywaczu, chybionym przez Sekretarza, polujemy obok w nowych zagajnikach przy Cesarskim Dębie,

Miocie podwójnym II. i III., wzdłuż Gościńca. Jędrzejowicz się jeszcze nie rozpatrzył, gdyż nie widział dwóch słonek, które przecież upragnione, prawdziwe, tu się znajdowały; Czarkowski się jeszcze nie rozstrzelał gdyż kłapnął do lisa, natomiast Kiełczewski, ku wielkiej zawiści Marmarosza zabił jastrzębia-myszołowa; w drugiej połowie miotów wspomnianych Jędrzejowicz, już dokładnie się rozejrzawszy, słonkę, chybioną przez Garapicha, zabił.

Na Łące Rogacza,

Miocie IV., Bob już znudzony, zabawia się pościgiem za kozą, my zaś nie jesteśmy w stanie drogocennych, czasu wojny, lisich zdobyć futerek, właściciele bowiem dwóch okazały się poza obrębem naszej działalności, do jednego zaś chybił Garapich.

Na Przerębie Zajączkowym,

Mioty V. i VI., ujawniają znowu lisy, o skutku do nich strzelania ujemnym: Garapicha, Sekretarza i Czarkowskiego, dodatnim zaś Prezesa-Łowczego i Jędrzejowicza.

Gdy Miot VII., na Naftarkę, od strony Bolechowskiej, nie przedstawiał pola do rozpoczęcia naszych czynności, posuwamy się ku Przerębowi Strzelca, na którym zatrzymujemy się czas dłuższy, dzieląc przestrzeń między Przerębami Kominkowym a Zrębowym na trzy części:

Mioty VIII., IX. i X. W pierwszym z wymienionych, wzdłuż Przerębu Kominkowego, uzasadnioną odczuwamy obawę o zmysł słuchu rogacza; ostrzeliwany był bowiem przez Czarkowskiego, Kiełczewskiego i Marmarosza; te głośne zamachy wszystkie mężnie wytrzymał, lecz jest rzeczą nader prawdopodobną, że od tej chwili ogłuchnie. Nie zabił słonki Garapich lecz Marmarosz zabił zająca, my zaś w części drugiej, wzdłuż Przerębu Strzelca, na Zrębowy, bogacimy się lisem, zabitym przez Prezesa-Łowczego i jarząbkiem, zabitym przez Marmarosza, ubożejemy zaś o lisa i jarząbka, do których chybili: do pierwszego Czarkowski, do drugiego Tarnowski.

Tymczasem Miot X., część Naftarki, wzdłuż Przerębu Strzelca, w poszukiwaniu za głuchym rogaczem, o którym powyżej była mowa a może i za lisem innego zmysłu, przez strzał Czarkowskiego pozbawionym? Otóż tajemnicy mrokiem pokrytem pozostanie kto, kogo i którego zmysłu, w tych ciężkich, pozbawił zapasach.

Na tem wyjaśnieniu poprzestając, wracamy do części trzeciej Strzelcowej, na przerąb Zrębowy, a naszego

Miotu XI., który na zakończenie użyczył nam jeszcze słonki, zabitej przez Kiełczewskiego i zająca, zabitego przez Garapicha. Przy braku słonek, które chyba nie spieszą jeszcze do, gdyby w lecie, zielonego boru, szukając chłódka w tej tropikalnej pogodzie, przy drugim, ważniejszym, bo nagankowym braku, bardzo o bogaty trudno rozkład — przecież tych naszych piętnaścioro niemowląt, które na po-

łudnie powinnoby do domu wracać, by matek swych ssać łona, manewrowało wykwintnie, podziw w nas wzbudzając, więc przecież

ubito: lisów 3, zajęcy 2, jarząbków 1, słonek 2, jastrzębi 1.

Razem 9, na strzałów 29.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono d. 15. października 1917: Za chybny strzał do zwierzyny, za który, dotychczas, płaciło się 20 halerzy, płacić się będzie 1 koronę — natomiast grzywnę za chybny strzał do rogacza z 4 koron podnosi się do 10 koron.

Drugi dzień polowania d. 16. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz Kazimierz, Jędrzejowicz, Tarnowski,
Goście: Pan Zarządca Kotys.

Dojechawszy do kniei Taniawskiej, zwątpieniu ogarnąć się dajemy... i słusznie: dla osaczenia bowiem tutejszych ostępów, siedmiu przyprowadzają nam lilipucich naganiaczy, — więc chyba dajmy za wygrane: w takich warunkach polować i nie można i nie warto.

Szczęściem P. Zarządzca Kotys, dzielący z nami dolę i niedolę dnia, wyjednał dla nas kilkunastu jeńców rossyjskich i oto dziwny obraz roztoczył się przed naszemi oczami, tak niezwykły w naszych dziejach:

Taniawskie niemowlęta z olbrzymimi drabami rossyjskimi, w niezapomnianym złączeni kontraście, dziś łowów brzemię na swe barki biorą.

Wyjmując ze Starej Jedliny,

Miotu I., dużego lisa, dzięki śrutom Prezesa-Łowczego i małego zająca, dzięki podobnemu pociskowi Marmarosza, opolowawszy przestrzeń między przerębem Aleksego a Krótkim,

Miot II., bez zdobyczy, gdyż lisiej, do której strzelał Kiełczewski, nie wcielamy do rozkładu, jeszcze w tych stronach osaczamy drugą część Pasiecznej,

Mioty III. i IV., na Przecinkę Rządową i wzdłuż onejże, o wyniku: zmyślnie podjętej słonki, w pierwszym, przez Marmarosza, w drugim zaś, o chybieniu, do podobnej, przez Tarnowskiego.

A teraz śniadanie, ponętne dla zgłodniałych łowców, lecz dziś, swą długotrwałą uporczywością wstrętne; tego wieczności przedsmaku powód w tem, że już nam naganiaczy-Moskali na drwalów chcą zamienić. Zaledwie, po długich naradach, udało się Garapichowi, jako trzech gwiazdek, na kołnierzu, właścicielowi, uśpić czujność dozoru nad niewolnikami, co nam umożliwia próbę dalszego polowania, w Dubowem, na Przerąb Piegłowskiego,

Miocie V., w którym tylko do dwóch słonek strzelano: jednę zabił znowu Marmarosz, do drugiej chybił Sekretarz.

Miot VI, Dubowe, od Rówienek, zwłaszcza część ich zrębowa, często teraz dzikom za ulubioną służąca pieleszę, dziś odstąpioną została rogaczowi, którego zabił Prezes-Łowczy. Rogacz ten, na razie uszedł, lecz, później, odszukany przez Boba, znalazł się w naszem posiadaniu.

Dnia jasność szybko ku ciemności zmierza, bez litości dla nas, dziś tak wiele, z konieczności, drogiego trwoniących czasu, więc już go tylko na Dubowego Klin wystarczy,

Miot VII. dla oglądania chyba wspaniałych, w ucieczce

skoków łani, stąd wypłoszonej; lecz do łań nie strzelamy wcale: jeleni ród już dość, w tej wojnie, klęsk poniósł.

Ubito: rogaczy 1, zajęcy 1, słonek 2.

Razem 5, na strzałów 12.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 17. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz, Jędrzejowicz, Tarnowski,
Goście: P. Zarządzca Tomaszewski.

Nie możemy się pochwalić wystarczającym naganki kontyngentem, ale przynajmniej takim, z którym próbować polować można, poczynając od dwóch części Morszyńskich, na drogę Niniowską,

Mioty I. i II. Gdy te, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, słonek nie ujawniają a jeno, podczas ich gonu, gęstych mnogo na nas spada mgły kropel, które z deszczem w porównanie śmiało iść mogą, posuwamy się ku Przerębowi Anatomicznemu, na który gonimy część

Miotu III., wzdłuż drogi Niniowskiej, by wreszcie wystrzelić mogli chybnie: Garapich i Prezes-Łowczy do słonki, Czarkowski do zająca.

Stanąwszy na połowie Przerębu Farcasa, wzdłuż drogi Niniowskiej,

Miocie IV., sprawiamy się już głośniej ze słonkami, lecz tylko jednę zabił Sekretarz; do słonki zaś chybili: Prezes Łowczy i Kiełczewski, do zająca Garapich.

Przepoławawszy Ząb, od Krzaków Niniowskich, ku Przerębowi Farcasa,

Miot V., w którym słonek nie byli w stanie zabić: Prezes-Łowczy, Kiełczewski i Czarkowski a w którym natomiast Marmarosz zdołał zabił zająca, łakniemy łupu w drugiej części przestrzeni, między Przecinką Rządową a drogą Andrunia, na tęż drogę,

Miocie VI., lecz go nie zdobywamy, z uwagi że Jędrzejowicz chybił do słonki; a teraz dalej ku Dąbrowie, z której, jako podwójne,

Mioty VII. i VIII., w połowie rozciągłości, wzięto na Przerąb Niedźwiedzi. Lisy, przy zmniejszonym mgły opadzie, zaczynają się ruszać; do jednego chybił Czarkowski, Kiełczewski zaś do słonki. Do lisa chybił Pan Zarządzca Tomaszewski — Kiełczewski zaś boryka się dalej z trudnościami strzelania do, jak się zdaje, jednej i tej samej, w locie swym nader wyćwiczonej słonki, w czem mu, również bez rezultatu, pomagać pragnie Czarkowski, który atoli zabił zająca.

Na Miot IX., pozostajemy na Przerębie Niedźwiedzim, by od drogi Andrunia pozostałą wziąć przestrzeń, z dodatnim skutkiem, zabicia przez Prezesa-Łowczego słonki a przez Kiełczewskiego lisa.

Na Przerębie Dąbrowy, część przestrzeni między okopem granicznym a Przerębem Thuna, przedstawia się jako

Miot X., powiększający nasz niezbyt bogaty rozkład o dwa osobniki, dzięki Prezesowi-Łowczemu, który zabił słonkę i Czarkowskiemu, który zabił zająca.

Próba ostatnia,

Miot XI., część pozostała, od Przerębu Koziego, na Niedźwiedzi, tylko już po to, by Czarkowski chybił do słonki jak niemniej dla wydania ogólnego sądu, że Dąbrowa na tak wielki wstyd nas nie naraziła, by »bezsłonczej« nazwę zdobyć, w najgorszym razie na miano »mało-słonczej«, dziś zasługując.

Ubito: lisów 1, zajęcy 3, słonek 3.
Razem 7, na strzałów 28.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono dnia 17. października 1917: dotychczasową grzywnę za strzał do dzika śrutem podnosi się z 4 koron na 10 koron.

Czwarty dzień polowania d. 18. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz, Jędrzejowicz, Tadeusz Rozwadowski, Tarnowski,
Goście: P. Zarządzca Kotys.

Witając, długo oczekiwanego, Towarzysza Rozwadowskiego, pragnęlibyśmy gorąco nieco dziki przepłoszyć, lecz skutku tego nie osiągamy

w Miocie I., Hranystem, ku granicy Rozhureckiej, ani

w Miocie II., Binnem, wzdłuż Przecinki Q: ślady, i to świeże, dziczych biesiad na porytych darniach — lecz szczęście ich stanowczo nasze przewyższa tak tu, jak i w Kadobnej liściastej, ku granicy Rozhureckiej,

Miocie III., w którym, strzelanego przez Kiełczewskiego lisa, zabił Rozwadowski, kulą.

Pozbawieni nadal czarnego zwierza widoku, nie przeciwdziałając brakowi szczęścia, również

w Miocie IV., Kadobnej Małej, Szpilkowej, ku Wielkiej, podnosimy przecież lisa, zabitego przez Prezesa-Łowczego, jarząbka i słonkę, zabite przez Rozwa-

dowskiego i słonkę, zabitą przez Kiełczewskiego; ponadto do słonki chybili Sekretarz i Kiełczewski, do jarząbka zaś P. Zarządzca Kotys.

Atom szczęścia jednak dostaje się nam w udziale w Serednem, na przerąb Juljusza Bielskiego,

Miotach V. i VI., w przeciwieństwie do przelatka-wycinka, któremu tu powinęła się racica: Z dwóch kul Tarnowskiego, wystrzelonych do dzika, w części ostępu od Chotkowa, jedna, przelatka, w przestrzeni od Taniawy, w ucieczce powstrzymała; tego tylko Bobowi było potrzeba, który postrzałka prześladując, zatrzymał, nad nim czuwał, dopóki Czarkowski nie posłał mu dobijającej kuli. Garapich i Jędrzejowicz chybili do zająca, P. Zarządzca Kotys, do jarząbka.

W nagance opowiadają o dziku, który miał w tył uderzyć; jako żywo, prawda! oto Bob niezmordowany, dopadłszy uchodzącego, głośnem szczekaniem o osaczeniu zwierza obwieszcza; Prezes-Łowczy, w decyzji szybki, w jeszcze szybszym pędzie ku rozprawy miejscu zdąża, lecz kulą, którą wystrzelił, nie zdołał zwierza poskromić.

Ubito: dzików 1, lisów 2, jarząbków 1, słonek 2.
Razem 6, na strzałów 15.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 19. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz, Jędrzejowicz, Rozwadowski, Tarnowski,

Goście: P. Komisarz Winiarski i P. Zarządzca Tomaszewski.

Z otuchą w sercach, wobec pomyślnych o słonkach oznajmień, przypuszczając, że znajdują się one także w chłodnych Piły ostępach, jednę, po drodze, sybarytkę, w chłódku się rozkoszującą, ruszając, polujemy

w Miocie I., Brzezinkach, od pola, podnosząc tu trzy lisy przez trzech strzelających Jędrzejowicza, Tarnowskiego i Garapicha zabite i dalej w Brzezinkach, wzdłuż przecinki Rządowej i linji Długiej,

Miocie II., w którym żadnego łupu nie zdobywamy, z tej prostej przyczyny, że wszyscy tu strzelający rozminęli się ze swymi upragnionymi celami: Garapich z dwoma słonkami i zającem, Marmarosz z dwoma słonkami, Tarnowski z jedną, Kiełczewski z zającem.

Polujemy jeszcze w najbliższem sąsiedztwie; część przestrzeni, wzdłuż przecinki Rządowej, równoległej do Przerębu Mniszka,

Miot III., na linję Długą, w której Garapich zabił słonkę, Czarkowski zaś będąc pewnym, że sztuciec wypali, lisa kulą zabił — widocznie mniej był pewny wystrzału ze śrutówki, skoro sposobem próby wygarnął w powietrze; w skutkach wystrzał niewinny, ale nasze nerwy drgają: strzał, bez celu, w kniei, samopał, nie samopał, i oto nerwowa niepewność nas trapi.

Posunąwszy się ku Przerębowi Dembińskiego, na tenże Przerąb, bierzemy

Miot IV., część po parów, od drogi Sucharyny, o nieśmiertelnym rogaczu: pierwszy godził weń śrutem Garapich, następnie kulą i śrutem Marmarosz, wreszcie Czarkowski śrutem go jeszcze nie dostał, aż w końcu kulą go zabił.

Następują dwie części przestrzeni, od przerębu Mniszka, na przerąb Szembeka,

Mioty V. i VI., które tylko dały sposobność Prezesowi-Łowczemu i Panu Komisarzowi Winiarskiemu chybienia do słonki, Czarkowskiemu zaś zabicia podobnej.

Teraz prawie katastrofa: podwody, wraz z naszym posiłkiem, (a już godzina druga się zbliża) miasto u wylotu przerębu Szembeka nas oczekiwać, jak zarządzono, na postój, oparły się aż o drogę Zaderewacką! Kto tutejszą zna gieografją, ulituje się nad nami, którzy bez potrzeby, wzdłuż trzech olbrzymich musieliśmy przejść ostępów, do nich później powracać, wiele tracąc drogiego czasu: takich mamy teraz zarządzeń wykonawców; — chodzimy dużo i dobrze, ale stosując się do łowów wymagań; wysiłki zaś wspomnianemu podobne, czynione bez rzeczywistej potrzeby, nie pozostawiają miłego wspomnienia.

Na Przerębie Kazimierza Marmarosza,

Mioty VII. i VIII., dawno szukaną odnalazły nam zgubę: w części od Przerębu Donnersberg'a, liczne stado warchlaków, bez przewodniczącej samury i dwa dziki większe; do jednego z nich strzelił Marmarosz (który też chybił do lisa i do słonki) bez skutku — istne mrowie warchlaków, obsypawszy stanowisko Czarkowskiego, źle na tem wyszło: Towarzysz bowiem, śrutu numerem 10, jednego na miejscu osadził a w sekundzie namysłu, oceniając, że na dzika to pocisk przecież zbyt niewinny, błyskawicznym ruchem, chwyciwszy za sztuciec, w szybkim a zręcznym *coup-double*, kulą drugiego ujarzmił

warchlaka. Do uciekających, pozostałych warchlaków, strzelał Prezes-Łowczy: do jednego kulą, do drugiego śrutem: padły obydwa, pozwalając Prezesowi - Łowczemu szczycić się *coup-double'm* do warchlaków i to takich, które, podobnie jak dziczki, zabite przez Czarkowskiego, w swej powierzchni, nie użyczały wiele miejsca do strzału. Z uwagi, że w części ostępu, od strony Zaderewackiej drogi, jeszcze jeden duży dzik w tył uderzył a kilka przelatków widziano, obliczając diczą tych kniei zawartość, niedaleko będziemy od cyfry dwudziestu. Jednego dzika, długo, Bob, w oddali, oszczekiwał, dopóki zniechęcony, brakiem odsieczy, do nas, o zmroku, nie powrócił. Ponadto zabili Pan: Komisarz Winiarski słonkę i zająca, Sekretarz zaś zająca, przyczem Rozwadowski nie zabił jarząbka.

Kończymy Miotem IX., od Drogi Zaderewackiej, na Przerąb Tysięcznego Rogacza, niczego uwagi godnego nie przedstawiającym, rozmyślając zaś nad dziejami dnia dzisiejszego, stwierdzamy, że, jakkolwiek Piłeckie słonki nie odpowiedziały oczekiwaniu, Piłeckie, natomiast, dziki, sowicie, nam ten zawód wynagrodziły, z uwagi na nader piękny rozkład dzisiejszy, gdyż

ubito: dzików 4, rogaczy 1, lisów 4, zajęcy 2, słonek 3.

Razem 14, na strzałów 39.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono dnia 19. października 1917: za przypadkowy wystrzał t. zw. samopał w kniei, grzywnę, dotychczas dwie korony wynoszącą, podnosi się do dziesięciu koron.

Szósty dzień polowania d. 20. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, do miotu ósmego włącznie, Marmarosz, Jędrzejowicz,
Goście: Rozwadowski i Pan Zarządzca Tomaszewski, od miotu drugiego.

Pożegnawszy, już odjeżdżającego Tarnowskiego, zwracamy się, ponownie, ku najulubieńszym słonczym siedliskom, któremi zawsze słynęła Dąbrowa; nie ciesząc się licznemi w części

Miotu I., na Przerąb Farcasa, wzdłuż drogi Niniowskiej, w którym Sekretarz zabił zająca, chybionego przez Kiełczewskiego a w którym Jędrzejowicz i Marmarosz chybili do słonki, nie radując się jeszcze słonkami,

w Miocie II., obok, w którym do lisa chybił Rozwadowski a do słonki Garapich, próbujemy szczęścia dalej, w części od Przecinki Rządowej, na drogę Andrunia,

Miot III., szczęście o tyle się pojawiło, że było ich trzy, lecz nie podnosimy żadnej, po strzałach do nich: Rozwadowskiego do dwóch, Jędrzejowicza i Kiełczewskiego do jednej.

Z Miotu IV., części, od drogi Andrunia, na przerąb Niedźwiedzi, piękna wymknęła nam się zdobycz: oto dzik, najniespodziewaniej, tu dziś, na jesiennych przebywający wywczasach, nie dał się na linję strzelb wyprzeć, przyczem tylko Rozwadowski chybił do zająca.

W Miocie V., od przerębu Niedźwiedziego, na Kozi, słoncze nadzieje, w jak najbledszym dają się wyrazić kolorze, gdy tylko Sekretarz chybił do słonki ale następnie przecież nadzieja w żywszej da się wyrazić barwie, skoro

w Miocie VI. i VII., na Przerębie Książęcym, o wiele więcej słonek nam się ukazuje; nie zabili ich jednak Marmarosz, Sekretarz, Jędrzejowicz i Garapich; natomiast czworonożnym dzieje się jak najgorzej: padło cztery lisy, z których aż dwa zabił Prezes-Łowczy, po jednym zaś Marmarosz, który też zabił zająca i Jędrzejowicz; dalej zabił Czarkowski zająca, Garapich zaś do zająca chybił.

Od Sianożąt, na Przerąb Ulricha,

w Miocie VIII., tylko Prezes-Łowczy słonkę zabił, do innej zaś chybił Garapich, natomiast

w Miocie IX., wzdłuż linji Dąbrowy, na przerąb Thuna, w którym nie brał już udziału Kiełczewski, czując się chorym, niefortunnymi okazały się strzały Sekretarza i Czarkowskiego do rogaczy, Prezesa-Łowczego zaś aż do trzech słonek.

Gdy Miot X., wzdłuż Przerębu Thuna, na Przerąb Dąbrowy, tylko do jednej słonki pozwolił chybić Marmaroszowi, powtórzenie części

Miotu XI., od Przerębu Książęcego, na Kozi, w celu poszukiwania, ewentualnie, postrzelonego rogacza Czarkowskiego, temu ostatniemu pozwoliło jeszcze jednę słonkę zabić a nie zabić drugiej, oddajemy się smutnym rozpamiętywaniom, że prawdziwego ciągu słonek nie było i nie ma, że mało, ale za to źle do nich strzelamy, żeśmy wreszcie częściej powinni powtarzać słowa Marmarosza, po chybieniu przezeń, w miocie pierwszym, do słonki, wyrzeczone: »cóż tam znowu z tem ciągłem pudłowaniem!«

Ubito: lisów 4, zajęcy 3, słonek 2.

Razem 9, na strzałów 39.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 22. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz, Jędrzejowicz, Rozwadowski.

Trudności w zakresie komunikacji mają dla nas tę zaletę, że nie uczyniły, przy wczorajszych wakacjach, szczerb znacznych w naszem gronie — kto dokąd zajechał, siedzi na miejscu, gdyż raz wyjechawszy, może nie powrócić — tak tedy, w niezmienionem a zawsze szczupłem gronie, przy listopadowej, z nagła, pojawiającej się wietrznej a zimnej pogodzie, walcząc ponownie z naganki brakiem, polujemy w Morszyńskiem, od Zakładu Kąpielowego,

Miotach I. i II., by sprawdzić, że z tak szczupłą obławą polować bardzo trudno, gdy czterech, z pomiędzy nas, może sobie, snadnie, zadawać pytanie, ażali zdobycz ukazać się zdola *sua sponte,* nie pędzona, na nich, naganki zabiegiem? Przecież Rozwadowski zabił jarząbka a Garapich do słonki chybił.

Opolowawszy Miot III., Morszyński, w którym zastajemy nadspodziewanie wiele słonek, a których nie zabili Prezes-Łowczy, Sekretarz i Marmarosz, posuwamy się na

Miot IV., od drogi Niniowskiej, przy Szkółce, na Przerąb Zrębowy, zaiste, po wielokrotne sprawdzenie, jak zadziwiających niespodzianek twórczynią jest nasza knieja: w tym na słonki branym, omal, że nie klombiku, ukrywał się dzik, który, w ostatniej gonu chwili, wypadł między stanowiska Prezesa-Łowczego a Sekretarza. Obaj strzelili, Prezes-Łowczy, pierwszy. Dzika wnet Bob osadził, naszczekując,

w Miocie przyległym, V., części Salisa, od Łąki; wyżej wymienieni pośpieszyli z odsieczą psu nieodstępującemu swej ofiary, i Sekretarz posłał jej dobijającą

kulę. Dzik, wycinek, dostał dwie dobre kule obydwóch strzelających; zabił Prezes-Łowczy, jako strzelający pierwszy. Czarkowski zabił lisa, Marmarosz sowę uralską, Kiełczewski zaś zająca; nie zabił zaś Garapich słonki a Rozwadowski strzelił do jelenia, który dla dopełnienia wrażeń i niespodzianek szeregu, tu mu się ukazał; skutek strzałów Towarzysza ujemny.

W części Grabników,

Miocie VI., Kiełczewski, szybkim *coup-double* dwa, gdyby zaprzęgową parę lisów, w miejscu osadził; epizod ten godzien osobnej wzmianki: by w porze jesiennej, jak gdyby z wiosenną rywalizując, lisy parami w kniei się ukazywały. Wrażeń i dalej nie zbraknie: był tu dzik lecz też tu pozostał, mimo wysiłki naganki, by go do zmiany siedliska nakłonić.

Zatrzymuje nas tu jeszcze część Grabników,

Miot VII., o sowie *(strix aluco)* zabitej, przez Sekretarza i zającu, nie zabitym przez Jędrzejowicza, i również tu

Miot VIII., na potok, o słonce, chybionej przez Czarkowskiego a zabitej przez Jędrzejowicza i sowie uralskiej, chybionej przez Garapicha a zabitej przez, zawsze na krzywe dzióby chciwego, Marmarosza.

W Miocie IX., wzdłuż Przerębu Bzowskiego, część pierwsza, nie po raz pierwszy stwierdzamy, że, w tym okresie, rogacze przeciw śrutowym, okazują niezmierną odporność, pociskom, tu bowiem znowu rogacz oparł się dzielnie śrutom Kiełczewskiego. Że Garapich nie zabił lisa, który już już zapoznawał się z kłami nieodstępnego Asa, psa-aportera Towarzysza, temu, nie wiemy dlaczego, nie dziwi się drużyna, natomiast dziwi się ona, że tak późno Garapich, z tej lisiej do nas powraca wyprawy. Czarkowski zabija zająca, my zaś kończymy pozostałą częścią Grabników, wzdłuż Przerębu Bzowskiego,

Miotem X., w którym Kiełczewski chybił do słonki,

Czarkowski zaś rozwiązał gruntownie sprawę samopałów: gdy huknął niedawno ze strzelby, rozmyślnie bez celu, sprawa tego przestępstwa pozostała niewyjaśnioną, teraz już nas więcej nie dręczy, najklasyczniejszego dopuściwszy się, prawdziwego, samopału: nerwy uspokoił a kasę, niedawno wzmożoną grzywną, zasilił.

Ubito: dzików 1, lisów 3, zajęcy 2, jarząbków 1, słonek 1, sów 3.

Razem 11, na strzałów 29.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 23. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Kiełczewski, Marmarosz, Jędrzejowicz, Rozwadowski,
Goście: Pan Radca Schindler.

Miot I., Jasieniowiec, nie wystąpił może w pełnej krasie zwierzynnej swej szaty, przecież na naganę nie zasługuje, gdyż użyczył dwóch lisów, zabitych przez Rozwadowskiego i Jędrzejowicza, zająca, zabitego przez P. Radcę Schindlera; nie mógł zaś dać zajęcy, chybionych, jednego przez ostatnio wymienionego, drugiego przez Garapicha a mógł ostęp wspomniany chwalby sporo dostać w udziale, gdyby dzika, tu prawdopodobnie mieszkającego, był ze swych tajników na myśliwskie nasze wyprowadził zebranie.

Unosząc ze Zrębu Stawiszcz,

Miotu II., ku górnemu rogowi ściany grubego lasu, pędzonego, dwa jarząbki, zabite przez Kiełczewskiego i P. Radcę Schindlera, nie wyrażając wdzięczności Szkabrynowi Małemu,

Miotowi III., gdzie tylko Garapich i Sekretarz chybili do jarząbków, zatrzymujemy się na

Miocie IV., Zagruniu, które, nigdy puste, tym razem niezwykle ponętne, gdyż pozwoliło Jędrzejowiczowi szczycić się zabiciem kuny, która ku głośnej uciesze całej drużyny, znaną tutejszą szeroką łąką, w szybkiej a daremnej ucieczce, starała się znaleźć ocalenie. Jędrzejowicz ponadto zabił tu, podobnie jak i Garapich słonkę, nie zabijając drugiej. P. Radca Schindler chybił do lisa.

W Szkabrynie Wielkim,

Miocie V., pragniemy się oddać łowom poważnym, stosujemy doń nową strategją, kierując gon, dotychczas w praktyce naszej nie używany, bo w stronę Rudawca; lecz strategja się nie powiodła, lecz łowy poważnemi się nie stały, z tej prostej przyczyny że tu dzików nie zastajemy i to niestety nietylko tu, lecz wogóle w górach, prawdopodobnie z powodu braku żeru, spowodowanego nieurodzajem bukwy i żołędzi. Kiełczewski zabił jarząbka, nie zabił zaś rogacza Rozwadowski.

W Rudawcu,

Miocie VI., tylko Kiełczewski zabił słonkę, lisa zaś, chybionego przez Pana Radcę Schindlera, zabił kulą Czarkowski, który wogóle dziś innego nie używał pocisku; w jakim stanie znajdowało się drogocenne lisie futerko, niech wyjaśni wzmianka, że Czarkowski wszelkimi sposobami starał się swe płowe trofeum, przed kasowem Prezesa zamaskować spojrzeniem.

Kończymy Miotem VII., Zrębem Stawiszcz, wraz z częścią Stawiszcz, na drogę »bez miana« i »bez strzału«.

Ubito: kun 1, lisów 3, zajęcy 1, jarząbków 3, słonek 3. Razem 11, na strzałów 25.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziewiąty dzień polowania d. 24. października 1917.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Marmarosz, Jędrzejowicz,*

Goście: *Pan Radca Schindler i Pan Zarządzca Tomaszewski.*

Opuszczeni przez Kiełczewskiego i Rozwadowskiego, spieszymy znowu na Piłę, by dzikom, tu poznanym, złożyć ponownie nasze bilety wizytowe, mokre co prawda bardzo, gdyż rzęsisty deszcz od rana nas prześladuje a więc od

Miotu I., wzduż Przerębu Szembeka i Donnersberga, na linję Długą. Wizyta się udała: zastajemy w domu liczne dzików grono, w niem dwie samury: padły w ogniu: jedna zabita przez Marmarosza i druga przez niego, ale tylko dlatego przez niego, że, strzelił pierwszy a właśnie nie powinien był być strzelającym pierwszym. Ta samura, trafiona również przez Jędrzejowicza, była jego własnością, gieograficznie będąc go bliżej — stwierdzić tedy trzeba, że niecierpliwy, nie mogący się rzekomo doczekać strzału Jędrzejowicza, namiętny, Marmarosz, zabił nie swoję zwierzynę, tem bardziej, że mógł się bawić następnymi dzikami, warchlakami, które, w mowie będąca, samura, za sobą wiodła. Oprócz tego zabił Jędrzejowicz kulą i śrutem warchlaka, nie zabił zaś śrutem drugiego warchlaka. P. Zarządzca Tomaszewski chybił do większego dzika a nadto jeden dzik uszedł skrzydłem. Oprócz tych wymienionych dzików były tu nasze dobre znajome warchlaki z dnia 19. b. m. Prezes-Łowczy zabił zająca.

Stanąwszy na Przerębie Kazimierza Marmarosza,

Miotach II. i III., widzimy oczami Marmarosza i Garapicha dzika; dziwne lecz prawdziwe, że obaj wymienieni

nie strzelili, tem dziwniejsze, że dzik przeszedł bliżej stanowiska Marmarosza, tak zawsze do strzału skorego. Do słonki chybili Sekretarz i Pan Radca Schindler, Garapich zaś nie zabił zająca. Rozkład się pomnaża, wraz z ulewą nam dokuczającą: — Prezes-Łowczy zabija, kulą, rogacza i lisa, draśniętego kulą przez Czarkowskiego, Marmarosz, już ze zwyczaju, na tem swojem stanowisku, do dobrych swych chybia znajomych: rogacza i słonki, a Pan Radca Schindler, do lisa.

Spalone Zręby, na Przerąb Stadnickiego,

Miot IV., tę mają właściwość, tą sławą się szczycą, że w nich, od kiedy pamięć nasza sięga, zawsze się mieszczą dzicze barłogi, bez względu na porost lasu, bez względu na jego przerzedzenie; zawdzięczają to głębokim, przez dziki nader cenionym parowom. Tak i teraz, okazały się siedliskiem aż dziewięciu dzików. Marmarosz zabił samurę, dobiwszy ją, gdy do walki naganke wyzywała — widział cztery i to większe. I drugą czwórkę mniejszych dzików widziano; do jednego z nich chybił Jędrzejowicz; jeden wreszcie, samotnik, wyszedł na Prezesa-Łowczego: Tenże strzelił raz, miał czas nabić, strzelił powtórnie, następnie Jędrzejowicz strzelił doń dwa razy i, po tem wszystkiem, dzik ucieka. Prezes-Łowczy podobnie jak i Garapich strzelali do lisa bez skutku.

Z uwagi, że gon Miotu V., od Przerębu Stadnickiego, na drogę Artura, zupełnie się nie powiódł, naganka bowiem, ominąwszy aż sześć stanowisk, zbiła się, zwartą masą, ku rogowi prawego skrzydła a była możliwość znalezienia tu dzika, strzelanego w miocie poprzednim, stajemy, ponownie, na przerębie Stadnickiego, by na nim powtórnie a bezowocnie oczekiwać gonu

Miotu VI.; nie zdziaławszy już niczego uwagi godnego

w Miocie VII., od przerębu Tysięcznego Rogacza, na przerąb Dembińskiego, możemy się cie-

szyć wrażeniem jaskrawego kontrastu: uchodzi za pewnik, że gdy przebrzydła słota, zaciemni horyzont, nie można o takim czasie się wyrazić: to piękny dzień! my zaś, przeciwnie, zaliczać będziemy ten dzień, o brzydkiej pogodzie, do bardzo pięknych dni myśliwskich, gdyż ubito:

Dzików 4, rogaczy 1, lisów 1, zajęcy 1.

Razem 7, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dziesiąty dzień polowania d. 25. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Marmarosz, Jędrzejowicz,

Goście: P. Komisarz Winiarski, P. Radca Schindler i P. Zarządzca Kotys.

Dziwując się rogaczowi-koźlęciu, albinosowi, zabitemu wczoraj przez Pana Komisarza Winiarskiego w Czołhanach a tak białemu, że króliki, jak śnieg białe, na pamięć to rzadkie przywodzi trofeum, polujemy

w Miocie I., Sadowinie Małej, i tuż obok, w II., Czerteżu Górnym. Pierwszy użyczył lisa, zabitego przez Prezesa-Łowczego, jarząbka, zabitego przez Marmarosza, drugi, lisa, zabitego przez Jędrzejowicza i zająca, zabitego przez Marmarosza. Tenże, wraz z Garapichem, chybili do słonki. P. Zarządzca Kotys zaś, chybił do dzika, o którym twierdzi, że był kulawy.

Sadowina Wielka,

Miot III., nie była bez dzika, lecz czy zawierała owego kulawego, czy też zdrowego, nie zdołano stwierdzić. Jędrzejowicz chybił do słonki, a Pan Komisarz Winiarski, do jarząbka. Jest to już czemś więcej aniżeli spotkaniem, gdy,

podczas śniadania, przynoszą myśliwemu, zabitą słonkę, strzelaną, spory już temu czasu szmat, w przeszłości — a to »coś więcej« przypadło w udziale Marmaroszowi, wobec czego, tenże, do słonki w miocie drugim, nie chybił lecz ją zabił.

Miot IV., Za Pasieczyną, ku Czerteżom, czyżby mógł ze swej wieloletniej dziczej, zrezygnować sławy? Przenigdy! Zawierał około dziesięciu dzików, lecz żadnego z nich na szereg strzelb wyprzeć nie zdołano; daje się odczuwać brak znakomitego dziczego prześladowcy Boba, którego, cierpiącego na chwilową łap niedyspozycją, domowej poddano kuracji; że zaś padł tu jeden warchlak, zabity przez Czarkowskiego, wyłącznie temu ostatniemu mamy do zawdzięczenia; gdy bowiem dziki przebiły się przez nagankę, Towarzysz, już poza jej działalnością się znajdujący, w przeczuciu, w tył uderzającego zwierza, rzucił się w ostęp i spotkawszy się tam z ucikinierem - warchlakiem, zręcznie go jeszcze kulą przychwycił. Jędrzejowicz zabił lisa, do podobnego chybił Pan Komisarz Winiarski, Czarkowski zaś i Garapich, do słonki.

Gdy Batóg — Miot V., okazał się o wiele mniej w swoich zasobach świetnym, udzielając tylko lisa i zająca, zabite, przez Marmarosza, zająca, zabitego przez Jędrzejowicza i jarząbka, zabitego przez Czarkowskiego, a nie dał nam jarząbka, chybionego przez Garapicha, słonki, chybionej przez Pana Komisarza Winiarskiego, ani rogacza, chybionego przez Pana Radcę Schindlera, zniżamy się ku Zrębowi Borsukowej,

Miotowi VI., tylko po to, by Marmarosz, znowu, strzelił, tym razem, chybnie, do zająca. Spotkanie Towarzysza zaczyna być niepokojące; jedni przypisują je szpilce do krawatki, wyobrażającej, misternie urzeźbioną głowę psa, do którego, tak nieprzerwaną, płynie falą zwierzyna, drudzy, atoli, kładą to bezprzestanne, nadzwyczajne, spotkanie na

karb czarnego guzika, przyszytego, czerwoną nicią, do czarnego kożuszka; zdania są podzielone, więc dyskusja otwarta; sprawa nie została rozstrzygnięta

w Miocie VII., Zrębie Serednego, gdyż mało co sobie z niej czyni Marmarosz, a lisa, znowu, zabija — drugiego lisa zabił Sekretarz, Jędrzejowicz, słonkę, Pan Komisarz Winiarski słonki nie zabił, a dzik, którego ciągle szukamy, nie wyszedł, z gonionej przestrzeni.

Ubito: dzików 1, lisów 6, zajęcy 3, jarząbków 2, słonek 2.

Razem 14, na strzałów 31.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Jedenasty dzień polowania d. 26. października 1917.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Marmarosz, Jędrzejowicz, Rozwadowski.

Uradowani powrotem Rozwadowskiego, który nie wahał się długiej odbyć podróży, by na ostatni łowów przybyć dzień, bez wahania, z ziem naszych łowieckich wybieramy Piłę, jako, w tym okresie, najbardziej w dziki zasobną, dążąc, do najodleglejszych jej okrajków, od Uhełny, gdzie wzięto, od granicy Uhełniańskiej, ku grubemu lasowi,

Miot I., żałując bardzo, że zastawszy tu kilka ponętnych, bo obcych, dzików, nie zdołaliśmy ich stąd wyruszyć. Tylko Marmarosz chybił do słonki.

Miot II., obok, od pola, jak gdyby tylko dla rozbawienia Rozwadowskiego brany, na jego stanowisko wyprowadził lisa, jarząbka i słonkę. Towarzysz zabił lisa, ja-

rząbka a tylko słonki nie zabił, Prezes-Łowczy zaś chybił do lisa.

Posuwając się w głąb okrajków, od granicy Bereźnickiej, gdzie wzięto

Mioty III. i IV., na przerębie Djabelskim, w części, od linji Żydowskiej, knieja znowu obdarza nas dzikami. Do miotu, strzałem, zawrócił je Rozwadowski, z lewego skrzydła, a skutek był ten, że dziki do czoła miotu się zwróciły. Dwa wyszły na Prezesa-Łowczego; tenże strzelił do jednego i w miejscu samurę powalił; dzik drugi, opodal stanowiska Jędrzejowicza, uszedł, gdyż Towarzysz, przy końcu miotu, w śrutówkę tylko zbrojny, rzucił się ku drugiej swej broni, by jąć się sztućca, — lecz było za późno. Z nieobliczalnie odległego swego stanowiska, strzelił Garapich i to śrutem, oczywiście, zupełnie bezskutecznie. Rozwadowski zabił lisa a Jędrzejowicz chybił do jastrzębia. Lisa również zabił Prezes-Łowczy, Garapich zaś jednego lisa zabił, do drugiego chybił, podobnie jak i Jędrzejowicz; nadto nie zabili słonki, Prezes-Łowczy i Garapich.

Ze Szwajcarji Zrąb, od pola, wraz ze Szwajcarją liściastą, po parowy,

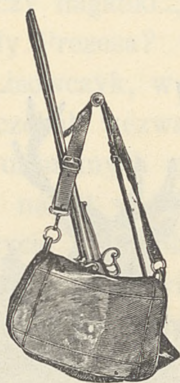
Miot V., nie chciał również niepostrzeżenie przejść do kronik; zawierał w sobie dzika, trzeba przyznać, ostrożnego i szybko się decydującego: oto bowiem, jeszcze przed rozpoczęciem gonu, zastał Garapicha, zaledwie kończącego cięcie jednej poręby, dla przejrzystości przy strzelaniu, z kordelasem w ręku; Czarkowskiego, zastał bardziej przygotowanego, więc aż dziwne, że dwie kule Towarzysza nie odniosły odpowiedniego skutku. Prezes-Łowczy zabił lisa a jest to nasz już 23, którą to cyfrą chełpimy się, jako główną ozdobą łowów; gdy zaś, oglądając się za wynikiem poważnym, wspomnimy o 12 dzikach, na czarnej, podniesionych stopie, z polowania jesiennego możemy być nawet dumni — lecz wdzięczność za to nie górom naszym skła-

damy, które tylko dwóch użyczyły, lecz wyłącznie Pile, gdzie padło ich dziesięć. Jedynie słonki sprawiły nam zawód, których ciąg był nader nieliczny, co tem dziwniejsze, że długa i piękna jesień kazała ich się ciągle spodziewać, tem bardziej, że, pod listopad, bory zatrzymały letnie swe ulistnienie i wyglądają, dziś jeszcze, jak gdyby w nienaruszonej szacie, jesiennego spowite ubarwienia.

Ubito: dzików 1, lisów 5, jarząbków 1.

Razem 7, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.



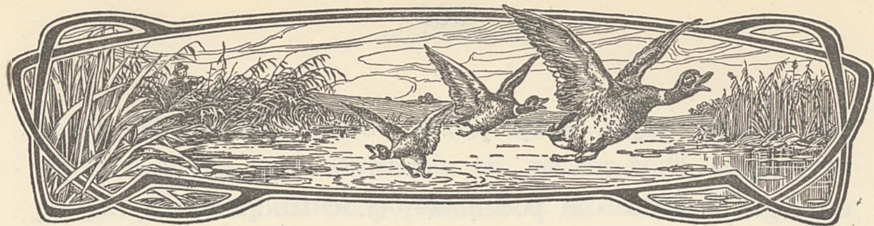
Na 11-dniowem polowaniu jesiennem 1917 r.

Ubito:	Dzików . . .	12
	Rogaczy . . .	3
	Kun	1
	Lisów . . .	33
	Zajęcy . . .	18
	Jarząbków . .	9
	Słonek . . .	20
	Sów	3
	Jastrzębi . .	1
	Razem . .	100, na strzałów 289.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.





Polowanie zimowe 1918 r.

Czyż zima obecna minie bez zjazdu naszego w drogiej sercom naszym kniei? Czyż ostygł już zapał Prezesa? Czyż on, dotychczas nieugięty, dał się wreszcie wojennym trudnościom pokonać? Braki mąki i mięsa..., nabiału lub cukru słodkiego..., ceny fur czy naganki..., podróż czy, inne szczegóły..., czyż odstraszyły Prezesa?

Tak zapytywał Lisowczyk, w miarę zbliżania się wiosny — z gorączką czekał wezwania i nawet już wątpić poczynał. Doszła do uszu mych gadka, że jeden z naszej drużyny, już zwątpił nawet w Prezesa. A że zapału był pełen..., bez łowów życia nie widział, miłość naszego Zakonu, pamięć naszej tradycji, by świętość w sercu wypieścił — wpadł do kraju stolicy, aby z Prezesem się zetknąć — wymownem słowem nakłonić, zapał na nowo rozniecić i łowy przecież wymusić. Zdala już wrzawa zwiastuje, że druh do stolicy zawitał — wpadł i zastał Prezesa przy rozsyłaniu zawezwań na zbliżające się łowy — wpadł... i słysząc o łowach, na pięcie nazad zawrócił, by w domu robić naboje.

Nie — nie ostygł zapał Prezesa; nadto to zapał szlachetny, by jakiekolwiek trudności miały na drodze mu stanąć. Prezes czekał na zimę, czekał jej w styczniu i w lutym... aż wreszcie, doczekać się nie mogąc, na łowy marcowe zawezwał.

I choć wojna, wciąż jeszcze, świat cały w jeden chaos przemienia, choć zda się, że niebawem dojść chyba możemy do tego, co było »na początku«, choć trudności piętrzą się jedne na drugich — my znowu w naszej kniei..., aby w sercach naszych rozżarzać wciąż do niej miłość na nowo, by odżyć na łonie natury, sił nagromadzić do walki z przeciwnościami świata. Winniśmy to tradycji, cieniom zmarłych hetmanów..., i Patronowi, którego sztandar wysoko, godnie, nosimy.

Jesteśmy więc w Lisowicach... znowu dzięki wyłącznej zasłudze i niespożytej energji Prezesa, któremu z głębi serc naszych, tu hołd złożyć należy. A trudności nielada — przedewszystkiem sama jazda i dostanie się do Bolechowa, gdzie znowu, jak w jesieni, dzięki uprzejmości nadzwyczajnej Pana Lustratora Schindlera, wygodną, zabezpieczoną mamy kwaterę.

Prezes stara się o wagon wprost do Bolechowa. W ostatniej chwili przychodzi odwołanie wszystkich pociągów, prócz jednego, wieczornego. Tu jednak widzimy znowu jeden z wielu prawdziwych *coup de maître* Prezesa: wagon nasz idzie, mimo rozpaczliwego przepełnienia i nie do opisania scen w pociągu, jedziemy sami — jedziemy wygodnie. W Stryju przyczepiają nas do towarowego pociągu, umyślnie na nas czekającego i dojeżdżamy, choć późno, bo o czwartej rano... ale dojeżdżamy szczęśliwie do Bolechowa. A grono nasze składa się z Prezesa, Towarzyszy: Czarkowskiego, Jędrzejowicza, Kiełczewskiego, Kazimierza i Zdzisława Marmaroszów i Tarnowskiego, oraz Gościa Seweryna Krogulskiego, który jest Wiceprezesem i głównym filarem galicyjskiego towarzystwa łowieckiego.

W Bolechowie oczekuje nas, choć o tak późnej a raczej wczesnej godzinie, najwierniejszy z wiernych Tow. Garapich i nasz gospodarz Pan Radca Schindler.

Pierwszy dzień polowania d. 1. marca 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Juljusz Tarnowski.
Goście: Seweryn Krogulski.

Bardzo mało — o wiele za mało się wyspawszy, stawiamy pierwsze kroki naszego łcwiectwa na Pile. Piła wiosenne przyoblekła szaty — gdzieniegdzie już tylko ostatni płatek śniegu, minioną... jeszcze przypomina zimę — ciepły wietrzyk południowo-wschodni i słońca ciepłe promienie... myśl ku innym już zwraca łowom. Ruch ptaszków śledzimy, lot żółtych motyli... a ucho mimowoli szuka szeptu słonki. Tymczasem jednak z czarnym potykać się mamy zwierzem... szukamy go bezskutecznie

w Miocie I. Od pola, wzdłuż Przerębu Szembeka, na linję Długą. Zdzisław Marmarosz, po dwóch strzałach do lisa, podchód uciążliwy, po miocie, urządzić zmuszony, dwoma drugimi strzałami lisa do rozkładu wciela. Oszczędniej obchodzi się z drogimi wojennymi nabojami Gość Krogulski, uśmiercając lisa, jednym tylko strzałem.

Szukajmy dalej od parowu, na Przerąb Marmarosza,

Miocie II. Tu tylko Garapich, z tryumfem, własnoręcznie wynosi i okazuje lisa. Szukać dalej mamy, gdy elektryzuje nas wieść, że sześć grubych dzików leżało w kępce olszyny, na polu pod miotem drugim i zawróciło do miotu pierwszego. Szybka zmiana programu i obstawiamy miot pierwszy, jako

Miot III. Zmiana programu okazuje się skuteczną,

gdyż osiem sztuk poszukiwanego zwierza wychodzi na Kiełczewskiego. Po tegoż dwóch strzałach, zostaje locha, dobijana jeszcze strzałem trzecim przez Towarzysza — reszta defiluje przed całą linją myśliwych, z których Kazimierz Marmarosz i Gość Krogulski strzelają z ujemnym rezultatem, każdy z nich po dwa razy. Reszta Towarzyszy napawa się tylko widokiem i emocją. Zwierz uderza na flankę, do miotu drugiego, poczem otrzymujemy wiadomość, że natknął się na fury, stojące na rogu drogi Zaderewackiej i linji Długiej i nazad, w okolice przerębu Marmarosza zawrócił.

Prezes-Łowczy, ze zwykłą sobie błyskawiczną decyzją zarządza

Miot IV., od parowu, przez Przerąb Marmarosza, w Klin, między drogą Zaderewacką a linją Długą. Tym razem strategja zawodzi; zwierz wolał w dalsze, spokojniejsze schronić się regjony — my zaś wolimy, po spożyciu śniadania i długim marszu, schronić się do

Miotu V., od Uhełny, na Przerąb Rycerski, między linją Długą a linją Budy. Miot ten okazał się schronieniem dwóch jeleni i dwóch łań, które przeniosły wolną flankę, nad, nami obstawiony, przerąb. Poza tem zabawiają się chłopcy z naganki zbieraniem pierwiosnków a my przysłuchiwaniem się odległemu w Bereźnicy naszczekiwaniu Boba, który w sposób tajemniczy, od nas się w miocie drugim odłączywszy, aż teraz, głosem swym, grubego nam oznajmia zwierza. By z nim możliwie się zetknąć, jeszcze forsowniejszy, niż poprzedni, marsz do

Miotu VI., wzdłuż granicy Bereźnickiej, od linji Żydowskiej, do linji Djabła. Dzik-przelatek wychodzi na Gościa Krogulskiego — po tegoż strzałach, kulą i śrutem i bezskutecznie mu przez Sekretarza wysłanych dwóch kulach, skrywa się, silnie farbując,

w Miot VII., który bierzemy, od Granicy Bereźnickiej, wzdłuż linji Djabła, na zarośniętą

przecinkę. Z miotu tego wynoszą dzika, jako widomy dowód gościnności naszej kniei, która aż trzema spotkaniami, z których dwa, z czarnym zwierzem, Gościa naszego dziś obdarzyła.

Na tem kończymy dzień ten piękny spotkaniem a dający na rozkład:

Dzików 2, Lisów 3.

Razem 5, na strzałów 17.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Drugi dzień polowania d. 2. marca 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisł. Marmarosz, Tarnowski,
Goście: Włodzimierz Barański, Krogulski, Roman Stroynowski, Stanisław Szeptycki, Pan Zarządzca Kotys i Pan Komisarz Winiarski.

Z chwilą wsiadania na fury, wzmacnia się nasze grono o przybywających: najżyczliwszego nam opiekuna naszego w powiecie Pana Komisarza Winiarskiego i głośnymi objawami radości witanego, pierwszy raz a oby nie ostatni w naszem gronie, Stanisława Szeptyckiego. Sekretarz lotnego Pegaza, w rydwan swój założyć by pragnął — taki to już los wszystkich pióro dzierżących, czy on skrybą tylko, czy wieszczem narodu — Prezes Szulca przenosi zaprząg. Tenże jednak, na przyszłe potomstwo swych klaczy, pomny, igra z nerwawi Towarzyszy; próżne błagania, groźby, perswazje... Szulc okazuje flegmę i stałość charakteru właściwości swego narodu — cóż go polskie obchodzić mogą nerwy? Cóż godzina poczęcia łowów? — Nerwy Sekretarza nie wytrzymują — opuszcza wóz w Purkaretach i idzie pieszo aż do

Taniawy prawie; — czyżby chciał tam swe stosunki z Pegazem okazać? Nie jest to jednak dla drużyny lekarstwem i aż po jedenastej stajemy

w Miocie I., Małej Kadobnej, do granicy Rozhureckiej, przybrawszy jeszcze, po drodze Gości Włodzimierza Barańskiego, syna naszego długoletniego, już teraz, niestety A. D., Towarzysza, Romana Stroynowskiego i Pana Zarządzcę Kotysa. Tylko Prezes cieszy się ubiciem lisa a łania z łanką wychodzą na Sekretarza. Ze względu na to, że znaczniejsza partja dzików opuściła Kadobnę dla zrębów Rozhureckich, opuszczamy ją i my, przerzucając się na Binne, wzdłuż przecinki Q, do wysokiej buczyny, jako do

Miotu II. Miot to bardzo długi, bardzo pusty i bardzo nudny — mniej przecież jeszcze, niż jazda z Szulcem. Tylko Zdzisław Marmarosz podnosi rogacza. Stanowczośmy się z pechem dziś zetknęli.

Miot III., Chotków ku Werchowi Serednego, zawiera wprawdzie sześć sztuk dzików, te jednak uderzają na nagankę — Sekretarz kulą postrzelił rogacza.

W Miocie IV., Serednem, na Werch Serednego, pech nie ustaje, gdyż tylko Zdzisław Marmarosz chybia rogacza. Tymczasem pogoń wysłana za rogaczem Sekretarza wraca ze skutkiem zjedzenia jednej połowy rogacza przez Boba a przyniesienia drugiej dla nas — dostała się nam jednak połowa szlachetniejsza z głową bardzo ciekawego myłkusa — żałować należy, że rogi w baszcie. W drodze powrotnej zadziwił nas Szulc, zadziwiły jego konie, w Pegazy przemienione — czyżby to konkurencja Sekretarzowi?

Ubito: rogaczy 2, lisów 1.

Razem 3, na strzałów 4.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Dnia 3. marca 1918, zgromadzeni, na tegorocznych łowach zimowych, Towarzysze i Goście, do nieobecnego Sekretarza Towarzystwa A. K. Wodzickiego, wystosowali następującej treści pismo:

»Kochany Sekretarzu! Zgromadzeni, na zimowych łowach, w drogiej sercom naszej kniei, używalibyśmy w całej pełni łowieckich rozkoszy, gdyby nie Twoja nieobecność, na każdym kroku odczuwać się dająca. Brakuje nam Twa postać, tak z knieją już nierozdzielnie zrosła, Twój humor i złote pióro. Przyjm zdala najczulsze łowieckie pozdrowienie, a oby to »zdala« nigdy się nie powtórzyło.«

Następują podpisy: Juljusz Bielski, C. Czarkowski, J. Tarnowski, Szeptycki Stanisław, Tom. Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Wład. Garapich, Zdzisław Marmarosz, Kazimierz Marmarosz, Seweryn Krogulski.

Trzeci dzień polowania d. 4. marca 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Tarnowski,

Goście: Barański, Krogulski, Stroynowski, Szeptycki.

Odmienna nas dzisiaj budzi aura: mgła, zimno i wichura. Powstaje troska o cieplejsze ubranie, po dwóch tak wiosennych dniach łowów — rozmaite nad tem narady. Przed wyjazdem składają Towarzysze, z serca płynące, życzenia Kazimierzowi Marmaroszowi, który dziś święto swego patrona obchodzi. Pod knieją chwilę czekamy na naganke, skracamy sobie czas wzajemnem rozgrzewaniem się, oglądaniem broni etc. Wśród tego powstaje w myśli Zdzisława Marmarosza wątpliwość, czy sztuciec Gościa Barańskiego nie zrobi mu

zbyt wielkiego współzawodnictwa, w zdobyciu palmy pierwszeństwa, co na łowach dążeniem każdego. W podstępny więc sposób rywala się pozbywa a Gość inną broń wziąć przymuszon. Od troski już wolny, pozwala sobie Towarzysz

w Miocie I.. Jasienowcu, wzdług drogi Bezmiany, na chybienie jarząbka.

W Miocie II., Szkabrynie Małym, ku Za Pasieczynie, pusto... i cicho... Naród złośliwie spogląda na złomek jedliny za kapeluszem Sekretarza, uważając go za przyczynę nieszczęścia

i w Miocie III., Za Gruniem, gdzie tylko wiatr przenikliwy odczuwać się daje. Cichy pomruk odzywać się daje, że wszystko winą solenizanta, że w dniu swego Patrona w domu pozostać należy... rozmyślać... nabożnie wspominać... a nie tłuc się po kniei... Patron chłoszcze winnego — a z winnym całą drużynę.

I znowu Miot nieudały, IV., Szkabryn, ku Zagruniu. Szczęście, że choć Gość Szeptycki zabija jarząbka.

Kończymy Miotem V., Stawiszczem i pytamy się siebie — czy solenizant... czy złomek jedliny... czy sztuciec zepsuty?

Ubito: jarząbków 1.

Razem 1, na strzałów 2.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Czwarty dzień polowania d. 5. marca 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Tarnowski,
Goście: Barański, Krogulski, Stroynovski, Szeptycki, Winiarski.

Dziwne aury marcowej kaprysy, Sekretarza zmuszają od metereologji dzień każdy poczynać. Dziś zanotować należy: silne zachmurzenie, silny wiatr wschodni, trzy stopnie mrozu.

W Miocie I., Małej Sadowinie, od Czerteża, oznajmia Garapich: »zerżnąłem rogacza na miejscu, ale poszedł« — dla protokołu ma być ten zwrot krasomówczy wyrażeniem pudła. Po tym wstępie zaczyna Towarzysz botanizować, uważając to za pewniejsze i bardziej lukratywne zajęcie i przynosi przepyszny okaz szpilkowego pasożyta — żałować należy, że botanik, za mało jeszcze biegły, nie umie nam nazwy pasożyta wymienić.

W Miocie II., Czerteżu Górnym, w róg do Sadowiny Małej, tylko wichura przenikliwa.

W Miocie III., Za Pasieczynie, wichura przemienia się w huragan — nie słychać, ni trąbki, ni naganki, ni strzałów prawie, a te w liczbie 2 padają z ujemnym rezultatem ze sztućca Kiełczewskiego do czterech dzików, które w małym zrąbku, między Za Pasieczyną a Batogiem leżąc, z za pleców Gościa Stroynowskiego do miotu wpadły i na drugiem skrzydle Kiełczewskiemu się ukazały. Kroki nasze ku Batogowi kierujemy, gdy ujadanie Boba, chwilę nas wstrzymuje; chwilą tą obstawienie się około wyżej wspomnianego zrąbku, widok Boba, atakującego trzy warch-

laki i strzał Tarnowskiego, który warchlaka nam przysparza. Po tem intermezzo

Miot IV., Batóg, obdarzający Gościa Szeptyckiego rogaczem, dobijanym przez tegoż strzałem drugim.

Coraz więcej zmarznięci, udajemy się do

Miotu V., Dubowego, od Rówienek, pędzonego wzdłuż Za Pasieczyny — tam zmarznięcie dochodzi do szczytu — wiatr uporczywy przewiewa wszystko, każda część ciała go odczuwa. Bob atakuje znowu dziki i wyprowadza lochę na Prezesa, który, celnym strzałem ją powala. Sekretarz i Garapich puszczają trzy kule za lisem.

Wnioskować należy, że dziś aura jest winna, że zwierzyna przed huraganem się chowa i przypadku chyba trzeba, by na nią natrafić.

Trzeba się więc rezultatem zadowolnić:

Dzików 2, Rogaczy 1.

Razem 3, na strzałów 7.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Piąty dzień polowania d. 6. marca 1918.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Tarnowski,*

Goście: *Barański, Krogulski, Stroynowski, Szeptycki.*

Cóż powiada metereolog? — zachmurzenie mierne — wiatr słaby, wschodni, trzy stopnie mrozu.

Spróbować należy, czy Piła ran zadanych niepowodzeniami dni poprzednich, nam nie zagoi. Tam się więc udajemy i ze względu na ślady świeżych bytności dzików, zaczynamy

Miotem I., od pola, wzdłuż Przerębu Szembeka, na linję Długą. Ten mija bez strzału, lecz nie zawodzi nas Piła, gdyż

w Miocie II., od drogi Zaderewackiej, przez Przerąb Marmarosza, do parowu, dziesięć sztuk grubych dzików, uderza na nagankę. Trzy jelenie wypadają na Gościa Barańskiego, który łanię powala, nie umiejąc tego z drugą i bykiem szóstakiem uczynić. Kazimierz Marmarosz zabija lisa.

Miot III., od Przerębu Tysięcznego Rogacza, na przerąb Dembińskiego, Sekretarz niespokojny, pada siedem strzałów..., czy zdąży notować?... czy się nie pomyli? Wynoszą trzy rogacze o pięknych parostkach, szkoda, że w baszcie, Barańskiego od tegoż dwóch kul, Stroynowskiego od tegoż kuli oraz Garapicha, który dwoma strzałami swego i Barańskiego rogacza dobija. Prezes kulą rogacza chybia.

Nie zawodzi nas dalej Piła i w Miocie IV., Spalone Zręby, na Przerąb Stadnickiego, gdyż wysyła większego dzika na stanowisko Gościa Szeptyckiego, i to na stanowisko, na które towarzysze, zachodząc, z uśmiechem politowania spoglądali. Po strzale Gościa i kłapnięciu z drugiej lufy, uchodzi dzik, zaznaczywszy. Kiełczewski, z ujemnym rezultatem strzela dwoma kulami do lisa a Gość Barański, tak samo, do rogacza. Prócz tego duży odyniec ukazuje się, na chwilę, Sekretarzowi, aby zaraz na nagankę uderzyć.

W poszukiwaniu za dzikiem Gościa Szeptyckiego, bierzemy

Miot V., od drogi Artura, na Przerąb Stadnickiego; nie znalazłszy tu dzika i nie podniósłszy lisa Gościa Stroynowskiego i rogacza Gościa Szeptyckiego, strzelanych kulami, oraz sowy uralskiej Garapicha, wzbogaciwszy się natomiast lisem, za sprawą Prezesa-Łowczego, polujemy dalej

w Miocie VI., Rysim, na Przerąb J. A. Bielskiego; Zdzisław Marmarosz, w dublecie, śrutem i kulą zabija dwa rogacze, trzecim zaś strzałem rogacza dobija.

Kończymy Miotem VII., Morszyńskiem Gminnem, od Dołhego, który bez strzału mija.

I tak Piła nie zawiodła; że rezultat nie odpowiada spotkaniom, nie wina w tem kniei.

Ubito: łań 1, rogaczy 5, lisów 2.

Razem 8, na strzałów 23.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

Szósty dzień polowania d. 6. marca 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Tarnowski,

Goście: Barański. Krogulski, Szeptycki i do południa, Pan Zarządzca Tomaszewski.

I znowu inna aura — bardzo pochmurno, mglisto i wilgotno.

Zaczynamy od Miotu I., Morszyńskiego, wzdłuż toru kolejowego, na Sianożęć. Goście nie wywdzięczają się kniei za dary, która ta na nich sypie: Barański lisa chybia, Krogulski aż trzy ma pod nogami, z czego jednego chybia, dwa puszcza bez strzału — do jednego z nich strzela Garapich ze swego stanowiska. Dwa dziki zostają w miocie.

Błyskawiczna decyzja Prezesa i powtarzamy

Miot, jako II., od toru kolejowego, na linję środkową. Jeszcze przed odezwaniem się trąbki, wychodzą dziki na Gościa Barańskiego — ten w niewdzięczności

zatwardziały, dzika zabić nie chce i kulę chybną wysyła. Do lonżujących strzela dwa razy Jędrzejowicz, raz Prezes-Łowczy, po którego strzale locha na miejscu zostaje, ze względu na pierwszą kulę, lochę zabił Jędrzejowicz. Druga sztuka wypada na Kiełczewskiego... linia szeroka... dzik pod nogami... czasu aż nadto... czemuż Towarzysz nie strzela? Próżno Prezes-Łowczy rwie włosy z rozpaczy... próżno donośne słychać jego krzyki... Towarzysz zatwardziały... czyż od Gości tym duchem się przejął? Dzik uszedł cało — Towarzysz milczy ponuro.

Dzik Kiełczewskiego, urągając nam, zatrzymuje się w Miocie III., Morszyńskim, od Zakładu, na linję, z miotu jednak w sposób tajemniczy znika. Urąga też Gościowi Barańskiemu sowa uralska, po tegoż chybnym strzale.

Miot IV., Morszyńskie, w dalszym ciągu, przez drogę Niniowską, wzdłuż Sianożęci, aż na linję Długą, również ostoją grubego dzika, który zawczasu skrzydłem się wykrada. Sowę uralską chybiają Kazimierz Marmarosz i Kiełczewski a Gość Barański kompletuje serją swych spotkań trzema strzałami, z których jeden rogacza uśmierca dwa inne, niezdolne tego z drugim zrobić.

Miot V., Grabniki, na Przerąb Bzowskiego, daje jako rezultat rogacza, podniesionego przez Prezesa-Łowczego, który drugiego, kulą chybia, podobnie, jak i Sekretarz lisa. Stanowczo Gość Barański, pod wpływem długiego pobytu w krajach neutralnych, stał się wybitnym wrogiem militaryzmu i posuwa się to tak daleko, że brzydzi się zabijaniem... a na łowy tylko dla propagandy swej idei chadza; ze smutkiem stwierdzić należy, że wpływ ten dla Zakonu zgubny; teraz znowu

w Miocie VI., wzdłuż Przerębu Pogadanki Prezesów, na linję Zamczysk, Tarnowski, dawniej Mistrz Wielki Zakonu, wraz z Gościem Barańskim sowę

uralską chybiają, Kazimierz Marmarosz, ów filar naszych rozkładów, rogacza nie chce uśmiercić — wprawdzie wstydzi się potem i długo kryje się przed Towarzyszy spojrzeniem... lecz ziarno już zaszczepione... po trochę kiełkować poczyna. Czyż powtarzać potrzeba, kogo wpływ ten jeszcze dosięgnął? Dość wspomnieć Kiełczewskiego... lub innych.

W Miocie VII., wzdłuż Przerębu Strzelca, na linję rządową, strzelają Gość Szeptycki i Garapich pierwszy kulą, drugi śrutem, do lisa; Jędrzejowicz kulą do jarząbka — wszystko jednak przesiąknięte antimilitaryzmem — Barański zaś tak dobitnie chce swe posłannictwo raz ostatni zaznaczyć, że od jarząbka i lisa z pogardą się tylko odwraca. Stanowczo z wpływem tym zgubnym, na przyszłość walczyć nam należy. Jeden Kazimierz Marmarosz, by syn marnotrawny, do dawnych zasad nam wraca, rogacza do rozkładu wcielając. W ostatnim dniu łowów

ubito: dzików 1, rogaczy 3.

Razem 4, na strzałów 27.

Za Sekretarza: *Czarkowski.*

I tak zimowe łowy ukończone, raczej wiosennymi nazwane być mogące — ogólny rezultat nie stoi wprawdzie w stosunku do trudów poniesionych i do nadziei, ale i nim się zadowolnić należy, uwzględniając aurę.

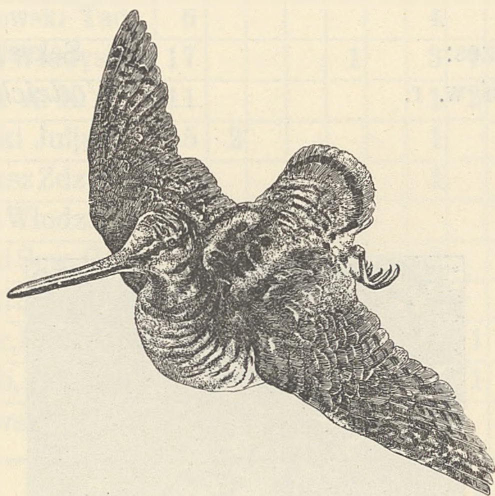


Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1918 r.

Ubito:	Dzików . . .	5	
	Rogaczy . . .	11	
	Lisów	6	
	Łań	1	
	Jarząbków . .	1	
	Razem . .	24,	na strzałów 80.

Prezes: *Bielski* w. r.

Za Sekretarza: *Czarkowski* w. r.



Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1917/1918:

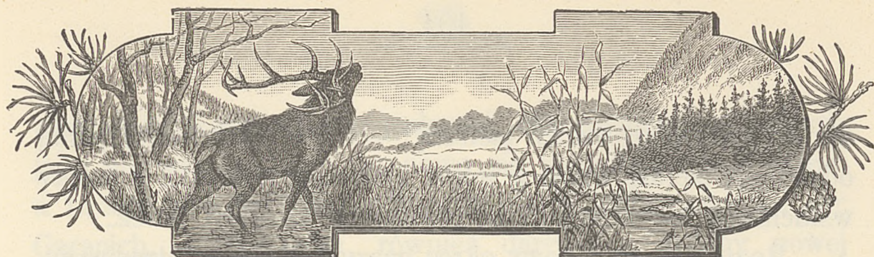
Jeleni . . .	1
Dzików . . .	17
Łań	1
Rogaczy . . .	14
Kun	1
Lisów	39
Zajęcy . . .	18
Jarząbków . .	10
Słonek . . .	20
Sów	3
Jastrzębi . .	1
Razem . .	125, na strzałów 369.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1917/1918	W dniach	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kuny	Lisy	Zające	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Bielski Julj. Al.	17	5			3		12	1		3			24
2) Marmarosz Kazim.	17	3			1		4	6	2	3	2		21
3) Czarkowski Cyryl	27	3	1		2		3	4	1	2			16
4) Jędrzejowicz Tom.	17	2				1	6	1		4			14
5) Kiełczewski Stan.	14	1					3	1	2	3		1	11
6) Rozwadowski Tad.	6						4		3	1			8
7) Garapich Władysław	17				1		3	1		2			7
8) Wodzicki A. K.	11						1	2		1	1		5
9) Tarnowski Juljusz	5	2					1						3
10) Marmarosz Zdzisław	6				3		1						4
11) Barański Włodz. G-ć	5			1	2								3
12) Krogulski Sew. Gość	6	1					1						2
13) Szeptycki Stan. Gość	5				1				1				2
14) Schindler, Radca, G-ć	3							1	1				2
15) Winiarski, Kom., G-ć	2							1		1			2
16) Stroynowski R., Gość	5				1								1
Razem		17	1	1	14	1	39	18	10	20	3	1	125



Polowanie jesienne 1918 r.,

odbywa się jeszcze pod znakiem tej strasznej, świat wyniszczającej, wojny — lecz jej panowanie zachwiane tak silnie, że obalenia tych nienawistnych rządów wnet się spodziewamy; bez optymizmu wróżyć można, że następne nasze tu zgromadzenie, już po wywieszeniu, wielkiej, białej pokoju chorągwi, odbywać się będzie.

Tymczasem dziejowego znaczenia wypadki polityczne z zawrotną rozgrywają się szybkością: dla nas najważniejszym, na ustach wszystkich: »Polska, niepodległa — zjednoczona«; któż pomógł: targi polityczne: »*Austria et Germania deliberantibus, Polonia se erexit:* gdy dyplomaci w Wiedniu i Berlinie targowali się o skórę z niedźwiedzia, wzleciał wysoko biały orzeł... i zniknął«.

Czyż to nie okrucieństwo polityczne, przez pięć, bez mała, tak strasznych lat, w niepewności utrzymywać cały naród, do swego, wreszcie, światowego pragnącego powrócić stanowiska, do spokojnej pracy, w środowisku mu należnem, dawniejszego znaczenia, świetności i siły?

To też zniecierpliwienie się wzmaga, nerwy stargane.

Lecz nasza Kongregacja, drobny wprawdzie atom, ale za to do wielkiego należący narodu, znajduje się w położeniu szczęśliwszem: mamy się kędy schronić, nerwy ukajać, po grozach straszliwej wypocząć udręki, zjeżdżając do naszych

ukochanych, podgórskich pieleszy; — tu, w ciszy leśnej, pełną odetchnąć piersią, miast w wojny złowrogie pomruki, w szepty wsłuchiwać się szumiących, prastarych naszych jodeł...

Rozpoczynamy nowy okres naszych dziejów: straciwszy, podczas wojny, doszczętnie spaloną, dawną w Lisowicach siedzibę, po wykorzystaniu najwydatniejszej gościnności, przemiłe nam wspomnienie zostawiającej Łukawicy i kilkakrotnego przygarnięcia przez wieloletniego opiekuna naszego Pana Radcę Schindlera — po szeregu lat, my bezdomni, rozbijamy namioty, wreszcie u siebie, w nowo urządzonym domu Zarządu lasowego w Bolechowie.

Jakże to łatwo powiedzieć, jak nie trudno napisać: »jesteśmy u siebie«, lecz nie tak łatwo zaiste wykonać; podczas wojny, przy szalonej drożyźnie, braku wszelkich materjałów, nie rozporządzając siłą robotniczą, dom przerobić, urządzić, tak, by już dziś, wygodnie, w nim, po trudach łowieckich, móc wypocząć — to tylko opowiedzieć może niezmordowany nasz Prezes i nie wypuszczający nas, na szczęście, ze swej najłaskawszej opieki Pan Radca Schindler. Ci dwaj mężowie, na nieograniczoną znowu naszę zasługują wdzięczność. Sądzimy, że nie będzie w tem przesady, jeżeli, łamiąc przepis zachowania bezwzględnej ciszy podczas odczytywania kronik, wezwiemy wszystkich Towarzyszy, by wraz z nami dziękczynny wnieśli okrzyk: całą duszą nam oddany, wytworny organizator, Prezes-Łowczy i najtkliwszy z opiekunów, Pan Radca Schindler niech żyją!

Gwoli wytchnienia zjeżdżamy się licznie, a jak naturalnie, bardzo wygodnie, gdyż Prezes-Organizator psuje nas niezmordowanie dalej, osobnym wagonem, przywożąc nas, bez przesiadania się, pod same, bez mała, nowej naszej siedziby, wrota. Z tych udogodnień korzystają nadjeżdżający: Prezes-Łowczy, Sekretarz, Czarkowski, uginający się pod ciężarem darów, do z martwych powstania Zakonu się przyczyniający wspaniałemi czarami o motywach łowieckich i głową

rogacza-myłkusa, o nader ciekawej, oko zacieniającej rososze, jako pierwsze trofeum na nowo się zakładającego muzeum a będące ubiegłej zimy zdobyczą — a dalej pojawiają się: Garapich, Jędrzejowicz, również darczyńca ozdoby nowej jadalni, w postaci kuny, w prześliczne, otulonej futerko, trofeum minionej jesieni, ponadto są obecni: Kiełczewski, Marmarosz ojciec i syn, Rozwadowski, Rylski, jak nie mniej i Goście: Chłapowski, którego pierwszy raz mamy przyjemność u siebie podejmować, Münter, zawsze upragniony a dziś w dniu swego Patrona, hucznie a szczerze życzeniami wszystkich obsypany i tradycyjnie nam tak bardzo blizki: Barański Włodzimierz syn.

Czyż aby, ta liczna drużyna będzie miała, cała, dość ofar w borach, dla wykonania w pełni łowieckiego swego posłannictwa? Ponętny niepewności pieprzyk, jak zawsze, gdy o przyszłość się rozchodzi, nad tem niedyskretnem unosi się zapytaniem — ale pomijając obfity bukwy urodzaj, dowiadujemy się o bogatej żołędzi, więc z dzikami-smakoszami spotkać się musimy; na słonki również horoskopy są dobre — oby zechciały naśladować n. p. jesień 1903 roku, o wyniku 133 zabitych a chociażby r. 1900 o 131, z których, jednego dnia, rezultat na 39 się wydźwignął a odwróciły się z pogardą od zeszłorocznego, z trudem na 20, przez cały sezon, opiewający. Może już dziś, w dniu zjazdu, dnia 13. października zasłonę niepewności zedrą Marmarosz ojciec, Czarkowski i Gość Münter. Oto bowiem, gdy wnet Znicz łowiecki jasnym, pod ich stopami, rozpalił się płomieniem, trzej wymienieni zapragnęli, przed jutrzejszych zapasów otwarciem, długodzióba upragnioną ujrzeć sylwetkę i ujrzeli, o trzech widzianych słonkach opowiadając; Marmarosz ojciec nadto widział aż trzy zające, co go silnie wzruszyło, tem bardziej, że z rezerwą musiał się zachować, wobec upragnionej zdobyczy, skoro turniej łowiecki jeszcze otwartym nie został.

Pierwszy dzień polowania d. 14. października 1918.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Tadeusz Rozwadowski, Eustachy Rylski,*

Goście: *Włodzimierz Barański, Maurycy Chłapowski, Edward Münter.*

Na wstępie rodzi się pytanie, czy naganka, o sile 22 osobników, wraz ze strażą, jest w stanie wypłaszać ptaki z wielkich obszarów jesiennej gęstwy? oczywiście nie, gdyż tylko jednę słonkę widziano

w Miotach I. i II., Morszyńskich, natomiast Marmarosz ojciec powetował sobie wczorajszą przymusową wstrzemięźliwość, zabijając zająca; do podobnego chybił Gość Chłapowski.

Przysłuchując się gadce o dziku, który miał się znajdować

w Miocie III., Klinie Morszyńskim, przyjmując do wiadomości chybny wystrzał do lisa Prezesa-Łowczego, posuwamy się ku dalszym Morszyńskim ostępom, a gdy one,

Miot IV., na drogę Niniowską pędzone, cicho i nudno się zachowały, polujemy wzdłuż drogi Niniowskiej, na Przerąb Anatomiczny,

Miot V. Jakiś przedstawiciel jeleniego rodu, wczesną wiedziony intuicją, uprzedził nas w ucieczce, my zaś ze zdziwieniem sprawdzamy, że nieomylny, specjalnie do słonek zbudowany trzylufek Rylskiego, słonki nie zabił.

Zdziwienie, właśnie wyrażone, się zwiększa, w części

Miotu VI., wzdłuż drogi Niniowskiej, na

Przerąb Farcasa, ba, nawet powstaje podejrzenie, że wzmiankowany trzylufek, raczej dla ochrony słonek wymyślono, gdyż on znowu jednej nie zabija. Tych ptaków okazuje się tu więcej, lecz tylko jednę zabija strzelec Rylskiego; nie zabili zaś Garapich, Sekretarz, Jędrzejowicz, Rozwadowski i Marmarosz ojciec.

Opolowawszy Zrąb, wzdłuż okopu, na Przerąb Farcasa, jako

Miot VII., w którym udało się Gościowi Münterowi zabić jarząbka a nie udało się mu, wraz z Gościem Chłapowskim zabić zająca, powracamy do pozostałych dwóch części miotu szóstego, wzdłuż Przerębu Farcasa, na drogę Niniowską, jako

Mioty VIII. i IX. Cóż za krotochwilna niespodzianka! w głębokim borze, furczy hałaśliwie kuropatw stadko. Nie padła żadna od strzałów Sekretarza, Jędrzejowicza, Marmarosza syna i Rylskiego. Ten ostatni, przy swojej, stawia hipotezę: albo strzelał do bardzo tłustej kuropatwy albo do bardzo chudego jarząbka. Słonki nie zabili Prezes-Łowczy i Jędrzejowicz, Garapich zaś zabił zająca.

Gdy część przestrzeni, od drogi Andrunia, na Przerąb Niedźwiedzi,

Miot X., opolowano jałowo, większemi, a spełnionemi nadziejami, pozwala nam się cieszyć część

Miotu XI., wzdłuż Przerębu Niedźwiedziego, na linję Dąbrowy. Oto bowiem Jędrzejowicz zabija lisa, po słonce zabili Goście Chłapowski i Münter a do słonki chybił Rozwadowski. Trzeba przyznać, że podczas szukania zabitych słonek, które znaleziono, dzięki Asowi, wyżłowi Garapicha, zachowywano się nadmiernie głośno

w Miocie XII., właśnie mającym być branym, części między parowem, od Przerębu Thuna a okopem, na linję Dąbrowy, w którym dzik w tył wrócił, z uwagi zaś, że Rylski i tu słonki nie zabił, przychodzimy

do przekonania, że jego trzylufek wprost przeciwnie zbudowano: do zabijania wszystkiego, za wyjątkiem słonek; ponadto Gość Barański chybił do jarząbka i do słonki.

Kończymy w niepewności słonczych losów: nie ma ich zaiste wiele, ale też przyznać trzeba, żeśmy się na nie nie rzucili z odpowiednią siłą. Garapich obiecywał więcej, określając Stryjskie jako »zasłonczone«.

Ubito: lisów 1, zajęcy 2, jarząbków 1, słonek 3.

Razem 7, na strzałów 29.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 15. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Rylski.

Goście: Barański, Chłapowski, Münter i Pan Zarządzca Schindler, od Miotu IV.

Sprawdziwszy, że Stara Jedlina, na Przerąb Mycielskiego,

Miot I., jakkolwiek myszką starości trącąca, udziela nam rogacza, zabitego przez Garapicha i słonki, dzięki śrutom Jędrzejowicza a nie darzy nas słonką, chybioną przez Gościa Müntera, opolowawszy, wielkie nadzieje budzącą, z powodu nieprzebytych gąszczów, przestrzeń między Przerębem Aleksego a Krótkim,

Miot II., o chybieniu do jarząbka przez Kiełczewskiego, do koguta-cietrzewia przez Gościa Barańskiego i stwierdzeniu, że wspomniany Gość jest osłabiony w sprężynie, która do drugiego koguta, w celu dania wystrzału, działać nie chciała, osaczamy Pasieczną,

Miot III., na Przerąb Pietruskiego. Zaiste ostęp wspomniany nie stoi w żadnym stosunku swej zawartości z długotrwałością gonu; doprowadził on tylko Gościa Barańskiego do nie zabicia rogacza a strzelca Rylskiego do chybienia do słonki.

Zaniepokoiwszy jeszcze w tych stronach

Miot IV., od Pomiarek Taniawskich, wzdłuż Taniawskiej drogi, a najbardziej, doń należące, liczniejsze słonki, z których żadnej nie zabili Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec i Rylski, wypłoszywszy dalej koguta-cietrzewia, który bez strzału uleciał, a jest nawet wątpliwem, czy Czarkowski, nad którym kogut przelatywał, byłby doń strzelił, skoro Towarzysz, na łowach jesiennych, z możliwością słonek, w sztuciec jedynie zbrojny, dziś do kniei wyruszył — zbliżamy się do

Miotu V., Dubowego, od Rówienek, ku Dubowemu i jego Klinowi, najprawdopodobniejszej dziczej pieleszy; taż nie zawiodła, zawierała bowiem w sobie dzika większego i sześć mniejszych; niestety dziki w tył wróciły, mimo dzielne ich atakowanie przez Boba i, wielkie nadzieje rokującego, jego syna, Sokoła. Marmarosz syn zabił lisa.

Przypatrując się ze zdziwieniem bocianowi jeszcze u nas, o tak późnej porze, a dwa miesiące po ustawowym, jego pobratymców odlocie, najspokojniej na łące żerującemu, powstrzymując u najnamiętniejszych łowców, do których, tym razem, Garapicha zaliczyć należy, chęci posłania mu kuli, z uwagi, że bocian nie może się znajdować w pełnym stanie swych sił żywotnych, więc »dobić — niech się nie męczy«, polujemy w dwóch

Miotach VI. i VII., Purkaretach, częściach od drogi Taniawskiej, na Przerąb Hudetza; wskutek podziału tej przestrzeni, mniej odległe od siebie wyznaczają nam stanowiska, ku wielkiej radości Rylskiego: strzeżonego Pan Bóg strzeże: zawsze to łatwiej bliżej niźli

dalej działać, łowieckie wykonując rzemiosło. Jeżeli o bliskości mowa, to w namacalny sposób doświadczył jej wspomniany Towarzysz: oto koza, zaiste nie musiała być odeń daleko, skoro napadając nań, wierzgnąwszy, omal mu broni z ręki nie wytrąciła. Uszom naszym nie jest danem cieszyć się upragnioną strzału detonacją; jedynie oczy Gościa Müntera pieszczą się chwilę, zgrabnej łani postacią.

Kończąc smutne dzieje niewesołego dnia polujemy jeszcze w Czaharach Wołoskiej Wsi,

Miocie VIII., na drogę do Pörkersdorf'u wiodącą, przy oznajmieniu o osaczeniu tu dwóch »talianów«, czy to bies, czy to pies? zdaje się, że tak nazwano jeńców-dezerterów włoskich; wobec braku wskazówek ze strony Prezesa-Łowczego, ażali tego rodzaju osobniki do łownej zaliczają się zwierzyny, żadnych nieprzyjacielskich kroków przeciw nim nie podjęto.

Ubito: rogaczy 1, lisów 1, słonek 1.

Razem 3, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 16. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Rylski,
Goście: Barański, Chłapowski, Münter.

Jasieniowiec,

Miot I., nie zerwał z tradycjami, któremi bogato zapisana jest jego księga przychodu; dziś nam urządza festyn cietrzewi; gospodarzem festynu Garapich, który zabił młodego koguta; ponadto Kiełczewski zabił rogacza.

Po drodze do Miotu II., Dolnego Zrębu Szajby, w którym Rozwadowski zabił zająca, wielką przykrość uczyniło kilku strzelających gęsiom, w symetrycznym ciągnących kluczu, psując im misterną jego architekturę; nie musiały ciągnąć wysoko, skoro, prócz kilku strzelających kulami, Garapich, Marmarosz syn i Gość Barański pokusili się je śrutowymi niepokoić pociskami.

Posuwamy się ku Górnemu Zrębowi Szajby,

Miotowi III., a gdy w nim przerażających pustek stwierdzamy panowanie, pozostaje nam jedynie nadzieja, że wywrócenie wozu Prezesa-Łowczego i Sekretarza i nakrycie ich wehikułu spodem, w drodze ku

Miotowi IV., Rudawcowi, na Stawiszcze, nasze wielkie odwróci, w tym sezonie, już trzeci dzień, trwające, niespotkanie; tak więc trzeba było aż tak niezwykłego wypadku, by Władze Zakonne na łeb się, w upadku, zwaliły, by doprowadzić Kiełczewskiego do zabicia lisa, Garapicha do chybienia słonki, oraz by kilka ujrzeć jarząbków.

W Miocie V., Zrębie Stawiszcz, ku drodze Bezmiana, Kiełczewski nie odczuwa zapewne ogólnego przygnębienia, z powodu łownych trudności: oto zabija tu znowu rogacza i to o bardzo pięknie operlonych, wysokich rogach. Do całokształtu niepowodzeń obrazu nadmienić wypada, że i tym razem pięć dzików przebiło się przez nagankę.

Następuje drugi zrąb Stawiszcz, obok,

Miot VI., na jarząbki tu wpędzone, z których, do jednego zdołał chybić Sekretarz.

W Miocie VII., ostatnim, prócz sowy uralskiej, około której strzelili Jędrzejowicz i Marmarosz syn, zastajemy, gdyby lipcową ulewę, której strumienie w niepowodzeń wieńcu, bynajmniej nie wywołują zdziwienia. Zniechęceni, za wyjątkiem Kiełczewskiego, mamy prawo zapytać się kniei, kiedyż ach kiedyż do starodawnych powróci zwyczajów, gdy

nam do sytości, z szeroko rozwartego swego obfitości rogu, czerpać pozwalała?

Ubito: rogaczy 2, lisów 1, zajęcy 1, cietrzewi 1.

Razem 5, na strzałów 11.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 17. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rozwadowski, Rylski.

Goście: Barański, Chłapowski, Münter.

W nizinnych dzielnicach mamy ponownie sprawdzić słonek obecność, lecz, niestety, przy podobnych, jak w dniu czternastym, trudnościach nagankowych; przecież

w Miocie I., Klinie, ku Salisowej linji zrębowej, od drogi Niniowskiej, cieszymy się niemi, ba, nawet licznemi. Padła tylko jedna, zabita przez Czarkowskiego; chybili: do dwóch Kiełczewski, do jednej Rozwadowski, Sekretarz, Marmarosz ojciec zaś, do zająca.

Więc pościg za ruszonemi: do potoku, obok, od Grabników, wzdłuż wspomnianej linji Zrębowej,

Miot II., z którego, gdy na nas nie wyleciały, zarządzono gon

Miotu III., połowy Salisów, na nową przecinkę, w której Jędrzejowicz zabił słonkę a Marmarosz syn do zająca chybił. Z uwagi, że słonki zdradzają miejsce swego pobytu raczej w dębinie gąszczami podszytej, wobec nieprzerwanie trwającego upału, Prezes-Łowczy zarządza powrót ku Dąbrowie.

W drodze do niej, w Miocie IV., Klinie, między Morszyńskiem a Przerębem Anatomicznym, barometr słonkowy opada: nie było żadnej; Rozwadowski chybił do rogacza.

I oto druga próba szukania słonek,

w Miocie V., części przestrzeni, na Przerąb Farcasa, wzdłuż drogi Niniowskiej; o gorszy słonczego barometru stan trudno — więc odwrót: przez

Miot VI., między przerębem Farcasa, a środkową linją zrębową, o wyniku zabicia przez Jędrzejowicza zająca a nie zabiciu słonki przez Gościa Chłapowskiego.

Część starszych Grabników, wzdłuż potoku, na przerąb Bzowskiego,

Miot VII., dla odmiany, słonczy, zaofiarował lisa, zabitego przez Garapicha, zająca przez Marmarosza syna, nie dał zaś słonki, chybionej przez tego ostatniego i Gościa Chłapowskiego.

Nie działając w Miocie VIII., młodszej części Grabników, wzdłuż Przerębu Bzowskiego, od drogi środkowej, powracamy do nieopolowanej jeszcze starszej, wzdłuż drogi środkowej, na wyż wspomniany Przerąb,

Miot IX., a zaniepokoiwszy ją nadaremnie, dobieramy się do następnego odcinka młodszych Grabników, wzdłuż Przerębu Bzowskiego, na drogę środkową,

Miot X., bez rezultatu, narzekając na leniwe słonki, które, o ile się w zakładzie znajdują, upałem znużone, prawie zawsze, w tył wracają.

W porządku gieograficznym łowy dalej się odbywają w pozostałych częściach młodszych Grabników,

Miotach XI. i XII., wzdłuż drogi Środkowej, na przecinkę Rządową. Jutrzenka powodzenia, omal, że jasnym a radosnym nie zabłysła promieniem. Stado dzi-

ków z dziesięciu złożone (a może z trzynastu), gdyż twierdzą, że trzy w tył wróciły, w ostatniej gonu chwili, wypadło na stanowiska Kiełczewskiego i Jędrzejowicza. Jasny radości promyczek w zarodku gaśnie: samura z licznemi swemi latoroślami i pochód zamykający rosły odyniec, po strzale Kiełczewskiego i dwóch Jędrzejowicza, uszły. Nadto Marmarosz ojciec chybił do rogacza, Gość Chłapowski do zająca, podobnie jak i Garapich, Gość Barański do słonki, gdy podobną zabił Kiełczewski. — Gość Münter oznajmia o chybieniu do »bussard'a«; cóż za wytworne wyrażenie! lecz możeby bardziej wskazanem było, dopóki pokoju nie zawarto, nie posługiwać się francuzkiemi nazwami, rzekomo nieprzyjacielskiemi, skoro mamy naszę, poczciwą starodawną nomenklaturę, na określenie ptaka, w mowie będącego: »myszołów«.

Ubito: lisów 1, zajęcy 2, słonek 3.

Razem 6, na strzałów 28.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Piąty dzień polowania d. 18. października 1918.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Kiełczewski, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski,*
Goście: *Barański, Chłapowski, Münter.*

Już po odjeździe Rozwadowskiego, zdążamy ku wyżynom, z których, gdy Hranyste,

Miot I., czarnego nie ujawniło zwierza, osaczamy Kadobną Liściastą, od przecinki S., w róg przecinki Rządowej i granicy Rozhureckiej,

Miot II.; szczęście z nieszczęściem, jak bywa często,

w parze tu kroczy: Prezes-Łowczy, lwią tu uszczknął powodzenia cząstkę, zabiwszy wycinka. Na Marmarosza ojca zaś odwrotna medalu przypada strona, dwie kule bowiem Towarzysza, upragnionego nie dosięgły celu a celem tym był duży dzik. W dwóch zebraniach, ponadto, zgromadzone tu dziki, nie pozwoliły się wyprzeć z ostępu, — poczem zniżamy się ku Chotkowowi,

Miotowi III., a gdy tenże puste, a w ślad zatem, obojętne, na nas wywarł wrażenie, wspinamy się na Werch Serednego,

Miot IV.; i wnet ze wzruszeniem przysłuchujemy się atakowaniu dzików przez psy; niestety cztery, odległem wyniosły się lewem skrzydłem; na prawem zaś Marmarosz syn, dwukrotnemi kulami, potykając się z dzikiem, zaręcza o ich skuteczności, gdyż dzik, odczuwszy je, miał się zachwiać i klęknąć, utknąwszy; Towarzysz zabił zabił zająca i wyruszył za dzikiem w pościgu, Garapich zaś zabił rogacza.

Dzika, o którym mowa, odprowadził Marmarosz syn do właśnie mającego być branego

Miotu V., Seredne od Chotkowa, na przerąb Bielskiego, pełnego wrażeń: zaledwie Jędrzejowicz objął w posiadanie swe stanowisko, już nań dzik wypadł: Towarzysz strzelił bez rezultatu a wnet potem, drugi ukazuje mu się na strzał; Jędrzejowicz strzelił pierwszy, wnet potem Prezes-Łowczy; ale to wszystko mało: w chwili gdy Jędrzejowicz nabijał, dzik trzeci mu sią ukazał i uszedł bez strzału. Na ten turniej strzałowy wpadają: doświadczony Bob, wraz z pojętnym swym uczniem Sokołem i przez cały czas trwania gonu, atakują postrzelonego dzika, wyprowadzając go wreszcie na stanowisko Sekretarza; po jego strzale, ku wielkiej radości rozżartych psów, dzik, samura padł. Dalej zająca, chybionego przez Garapicha, zabił Gość Münter, który też chybił do lisa a Gość Barański tak samo postąpił z zającem.

Ogólne odnosimy wrażenie: wytwornej strategji łowieckiej, i nie mniej świetnego z dzikami spotkania, najsłabszym natomiast wynik, ale to już nie wina dzisiejszego dnia, który mógł był być zaliczonym do nader świetnych, gdyby nie przytoczone wyżej przeciwności.

Ubito: dzików 2, rogaczy 1, zajęcy 2.

Razem 5, na strzałów 14.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Komisja, złożona z Marmarosza ojca i Gościa Müntera, przyznała dzika, zabitego w dniu 18. października, na Seredniem Prezesowi-Łowczemu, z uwagi, że ta samura miała jego pierwszą kulę dobrą — innej kuli, prócz dobijającej Sekretarza, w dziku nie znaleziono.

Szósty dzień polowania d. 19. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski,
Goście: Barański, Chłapowski, Münter.

Pożegnawszy się już z drugim Towarzyszem, uszczuplającym grono nasze, Kiełczewskim, nie możemy nie odwiedzić, zaniedbywanej dotąd Piły, z której, zanim z Woli Zaderewackiej, nadciągną posiłki dla szczupłej naszej naganki garstki, wzięto Brzezinki od pola,

Miot I., w którym Marmarosz syn pozbawił naszę jadalnię wyjątkowo pięknych, jak kilku stwierdziło świadków, rogów, gdyż zamiast w rogacza, jak oznajmił, w próżnię strzelił. Marmarosz ojciec zabił zająca, my zaś, mimo zawód, jakiego doznajemy przez nienadejście posiłkowej

naganki, udajemy się do coraz bardziej ulubionych siedlisk dziczych, z których

Miot II., wzdłuż przerębów Szembeka i Donnersberga, na linję Długą; dzików wprawdzie nie zastajemy, ale nie jeden przedmiot ku prześladowaniu go pociskami, nietylko śrutowymi, ale kulowymi; czynili to Marmarosz syn, podobnie jak i Gość Barański do lisa, Czarkowski do łani, Gość Chłapowski do łani i do słonki, a wszystko z ujemnymi wynikami, za wyjątkiem dodatniego strzału Garapicha, do zająca.

Mioty III. i IV., na Przerębie Kazimierza Marmarosza, udzieliły rogacza, o jednej już tylko rososze, za pośrednictwem śrutów Jędrzejowicza, zająca, za wstawiennictwem Garapicha, który do drugiego chybił, przyczem podobnie ze słonką postąpił Prezes-Łowczy.

Odczuwając wielki żal do Miotów V. i VI., na Przerąb Stadnickiego, za tak nędzne dzisiejsze zaopatrzenie w zapasy kniejowe, z których tylko użyczyły lisa, zabitego przez Marmarosza ojca, próbujemy jeszcze przerażających pustek zmorę odegnać

w Miocie VII., od drogi Zaderewackiej, na Przerąb Tysięcznego Rogacza; odegnaliśmy ją o tyle, że Gość Münter zabił rogacza a do podobnego strzelili Garapich i Marmarosz syn a Gość Chłapowski chybił do słonki.

W Miocie ostatnim VIII., od Przerębu Tysięcznego Rogacza, na Przerąb Dembińskiego, podniesiono rogacza, strzelanego w miocie poprzednim; rogacza tego zabił Garapich a Rylski coraz skuteczniej, przynajmniej od siebie, zmorę odgania, zabijając lisa, kulą.

Ubito: rogaczy 3, lisów 2, zajęcy 3.

Razem 8, na strzałów 21.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 21. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski,
Goście: Barański, Chłapowski, Münter.

Niedziela, na szczęście, nie rozprószyła, ani nawet nie przerzedziła, zwartych, jak dotąd, szeregów — a chociaż w nich znajduje się wielu, bynajmniej laurów nie sytych, przecież, zdala od zwątpienia, na resztę dni łowieckich, lepszego spodziewając się spotkania, pilnie je wypatrują, poczynając, od

Miotu I., połowy przestrzeni, wzdłuż Krzaków Lisowickich, na Gościniec i

Miotu II., w róg Łąki Rogacza; nabierając przekonania, że, wśród nocnej jeszcze ciszy, przez Marmarosza ojca śpiewana pieśń błagalna »Boże, Królu Abrahama«, — miast o pogodę, — o słonek zesłanie, — nie została wysłuchaną. Nie było żadnej; a gdyby nawet, nieliczne, w te strony się były zabłąkały, wątpimy, ażeby je wyruszyć można, nie mamy bowiem siły, by je do tego zmusić. Nad milczącą naszą bronią ulitował się Czarkowski, głośną czyniąc swoję, w braku łownej, do domowej, lecz szkodliwej, jej używając zwierzyny, zabiwszy tu kota.

W Miocie III., od Łąki Rogacza, na Przerąb Zajączkowy, Gość Chłapowski, również do przerwania złowrogiej przyczynia się ciszy, chybiając do jastrzębia, a Garapich gorycz dnia, sobie i nam wszystkim osładza, zgrabną tu do rozkładu wcielając kunę.

W Miotach IV. i V., na Przerębie Kominkowym, kończymy wreszcie z egzotycznym domowej i dzikiej zwierzyny szkodliwej rozkładem, oto bowiem strzelający, ba

nawet strzałami gwarni, stajemy się posiadaczami lisa i słonki, zabitymi przez Gościa Barańskiego, dwóch jarząbków, zabitych przez Jędrzejowicza i Gościa Müntera, który też zabił zająca, słonki, chybionej przez Gościa Chłapowskiego, a zabitej przez Sekretarza; — brakuje nam tylko zając, chybiony przez Czarkowskiego i jarząbek, chybiony przez Garapicha.

W pierwszej Miotu VI. połowie, wzdłuż Przerębu Strzelca, na linję Zrębową, Sekretarz zabił lisa a Marmarosz ojciec zająca, natomiast z drugiej,

Miotu VII., wynosimy zręcznie, kulą, zabitego zająca, przez Rylskiego, słonkę, chybioną przez Garapicha, a zabitą przez Gościa Barańskiego, nie mogąc się cieszyć zającem, chybionym przez Czarkowskiego i Marmarosza syna.

Bez zdobyczy w Miocie VIII., w róg Przerębu Pogadanki Prezesów, gdyż Prezes-Łowczy chybił do słonki, Gość Barański, do jastrzębia a Jędrzejowicz do zająca, gdy jeszcze, w tych stronach, milcząco, odbył się

Miot IX., w róg Przerębu Slavika, śmiałym pochodem zdążamy ku Grabnikom młodszym,

Miotom X. i XI., na drogę środkową, wzdłuż przecinki Rządowej, gdzie mamy nadzieję rozprawić się z dzikami, które tu się nam dnia 17-go wymknęły — lecz nadzieje okazały się zwodniczemi.

Ubito: kun 1, lisów 2, zajęcy 3, słonek 3, jarząbków 2.

Razem 11, na strzałów 25.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 22. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski,
Goście: Barański, Chłapowski, Münter i Pan Naczelnik Bohdalik.

Będąc w najgorszych ze słonkami, stosunkach, rozsierdzeni na nie z powodu ich nieobecności, rozbrat z niemi biorąc, ostatnie dwa dni łowów ku poważniejszym zwracamy celom, poczynając, lecz bez rezultatu, od

Miotu I., Czerteża Górnego, ku Sadowinom; te ostatnie obstawiamy, jako

Miot II. Brak dzików wynagrodzony podjęciem, już drugiej, na tych łowach, kuny. Tę zabił Prezes-Łowczy: duża i piękna, prześlicznym przyodziewkiem wprost konkurencją sobolowi czyniąca. Gość Barański jednego zająca zabił, do drugiego, o czerwonej plamie, spowodowanej kulą Czarkowskiego, chybił.

W Za Pasieczynie,

Miocie III., nie jest sprawdzonem, czy, mimo złośliwe podejrzenia, zazdrości zarzewie nie toczyło serca Marmarosza ojca, gdy spoglądał na zająca, zabitego przez Garapicha, skoro sam do podobnego chybił; podobnież postąpił z jarząbkiem Gość Barański.

Gdy w Dubowem, od Rówienek,

Miocie IV., ku Za Pasieczynie, nie spotykamy się z dzikami, przyznać musimy, że one nas zwyciężają, skoro dotychczas nie mogliśmy je zmusić do przyjęcia walki. Tylko Prezes-Łowczy zabił sowę uralską a Garapich, który strzelał do psa, spór toczy z Marmaroszem ojcem o rasę strzelanego czworonoga. Lecz nie! przenigdy! zwycięztwo po

naszej stronie: w malutkim Zrębie, t. z. Batożku, pomiędzy Batogiem a Za Pasieczyną,

Miocie V., kilka dzików w tył wróciło a samura-przelatek, na udeptaną została wezwana ziemię, do walki. W walce udział wzięli: pierwszy strzelający dwoma kulami Garapich, drugi, jedną, Prezes-Łowczy, trzeci, również jedną, Pan Naczelnik Bohdalik. Dzik, do którego nas Bob nader zmyślnie podprowadził, legł opodal. Marmarosz syn nie zabił rogacza a Garapich, słonki.

Batóg, ku Rowienkom,

Miot VI., nie mógł nam uczynić zawodu; już wcześnie Bob zajadle naszczekując, obwieścił dzików obecność. Jeden z nich wypadł między stanowiska Gościa Chłapowskiego i Pana Naczelnika Bohdalika; strzelili: pierwszy dwa razy, drugi raz; dzik, farbując, uchodzi, prześladowany przez psy. Innego dzika, starał się dogonić strzałem, na odległem prawem skrzydle, Marmarosz syn, lecz nadaremnie a Pan Naczelnik Bohdalik zabił jarząbka. Wobec ujadania psów, za postrzałkiem goniących, rozstawiamy się u wylotu parowu góry Kowalowej, naganka zaś posłaną została na pomoc zawzięcie atakującym psom. Wnet atoli upragniona nastaje cisza: Dzik, wycinek, łup nasz bogaci; zabił go Gość Chłapowski. Ta cała jednak impreza, niepomiernie długo zatrzymuje nas w boru, do tego stopnia, że, wśród ciemności, zaledwie zeń wydobyć się byliśmy w stanie, by późnym wieczorem, do naszej dotrzeć siedziby.

Ubito: dzików 2, kun 1, zajęcy 2, jarząbków 1, sów 1. Razem 7, na strzałów 20.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Komisja, złożona z Marmarosza ojca i Czarkowskiego, przyznała dzika, strzelanego w Miocie V., Prezesowi-Łowczemu, z uwagi, że jego kula była dobrą, kula zaś Garapicha trafiła dzika w racicę.

Dziewiąty dzień polowania d. 23. października 1918.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Czarkowski, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Rylski.
Goście: Barański, Chłapowski, Zygmunt Łączyński, Münter i Pan Komisarz Winiarski.

Na ostatni dzień łowów, wzmocnieni w liczbie, po raz pierwszy, nas odwiedzającym, Gościem Łączyńskim i Panem Komisarzem Winiarskim, aż na rubieżę naszych borów zdążamy, gdzie od granicy Polanickiej, goniono Zręby, ku Binnemu,

Miot I., bez strzału, a wnet potem

Miot II., wspaniały szczyt, od niedawna zagęszczony, część Grunia, nigdy dotychczas w Kronikach, jako gon ostępu nie wzmiankowany. Dzik, niepokojony przez Boba, mimo jego i naganki wysiłki nie ukazał się; tak samo postąpiły inne, prawdopodobnie się tu znajdujące. Ponadto Czarkowski zabił kulą zająca, Prezes-Łowczy zaś chybił do jarząbka a Goście Münter i Pan Komisarz Winiarski, do słonki; następuje

Miot III., Gruń, bardzo jarząbkowy; — dwa z tych ptaków zabija Marmarosz ojciec, po jednym Garapich i Sekretarz, Pan Komisarz Winiarski zaś chybił do lisa, Jędrzejowicz do jarząbka a gdzieś, w oddali, głębokim basem, Bob prześladuje dzika.

Jeszcze w tych stronach część Binnego, Za Chałupą,

Miot IV., ku przecince Q, bez powodzenia, chyba na to, by

Miot ostatni V., część Binnego, od Łąki (Jeruzalem), mógł wywołać entuzjazm drużyny i wdzięczność

dla Prezesa-Łowczego, za jego natchnienie: dziki niedawno w tych stronach żerowały; to wystarczyło, by Prezes-Łowczy, intuicją wiedziony łowiecką, ów mikroskopijny boru skrawek w wir walki wprowadzić postanowił i wspaniałe, na łowów pożegnanie, odniósł zwycięztwo: pięć dzików rozkład powiększyło. Marmarosz ojciec, pomny, że w żaden inny sposób tak szybko rozkładu się nie bogaci, jak na *coup-double* strzelając, tak właśnie strzela, a dokładnie, gdyż zabija samurę i warchlaka. Gość Münter zabija samurę a że szybko nabija, dowód w tem, że gdy, w następnej, po strzale, sekundzie, druga nań wypadła samura, już nowym na nią czyhając pociskiem, tęż również powalił; nadto zabił Gość Barański warchlaka a do drugiego chybił, Jędrzejowicz zaś strzelał bez rezultatu do samury, zabitej przez Marmarosza ojca.

Tak tedy znajdowało się tu olbrzymie dzików zebranie, jeżeli bowiem, prócz tych, które na linję strzelb wyszły, jeszcze cztery, przebiwszy się przez nagankę, podążyły ku Hranystemu, liczba tu ruszonych dzików, przeniosła dwadzieścia.

Ubito: dzików 5, zajęcy 1, jarząbków 4.

Razem 10, na strzałów 19.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

I oto koniec jesiennych łowów, o wyniku niestety, za wyjątkiem dziczego, jednym z najgorszych w szeregu tyloletnich roczników. Liczne powody współdziałały w naszej, ubogiej w skutki. tegorocznej wyprawie.

Więc w pierwszym rzędzie skutki wojny a w ślad zatem rozwielmożnione kłusownictwo, które nas w podjęciu drobnej zwierzyny, z pewnością, uprzedziło — dalej zupełny brak lisów i słonek; tych ostatnich ciągu tak jakby nie było;

nie możemy natomiast uskarżać się na brak dzików, chociaż jesień, z niemożnością tropienia, dla nich jest korzystniejszą, zwłaszcza, że wszędzie w obfity zaopatrywane żer, zupełnie nie są umiejscowione.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o braku naganki, spowodowanym, w części zarazą influenzy hiszpańskiej i letnie jeszcze, więc gęste ulistnienie kniei, co wszystko bynajmniej się nie przyczyczyniło do powodzenia naszych działań łowieckich.

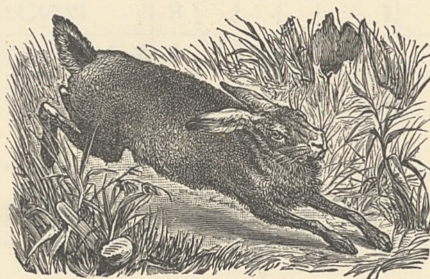


Na 9-dniowem polowaniu jesiennem 1918. — (Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1918/1919):

Ubito:	Dzików . . .	9
	Rogaczy . . .	7
	Lisów . . .	8
	Kun	2
	Zajęcy . . .	16
	Cietrzewi . .	1
	Słonek . . .	10
	Jarząbków . .	8
	Sów	1
	Razem . .	62, na strzałów 80.

Prezes:
Bielski w. r.

Sekretarz:
Wodzicki w. r.



Rok 1918/1919	W dniach	Dziki	Rogacze	Kuny	Lisy	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Razem
1) Garapich Władysław	9		3	1		4	1	1			10
2) Münter Edward, Gość	9	2	1			2		2	1		8
3) Marmarosz Kazimierz	9	2			1	3		2			8
4) Jędrzejowicz Tomisł.	9		1		2	1		1	2		7
5) Bielski Juljusz Al.	9	3		1						1	5
6) Barański Włodz., Gość	9	1			1	1			2		5
7) Kiełczewski Stanisław	5		2		1				1		4
8) Wodzicki Ant. Kazim.	9				1			1	1		3
9) Marmarosz Zdzisław	9				1	2					3
10) Chłapowski M., Gość	9	1							1		2
11) Rylski Eustachy	9				1	1					2
12) Czarkowski Cyryl	9					1			1		2
13) P. Nacz. St. Bohdalik, G-ć	1							1			1
14) Rozwadowski Tad.	4					1					1
Strzelcy									1		1
Razem		9	7	2	8	16	1	8	10	1	62

IMIENNY WYKAZ UBITEJ

od jesieni roku 1913

SZEŚCIOLECIE 1913/14—1918/19	W dniach	Wilki	Dziki	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Kuny	Lisy	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Jastrzębie	Razem
1) Marmarosz Kazimierz	51	—	10	—	—	3	—	—	8	21	—	9	8	2	1	62
2) Bielski Juljusz Al.	50	—	9	—	3	11	—	1	16	5	—	5	6	1	—	57
3) Jędrzejowicz Tomisław	51	—	7	—	1	2	—	1	10	8	1	7	8	—	1	46
4) Garapich Władysław	51	—	—	—	2	9	—	1	5	16	1	3	4	1	—	42
5) Wodzicki Antoni Kazimierz . .	45	—	3	—	1	4	—	—	7	6	1	4	6	1	—	33
6) Kiełczewski Stanisław	42	—	2	—	—	5	—	—	4	8	—	2	5	—	1	27
7) Marmarosz Zdzisław	39	—	4	2	—	3	—	—	3	8	—	—	4	—	—	24
8) Weissmann Aleksander	20	—	—	1	1	4	—	—	4	10	—	—	2	1	—	23
9) Czarkowski Cyryl	44	—	3	1	—	2	—	—	5	6	—	2	3	—	—	22
10) Münter Edward, Gość	19	—	2	1	—	2	—	—	1	4	—	2	8	2	—	22
11) Rozwadowski Tadeusz	15	—	1	—	—	—	—	—	4	1	—	3	1	—	—	10
12) Tarnowski Juljusz	20	—	3	—	—	—	—	—	2	—	1	—	2	—	—	8
13) Barański Włodzimierz, Gość . . .	14	—	1	—	1	2	—	—	1	1	—	—	2	—	—	8
14) Gorayski Jan	10	—	1	1	—	3	1	—	1	—	—	—	—	—	—	7
15) Mniszek Albert, Gość	6	—	—	—	—	1	—	—	1	2	—	1	—	1	—	6
16) Krogulski Seweryn, Gość	11	—	1	—	1	—	—	—	1	2	—	—	—	—	—	5
17) Rylski Eustachy	16	—	1	—	—	2	—	—	1	1	—	—	—	—	—	5

ZWIERZYNY W SZEŚCIOLECIU,

do zimy 1919, włącznie.

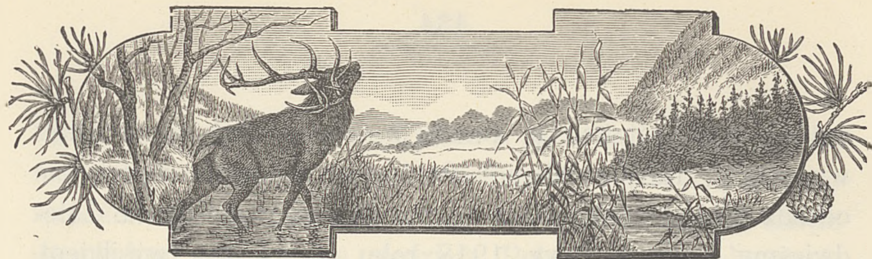
18) Pietruski Zygmunt, Gość	9	—	1	—	—	—	—	—	—	2	—	—	2	—	—	5
19) Prek Henryk, Gość	6	—	—	—	2	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	4
20) Stadnicki Stanisław	4	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	1	—	—	4
21) Chłapowski Marycy, Gość	9	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	2
22) Szeptycki Stanisław, Gość	5	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	2
23) Winiarski, Komisarz, Gość	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—	—	2
24) Reinhold, Komisarz, Gość	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
25) Stroynowski Roman, Gość	5	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
26) Piegłowski Stanisław, Gość . . .	7	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
27) Schindler, Radca, Gość	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	2
28) Bohdalik, Naczelnik Stacji, Gość .	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1
Strzelcy	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	—	3
Żandarmi	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Razem		1	51	6	12	56	1	3	76	106	4	43	65	9	3	436

UWAGA: Nie polowano trzy lata.

DWULECIE
od 1919—1921.

UCZESTNICY
ŁOWIECTWA LISOWICKIEGO
W DWULECIU
1919—1921.

Włodzimierz Barański
Juljusz Aleksander hr. Bielski
Cyryl Czarkowski-Golejewski
Władysław Garapich
Jan Gorayski
Tomisław Jędrzejowicz
Stanisław Kiełczewski
Kazimierz Marmarosz
Zdzisław Marmarosz
Jerzy ks. Lubomirski
Eustachy Ścibor-Rylski
Tadeusz Jordan Rozwadowski
Juljusz hr. Tarnowski
Antoni Kazimierz hr. Wodzicki.



Polowanie jesienne 1919 r.

Przed nami zestawienie sześciolecia 1913/1919. Skwapliwie ku sumarycznej cyfrze ciekawe kierujemy spojrzenie: odczytujemy 436. Czy dobrze widzimy? 436 przez przeciąg sześciu lat, chlubnie rejestrują Lisowczycy w sumarycznej rubryce ubitej zwierzyny. Ależ to nietylko nieprawdopodobne, lecz chyba i nieprawdziwe. A jeśli taka cyfra do spisu się wkradła, to zawdzięcza to zapewne omyłce: widocznie spisy niedbale są prowadzone, rubryki ze sobą się nie zgadzają. Otóż nie; wszystko jest prawdziwe; niedbalstwo nigdy się do tych Kronik nie wkradło: prawda i nic tylko prawda towarzyszyła stale tym pracom przez 47 lat, łatwo tedy podobne zarzuty odeprzeć i w 48-ym roku istnienia Towarzystwa.

Więc cóż się stało? nie łatwo przecież w ten sześcioletni uwierzyć rozkład, gdy się pamięcią cofniemy do licznych i świetnych rezultatów sześcioleci ubiegłych, gdy lata n. p. 1877—1883 wykazują już 1043, sześciolecie następne 1468, dalej, wynik ze wszystkich najświetniejszy: 1818 — a chociażby skromniejsze, z lat 1895—1901 o wyniku 1695, a z lat 1901—1907 o 1519 ubitej zwierzyny a nawet spojrzawszy na sześciolecie przedostatnie ze swym rozkładem 1258. — Prawda, — wojna; to jedno złowrogie słowo tłó-

maczy wiele; aleście ją przebyli — czas już się z ruiny wygrzebać, rany zabliźnić! Otóż nie; zaświtała wprawdzie odrodzenia jutrzenka, lecz w zarodku niemal, zgasła. Zaledwieśmy jesienne łowy 1918 roku, z wielkim wysiłkiem, i pracy i kosztów ukończyć zdołali, spadło na kraj, na Polskę całą nieszczęście największe, straszniejsze nawet od czteroletniej wojny, od inwazji rossyjskiej cięższe: wybuchła wojna, najokrutniejsza ze wszystkich: wojna domowa. Tę wojnę, z nienacka napadając, wydała nam dzicz ukraińska, przez hajdamackich podburzona agitatorów, przez wrogów naszych niemiecko-austrjackich wspomagana, w bezsilnej pieniących się wściekłości, z chwilą, gdy ich, dotychczas potężne, przemocą butne, mocarstwa, sprawiedliwością losu powalone zostały.

Rusini nam wojnę wydali? W imię historycznej prawdy sprostujmy to wyrażenie; oni nam wojny wydać nie mogli — mogli tylko skrytobójczy urządzić napad, oni zdolni jedynie do grabieży, okrucieństw, mordów i rozstrzeliwań, na łaskę drapieżców zdanych, niewinnych naszych mieszkańców, od wieków broniących najlepszą krwią swoją, pracą, kulturalnym dobytkiem, tych najdroższych, kresowych polskich rubieży.

Niech walki uliczne we Lwowie, w których studenci, dziewczęta, dzieci nieomal, z gołemi, bez mała, rękami, na straszny bój z najeźdzcami się porywali, zaświadczą, czyją była ta stolica — czy w obronie nie swoich ziem, nie swoich miast, znalazłoby się tak wiele bohaterstwa, takiego lekceważenia niebezpieczeństwa, tak wiele życia ofiarności.

Czy inne społeczeństwo, ku wiecznej a chlubnej pamięci mogłoby na swoim wypisać sztandarze: Kobiety i dzieci uratowały stolicę od wrażego wroga najazdu?

W okresie wielkiej europejskiej wojny, podczas której ten nieszczęsny nasz kraj tak wiele ucierpiał, pociechą było, że z tego krwawego zamętu, odrodzona, wolna, powstanie

Ojczyzna; — gdy ponowny teraz w zbolałą dzielnicę ugodził cios, straszniejszych jeszcze nieszczęść wojennych, gdy ponownie najniewinniejszą krwią ociekał tak ciężko nawiedzony kraj — już nie nadzieja Polski zmartwychwstania, gorycz nowej żałoby słodziła, lecz rzeczywistość: niedoścignione, jak się zdawało, praojców marzenia spełniły się: biały orzeł wzniósł się dumnie nad odwiecznemi swemi dzierżawami, objął je natychmiast w posiadanie, a w siłę rosnąc, krąży dokoła, bacznie śledząc, by mu za szczupłych panowania nie zakreślano granic. Jeżeli tedy w tej cudownie pięknej dla Polaka chwili, żywioły wichrzycielskie, przewrotowe, tę ukochaną Polskę na złe usiłują wprowadzić tory, jeżeli miast wspólnemi budować siłami, z ruiny dźwigającego się gmachu podwalinami wstrząsają, porządkowi społecznemu zagrażając, dla partyjnych, burzycielskich celów, rzucając się nawet na najświętsze zasady społeczne, przez naruszenie prawa własności, wprowadzając zamęt i chaos — niech wiedzą, że pokolenia całe przeklną, po wieczne czasy przewrotową ich działalność, niech wiedzą, że tego im nie przebaczymy nigdy, iż wtedy, gdy naród cały do entuzjastycznych przygotowywał się radości wybuchów, odrodzoną chcąc witać ojczyznę, — oni odruchy, szczęściem wezbranych serc, stłumili — ku narodowemu świętu zwrócone radości uśmiechy, do zamarcia zmusiły.

Tak tedy straciliśmy znowu okres łowów zimowych, a gdy doń pięć zaliczymy sezonów, w których z powodu działań wojennych polować nie było można, musimy się zadowolnić skromnym ubiegłego sześciolecia sukcesem, odbywszy tylko połowę łowów, na wzmiankowany okres przypadających.

Czy będziemy polować w jesieni, roku 1919, roku dla innych wprawdzie państw, dla innych narodów, zwiastującego nadejście upragnionego pokoju, lecz nam nowe przynoszącego wojny, ze strony rozlicznych wrogów, — roku, wprawdzie

odrodzenia naszego ale także, niestety, wewnętrznego bezrządu, chaosu, troski o dalszy byt polityczny? Boć przecież, chociaż nasz mąż opatrznościowy, prezydent gabinetu, Paderewski, dla Ojczyzny, niezmiernie wiele uczynił, gdyż ją wprost do życia powołał, lecz bezgraniczny jego optymizm, gdy nam w mowie sejmowej zwątpienie zganił, rzucając nam słowa: »myśmy nieco chorzy jeszcze« — nie trafia do naszych serc; myśmy nie chorzy, lecz przewidujący i rozważni: musimy z obawą i drżeniem w przyszłość spoglądać, gdy przewrotowe prawa wykonaniem grożą, gdy żywioły z porządkiem społecznym nic wspólnego nie mające, jedynie do rządów są dopuszczane, gdy jedna warstwa narodu, tą właśnie, która polskość utrzymała aż do chwili wskrzeszenia ojczyzny, ma być nietylko na ostatni zepchnięta plan, ale z własności grabiona i na zagładę skazana?

Lecz jeszcze żyjemy — jeszcze dzięki bohaterskiej naszej armji, która jedyny stanowi czynnik ogólnemu nie hołdująca, jak dotąd, rozkładowi — nietylko, na południu dawnej wzdłuż Zbrucza, bronimy granicy, ale ku północy odzyskujemy przedrozbiorowe nasze wołyńskie dzielnice, wzdłuż Słuczy i Horynia, a wyżej nie obce już naszemu panowaniu i Prypeć i Berezyna i Dźwina — a zatem i tu do ostatniej trwać będziemy chwili, i chyba przemoc nas z tych półwiekowych wyrzucić zdoła naszych dzierżaw.

A teraz Lisowczycy-optymiści, jak naturalnie, w stronę Prezesa niecierpliwie zerkają: jest-że-li możliwość odbycia jesiennego turnieju? bo jeżeli jest tylko, chociażby z niemożliwością granicząca, nieoceniony Prezes z pewnością drużynę zawezwie, dał już bowiem rozliczne dowody, że gdy o te upragnione rozchodzi się łowy, zapolujemy *toujours et quand même*..... i zawezwał, mimo ponowny pogrom naszego urządzenia domowego, który z dokładnością, godną lepszej sprawy, chciwy a drapieżny przeprowadził hajdamaka, mimo najróżnorodniejsze piętrzące się trudności, mimo walkę

o najniezbędniejsze w aprowizacji środki, Prezes zgromadza tak chętnie, pod opiekuńcze jego skrzydła, garnącą się brać. Nie łatwem to było zadanie — lecz najdzielniejszy nasz zwierzchnik sam siebie prześcignął zwalczywszy trudności, do pokonania, jak się zdawało. niemożliwe, a podcinające na zawsze istnienie naszej tu korporacji. Wdzięczność tedy dozgonną zachowamy dla Prezesa, który tu uratował nasze prawa dzierżawne. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe: za czasów wrogich, bo rozbiorczych rządów, utrzymywaliśmy się bez trudności w tej naszej podkarpackiej siedzibie, ale gdy zaistniały te upragnione, nasze — z niej nas wnet wyrzucić chciano, nie dozwalając do półwiekowego tu dotrwać bytowania!

Ofiary ponosimy wielkie, największe przez ścieśnienie dzierżawionych przestrzeni, które, na szczęście, nieliczne, zastrzegł dla siebie, tak mało nam życzliwy, rząd — nie są to jednak podstawowe czynniki, w niewielkiej nas drażniące mierze, a dzięki subtelnej grze dyplomatycznej Prezesa, mniej dotkliwie nam dokuczające.

Zjeżdżamy się tedy wreszcie, druzgocąc trudności: Prezes-Łowczy, Sekretarz, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz Kazimierz, Marmarosz Zdzisław, Tarnowski a z Gości Włodzimierz Barański, Edward Münter, Henryk Prek, Maurycy Skarzyński — a zatem nie wszyscy: w tych warunkach strasznego zamętu, nie łatwo się całego naszego doliczyć grona, zwłaszcza gdy i śmierć w szeregi się wdarła: oto w maju b. r. wyrwała z nich Aleksandra Weissmanna, nad stratą którego szczerze bolejemy; nie zdołał przetrzymać ciężkiego okresu wojennego, zgasł na zawsze ten cichy pracownik na niwie Lisowickiej, pozostawiając po sobie szczery i serdeczny żal w drużyny gronie.

Pierwszy dzień polowania d. 15. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Juljusz Tarnowski,

Goście: Włodzimierz Barański, Edward Münter, Henryk Prek, Maurycy Skarzyński.

Pierwsza uwaga, pierwsze nasze dążenia ku słonkom zwrócone — a więc z niższych regjonów, na łowów otwarcie, wybrano dwa

Mioty Morszyńskie I. i II.; stwierdziwszy, że nie były zupełnie bezsłonczymi, ciesząc się, iż wszystko w porządku, gdyż Marmarosz ojciec łowy otworzył najulubieńszą swą zdobyczą, bo zającem, sprawdzając dalej, że Marmarosz syn do sowy uralskiej chybił a Sekretarz podobną zabił, polujemy obok,

w Miocie III., Kulturze Morszyńskiej, czyli »Krainie obżarstwa«: oto w łakomstwie niepohamowana sojka, tak chciwie, zimowe, żołędziowe uskładać chciała zapasy, połykając naraz, aż ośm dużych żołędzi, — że ją, na śmierć, udławioną tu znaleziono; jednem słowem doskonały temat do nowej bajki Lafontaine'a, gdyby był nieprawdziwym.

Nie rosnąc w nadziejach obfitego z długodzióbymi spotkania ptakami,

w Miocie IV., Klinie Morszyńskim, na drogę Niniowską, posuwamy się ku Przerębowi Anatomicznemu, na który, wzdłuż drogi wyżej wspomnianej, goniono

Miot V., o kilku, niestety, nielicznych słonkach; do

jednej chybił Gość Barański, natomiast po zającu zabili Sekretarz i Marmarosz ojciec.

Opolowawszy Miot VI., wzdłuż Przecinki Rządowej i drogi Niniowskiej, na Przerąb Farcasa, w którym, wreszcie, Prezes-Łowczy, zabiwszy słonkę, chybioną przez Sekretarza, daje dowód, że to nie mityczny w tych stronach ptak, a w którym Gość Barański sam na siebie się żali, że zająca nie zabił, działać pragniemy, obok,

w Miocie VII., Zrębach, do Przerębu Farcasa przylegających, na wspomniany Przerąb; działanie ogranicza się do strzału chybnego, danego do rogacza przez Garapicha. W przestrzeni pomiędzy Przecinką Rządową a drogą Andrunia, na tęż drogę,

Miocie VIII., nieznośną zachowujemy ciszę, natomiast

w Miocie IX., pomiędzy drogą Andrunia a Przerębem Niedźwiedzim, na tenże Przerąb, przypominamy sobie, że Marmarosz syn, w swej łowieckiej działalności, nie jeden piękny ułożył rozkład, najmniejszą wykazujący wydatność w kuraków świecie, dotychczas bowiem nie zabił jarząbka. Raz już wprawdzie, tego, w naszej kniei, trofeum był blizki, gdy własny ojciec ku siedzącemu jarząbkowi go podprowadzał; nie był to jednak szczęśliwy kierownika wybór: gdy syn już chciał w niedościgniony dlań dotychczas ugodzić marzeń cel, ojciec nie mogąc się zdzierżyć, wołając »poczekaj, poczekaj« jarząbka sam zabił! Czyż tedy dziwne, że dziś Marmarosz syn, na kuraków plemię chciwie zawsze spoglądający, po chybnych, zwłaszcza, Gościa Barańskiego do cieciórki, strzałach, tą niedozwoloną zdobyczą rozkład powiększył? Gość Prek zabił zająca.

Dlaczego kuna dość rzeźka i żwawa dała się dogonić nagance

w Miocie X., od Przerębu Niedźwiedziego, na Kozi, i kijami dobić, nierozwiązaną pozostanie zagadką?

W Miotach XI. i XII., na Przerębie Książęcym, Garapich potykał się bezowocnie z zającem a Gość Skarzyński z dwoma słonkami i zającem, gdy przeciwnie Sekretarz, Tarnowski i Gość Prek po zającu rozkładowi przysporzyli.

Na zakończenie w Miocie XIII., wzdłuż Przerębu Thuna, na linję Dąbrowy, Dyana, litując się nad brakiem spotkania Gościa Müntera, przysłała mu wreszcie zająca; Gość bynajmniej spotkania nie lekceważył, nie żartował wcale: wystrzelił czem mógł i co miał, to znaczy dwa naboje śrutowe i jeden kulowy: nie wystarczyło! Prezes-Łowczy zabił lisa.

Ubito: kun 1, lisów 1, zajęcy 7, cietrzewi 1, słonek 1, sów 1.

Razem 12, na strzałów 30.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Dnia 15. października do grona Lisowczyków przyjęty został Włodzimierz Barański syn, już tradycyjnie najściślejszymi więzy z kongregacją złączony a kniei naszej najbliższy i najlepszy sąsiad i opiekun.

Drugi dzień polowania d. 16. października 1919.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,*

Goście: *Münter, Prek, Skarzyński.*

A cóż się dzieje w górach? Poranek piękny, lecz już w drodze spotyka nas ulewa o grubych deszczu strugach. Chcemy ją przetrzymać w głębinach puszczy Binnego od

Polanicy, gdzieśmy dziś polować chcieli, lecz łowy, na razie, okazały się niemożliwe: niepodobieństwem działanie naganki w rozmokłych gąszczach tutejszych ostępów. Cierpliwie tedy przetrzymujemy ulewę, nie jednę, lecz kilka, zniżyć się jednak musimy do mniej zagęszczonych przestrzeni Serednego,

Miotów I. i II. — lecz i one a zatem i my ponowne na siebie deszczu ściągamy strugi. Smutną tedy okazała się dola tak bardzo mokrych strzelców, gdy sobie nadto powtarzają, że już godzina pierwsza, a zatem pół dnia straconego. — Seredne jednak, od Chotkowa, zawodu nigdy nie czyni — mimo te przeciwności uraczyło nas dzików stadkiem: samura z czterema warchlakami, najpierw, bez skutku, jednorazowo, przez Prezesa-Łowczego ostrzeliwana, na stanowisko Gościa Preka wypadła: Tenże do niej i dwóch warchlaków wystrzelił, a chociaż *coup triple* się nie udał, przecież zręcznym *coup double*, rozkładowi samurę i warchlaka przysporzył; do warchlaka też strzelił, bez rezultatu, Gość Münter. Zająca, chybionego przez Tarnowskiego. zabił Garapich, my zaś śledząc za warchlakiem, strzelanym przez Gościa Preka, polujemy jeszcze w dalszem Serednem, od strony Sadowiny,

Miocie III., lecz już tylko po to, by zażyłych z ulewami nie zerwać stosunków a także po to, by zająca zabił Gość Münter oraz by Prezes-Łowczy do podobnego chybił. W tych przeciwnościach do odwrotu trąbią zwłaszcza, że zadziwiającą powietrzną stwierdzamy zmianę, gdyż zanim się zmoczeni i zziębnięci do domu dostajemy, deszcz się w śnieg zamienił a grubymi płatami tak zielone, jeszcze, jesienne, bieli ulistnienie.

Z tem wszystkiem, dnia nie straciliśmy, gdyż
ubito: dzików 2, zajęcy 2.
Razem 4, na strzałów 9.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 17. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,
Goście: Münter, Prek, Skarzyński.

Lecz w Bolechowskim świecie, w którym dziś polujemy przecież biały całun śniegowy nie nakrył jeszcze zielonej liści szaty. To, że bezmiernie długo na zebranie się naganki czekamy, łatwiej znieść można; Lisowicki bowiem naród łowów tak chciwy, że go w domu utrzymać trudno a naganka z Taniawy ni tak prędko, ni tak łatwo ku Stawiszczom zdążyć może, to nas boli, że jej, nielicznej, do 20, dorachować się trudno.

Gdy Zrąb Szajby,

Miot I., dwoma tylko łaniami w naszej zapisał się pamięci,

Miot II., natomiast Jasieniowiec, pełen wrażeń: Stary Bob sam siebie prześcignął, gdy przez cały czas gonu trwania prześladował dwa dziki i nareszcie je na stanowisko Prezesa-Łowczego wyprowadził. Niestety, szczęście zdala się od nas dziś trzymało: Prezes-Łowczy utrudnił sobie zadanie strzelania, posunąwszy się, wobec zbliżającego się naszczekiwania psa a w ślad zatem dzików, ku lewej stronie, przez co krzywizna drogi, nielitościwie tu utrudniająca wystrzał, jeszcze się zwiększyła a sąsiadowi strzał uniemożliwiła. Jeden z dzików, strzelanych przez Prezesa-Łowczego, uszedł, do drugiego, wcale nie strzelano.

Gdy już bardzo źle się dzieje w kniejowym naszym świecie, na pociechę, zwykle, stanie się coś nadzwyczajnego, co otuchy doda zwątpiałym Towarzyszy sercom. I oto w Rudawcu,

Miocie III., przepiękny mieszka drapieżnik, stary, o wspaniałem futrze, Żbik; kogóż swem ma uszczęśliwić spotkaniem, od czyjej zginąć tu ręki? Oczywiście z ręki szkodników pogromcy Gościa Preka, któremu nie obcymi były, w tym roku, bez mała, wszystkie, gdyż i niedźwiedzie i wilki i dziki; więc on, jak naturalnie, misternym, kulowym strzałem żbika powalił.

Odwiedziwszy pusty Zrąb Stawiszcz,

Miot IV., staramy się spotkać z dzikami, w Szkabrynie Wielkim,

Miocie V., (z powodu braku naganki, w dwóch częściach tylko, ku Stawiszczom branym). Obecności dzików wiarogodnie nie sprawdzono, a Prezes-Łowczy zabił jarząbka.

Kończymy pozostałą, trzecią Szkabryna Wielkiego, częścią,

Miotem VI., — jałowym.

Smutnym stylem brzmieć by musiała recenzja dzisiejszej naszej sztuki łowieckiej, gdyby nie rzadki nasz, bo od r. 1900 niespotykany tu, kociego rodu, drapieżnik.

Ubito: Żbików 1, Jarząbków 1.

Razem 2, na strzałów 3.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Czwarty dzień polowania d. 18. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Garapich, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,

Goście: Münter, Prek, Skarzyński, Pan Starosta Słoński i Pan Radca Schindler.

A cóż na dzisiejszy mróz powiedzą długodzióbe leśne bekasy? czyżby nie było dla nich wskazanem już się do

gąszczów chronić świerkowych, które, zwłaszcza Piłeckie, tak często a tak bezpiecznej im udzieliły ostoi?

W Brzezinkach,

Miotach I. i II., wzdłuż Przecinki Rządowej i wzdłuż linji Długiej, niestety, jednę tylko słonkę widziano, ale za to musimy się chyba cieszyć zającem, zabitym przez Marmarosza ojca, w pierwszym z wymienionych miotów, skoro mu wszyscy za ten czyn bohaterski liczne składają gratulacje. W łączności z tym faktem, tem większy żal odczuwać powinniśmy, z powodu, że Garapich, do zająca chybił.

W Miocie III., między Przecinką Rządową a Potokiem, od Przerębu Donnersberg'a tylko Jędrzejowicz ranny. Powinniśmy pamiętać, że bardzo wiele ostrych przyborów w kniei nosimy: naboje, laski myśliwskie, że dalej spotykamy żerdzie i kije, po zrąbanych latoroślach zewsząd na nas zdradliwie czyhające; lecz najostrzejszym kordelas; ta właśnie broń wymknąwszy się Towarzyszowi z ręki, dotkliwie go w nogę zraniła; współczujemy wypadkowi, w nadziei, że żadnych złych, za sobą, nie pociągnie następstw.

Polujemy dalej w Miotach IV. i V., na Przerębie Kazimierza Marmarosza. Mogły one nas pięknym obdarzyć dziczym rozkładem, gdyby nie rozliczne przeciwności, do których zaistnienia niektórzy z nas, niestety, się przyczynili: Pan Radca Schindler i Marmarosz ojciec nie usadowili się dość korzystnie na swych stanowiskach, by trudne, gieograficznie, poprawić przerębu położenie a skutek tego był ten, że trzy dziki, w ostępie od strony Przerębu Donnersberg'a, między nimi, ocalały. Pan Radca do dzika chybił, tak samo postąpił Marmarosz ojciec, a inne przeszły niestrzelane — gruby dzik przeszedł lewem skrzydłem a kilka w tył wróciło. Skończyło się na podjęciu drobniejszej zwierzyny, z której Prezes-Łowczy podjął lisa i jarząbka, Mar-

marosz syn do jednego zająca chybił a drugiego zabił, nadto do zająca chybił Gość Skarzyński a Garapich zabił sowę *(strix aluco).*

Przerzuciwszy się w odległe strony, goniono

Miot VI., wzdłuż granicy Uhełniańskiej, ku ostępowi Prezydjalnemu, bez zdobyczy, gdyż Sekretarz chybił do lisa a Pan Starosta Słoński do zająca, kunę zaś tylko widziano.

Jeszcze w tych stronach Miot VII., wzdłuż granicy Uhełny, na przestrzeń właśnie omawianą, o lisie, zabitym przez Marmarosza syna.

Dalej Miot VIII., od pola, wzdłuż zakładu poprzedniego, na Przerąb Rachiński, nie udzielił wprawdzie zdobyczy, ale pozwolił nam się cieszyć znaczną ilością widzianych sarn.

Opolowawszy Miot IX., wzdłuż przerębu wspomnianego, na drogę Zaderewacką, w którym poważną borów ciszę przerwali tylko Sekretarz i Garapich bezskutecznymi strzałami do zająca, w drodze powrotnej rozmyślamy, że gdyby dziś szczęście z bogatego obfitości rogu ku nam było wyjrzało, bylibyśmy piękny osiągnęli wynik, wobec jednakże zamknięcia tego, w marzeniach ludzkich, przedmiotu, skromnością znowu się odznaczamy, gdyż tylko

ubito: lisów 2, zajęcy 2, jarząbków 1, sów 1.

Razem 6, na strzałów 14.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Niedziela, jak zawsze, zatrzymując nas w domu, obfitowała, tym razem, w wypadki nadzwyczajne. Oto najpierw stwierdzamy przybycie opóźniającego się, dotychczas, Towarzysza Czarkowskiego — to można jeszcze spokojnie do wiadomości przyjąć; jakże jednakowoż wytłómaczyć przy-

bycie dawnego druha Barańskiego i to bynajmniej nie w zamiarze w łowach uczestniczenia a już wprost ze zdumieniem powitać należy przyjazd Towarzysza Rylskiego, który wcale nie mógł w polowaniu, tym razem, brać udziału i na nie nie przybył.

I oto zdradzona tajemnica!

Sekretarz pamiętając o zbliżającym się 50-letnim jubileuszu istnienia Towarzystwa, przypadającym w roku 1921, przed tym terminem nie chciał ze swem zrywać urzędowaniem, nie ujawniając przytem, że już lat 25 mija, od czasu, jak pióro wziął do ręki, by przesławnego kreślić dzieje Zakonu.

Lecz naród Lisowicki zerwał zasłonę, postanawiając upamiętnić ten okres.

Tak tedy na obchód tego niezwykłego jubileuszu, z dawnych druhów przybył najwierniejszy sąsiad, Barański, z teraźniejszych, co do podziwienia, bo z daleka, w tak ciężkich podróżowania warunkach — Rylski.

Może to i ze szkodą dzieje się tych Kronik, że czytelnicy nie znajdą w nich dokładnego opisu uroczystości, treści świetnej mowy Prezesa-Łowczego, przemile serdecznej, Tarnowskiego, z wykwintną uporczywością podnoszącej zasługi Sekretarza, mowy Rylskiego — lecz nie było jeszcze w dziejach obchodów jubileuszowych takiego wypadku, by jubilat uczczenie własnych zasług (jeśli je miał wogóle) sam własnoręcznie opisywał.

Niech tu tylko wolno będzie nadmienić, że Sekretarz, jakto w dziękczynnych swych zaznaczył odpowiedziach, żadnych zasług sobie nie przypisuje. To kongregacja sama swej lekceważyć nie pozwala historji: byłoby karygodną lekkomyślnością niedbale spisywać dzieje Zakonu, o pięćdziesięciu, bez mała, latach istnienia. W tym duchu, jak piskorz, Sekretarz od wspaniałomyślnej się wykręcał Towarzyszy łaskawości, oznajmiając, że jeżeli kiedy udało mu

się, swawolnym opisem, z oblicza ich troskę oddalić, wesołości im chwili przysporzyć, jeżeli zaś przeciwnie pióra jadem kogoś zadrasnął, a zaczepiony, w pogodzie ducha, zniósł draśnięcie: oto sowita Sekretarza nagroda; wszystko co więcej, a tego więcej całe mnóstwo było — to już ponad zasługi.

Piąty dzień polowania d. 20. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Cyryl Czarkowski, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Eustachy Rylski, Tarnowski,
Goście: Münter, Prek, Skarzyński.

Okrojeni w liczbie o Towarzysza Jędrzejowicza, który po wypadku zranienia się w nogę, nie mógł dziś nam towarzyszyć, najserdeczniej z nim współczując, do Salisowo-Grabnikowych podążamy światów. Najprzykrzejszem w życiu niepewność. Jakże szczęśliwym poczuł się wreszcie Marmarosz ojciec, gdy podczas oczekiwania, opodal dawnej naszej rezydencji, na zebranie się naganki, mógł się tej trawiącej go pozbyć zmory. Oto przynoszą gruby pień grabowy, w którego słojach dumnie rozpiera się kula Towarzysza, ku dzikowi wystrzelona w dniu 18. b. m. na jego własnym przerębie. Szczęśliwi, którzy wiedzą!

Na Przerębie Onufrego Horodyńskiego,

Mioty I. i II.; w części Salisów, od Łąki Świerczyny, spodziewany dzik ukazał się Garapichowi. Po jego strzale dzik, silnie farbując, przedarł się przez nagankę. Towarzysz w pościgu udał się za postrzałkiem. W drugiej Salisów części, od linji Zrębowej naganka, nie zrozumiawszy rozkazów, dobrała do zarządzonej do gonu przestrzeni część dalszą, z której, niestety, dwa dziki wypłoszyła. Tymczasem

Garapich dostrzelił swą rosłą samurę, a w ślad zatem uroczyste swe dziś obchodzi święto, pierwszego zabijając w naszej kniei dzika.

Opolowawszy Klin, od drogi Niniowskiej, na linję Zrębową,

Miot III., zapominając zupełnie, jak wygląda ptak o długim dzióbie, którego najulubieńsze pielesze, wzbraniają się nam go ujawnić, polujemy

w Miocie IV., części Grabników, wzdłuż przerębu Bzowskiego, na linję Zrębową, w towarzystwie nieodłącznie nas trapiącego pustkowia.

Gdy w Grabnikach, na Przerąb Bzowskiego,

Miot V., milcząc, nie czynimy odgłosami naszej broni, konkurencji gwałtownie tu siekierami i piłami działającym drwalom, do młodszych przerzucamy się Grabników, z których część wzdłuż Przerębu Bzowskiego, na drogę środkową, goniono jako

Miot VI., w nim wreszcie strzelając, chybnym strzałem Marmarosza syna do lisa. Co jednak ważniejsze, iż zastajemy tu dwa dziki, które, tuż z pod samej strzelb linji, przez nagankę się przebiły — a więc powtórny gon na nie stanowi treść

Miotu VII., wzdłuż drogi środkowej, na przecinkę Rządową; lecz tu się urywa nić z nimi porozumienia, my zaś, pozostając na wzmiankowanej przecince, gonimy na nią pozostałą część Grabników, wzdłuż drogi środkowej,

Miot VIII., nie zrywając bynajmniej z tradycyjnem już, niestety, postanowieniem nie dawania ani jednego strzału.

Lecz i wielkie bory, jak n. p. Świerczyna, wzdłuż drogi Mensdorfa,

Miot IX., również w złowrogiej opolowane ciszy, w regule nie czynią wyjątku. Otóż dwie smutne cisną się pod pióro uwagi, a mianowicie, że 20. października, w tych słon-

czych krajach, w rewirze nizinnym, ani jednej nie ruszono, i że te, dawniej, tak w płową obfitujące zwierzynę knieje, dziś przedstawiają taką przerażającą pustynię; że w niej, zaledwie, z 12 strzelb dziś tu działać mających, jeden dał się usłyszeć strzał. Oto do czego nas doprowadziła półroczna gospodarka hajdamacka! Co do samury zaś Garapicha przemilczeć nie można, że gdy Towarzysz o jej nam powiedział płci, posypały się uwagi: dziwna rzecz, że nie prowadziła z sobą warchlaków, gdzie się one zawieruszyły? a może jałową była, czem na dotkliwą stratę czarny naraziła zwierzostan? — aż tu nagle, bliższe tego trofeum oględziny, dowodnie wykazują, że owa rosła samura, duża samura, piękna samura, jak to powszechnie o niej się wyrażano, nigdy do tej słabszej rodu dziczego płci nie należała a jest sobie najnormalniejszym wycinkiem! Trzeba przypomnieć Towarzyszowi, że ta niedokładność nietylko zakrawa na łowiecką lekkomyślność, lecz że zadziwiającą jest, w wieku jednego z młodszych Lisowczyków, tak rażąca obojętność dla płci.

Ubito: Dzików 1.

Razem 1, na strzałów 2.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Szósty dzień polowania d. 21. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,
Goście: Münter, Prek, Skarzyński.

Opuszczeni już przez Rylskiego a nie mogąc jeszcze cieszyć się Jędrzejowiczem, ku wyżynom się kierujemy, gdzie do odrobienia mamy zaległości, z drugiego dnia polowania.

Wysoki szczyt góry Gruniowych Zrębów, od Polanicy,

Miot I., bardzo bogato pod względem dziczej zapowiadał się zdobyczy, lecz losu psoty pokpiły sprawę. Trzy dziki uderzyły na stanowisko Gościa Müntera, które tenże byłby, podsunąwszy się, powinien był zająć, gdyby inne dziki, przed nim przebywające, a na nagankę uderzające, nie były go zatrzymały; rezultat żaden, ponieważ sąsiad Gościa, Przezes-Łowczy, czekał ze strzałem na pierwszy strzał Müntera, a wskutek tego swój opóźnił, tem mniej dla dzika szkodliwy, że z dwóch luf naraz prezesowski trzylufek wypalił, donośnem echem rozgłośnie dzwoniącem, roznosząc po tym górskim świecie nasze niezbyt szczęśliwe tu panowanie. Jeden, a może dwa dziki, w tył wróciły, my zaś, zdziwieni, sprawdzamy, że tu, na tak wyniosłej wyżynie, gościła słonka.

Gruń,

Miot II., nie okazał się w dziki zasobnym, ale, jak zwykle, w jarząbki. Po jednym zabijają: Prezes-Łowczy i Sekretarz, w śruty zaś Garapicha jarząbek nie wpadł.

A Binne, od Łąki (Jeruzalem),

Miot III., czy wznowi roku zeszłego świetne tradycje? Nie — tej jesieni ostęp ten nie przedstawia bogato bukwą zastawionego stołu a więc niema czem dzików do tej, przez nie, tak bardzo lubianej, górskiej zboczy, zanęcić.

Podobnie się zachowały Mioty III. i IV., Kadobna Liściasta, od przecinki S., ku granicy Rozhureckiej i Kadobna Wielka, ku przecince S., dowodząc dobitnie, że albo wroga inwazja i tu, ni racicy, ni badyla, ni łapy, dla nas, nie pozostawiła, lub też, że brak żeru, w tych górach, gdzieindziej dziki umiejscowił.

Na pociechę, w drugim z wymienionych miotów przebąkują o widzeniu jelenia i łań, Tarnowski zaś już nie na pociechę, ale na pewne, chybił do słonki.

Ubito: Jarząbków 2.
Razem 2, na strzałów 5.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Siódmy dzień polowania d. 22. października 1919.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,*
Goście: *Pan Radca Kumor, Münter, Prek, Skarzyński.*

Wobec pustek w nizinach, znowu ku wyżynom zdążamy; a chociaż i one niezbyt zapełnione przedmiotem naszej pożądliwości, w nich tkwi większa nadzieja poważniejszego zdobycia trofeum. Gdy brak naganki, której liczbę ponad 20 bardzo przekraczamy skąpo, z pustką w dobranej chadza parze, czyż tego zjednoczenia owocem może być co innego aniżeli wielkie »nic«, jak w Chotkowie.

Miocie I.?

Kontyngent naganki wprawdzie w Miocie II., Werch Serednego, znacznie się powiększa, niestety jednak, z tem powiększeniem, wzrasta też nasza senna nuda. Dzików, których obecność, w tych stronach, liczne i świeże zdradzają żerowiska, nie mogąc przychwycić w powtórnie dziś branem Serednem, od Chotkowa,

Miocie III., przecież w Zrębie Serednego,

Miocie IV., zrywamy z zasadą wstrzymywania się zupełnie od strzelania: wycinek-przelatek, rozminąwszy się z kulą Garapicha, który strzelił pierwszy, padł opodal, od kuli Marmarosza ojca. Ponadto zabili: Pan Radca Kumor, kulą, lisa, do którego też strzelał Marmarosz syn, Tarnowski zaś jarząbka.

Na zakończenie polujemy w Miotach V. i VI., Sadowinie Małej i Sadowinie Dużej z nadmienieniem, że w Małej Pan Radca Kumor chybił do zajaca a że w Dużej nie strzelano.

Więc wdzięczność bezgraniczną odczuwamy dla Miotu szóstego, gdyby nie jego bowiem cenne zawartości, bylibyśmy ciężko dotknięci, bez żadnej zdobyczy, dzisiejszego dnia rozkładem.

Ubito: dzików 1, lisów 1, jarząbków 1.

Razem 3, na strzałów 7.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Ósmy dzień polowania d. 23. października 1919.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Tarnowski,
Goście: Münter, Prek, Skarzyński.

Zanim Wielki poczniemy osaczać Batóg, otaczamy Mały, Batożkiem zwany,

Miot I.; miejscowość tę, dziki, od niedawna, za swój przywykły uważać dom, lecz dziś Batożek nie klaskał, gdyż nie zastaliśmy czarnych państwa w domu.

Miot II., Batóg, ku Kowalowej, nie był łaskaw nam dziki wykazać ale wykazał Gościowi Prekowi lisa, którego tenże, jak to u niego zawsze jest w zwyczaju, zabił kulą. Bardzo być może, że szalejąca

w Miocie, III., Za Pasieczyną, ku Czerteżom, burza, uratowała dzikom, które się tu, według oszczekiwania Boba, znajdować miały, życie.

Gdy w Szkabrynie Małym,

Miocie IV., Gość Prek nie uczynił wyjątku w swej

regule, zabijając zająca kulą, polujemy jeszcze w Purkaretach,

Miocie V., wzdłuż przerębu Hudetza, w którym Barański zakończył łowy chybnymi strzałami do lisa.

Ubito: lisów 1, zajęcy 1.

Razem 2, na strzałów 4.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Jesienne łowy rychlej niż zwykle kończymy ale też jasno zdać sobie sprawę musimy, że knieja jest spustoszona a w ślad zatem nie przedstawiająca dalszych łowów możliwości; gdy do tej klęski dołączymy niezbity dowód, że tu, w tym roku, wcale ciągu słonek nie było, dość bowiem powiedzieć, żeśmy podczas całego okresu polowania, jednę, jedyną do rozkładu wcielić zdołali, czego nigdy tu nie doświadczyliśmy — jesteśmy zniewoleni do dalszego łowów zaprzestania.

Na pociechę powiedzmy sobie, że stan dzików nie jest rozpaczliwy i gdyby nam szczęście było sprzyjało, bylibyśmy mogli do zwykłego, normalnego, jesiennego, dziczego doprowadzić rozkładu, który na, około, dziesięć dzików zabitych brzmieć powinien.



Na 8-dniowem polowaniu jesiennem 1919 r. — (Ogólny wynik polowania w roku myśliwskim 1919/1920).

Ubito:	Żbików . . .	1
	Dzików . . .	4
	Kun	1
	Lisów . . .	5
	Zajęcy . . .	12
	Cietrzewi . .	1
	Jarząbków . .	5
	Słonek . . .	1
	Sów	2
	Razem . .	32, na strzałów 74.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1919/1920	W dniach	Żbiki	Dziki	Kuny	Lisy	Zajace	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Razem
1) Prek Henryk, Gość	8	1	2		1	3					7
2) Bielski Juljusz Al.	8				2			3	1		6
3) Marmarosz Kazim.	8		1			3					4
4) Wodzicki Ant. Kaz.	8					2		1		1	4
5) Garapich Władysław	8		1			1				1	3
6) Marmarosz Zdzisław	8				1	1	1				3
7) Tarnowski Juljusz	8					1		1			2
8) Kumor, Radca, Gość	1				1						1
9) Münter Edward, Gość	8					1					1
W nagance				1							1
Razem		1	4	1	5	12	1	5	1	2	32

Protokół z posiedzenia członków Towarzystwa Lisowickiego, odbytego w Sekretarjacie Kasyna Narodowego we Lwowie, dnia 19. kwietnia 1920 r.

Obecni: Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander hr. Bielski, Towarzysze Cyryl Czarkowski-Golejewski, Władysław Garapich, Jan Gorayski, Tomisław Jędrzejowicz, Stanisław Kiełczewski, Tadeusz Rozwadowski, Eustachy Rylski, Juljusz hr. Tarnowski.

Prezes we wstępnem przemówieniu podnosi, że obecne posiedzenie jest może najważniejszem ze wszystkich dotychczasowych w ciągu 49 lat istnienia Towarzystwa odbytych. To też dziękuje podwójnie obecnym Towarzyszom za przybycie i odczytuje listy nieobecnych: Włodzimierza Barańskiego, Jerzego ks. Lubomirskiego, Kazimierza Marmarosza, Zdzisława Marmarosza i Antoniego hr. Wodzickiego, usprawiedliwiające ich niemożność przybycia i solidaryzujące się ze wszelkiemi zapaść mającemi uchwałami. Sytuacja naszego łowiectwa jest rozpaczliwa — zwierzostan prawie że nie egzystuje, na co złożyła się wojna, dzicz ukraińska a najwięcej może wskutek nieuregulowanych stosunków, do niemożliwości rozwielmożnione, kłusownictwo. Nadto obecnie właściwie nie jesteśmy dzierżawcami naszych dotychczasowych terenów łowieckich — kontrakt nam wyszedł a władze w Warszawie zupełnie nie mają poglądu na to jak łowiectwo w Karpatach traktować należy. Wyobrażają sobie, że skarb państwa może wyciągnąć z tego wielkie zyski i stosują »Schimmel« licytacji i tyle a tyle od hektara, nie zwracając uwagi na stan zwierzostanu i gwarancje dzierżawców racjonalnej hodowli. Na domiar złego, z powodu otworzyć się mającej szkoły lasowej, odebrano nam dom myśliwski w Bolechowie, tak znacznym kosztem przez nas dwukrotnie restaurowany. Zabójczą wprost jest sprawa rezerwatów, uniemożliwiająca nam swobodę ruchów a dająca możność personalowi rządowemu do kłusownictwa. W maju ma się odbyć

licytacja polowania a Prezes wyraża gotowość jazdy do Warszawy celem poparcia zatwierdzenia dzierżawy i obalenia sprawy rezerwatów. Stoimy więc wobec problemu *to be or not to be* — Prezes osobiście zna knieję, wierzy w nią, w możność szybkiego podniesienia się jej, przy sprzyjających okolicznościach a winniśmy to tradycji i tym, którzy Lisowice stworzyli, nie dać upaść tej placówce łowiectwa, która zaczątkiem naszego myśliwstwa nowoczesnego była, naszej etyki i języka, wzorem i szkołą dla wszystkich.

Nad przemówieniem tem i sytuacją rozwinęła się obszerna dyskusja, w której wszyscy Towarzysze swe poglądy przedstawiali a wszystkich wynikiem było »wytrwanie«. Rozwadowski żąda bardzo stanowczego postawienia się, rewindykacji domu i wytrwania w obecnem gronie choćby chwilowe, jak je nazywa, stosunki nie pozwoliły na dzierżawienie polowania przez pewien okres czasu. Tarnowski pyta o szanse dalszej dzierżawy. Prezes wyjaśnia, że co do domu to sprawa przesądzona, bo rząd go bezwarunkowo potrzebuje — natomiast są szanse kupna odpowiedniej realności, co dałoby nam zapewnienie wygodnego pomieszczenia na lata a zrobiłoby nas akcjonarjuszami objektu, który na wartości tylko zyskać może. Zamknięcie rachunkowe ubiegłego roku pozostawia nadwyżkę kilku tysięcy koron. Dalsza dyskusja nad wytrwaniem i kupnem realności doprowadza do wniosku Tarnowskiego, aby stanowczo walczyć o wytrwanie a upoważnić Prezesa do kupna realności odpowiedniej — wniosek z entuzjazmem uchwalono a Prezes zamknął obrady obiecując powołać następne w czerwcu.

Prezes:	Za Sekretarza:
Bielski.	*Czarkowski-Golejewski.*

1871—1921
PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE TOWARZYSTWA.



Polowanie zimowe 1921.

W okresie najstraszniejszej burzy dziejowej, której prologiem była największa wojna europejska, rozpoczęta w r. 1914, zbliżamy się szybko do 50-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa Lisowickiego. Czas nieubłagany nie udzieli nam ani jednego dnia zwłoki — uroczystość odbyć się musi, w okresie zimowym 1920/1921. Pocóż zwlekać? Dlaczego, o dumnie radosnych obliczach, nie cieszyć się nadchodzącym wreszcie dniem pełnym chwały, dniem, w którym, z uczuciem dumy stanąć możemy przed łowieckim światem, przed światem kultury krajowej, dniem, w którym Polsce, Europie, ba nawet światu całemu, obwieścić możemy: w jednem Zgromadzeniu, na tej samej przestrzeni, w jednem gronie, o ile śmierć nam z kongregacji Towarzysza nie wyrwała — pół wieku wytrwaliśmy na posterunku, dzierżąc wysoko sztandar łowiectwa polskiego? Nieśmiałość w powitaniu wielkiego święta naszego tem się tłómaczy, że ten ostatni światowego przewrotu okres, lękiem nas przejmuje, ażali dotrwamy, czy będzie możliwem zebrać się nam w okresie tej przesławnej naszej rocznicy? czy w siódmym roku bezprzestannego, zawieruchy wojennej trwania, będzie nam dano uchwycić chwilę

spełnienia tu naszego łowieckiego posłannictwa, gdy po wojnie europejskiej, zawikłani jesteśmy, mimo ciężkie wewnętrzne poczynania, zmartwychpowstałej Ojczyzny, w wojnę z najstraszniejszym nieprzyjacielem, jaki kiedykolwiek najechał naszej pracy spokojne niwy?

Ten najazd od wojny gorszy; to obrona przed bolszewią rossyjską, obrona przed najstraszniejszym barbarzyńcą, to odpieranie band plugawych, dzikszych, bardziej krwiożerczych, bardziej krwi od niszczycielskich hord Attyli i Czingishana chciwych, z V. wieku! to obrona trudniejsza, od drugiej inwazji, od Uralu ku nam zdążającej: dzikiej Tatarszczyzny w wieku XIII-ym. Wszak w siódmym roku wojny walczymy w obronie naszej i europejskiej cywilizacji, w obronie naszych granic, w obronie zagrożonej Europy, z wrogiem, w XX. wieku, nie uznającym żadnych praw międzynarodowych! Zagrożona Europa w obliczu tak wielkiego niebezpieczeństwa, wyczekujące zajmuje stanowisko, pozostawiając Polsce obrony sprawę, tej Polsce, która zaledwie wolności świtem opromieniona, wewnętrznemi, ponadto miotana burzami, i bez wojennych zawikłań, niepomierne miałaby trudności, w utrwaleniu swego, ze wszech miar, zagrożonego bytu!

I oto po raz już siódmy, nieszczęsne nasze od wschodnich kresów kraje, wojennym gniecione wałem, najdzikszego odpierają barbarzyńcę. — Rossja sowiecka bezsprzecznie na takie w pełni zasługuje miano: boć przecież jej sowiety, czerezwyczajki, sowdepie, rewkomy, żyją tylko mordem, okrucieństwem, pożogą, pogromem i rabunkiem. I na to wszystko świat patrzał obojętnie. A jednak przez nich stosowane okrucieństwa, tortury, najobojętniejszego krew w żyłach mrożą człowieka; przytoczmy chociażby dwa przykłady: bolszewicy schwytali na wywiady udającego się polskiego oficera; jakie męki z ich przeszedł ręki, nigdy się nie dowiemy, ofiarę bowiem tych wyrafinowanych katów, już bez życia, znaleziono, przywiązaną do drzewa, lecz w jakim stanie? Oto

z piersią rozrąbaną, w zmartwiałej dłoni trzymającą, przedtem wydarte, własne swoje serce! Czyż można było kiedykolwiek, w najskrajniejszym pessymizmie nawet, przypuścić, by w XX. wieku, wojnę prowadząc, po wydoskonaleniu praw międzynarodowych, móc się spotkać z przeciwnikiem tak zwyrodniałym, iż go nawet człowiekiem nazwać nie można, chyba zwierzem-potworem?!

Albo ten sąd żytomierskiej czerezwyczajki nad nieletnich studentów garstką: do sali szkolnej wchodzi taki twórca nowego urządzenia świata i pyta zdradliwie: »czy z waszych ojców który do polskiego nie należy wojska?« Niczego nie podejrzewając złego, kilkunastoletni chłopczyna dumnie się odezwał: »mój ojciec należy do wojska i polskim jest oficerem«. Jako odpowiedź już pada nieprawdopodobny, wstrętny wyrok: »oślepić go«. Czyż można sobie wstrętniejszą wyobrazić scenę? Siepacze nowego ustroju społecznego, w katowski nóż zbrojni, na bezbronną rzucają się ofiarę, niewinne przebijają oczęta, wobec garstki, ze strachu drżących kolegów. Czyż można większe wyobrazić sobie okrucieństwo? W zaraniu życia chłopca wzroku pozbawić, to życie zniszczyć w jego zawiązku, tak straszne wyrządzić kalectwo i za co? za objaw najwznioślejszy, w niewinnej tkwiący duszy, za Ojczyzny miłość!

Ale wszystko na świecie swego musi się doczekać kresu, a zatem i najgorsze, ludzkość trapiące, czasy, na szczęście, przeminąć muszą; więc dobiegła kresu nareszcie i wielka wojna europejska i ta nasza mniejsza, krótsza, ale jeszcze cięższa, okrutniejsza a wymierzająca już cios ostatni w nieszczęsne nasze wschodniej Małopolski kraje, podcinająca znowu byt krajów byłej Kongresówki, które, po zniszczeniu, zadanem wojną wielką, już na nowo, z pod gruzów, ku odrodzeniu wyzierać poczynały; bo gdy ofenzywa nasza, blichtrem świetności pojona, granice Polski na wymarzonych Dnieprowo-Dźwińskich rubieżach wytyczać poczynała — lek-

komyślność tej imprezy, srodze się zemściła: z młodocianą, zaledwie do obrony nadającą się, armją, o pajęczynowym froncie, nie zabezpieczonych tyłach, w braku etapów, musieliśmy się cofnąć z naddnieprowych brzegów aż pod zagrożone, stołecznej Warszawy, mury. Wtedy dopiero głos zabrał naród: raczej, zwykle, zimny i obojętny, gdy bezpośrednie zrozumiał niebezpieczeństwo, gdy pojął, że w razie zagarnięcia nas przez bolszewię, już nietylko nigdy niezależnego nie utrzymamy bytu, ale nawet z prawami ludzkości będziemy musieli się pożegnać — jak jeden mąż do boju się porwał, przed splugawieniem, przez dziką hordę, srebrną Wisły wstęgę obronił a wyparłszy precz od siebie ku Wschodowi, zmusił ją do podpisania preliminarjów pokojowych, dalekich, niestety, od przez nas wymarzonych, przecież do przyjęcia możliwych.

Działo się to w Rydze dnia 12. października. Czy to nie znamienna dla Lisowczyka data? Wszak to właśnie nieomal coroczny dzień zjazdu naszego na jesienne łowy! — lecz się nie zjeżdżamy i oto powód na wstępie tej kroniki wspomniany, iż w łowiectwa dziedzinie, nieśmiało dobiegaliśmy do wspaniałego naszego 50-lecia: boć przecież łowów wyniki, to nasza podstawa, nasz cel: w Kronikach łowieckich, czytelnik przedewszystkiem końcowych, sześcioleci, szuka zestawień i z nich naszą ocenia żywotność, naszą działalność, kniei bogactwo, my zaś do jakichże wyników mogliśmy doprowadzić, w ostatniem sześcioleciu, tak mało działając? Oto bowiem w 14-leciu, prócz sześciu brakujących nam sezonów, dwa znowu powiększają, niezawinionej naszej bezczynności szereg. Zima 1919/1920, acz w tych stronach mniej już burzliwa, wobec oddalonych wojennych działań, przecież nas z powodów najrozmaitszych, a wszystkich wojną spowodowanych, do kniei nie zwołała a także i z tego powodu, że chociaż dziki, nietylko wojną nieprzetrzebione, ale przeciwnie rozmnożyły się niepomiernie, posuwając się nawet

w okolice, przez nie dotychczas nienawiedzane, górskie pielesze, natomiast, zapewne z powodu braku żeru, skwapliwie, omijały — czyż można tedy, w łowieckim celu, uruchomiać knieję, ze zwierzyny wogóle ogołoconą, przy niezmiernych trudnościach komunikacyjnych i kosztach, z małą nadzieją z czarnym spotkania się zwierzem?

Podobnież i jesień 1920 nie sprowadziła nas w ukochane naszego podgórza strony: wszak wspomniany 12. październik, dopiero, wojenne nieco wyświetlił położenie, przedtem zaś, jakże niedawno, ohydni, po naszych ziemiach snuli się barbarzyńcy? jakże niedawno, wpadłszy do Stryja, zatopili weń, na szczęście, nie na długo, krwiożercze swe szpony, — jakże niedawno z naszych ostępów, dozorcy łowiectwa uciekać musieli, na tułaczce, przed zbirów bandą, ocalenia szukając?

Ale dość tego — przekornemu losowi dalej poddawać się nie będziemy: w górę serca za ukochaną stęsknione knieją: polujemy tej zimy, a chociaż niezmierne trudności w łowów urządzeniu i tym razem odradzałyby tego zamierzenia, mimo wszystko zjeżdżamy się — pojawiamy się tam, gdzie przed 50 laty niezapomniani przesławnej łowieckiej spółki założyciele, pierwszą, świetnej naszej budowli, cegiełkę położyli; pojawiamy się, by dać świadectwo prawdzie, że nie łatwo wyrugować nas z pieleszy, które przez pół wieku przyzwyczailiśmy się, za swoje uważać. Wytrwaliśmy dotychczas, więc i dalej trwać będziemy, na przyszłą, drugiej wieku połowy, łowiecką chwałę!

Lecz to są tylko słowa, może nie tak bardzo czcze, gdyż wielką kniei i łowiectwa, przepojone miłością, więc nią przepełnione, przecież jednakże tylko słowa. Gdzież atoli o czynach wzmianka? Te w nieprawdopodobnej ilości a najwytworniejszej jakości pozostawiamy naszemu Prezesowi, do tego stopnia, iż bez przesady twierdzić możemy, że gdybyśmy w tych ciężkich, przełomowych czasach, nie mieli tak zna-

komitego kongregacji obrońcy, przy najwytworniejszej opiece Pana Radcy Schindlera, jużbyśmy z niej zrezygnować byli zmuszeni, względnie ją jeszcze utrzymali, w tak jednakże okrojonej postaci, w tak ciężkich warunkach czynszowych, iżby nie warto nam było łowieckie tu dalej wykonywać posłannictwo — bo to nie łatwo obronić się przed żywiołami nam wrogimi, którzy dziś na naszych niwach zupełnie inny styl wprowadzić pragną — bo to nie łatwo, po zniszczeniu w Lisowicach jednej naszej rezydencji i całego w nim dobytku, urządzić nową w Bolechowie, w której na krótki tylko przeciąg czasu rozbiliśmy nasze namioty — bo to nie łatwo, gdy tę nową nam odebrano, gwoli ostatecznego zniechęcenia nas do wykonywania prastarych naszych praw dzierżawnych, nowe nam wynaleźć schronisko w postaci Bolechowskiej szkoły lasowej — bo to nie łatwo całe w niem, na nowo, wewnętrzne sklecić urządzenie, gdy dawniejsze, nasz dozorca, którego bolszewicki obleciał strach, za marny wysprzedał grosz, gdy go teraz znikąd wydobyć nie można, pomijając, że dziś ono cały majątek kosztuje.

Otóż, jeżeli za tą całą nad nami, nad knieją, nad instytucją naszą, nie stawiamy na rynku w Bolechowie lub na najwyższym szczycie gór naszych lub w niższych regjonach, w miejscu n. p. dawnej rezydencji, naszemu Prezesowi pomnika — to tylko dlatego, że wdzięczność nasza ku Prezesowi, w tych przedsięwzięciach nas uprzedziła, pomnik, od spiżu trwalszy, w naszych sercach stawiając, a pomnik taki, na wdzięcznej oparty miłości, dalibóg, wszelkie, w trwałości, granitowe, przetrzyma podstawy.

A cóż tu w łowieckiej słychać dziedzinie? Nie prędko, zaiste, dźwignie się knieja z hiobowego niszczycielstwa okresu; w drapieżników jednak świecie, okres ten przecież wyłomu uczynić nie zdołał. Dziki znajdują się wszędzie w dość pokaźnej ilości, dalej wilki, z wojną zawsze pobratymczą związane ideą, często naszą i sąsiednią, Rozhurecką, nawiedzają

knieję — a także niedźwiedź, pragnący być do sławetnej dopuszczonym kompanji, nie zasypiając wcale, rozbudzony wiosenną tegoroczną zimą, unikając przygotowanej gawry, aż na Horbieńskie wzgórza, samotrzeć, czynił wywiady.

My myśliwi jednak, w przeciwieństwie do niedźwiedzich poczynań, właśnie takę zimę przespać byśmy woleli: styczeń nas darzy niezwykłą, o tej porze, ciepłotą około 8 stopni — śnieg do mitu należy wspomnień, więc jakże to będzie z osaczaniem zwierza grubego, skoro, przy bezbarwnej stopie, nie można odczytać książki, na którejby zwierz, musiał, na białej, spisywać hieroglify, na odczytanie których, zaprawdę czytelników by nie brakło. Mimo niewesołe te horoskopy, Lisowczycy, bez mała, wszyscy, jak jeden mąż, w dniu 23. stycznia, dniu zjazdu, się stawili, chcąc obecnością swoją przyczynić się do uświetnienia chlubnej rocznicy, nadziei, łownych, wyrzekając się wawrzynów; nie zwlekają z przyjazdem: Prezes-Łowczy, Sekretarz, Czarkowski. Garapich, odnaleziona nasza cenna zguba, w przedwojennych czasach, dobrze tu znany Gorayski, dalej Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec i syn, Kiełczewski i Rylski; z Gości Münter i Kapliński — natomiast smutne ogarnia nas zdziwienie z powodu nieobecności Tarnowskiego, w jubileuszowym naszym okresie. Barański Włodzimierz (syn) znajdował się już w wielkiem niebezpieczeństwie, posądzenia o niepilność, w chwilach dla Zakonu historycznych, przecież jednak, cieńkim świtem, na pierwszy zdążył turniej.

Pierwszy dzień polowania d. 24. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Juljusz Aleksander Bielski, Sekretarz Antoni Kazimierz Wodzicki, Włodzimierz Barański, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Władysław Garapich, Jan Gorayski, Tomisław Jędrzejowicz, Kazimierz Marmarosz, Zdzisław Marmarosz, Stanisław Kiełczewski, Eustachy Rylski,
Goście: Edward Münter, Adam Kapliński.

Budowla, która nam schronienia użyczyła, trwałości daje rękojmie, dzielnie się bowiem dzisiejszemu straszliwemu oparła huraganowi — lecz i on ma swe dobre strony: temperaturę oziębił, śnieżycę sprowadził; oby tak dalej a biała zapanuje stopa.

Możemy wiele czasu metereologicznym poświęcić zjawiskom, skoro, gwoli tradycji, musimy niepomiernie długo Taniawskiej wyczekiwać naganki, pod Jasieniowcem, w którego najbliższym sąsiedztwie, wzięto

Miot I., Za Szajbą, ku górze. Nowa strategja, do tego zastosowana ostępu, mogłaby się była stać zgubną dla zająca; był on też zrezygnowany, głowę położyć na jubileuszowych łowów otwarcie, nie uciekał wcale, na śmierć czekając — lecz Gorayski innego był zdania: wolał jubileuszową bezkrwawo rozpocząć uroczystość a w ślad zatem i zając swe zdanie zmienić musiał, chybiony, uszedł.

Jasieniowiec,

Miot II., dziś pustką świecący, pozwolił przecież Kiełczewskiemu, złote z knieją gody, obchodzić, zabiciem jarząbka.

Ale za to w Miocie III., Zręby Stawiszcz, w zastosowaniu nowego gonu sposobu, w wyniki bogatego, od

drogi Bezmiany, ku dołowi, już naprawdę jubileuszowym nazwać można ostępem: na Gościa Müntera wypadła samura i legła w ogniu, od jego kuli; opodal Sekretarz do drugiej samury, wzdłuż strzelb linji się przekradającej, z dobrym strzela skutkiem: dzik trafiony, padł i w dalszej, ciężko mu się przedstawiającej a nie mniej ciężko wykonywanej ucieczce, dobity został kulami Marmarosza i Garapicha. Dzika zabił Sekretarz. Lecz najświetniejszem dnia trofeum to odyniec o wspaniałych szablach, jeden z naszych prastarych, dobrych znajomych, z racicą, od dawnego opuchniętą postrzału, chudy, o gniadej, letniej szczeci, nawet w zimie jej nie zrzuciwszy — zgrzybiały a może jaką wewnętrzną trapiony chorobą. Dzika tego zabił Harra, syn naszego dozorcy, w chwili kiedy odyniec był już się przebił przez nagankę. Mówią o obecności innych tu jeszcze dzików, które w tył uderzyć miały.

I Miot IV., Rudawiec, mógł nam zdobyczy udzielić, zawierał w sobie bowiem dwa dziki; jeden z nich, już był bardzo serjo, pod rozwagę Prezesa-Łowczego brany, lecz zawrócił, drugiego atakował Bob, prowadząc go ku górnej Szajbie,

Miotowi V., którą przegoniwszy, przy zamurowującej las, nas, nagankę i zwierza, którego nie było — straszliwej zadymce, jako śnieżne bałwany powracamy do domu, wycierpiawszy wprawdzie wiele, ale ponową rozradowani a jeszcze więcej świetnym, pierwszym, jubileuszowym — naszym dniem, boć przecież na świetności, zaprawdę mu nie zbraknie, skoro nam użyczył dziadunia dziczego rodu a trzy dziki, na poczet jednego miotu, do rozkładu, wcielić pozwolił.

Ubito: dzików 3, jarząbków 1.

Razem 4, na strzałów 10.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Drugi dzień polowania d. 25. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski,
Goście: Münter, Kapliński i Pan Lustrator Kocowski.

I nizinne nasze dziki rozruszać nieco trzeba; w tym celu już, na białej stopie, lecz niestety, ciągle wozami, przy 6° mrozie a ustawicznie dmącym, silnym wietrze, ku Morszyńskiej, zdążamy Kulturze,

Miotowi I., od Sianożąt, wdłuż linji głównej. Barański, wbrew wszelkim przewidywaniom, okazał się nerwowym, niecierpliwym, prędkim, może i zbytnio strzału żądnym; jak temu zaradzić, w jaki sposób go uśmierzyć, jak utracony Towarzyszowi przywrócić spokój? Już się stało! Zrobione: pacholę Barańskiego, przedłoże, a zatem ważną część składową broni, w domu zostawia; Towarzysz do zbrojnego rynsztunku, przed łowów rozpoczęciem, zwyczaju nie ma zaglądać — my wszyscy usilnie prosimy, by strzału z niekompletnej nie wypuszczał rusznicy. Barański usłuchał i wszystko dobrze: na stanowisku wzrok tylko widokami pieści, żadnego nie doznając wzruszenia: chybi, albo też zabije? i od tej chwili zupełnie do równowagi powrócił, niechętnem nawet obdarzając spojrzeniem Mannlicherowską broń, mu przez straż leśną z dwoma magazynami ładunków odstąpioną; oto bowiem, w nią zbrojny, znowu do niespokojnych a niepewnych powrócić może wrażeń.

W spomnianym Miocie I., dziki, jako żywo były, t to nie jeden i niejednokrotnie, niestety, z nielicznej naganki niczego sobie, w tych gąszczach, nie robiąc, ba nawet z psów sobie drwiąc — w gęstwinie pozostały; najbliżsi, słysząc

atakującego Boba, pierwszy kultury kwadrat osaczają, lecz osaczają źle, pozostawiając lukę, którą zwierz wyzyskał i miast dzika jak w klatce zamknąć, miny nasze skwaśniały. Podobnież dzik łąką się wykradający, nie mógł być przez Rylskiego do walki wyzwany, Rylski bowiem, wtedy, gdy dzik tamtędy uciekał, z rowem, przezeń przechodząc, walczył.

Powtórny gon wspomnianego kwadratu, jako

Miot II., na linję Główną, ponownie się nie udał, ale dzik, a może dwa w nim się znajdowały, lecz wyszły, już po zwinięciu przez nas frontu, skrzydła prawego. Dziki te, zapewne ku Grabnikowym dążą młodnikom, więc i my się tam przerzucamy, goniąc ich część, od Salisów, po drogę, na przerąb Bzowskiego, jako

Miot III., w którym Gość Kapliński zabił lisa kulą, a w którym znajdował się dzik lecz, jak twierdzą, większy od, przez nas w Morszyńskiem, widzianego; tenże na skrzydłowem stanowisku Prezesa-Łowczego, z dwoma jego potykał się strzałami: po drugim, trop farbą znaczy, przystaje, jak to stwierdził Prezes-Łowczy, dzika aż do drogi Niniowskiej odprowadziwszy; dalszy pościg, przy pomocy Boba, przeprowadza Harra syn, my zaś tym czasem opolowawszy pozostałą część Grabników, od łąki Świerczyny, po drogę, na tenże Przerąb Bzowskiego,

Miot IV., w którym widziano i sarny i lisy a w którym także duży dzik się znajdował, lecz wnet prawem umknął skrzydłem, opodal naganki, kończymy łowy

Miotem V., od Sianożąt, na Przerąb Pogadanki Prezesów, w którym tylko Marmarosz ojciec strzelał do rogacza i to nieszczęśliwie.

My też nie bardzo szczęśliwi, gdyż nie mogąc powrotnych naszych doczekać się fur, dla rozgrzania się i czasu zabicia, rozpalamy olbrzymie ognisko, istny stos płonący a Marmarosz ojciec, wraz z Garapichem, jeszcze szukają rogacza; o nich znowu obawa, ażali nadejdą — przyszli

wreszcie a Marmarosz ojciec wnet, na długim kiju chustę białą nad ogniskiem suszy — wszyscy myśleli, że to znak podpisania w Rydze trwałego pokoju z Bolszewią — ale nie, to tylko Marmarosz ojciec swą własną, nad ogniem, chustkę wysuszył.

Opisany powyżej łowów dzień nie powiódł się bynajmniej, a przy szczęściu, mógłby łatwo wczorajszemu swemu dorównać poprzednikowi. Ostatnia jednak wiadomość radością nas przejmuje: oto olbrzymia samura, przez Prezesa-Łowczego, w Grabnikach strzelana, została dobitą, krasząc bogato, nie zasobny, zresztą, rozkład dnia dzisiejszego złożony: z dzików 1, lisów 1.

Razem 2, na strzałów 4.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Trzeci dzień polowania d. 26. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski.

Goście: Münter, Kapliński i P. Radca Schindler.

Dziś, na rozruszanie, Górno-Taniawskiego dziczego świata, naganki mamy sporo; dobry to objaw — lecz gorszym, że straż leśna, cała, oddała się tworzeniu tego kontyngentu, nie wykorzystawszy ponowy, dla dokładnego dzików osaczania; z tą szybką przemianą wiosny na zimę stał się dla nas, gdyby »cud Sukielu« — czyżbyśmy go dla łowieckich nie potrafili wyzyskać celów?

Nie zastawszy dzików w Miocie I., części Kadobnej Liściastej, wzdłuż przecinki S., przenosimy się na drugą, Liściastą, wzdłuż Granicy Rozhureckiej i przecinki S., na

Miot II.; już zachodząc widzimy tropy licznego stada dzików, tę krainę, przed naszem tu pojawieniem się, opuszczającego — mimo to jednak trzy dziki inne, z rozpoczyjącym się gonem, wnet lewem uszły skrzydłem, do jednego zaś strzelał bezskutecznie Barański, gdy dzik nieobstawionem uciekał stanowiskiem; w braku tropicieli zawodowych, udajemy się pod opiekę amatorów: Czarkowski, górą, obciąwszy przyległą Kadobną Iglastą a Prezes-Łowczy z Marmaroszem synem, dołem, ją nadzorując, przypuszczają, że część dzików tu się jeszcze zatrzymała; to mniemanie spowodowało gon wspomnianej przestrzeni, od Granicy Rozhureckiej, ku dołowi, jako

Miot III., również, niestety, bez żadnego dodatniego wyniku.

Przecież Hranyste,

Miot IV., dnia honor uratował, okazawszy się być siedliskiem kilkunastu dzików; siedem widział Garapich a nadto jednego bardzo dużego; — te przebiły się przez nagankę; następnie widziano znowu cztery, do których, uchodzących odległemi, nieobstawionemi przestrzeniami, strzelał, bez rezultatu, Gość Kapliński; trzy warchlaki zaś wypadły na stanowisko Gościa Müntera, z których tenże, do dwóch strzeliwszy, jednego do rozkładu wcielił; towarzyszący im czwarty warchlak nie dał się z ostępu wyruszyć. Do rogacza nadto chybił Barański. Ten gon, względnie szczęśliwy, udzielający nam jedynej poważniejszej zdobyczy, zawdzięczamy Panu Radcy Schindlerowi, który nam, na dziś, swe prawa polowania, w tej przestrzeni, najuprzejmiej odstąpić zechciał.

Nieżyczliwy nam, jak zwykle, Chotków,

Miot V., i tym razem serc naszych sobie zjednać nie potrafił; z fortecy tej sześć a może osiem dzików, tu przebywających, nie dało się na strzelb wyprzeć linję.

Miot VI. O Seredne! Czyż się nie wstydzisz, po tak pełnej przeszłości chwale, przyjąć nas dwoma zającami, z któ-

rych jednego zabił, kulą, Gość Kapliński a do drugiego chybił Garapich?

Niewymagającym byłby ten, któryby się czuł zadowolnionym dzisiejszym wynikiem o jednym dziku, przy tak znacznej ich, w tamtych stronach, ilości przebywającej a dziś przez nas zaniepokojonej.

Ubito: dzików 1, zajęcy 1.

Razem 2, na strzałów 8.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Uchwalono dnia 26. stycznia 1921: Za chybny strzał do każdej zwierzyny, za wyjątkiem słonki, za którą nic się nie płaci i za wyjątkiem chybnego strzału do rogacza, który kosztuje 200 Mp. — Towarzysz płaci 20 Mp. do Kasy Towarzystwa. Za zabicie kozy płaci się 1.000 Mp.

Czwarty dzień polowania d. 27. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski,

Goście: Münter, Kapliński.

Wielkiej ofiarności łowieckiej dowody złożyli nam Towarzysze Czarkowski i Marmarosz syn, udając się w góry na tropienie dzików; miast wypoczywać po ciężkich łowów trudach, widząc nieodpowiednie organizacje nasze w zwierza obcinaniu, użyczyli nam swej wiedzy i doświadczenia; zadanie ich utrudniała szalejąca burza, która nietylko śniegową zdarła przyprószkę, ale nawet miotała kurzem pierwszej warstwy ziemi. Mimo to, raporta Towarzyszy są zadowalniające.

Nie zastawszy spodziewanego dzika

w Miocie I., Czerteżu Górnym, z lepszym skutkiem polujemy w Za Pasieczynie,

Miocie II., na przerębie Bärensprung'a, zastawszy tu kilka dzików. Na strzelb linję, jak na naszę bynajmniej nie zaspokojoną pożądliwość, wyszło za mało, gdyż tylko jeden; tenże, samura, padł w miejscu, osadzony kulą Garapicha, który też chybił do zająca.

Do Batogu,

Miotu III., ku Za Pasieczynie branemu, widzimy trop wilka a także z przykrością sprawdzamy sfarbowane jeleniego rodu osobnika ślady, ofiarę kłusownictwa, niestety między bojkowym tutejszym światem bardzo rozwielmożnionego. Mieszkała tu ponętna zdobycz w postaci odyńca; tego pokroju dzik u nas niechybnie w tył uderzy, na większej przechadzki trudy nigdy się nie narażając, o ile nie jest przez psa zaniepokojonym; tak się właśnie stało, gdyż Bob, lat, na swoim grzbiecie, ciężarem objuczony, po trzechdniowych trudach, wypoczynek tu, nad walkę z dzikami przekłada.

A teraz w Dubowem, od Rówienek,

Miocie IV., Prezes-Łowczy swą wyborną gonu tego organizacją a Czarkowski dzików oszlakowaniem, wspaniałą nam tu łowiecką przygotowują biesiadę. Bob, »redivivus«, wypoczęty, na stanowisko Barańskiego pięć warchlaków świetnie wyprowadza. Barański strzela szybko, strzela dużo; kiedy, pomny, że *coup-double* najszybciej rozkład bogaci do dwóch warchlaków je wykonał, czy gdy łąkę szybką mierzyły ucieczką, czy, gdy pod górę, stromej lasu ściany, dopadłszy, biegu zwolniły, to mniejszej wagi szczegół — dość że dwa dziki przysporzył a trzeci, ponadto, miał być draśnięty. Dalej ożywia się drużyna widokiem kilku lisów, sarn, wielu jarząbków i dwóch jeleni a Prezes-Łowczy zabija rogacza. Lisa nie zabili Prezes-Łowczy i Gorayski, Barański

i Garapich, Kiełczewski zaś nie zabił lisa i jarząbka. Natomiast Marmarosz syn zabił jarząbka, dzięki łowieckiej uczynności Gościa Müntera, który Marmaroszowi, w kulową tylko broń zbrojnemu, swój odstąpił trzylufek, gdy jarząbek, na buku zasiadłszy, na ten myśliwski, cierpliwie, czekał Wersal. Nie jest to zwyczajne wydarzenie: wszak już kroniki, ongiś, o tem wspomniały *), wyrażając zdziwienie, że myśliwy o tak bogatej, w różnorodne trofea, przeszłości, nigdy jarząbka nie zabił; dziś mu wreszcie Gość Münter tę sprawę załatwił, w wytwornej, łowieckiego serca, dobroci. Ktoś złośliwy, także w myśl kronik miał się odezwać, »dobrze, że wtedy, w pobliżu syna, ojciec się nie znajdował«: Cóż to za złośliwość! czyżby ten ktoś, ojca, wobec syna, o zasadę posądził: »prima caritas ab ego«, lub że na łowach »wszystko dla siebie«?!

Kończymy milcząco nas żegnającym Miotem V., Małym Szkabrynem, rozradowani jednak przeświadczeniem, że przełamawszy losu niechęci, wynikiem dnia dzisiejszego cieszyć się możemy, opiewającym, na:

Dzików 3, rogaczy 1, jarząbków 1.
Razem 5, na strzałów 14.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Wczorajszy wieczór poświęcono uroczystości przesławnej naszej rocznicy: jadalnia wspaniale przystrojona, duch, w sali panujący, podniosły, ważnością chwili przejęty, przytem wesoły, z dumy przymieszką, iż było nam danem dożyć półwiekowego jubileuszu w kongregacji, — w historji łowiectwa,

*) Patrz str. 439.

może unikatu. Najważniejszą uroczystości chwilą było wytworne przemówienie Prezesa-Łowczego, w którym uczcił pamięć Założyciela Towarzystwa, Kazimierza Wodzickiego, przypomniał, że to On właśnie, przed laty pięćdziesięciu, z obcokrajowców rąk, te knieje wyrwał, że od tej chwili duch polski w nich zapanował, że od tej chwili język polski, nietylko w historji tutejszego łowiectwa, wszechpotężnie się rozwielmożnił, ale wdarł się do boru, skąd, precz, nie swoje odrzucił nazwy i obcego języka naleciałości, zniósł »schneiss'y«, »flanki«, »tryby« a pozwolił zapanować przerębom, przecinkom, skrzydłom i miotom a odnośnie do strzelania do zwierza najczystsze polskie wprowadził nazwy. Ten duch przy przestrzeganiu niewzruszalnych wyższego łowiectwa praw, przekazać winniśmy młodszemu pokoleniu, które ten tradycyjny klejnot, od nas, w spuściznie, dziedziczy. Wznosząc tedy toast na pomyślność Towarzystwa w ręce starszych Lisowczyków, Prezes-Łowczy również do młodszych się zwrócił, czarę wychylając.

Dalszy ustęp swej przemowy skierował do obecnego, na naszej uroczystości, Pana Radcy Schindlera, w wdzięcznych dziękując mu słowach, za opiekę nad nami, za pomoc okazaną, iż danem nam było tu się zgromadzić na uczczenie naszej rocznicy, kniei się pokłonić, półwiekowej, nie przerywając tradycji.

Towarzysz Rylski, w przemowie swej, acz przyznał, że nie łatwo o spotkanie w kniei, przecież ją kocha, kongregacją całą, i chociażby go niespotkanie, i dalej, w niej trapić miało, niemniej nigdy się tym borom, ustrojowi i całemu nie sprzeniewierzy Zakonowi.

Podobnie twierdził Gorayski, że najwyższem łowiectwem jest Lisowickie: od ustroju począwszy, kniei, prawideł, drużyny doboru, aż do naganki, zwłaszcza Taniawskiej, której, pod względem doskonałości gonu, zmysłu i sprytu łowieckiego, z żadną inną nawet porównać nie można.

Z młodszych Lisowczyków głos zabierał Garapich, który ukochawszy wszystko, co tu nasze, mienił się być dumnym, że do nas należy, do grona których od dzieciństwa należeć pragnął.

Serdeczne »kochajmy się« wniósł najwierniejszy nasz Gość a dawniej Towarzysz, Edward Münter.

Gość drugi zaś, Kapliński, zauważył, dziękując za chwile z nami spędzone, że gorąco pragnął poznać naszę historją, naszę organizacją, że to jego, od najmłodszych lat, było marzeniem, za urzeczywistnienie którego, dziś dziękuje.

Serdeczny też telegram nadesłał Włodzimierz Barański ojciec, życząc nam wytrwania w dalszych pokoleniach, aż do brylantowych, z knieją godów.

Posypały się też dary: Prezes-Łowczy podejmował nas dziś trunkiem wesołości, swobody, beztroski. Czarkowski wystąpił ze wspaniałą pamiątką: oto wszystkich obdarował szpilkami, ozdobionemi podwójną a wiele znaczącą literą L; jest to bowiem i przesławna nasza Lisowic firma i rzymska cyfra 50, czas naszego trwania oznaczająca a służyć mająca do przytwierdzania do kapeluszy, naszych słonczo-jarząbkowych trofeów. Również i Rylski przyobiecał Zakonowi ozdobne numera, liczbę naszych stanowisk oznaczać mające, skoro wojna nam nasze prastare (acz drewniane) zabrała a ostatnia inwazja pozbawiła nas nawet skromnych, żołędziowych, na których tkwiła liczba, losem przeznaczonego stanowiska.

Piąty dzień polowania d. 28. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: *Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski,*
Goście: *Münter, Kapliński, Pan Radca Kumor i Pan Lustrator Kocowski.*

Witając radośnie, w naszem gronie, Pana Radcę Kumora, dawnego już a zawsze upragnionego, łowieckiej doli naszej i niedoli Towarzysza, z Piłeckimi chcemy się rozprawić dzikami; trudności się piętrzą, zawieja trwa; już sobie nie wyobrażamy, by można zastać knieję cichą, w której prócz wzroku i słuchu zmysł tajemniczymi pieścić można szmerami, odgłosami suchych gałęzi, trzaśnięcia, zwierza nadejście wróżącymi lub z oddali dolatującem szczekaniem, świadczącem o rozpoczęciu walki pomiędzy psami a dzikami.

Zastawszy w Spalonych Zrębach, na Przerąb Stadnickiego,

Miocie I., tylko wchodni trop dzika, czy prawdziwego bowiem atakował, poza naganką, dziś nam uprzejmie przez Pana Lustratora Kocowskiego, pożyczony pies Czuhryj — nie wiemy — ku Nadbrzeżnym zwracamy się Piły ostępom, z których na Przerąb K. Marmarosza, brano

Miot II., wzdłuż linji Długiej. Gorayskiemu już czas, po długiem niespotkaniu strzelić do dzika — niestety broń jego wprost przeciwnego była zdania, odmówiwszy strzału do pierwszego, do drugiego zaś dając późny a chybny strzał. Sytuacją uratował Prezes-Łowczy, który, ze swego stanowiska, tego drugiego dzika, warchlaka, zabił. Trzy rogacze uszły tu strzałom Jędrzejowicza, Rylskiego i Barańskiego. W życiu ciągle się czegoś uczymy; tuśmy się nauczyli, że

myśliwstwo nie cierpi u swych adeptów nietylko zarozumiałości, ale nawet zbytniej siebie pewności. Pocóż tedy Marmarosz syn tak niedawno się przechwalał, iż nigdy w Lisowicach kozy nie zabił? I oto wnet przyszła kara za nadmierną siebie pewność; o nowej pamiętamy zasadzie: myśliwstwo nie znosi, zbyt stanowczych, apodektycznych twierdzeń. Gdy się w tej zasadzie Marmarosz syn wydoskonali, już nigdy więcej kozy nie zabije, co tu się, niestety, właśnie stało.

W Miocie III. wzdłuż Przerębu Donnersberg'a i Przecinki Rządowej, na linję Długą, Czuhryj wyprzedził nas w wypłoszeniu stąd pięciu dzików, czem sobie zapewne wielką zrobił przyjemność, lecz nas ku sobie fatalnie usposobił, a tylko Gość Münter zabił zająca.

Prezes-Łowczy, wobec dotkliwego bolu ścięgna w nodze, oddaje dowództwo Wicełowczemu Marmaroszowi, który nie widząc dalszych dziczych, na Pile, horoskopów, rzucił nami aż na Morszyńskie Kultury, od Zakładu Kąpielowego, z których, jako

Mioty IV. i V., wzięto dwa kwadraty, wzdłuż i na linję Główną; — ni w jednym, ni w drugim dzików nie widziano, jakkolwiek jeszcze wczoraj zapewniano nas o ich tu bytności.

Z powodu spóźnionej pory Wicełowczy już nic nowego nie wymyśli, jak tylko, by wykorzystując dnia resztę, zakończyć łowy w najbliższem sąsiedztwie, biorąc dwa Mioty Morszyńskie, od Zakładu Kąpielowego i od strony Anatomicznej, jako

Mioty VI. i VII., lecz i te opuszczamy, bez żalu, o skromnej zdobyczy, w postaci zająca, zabitego przez Gościa Müntera, podczas gdy Wicełowczy i Gość Münter chybili do jarząbka a Marmarosz syn do jastrzębia.

Dziś, na zapytanie, jak się Wam na Pile łowy powiodły, odburknąć by można »przecież bez dzika nie wracamy« — w dalszą jednak rozmowę z interlokutorem, wdalibyśmy się niechętnie.

Ubito: dzików 1, zajęcy 2, kóz 1.

Razem 4, na strzałów 12.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Spodziewając się, do ostatniej chwili, obiecanego przyjazdu Towarzysza Rozwadowskiego, który pragnął wraz z nami wszystkimi wziąć udział w uroczystościach naszych — dziś tej nadziei pozbawieni jesteśmy. Żal nasz z tego powodu jest wielki — starał go się sam Towarzysz ukoić przesyłając nam, przez umyślnego, ze stolicy posłańca, list, w którym najserdeczniejsze przesyła życzenia, w okresie jubileuszowym, nie mniej, na tem miejscu stwierdzamy wielką przykrość, jakiej doznajemy, z powodu, że ukochanemu Towarzyszowi, jako szefowi sztabu generalnego wojsk polskich, ważne zajęcia przybyć nie pozwoliły, jemu, którego bohaterem w tej części kraju nazywać przywykliśmy, jemu obrońcy Lwowa, jemu, obrońcy całej Wschodniej Małopolski a tak znakomitemu jej Orędownikowi, że u nas powszechnem jest mniemanie, że gdyby nie on, kto wie, do którego z najbliższych naszych wrogów, ten kraj by dziś należał.

Wobec wygaśnięcia kadencji urzędów w Towarzystwie piastowanych, zgłosili dymisją: Prezes-Łowczy Bielski, Wiceprezes Jędrzejowicz, Sekretarz Wodzicki.

Na usilne prośby i nalegania Prezes-Łowczy zdecydował się dalej swą godność zatrzymać, pod warunkiem dodania mu do pomocy siły zastępczej z grona młodszych, na tutejszej pracujących niwie; zastępczy urząd, z całą gotowością i ofiarnością przyjął Czarkowski, wybranym tedy

został Wiceprezesem, skoro ustępujący, Jędrzejowicz, oświadczył, że dalej urzędu swego sprawować nie może.

Dymisji Sekretarza wręcz nie przyjęto; wobec tej odmowy i ogólnego nalegania, z naciskiem wywieranego, Sekretarz nie miał innego wyjścia, jak, na razie, narodu Lisowickiego rozkazów usłuchać, udając się doń, na odwrót, z prośbą, by w najbliższym czasie, obmyślił następcę i uwolnił, wreszcie, utrudzonego pisarza od ciężkiej kronikarskiej pracy, dozwalając i jemu, wolnemu od trosk urzędowych, na zadzierżgnięcie tu, swobodniejszych, z Djaną, stosunków.

Szósty dzień polowania d. 29. stycznia 1921.

Towarzysze obecni: Prezes-Łowczy Bielski, Sekretarz Wodzicki, Barański, Czarkowski, Garapich, Gorayski, Jędrzejowicz, Marmarosz ojciec, Marmarosz syn, Kiełczewski, Rylski,
Goście: Münter, Kapliński, P. Radca Kumor.

Korzystamy dziś, w ostatnim dniu łowów, z powtórnej ofiarności Czarkowskiego, który wcześnie udał się do Taniawy, dla dzików tropienia; podobnie i Barański odznaczył się pilnością, w celu osaczania dzików; lecz praca ich daremną; dzików, w okolicy Stawiszcz mało, a te, które są niewyraźnie swe dzisiejsze zaznaczaczają siedliska, podobnie, jak ten, który wszedł do Szczołbów Stawiszcz, wzdłuż W. Szkabryna,

Miotu I., z nich nie wyszedł a nie było go w środku? Szalejąca dziś burza jest koroną burz, przez pięć dni nas prześladujących, do tego stopnia, że Gość Münter, już drżący liść osiki na pamięć przywodzący, radzi nam cieniu szukać i w nim się ukryć; jestże-li on teraz w lesie, a gdyby był nawet, czy ochroni nas od huraganu, przy wyciu którego, zaledwie, na nogach, utrzymać się możemy?

Na takę burzę i Batóg,

Miot II., nie pomoże; wszystkie żyjątka gdzieś się pochowały, w niedostępnych dla oka człowieka, czeluściach, a szum straszny morską przypomina burzę; słychać jeno buków kwilenie, przerażonych, ażali ich także nie spotka los świerków i jodeł, w tak wielkiej ilości, z huraganem, w walce, poległych. Tylko zając, chybiony przez Gościa Kaplińskiego, no i my, jako drużyna, zawsze kaprysom aury czoło stawiająca, dajemy dowód, że tu się coś żyjącego jeszcze porusza.

W Miocie III., ostatnim, Za Pasieczyną, Marmarosz syn, zabiwszy zająca, od pustki ochronił kroniki, gdyby bowiem był tego nie uczynił i w nich by przerażająca, do kniejowej podobna, ukazała się rubryki próżnia, o brakującej zdobycznej rubryce, a tak przecież

ubito: zajęcy 1.

Razem 1, na strzałów 2.

Sekretarz *Wodzicki* w. r.

Na tem kończymy zimowe łowy, bez entuzjazmu dla wyniku, który, jednak, dziewięć wykazując zabitych dzików, nie zaciemnia jasnego naszego okresu jubileuszowego.

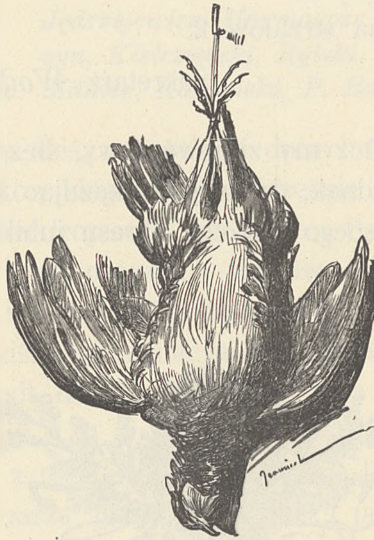


Na 6-dniowem polowaniu zimowem 1920/1921 roku. (Ogólny wynik polowania w r. myśliwskim 1920/1921):

Ubito:	Dzików . . .	9
	Lisów . . .	1
	Rogaczy . . .	1
	Kóz	1
	Zajęcy . . .	4
	Jarząbków . .	2
	Razem . .	18, na strzałów 50.

Prezes: *Bielski* w. r.

Sekretarz: *Wodzicki* w. r.



Rok 1920/1921	W dniach	Dziki	Rogacze	Kozy	Lisy	Zające	Jarząbki	Razem
1) Münter Edward, Gość	6	2				2		4
2) Bielski Juljusz Aleksander	6	2	1					3
3) Marmarosz Zdzisław	6			1		1	1	3
4) Barański Włodzimierz	6	2						2
5) Kapliński Adam, Gość	6				1	1		2
6) Garapich Władysław	6	1						1
7) Wodzicki Antoni Kazimierz	6	1						1
8) Kiełczewski Stanisław	6						1	1
Straż lasowa		1						1
Razem		9	1	1	1	4	2	18

IMIENNY WYKAZ UBITEJ

od jesieni roku 1919,

DWULECIE 1919/20—1920/21	W dniach	Żbiki	Dziki	Rogacze	Kozy	Kuny	Lisy	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Sowy	Razem
1) Bielski Juljusz Aleksander	14	—	2	1	—	—	2	—	—	3	1	—	9
2) Prek Henryk, Gość	8	1	2	—	—	—	1	3	—	—	—	—	7
3) Marmarosz Zdzisław	14	—	—	—	1	—	1	2	1	1	—	—	6
4) Münter Edward, Gość	14	—	2	—	—	—	1	2	—	—	—	—	5
5) Wodzicki Antoni Kazimierz	14	—	1	—	—	—	—	2	—	1	—	1	5
6) Garapich Władysław	14	—	2	—	—	—	—	1	—	—	—	1	4
7) Marmarosz Kazimierz	14	—	1	—	—	—	—	3	—	—	—	—	4
8) Barański Włodzimierz	14	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
9) Kapliński Adam, Gość	6	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	2
10) Tarnowski Juljusz	8	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	2

ZWIERZYNY W DWULECIU,

do zimy 1921, włącznie.

11) Kumor, Radca, Gość	3	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
12) Kiełczewski Stanisław	6	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1
Straż lasowa		—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
W nagance		—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
Razem		1	13	1	1	1	7	15	1	7	1	2	50

UWAGA. Rok nie polowano.

INDEKS.

Liczba oznacza stronę dzieła.
J = jeleń, Ż = żbik.
Liczba bez dodatku oznacza dzika.

WYKAZ SUMARYCZNY

ZWIERZYNY, UBITEJ W KNIEJACH LISOWICKICH, OD ROKU 1907 DO ROKU 1921.

W roku myśliwskim	W dniach	Wilków	Żbików	Dzików	Jeleni	Łań	Rogaczy	Kóz	Kun	Lisów	Zajęcy	Cietrzewi	Jarząbków	Słonek	Kuropatw	Kaczek	Traczy	Czapel	Kszyków	Kruków	Sów	Jastrzębi	**Razem**	Strzałów
1907—1908	16	—	—	18	6	1	25	—	—	44	53	1	13	41	—	—	—	—	—	—	9	7	**218**	510
1908—1909	17	—	—	11	5	19	46	—	1	33	49	—	11	77	—	2	2	1	1	—	2	1	**261**	535
1909—1910	19	—	—	28	7	9	57	1	—	42	37	—	7	30	—	—	—	—	—	1	1	1	**221**	503
1910—1911	16	—	—	23	6	14	59	2	—	37	65	—	15	38	—	—	—	—	—	—	1	1	**261**	596
1911—1912	17	—	—	19	5	5	18	2	1	16	37	—	11	27	—	—	—	—	—	—	5	3	**149**	350
1912—1913	14	—	—	6	2	8	34	—	—	24	38	—	12	17	1	—	—	—	—	—	4	2	**148**	344
W I. sześcioleciu ubito	**99**	—	—	**105**	**31**	**56**	**239**	**5**	**2**	**196**	**279**	**1**	**69**	**230**	**1**	**2**	**2**	**1**	**1**	**1**	**22**	**15**	**1258**	2838
1913—1914	17	—	—	20	4	8	35	1	—	21	64	3	20	35	—	—	—	—	—	—	5	2	**218**	565
1914—1915	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1915—1916	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1916—1917	8	1	—	5	1	3	—	—	—	8	8	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	**31**	73
1917—1918	17	—	—	17	1	1	14	—	1	39	18	—	10	20	—	—	—	—	—	—	3	1	**125**	369
1918—1919	9	—	—	9	—	—	7	—	2	8	16	1	8	10	—	—	—	—	—	—	1	—	**62**	80
W II. sześcioleciu ubito	**51**	**1**	—	**51**	**6**	**12**	**56**	**1**	**3**	**76**	**106**	**4**	**43**	**65**	—	—	—	—	—	—	**9**	**3**	**436**	1087
1919—1920	8	—	1	4	—	—	—	—	1	5	12	1	5	1	—	—	—	—	—	—	2	—	**32**	74
1920—1921	6	—	—	9	—	—	1	1	—	1	4	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	**18**	50
W dwuleciu ubito	**14**	—	**1**	**13**	—	—	**1**	**1**	**1**	**6**	**16**	**1**	**7**	**1**	—	—	—	—	—	—	**2**	—	**50**	124
Ogółem w 14 latach ubito . .	**164**	**1**	**1**	**169**	**37**	**68**	**296**	**7**	**6**	**278**	**401**	**6**	**119**	**296**	**1**	**2**	**2**	**1**	**1**	**1**	**33**	**18**	**1744**	4049

UWAGA. W II. sześcioleciu nie polowano: w jesieni roku 1914, 1915 i 1916 — w zimie roku 1915, 1916 i 1919. — W dwuleciu nie polowano w jesieni 1920 i w zimie 1920.

WYKAZ IMIENNY

ZWIERZYNY, UBITEJ W KNIEJACH LISOWICKICH, OD ROKU 1907 DO ROKU 1921.

	W dniach	Wilków	Żbików	Dzików	Jeleni	Łań	Rogaczy	Kóz	Kun	Lisów	Zajęcy	Cietrzewi	Jarząbków	Słonek	Kuropatw	Kaczek	Kszyków	Traczy	Czapel	Kruków	Sów	Jastrzębi	Razem
1. Barański Włodzimierz (ojciec)	36	—	—	3	—	1	6	—	—	10	8	—	2	8	—	—	—	—	—	—	1	1	40
1. Barański Włodzimierz (syn)	28	—	—	3	—	1	2	—	—	1	1	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	10
3. Bielski hr. Juljusz Aleksander	157	—	—	23	—	4	31	—	1	39	23	—	16	25	—	—	—	—	—	—	5	—	167
4. Bohdalik, naczelnik stacji	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
5. Borkowski Dunin hr. Juljusz	41	—	—	7	2	3	14	1	—	9	8	—	2	6	—	—	—	—	—	—	—	—	52
6. Czarkowski-Golejewski Cyryl	158	—	—	9	14	—	14	—	—	19	23	—	7	13	—	—	—	—	—	—	—	1	100
7. Czarkowski-Golejewski Cyryl, na podjeździe	3	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
8. Czarkowski Wiktor	4	—	—	—	—	—	1	—	—	2	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	5
9. Chłapowski Maurycy	9	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	2
10. Garapich Władysław	90	—	—	2	—	2	13	1	1	9	24	1	5	8	1	—	—	—	—	—	4	—	71
11. Gorayski Jan	93	—	—	8	1	1	25	1	—	9	23	—	6	6	—	—	—	—	—	—	2	—	82
12. Gorayski Jan, na podjeździe	3	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
13. Kapliński Adam	6	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
14. Kiełczewski Stanisław	51	—	—	2	—	1	5	—	—	6	9	—	3	6	—	—	—	—	—	—	—	1	33
15. Krogulski Seweryn	15	—	—	1	—	1	—	—	—	1	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	6
16. Kumor, Radca	3	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
17. Lipiński, Lustrator	1	—	—	—	—	—	1	—	—	1	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	5
18. Macudziński Kazimierz	13	—	—	—	1	—	2	—	—	2	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	7
19. Marmarosz Kazimierz	177	—	—	20	5	4	29	1	—	22	62	—	18	35	—	—	—	—	—	1	4	8	209
20. Marmarosz Zdzisław	93	—	—	12	3	3	8	1	1	11	19	1	1	13	—	—	—	—	—	—	1	1	75
21. Mniszek Albert	24	—	—	2	—	1	3	—	—	2	7	—	1	10	—	—	—	—	—	—	1	—	27
22. Münter Edward	124	—	—	13	3	3	17	—	—	18	29	—	7	29	—	—	—	—	—	—	2	1	122
23. Jędrzejowicz Tomisław	107	—	—	10	—	2	7	—	1	15	15	1	9	13	—	—	—	—	—	—	—	1	74
24. Piegłowski Stanisław	93	—	—	3	—	4	29	—	—	19	14	—	3	26	—	—	—	—	—	—	1	—	99
25. Piegłowski Stanisław, na podjeździe . . .	10	—	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	2	1	—	—	—	16
26. Pietruski Zygmunt	9	—	—	1	—	—	—	—	—	—	2	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	5
27. Prek Henryk	14	—	1	2	—	2	—	—	—	2	3	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
28. Reinhold, Komisarz	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
29. Rozwadowski Tadeusz	19	—	—	1	—	1	—	—	—	5	2	—	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	14
30. Rylski Eustachy	64	—	—	5	3	2	7	—	—	3	7	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	32
31. Rylski Edmund	12	—	—	1	—	1	1	—	1	7	7	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	23
32. Schindler, Radca	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
33. Sołowij Władysław	7	—	—	—	—	—	3	—	—	3	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	9
34. Sozański Stanisław	25	—	—	—	—	—	6	—	—	4	1	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	13
35. Stadnicki hr. Stanisław	36	—	—	2	—	—	4	—	—	1	6	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	—	17
36. Stojowski August	8	—	—	1	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
37. Stroynowski Roman	5	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
38. Szeptycki hr. Stanisław	5	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
39. Tarnowski hr. Juljusz	120	—	—	10	—	1	19	—	—	6	22	1	7	20	—	—	—	—	—	—	2	2	90
40. Tyszkiewicz hr. Włodzimierz	6	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
41. Weissmann Aleksander	92	—	—	9	1	4	30	1	—	13	30	—	5	15	—	—	—	—	—	—	1	1	110
42. Winiarski, Komisarz	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	2
43. Wodzicki hr. Antoni Kazimierz	145	—	—	10	—	3	15	—	—	22	31	1	9	29	—	—	—	—	—	—	8	—	128
Strzelcy	—	—	—	5	1	—	—	—	—	13	13	1	3	9	—	—	—	—	—	—	1	1	47
Straż lasowa i łowiecka	—	—	—	3	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
Żandarmi	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
W nagance	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Znaleziono	—	—	—	—	1	1	1	1	—	1	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	8
Razem	—	**1**	**1**	**169**	**37**	**68**	**296**	**7**	**6**	**278**	**401**	**6**	**119**	**296**	**1**	**2**	**1**	**2**	**1**	**1**	**33**	**18**	**1744**

WYKAZ IMIENNY

ZWIERZYNY, UBITEJ W KNIEJACH LISOWICKICH, OD POCZĄTKU ISTNIENIA TOWARZYSTWA, PRZEZ PRZECIĄG LAT 50, T. J. OD R. 1871—1921.

	W dniach	Niedźwiedzi	Rysiów	Żbików	Wilków	Dzików	Jeleni	Łań	Rogaczy	Kóz	Lisów	Zajęcy	Kun	Wydr	Nurek	Borsuków	Tchórzów	Orłów	Puhaczy	Cietrzewi	Jarząbków	Słonek	Kuropatw	Traczy	Kaczek	Czapel	Kszyków	Mew	Gołębi	Kruków	Sów	Jastrzębi	Razem
1. Abrahamowicz Eugenjusz	12	—	—	—	—	6	—	—	1	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14
2. Barański Walery	67	—	—	—	—	3	—	—	6	1	6	17	—	—	—	—	—	—	—	—	10	8	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	54
3. Barański Tadeusz	43	—	—	—	—	6	—	—	16	—	15	14	—	—	—	—	—	—	—	1	3	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	67
4. Barański Włodzimierz ojciec	177	—	—	—	—	18	—	2	54	—	40	53	1	—	—	—	—	—	—	1	16	104	—	—	—	—	—	—	—	—	10	6	305
5. Barański Włodzimierz syn	28	—	—	—	—	3	—	1	2	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10
6. Baworowski hr. Michał Marjan	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
7. Bielski hr. Juljusz	203	—	1	—	—	13	—	—	41	—	43	69	—	—	—	—	—	—	1	3	24	29	—	—	—	—	—	—	—	—	6	3	233
8. Bielski hr. Juljusz Aleksander	436	—	1	—	—	59	5	4	158	—	116	137	1	—	—	—	—	—	—	1	73	150	—	—	—	—	—	1	1	—	22	5	734
9. Bohdalik, naczelnik stacji	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
10. Borkowski-Dunin hr. Alfred	10	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
11. Borkowski-Dunin hr. Emanuel	68	—	—	—	—	5	—	—	7	2	8	6	—	—	—	—	—	—	—	1	5	9	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	44
12. Borkowski-Dunin hr. Juljusz	41	—	—	—	—	7	2	3	14	1	9	8	—	—	—	—	—	—	—	—	2	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	52
13. Brunicki br. Juljan	4	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
14. Brzostowski Michał	15	—	—	—	—	—	—	—	9	—	1	1	1	—	—	—	—	—	—	1	5	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25
15. Brzozowski Karol	7	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
16. Bzowski Konstanty	10	—	—	—	—	2	—	—	3	—	1	6	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
17. Bzowski Władysław	331	—	—	1	3	23	—	—	71	5	59	111	—	—	—	—	—	—	1	—	38	37	—	—	—	—	—	—	—	—	14	4	367
18. Cieńciewicz	30	—	—	—	—	—	—	—	1	1	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
19. Chłapowski Maurycy	9	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
20. Czarkowski-Golejewski Tadeusz	68	—	—	—	—	5	—	—	17	—	14	9	—	—	—	—	—	—	—	—	13	3	—	—	—	—	—	—	—	—	4	3	68
21. Czarkowski-Golejewski Cyryl	158	—	—	—	—	9	14	—	14	—	19	23	—	—	—	—	—	—	—	—	7	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	100
22. Czarkowski-Golejewski Cyryl, na podjeździe	3	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
23. Czarkowski Wiktor	4	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
24. Dembiński hr. Antoni	52	—	—	—	—	3	—	—	6	—	5	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	23
25. Dembiński hr. Zdzisław	10	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
26. Drohojowski hr. Kazimierz	20	—	—	—	—	—	—	—	1	—	3	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	7
27. Drohojowski hr. Zygmunt	39	—	—	—	—	—	—	—	1	—	3	8	—	—	—	—	—	—	—	—	2	5	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	21
28. Dzieduszycki hr. Edmund	11	—	—	—	1	—	—	—	5	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8
29. Dzieduszycki hr. Stanisław	18	—	—	—	—	1	—	—	14	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23
30. Farcas, pułkownik	96	—	—	—	—	5	—	—	7	—	2	8	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23
31. Fredro hr. Jan Aleksander	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	14
32. Garapich Stanisław	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	3	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	12
33. Garapich Władysław	90	—	—	—	—	2	—	2	13	1	9	24	1	—	—	—	—	—	—	1	5	8	1	—	—	—	—	—	—	—	4	—	71
34. Gniewosz Władysław	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
35. Godlewski	6	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
36. Gołuchowski hr. Stanisław	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
37. Gorayski Jan	129	—	—	—	—	12	2	1	28	1	18	42	—	—	—	—	—	—	—	—	12	24	—	—	—	—	—	—	—	—	5	1	146
38. Gorayski Jan, na podjeździe	3	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
39. Grabowski Marjan, Zarządzca	149	—	—	—	—	2	—	—	7	—	7	19	—	—	—	—	—	—	—	—	[illegible]	[illegible]	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	47
40. Homolacs Stanisław	76	—	—	—	—	9	—	—	12	—	18	24	1	—	—	—	—	—	—	—	7	27	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	101
41. Homolacs Stanisław Honorat	59	—	—	—	—	3	—	—	22	1	13	15	—	—	—	—	—	—	—	—	2	13	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	72
42. Horodyński Bogusław	166	—	1	—	1	13	—	—	39	—	24	48	—	—	—	—	—	—	—	—	14	11	—	—	—	—	—	—	—	—	3	1	155
43. Horodyński Onufry	64	—	—	—	—	6	—	—	20	—	5	27	1	—	—	—	—	—	—	1	10	3	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	76
44. Horodyński Zbigniew	7	—	—	—	—	—	—	—	2	—	2	4	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
45. Hirsch, Dyrektor	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
46. Hudetz Wacław	153	—	—	—	—	1	—	—	25	1	5	24	—	—	—	—	—	—	—	—	4	6	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	69
47. Hulimka Aleksander	148	—	—	—	—	22	—	—	34	—	26	28	—	—	—	2	—	—	—	—	20	23	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	161
48. Irsay Stefan	16	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	7
49. Jaruntowski Franciszek	12	—	—	—	—	1	—	—	4	—	—	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	12
50. Jędrzejowicz Franciszek	16	—	—	—	1	2	—	—	8	—	5	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	21
51. Jędrzejowicz Tomisław	113	—	—	—	—	10	—	2	7	—	15	15	1	—	—	—	—	—	—	1	9	16	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	77
52. Jędrzejowicz Zdzisław	2	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
53. Jełowicki Juljan	92	—	—	—	—	2	—	—	3	3	10	3	—	—	—	—	—	1	—	1	4	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	30
54. Kapliński Adam	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
55. Kiełczewski Stanisław	51	—	—	—	—	2	—	1	5	—	6	9	—	—	—	—	—	—	—	—	3	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	33
56. Korytowski Witold	3	—	—	—	—	1	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
57. Kownacki Tadeusz	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8
58. Krasiński hr. Józef	10	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	3
59. Krasiński hr. Kazimierz	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
60. Krogulski Seweryn	15	—	—	—	—	1	—	1	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6
61. Kwilecki hr. Zbigniew	8	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
62. Kumor, Radca	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
63. Lipiński, Lustrator	6	—	—	—	—	—	—	—	2	—	3	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
64. Lubomirski ks. Andrzej	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6
65. Łączyński hr. Henryk	78	—	—	—	—	1	—	—	6	1	6	13	—	—	—	—	—	—	—	1	5	6	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	42
66. Łoś hr. Marjan	71	—	—	—	—	3	—	—	18	1	13	12	—	—	—	—	—	—	—	—	6	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	59
67. Łubieński hr. Roger	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
68. Macudziński Kazimierz	13	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
69. Małkowski Stanisław	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
70. Marek, Starosta	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
71. Marmarosz Kazimierz	233	—	—	—	—	23	5	4	47	1	48	87	1	—	—	—	—	1	—	—	22	52	—	—	—	—	—	—	—	1	6	10	308
72. Marmarosz Zdzisław	93	—	—	—	—	12	3	3	8	1	11	19	1	—	—	—	—	—	—	1	1	13	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	75
73. Medwey Dr.	9	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
74. Miączyński hr. Józef	57	—	—	—	—	2	—	—	2	1	5	7	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	19
75. Mniszek Antoni	62	—	1	—	—	—	—	—	5	—	4	15	—	—	—	—	—	—	—	—	10	5	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	41
76. Mniszek Władysław	54	—	—	—	1	—	—	—	4	—	8	7	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	24
77. Mniszek Albert	41	—	—	—	—	6	—	1	8	—	3	13	—	—	—	—	—	—	—	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	48
78. Młodnicki, porucznik	6	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6
79. Mycielski hr. Stanisław	118	—	—	1	—	33	—	—	37	—	33	44	—	—	—	—	—	—	1	—	21	45	—	—	—	—	—	—	—	—	5	2	222
80. Mycielski hr. Edward	35	—	1	—	—	9	—	—	6	—	15	11	—	—	—	—	—	—	—	1	5	5	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	55
81. Mycielski hr. Władysław	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
82. Münter Edward	147	—	—	—	—	15	4	3	23	—	26	49	—	—	—	—	—	—	—	14	35	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	1	175
83. Petri, Zarządzca	10	—	—	—	—	2	—	—	1	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	8
84. Piechowski Franciszek	21	—	—	—	—	1	—	—	4	—	3	8	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20
85. Piegłowski Stanisław	405	—	1	2	—	73	4	6	151	2	116	160	1	—	—	—	—	—	1	9	70	160	—	—	—	—	—	—	—	—	17	8	781
86. Piegłowski Stanisław, na podjeździe	10	—	—	—	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	1	1	—	—	—	—	—	16
87. Pieńczykowski Józef	23	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
88. Pieńczykowski Stanisław	4	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
89. Pietruski Zygmunt	329	—	1	1	—	37	—	3	84	—	46	79	—	—	—	—	—	—	2	—	37	42	—	—	—	—	—	—	—	—	14	3	349
90. Podlewski Józef	30	—	—	—	—	2	—	—	4	—	4	9	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19
91. Potocki hr. Artur	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
92. Prek Stefan	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
93. Prek Henryk	14	—	—	1	—	2	—	2	—	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
94. Puzyna Włodzimierz	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
95. Reinhold, Komisarz	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
96. Rey hr. Stanisław	15	—	—	—	—	—	—	—	3	—	4	10	—	—	—	—	—	—	—	—	9	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	28
97. Rozwadowski Tadeusz	19	—	—	—	—	1	—	1	—	—	5	2	—	—	—	—	—	—	—	—	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14
98. Rylski Eustachy	64	—	—	—	—	5	3	2	7	—	3	7	—	—	—	—	—	—	—	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	32
99. Rylski Edmund	12	—	—	—	—	1	—	1	1	—	7	7	1	—	—	—	—	—	—	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23
100. Rylski, leśniczy	22	—	—	—	—	2	—	—	8	—	2	2	—	—	—	—	—	—	—	—	8	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25
101. Sierakowski hr. Adam	21	—	—	—	—	—	—	—	6	1	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
102. Simon Edward	61	—	—	—	—	3	—	—	3	—	2	10	—	—	—	—	—	—	—	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	24
103. Schindler Edmund, Radca	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
104. Skrzyński Antoni	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
105. Skrzyński Stefan	3	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
106. Sołowij Władysław	9	—	—	—	—	—	1	—	3	—	4	4	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14
107. Sozański Stanisław	25	—	—	—	—	—	—	—	6	—	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
108. Stadnicki hr. Stanisław	450	1	2	—	—	48	1	1	64	2	60	98	1	—	—	—	—	—	1	1	37	59	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	384
109. Stanowski, Dyrektor salin	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
110. Starzeński hr. Leopold	532	—	—	—	—	39	—	—	59	3	89	156	1	—	—	—	—	—	3	4	54	78	—	—	—	—	—	—	—	—	19	4	509
111. Starzeński hr. Edmund	18	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
112. Starzeński hr. Juljusz	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	6
113. Starzeński hr. Adam	4	—	—	—	—	1	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	7
114. Starzeński hr. Henryk	3	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
115. Starzyński Tadeusz	51	—	—	—	—	2	—	—	11	—	6	7	—	—	—	—	—	—	—	—	1	14	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	42
116. Stojowski August	68	—	—	—	—	3	—	1	12	—	13	15	—	—	—	—	—	—	—	—	3	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	57
117. Stojowski Jan Kanty	6	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
118. Szally, rotmistrz	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
119. Szembek hr. Stefan	122	—	—	—	—	17	—	—	28	2	22	46	—	—	—	—	—	—	—	—	19	27	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	166
120. Szembek hr. Piotr	5	—	—	—	—	1	—	—	1	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10
121. Stroynowski Roman	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
122. Szolc	18	—	—	—	—	2	—	—	3	—	3	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12
123. Szeptycki hr. Stanisław	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
124. Szyszkowski, Zarządzca	31	—	—	—	—	2	—	—	3	—	8	6	—	—	—	—	—	—	—	—	3	6	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	30
125. Tarnowski hr. Juljusz	287	—	—	—	—	38	—	3	59	1	50	93	1	—	—	—	—	—	1	3	29	79	—	—	—	—	—	—	—	—	15	6	378
126. Tarnowski hr. Stanisław	90	—	—	—	—	8	—	—	19	—	15	23	—	—	—	—	—	—	—	—	15	10	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	93
127. Tchorznicki Roman	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
128. Tyszkiewicz hr. Marceli	94	—	—	—	—	6	—	—	15	—	9	23	—	—	—	—	—	—	—	—	15	10	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	81
129. Tyszkiewicz hr. Włodzimierz	6	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
130. Urbański Jan	39	—	—	—	—	5	—	—	7	—	7	14	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	41
131. Weissmann Aleksander	92	—	—	—	—	9	1	4	30	1	13	30	—	—	—	—	—	—	—	—	5	15	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	110
132. Winiarski, Komisarz	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
133. Wodzicki hr. Kazimierz	211	1	—	—	3	7	—	—	40	2	32	54	—	—	—	—	—	—	—	3	21	24	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	192
134. Wodzicki hr. Stanisław	186	—	—	1	1	21	—	—	41	2	37	66	—	—	—	—	—	—	1	1	33	41	—	—	—	—	—	—	—	—	4	2	251
135. Wodzicki hr. Antoni Kazimierz	352	—	1	—	—	34	—	5	63	1	70	109	—	—	—	—	—	—	—	3	42	117	—	—	—	—	—	—	—	—	21	4	470
136. Wodzicki hr. Aleksander	40	1	—	—	—	3	—	—	8	—	6	13	—	—	—	—	—	—	—	2	8	17	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	60
137. Wodzicki hr. Jerzy	4	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
138. Wołkowicki Antoni	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
139. Wysocki Michał	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	5	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
140. Zamoyski hr. Adam	5	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
141. Żurowski Teofil	7	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
Strzelcy	—	1	1	3	1	48	1	—	101	1	133	249	2	—	—	—	—	—	—	2	67	117	—	—	—	—	—	—	—	—	22	5	754
Straż lasowa i łowiecka	—	6	—	2	2	15	—	6	15	—	14	46	22	5	4	3	5	—	1	—	18	5	1	—	—	—	—	—	—	—	5	—	175
Wątpliwe	—	—	—	—	—	13	—	—	18	9	14	45	1	—	—	—	—	—	1	3	7	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	124
Znaleziono	—	—	—	—	—	1	1	1	5	2	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	16
Razem	—	10	11	12	14	818	50	80	1755	52	1542	2524	42	6	4	5	5	2	14	47	926	1644	2	2	2	1	1	1	1	1	271	82	9927